BIBLJOTEKA
8-mio klasowej
№ K. 18/1 L.
SZKOŁY MAZOWIECKIEJ

II. 64. 129

Z PRZESZŁOŚCI DZIEJOWEJ

II

Antoni Małecki

Z PRZESZŁOŚCI DZIEJOWEJ

POMNIEJSZE PISMA

TOM II.

KRAKÓW
NAKŁAD G. GEBETHNERA I SPÓŁKI
WARSZAWA — GEBETHNER I WOLFF
1897

BIBLJOTEKA
8-mio klasowej
№
SZKOŁY MAZOWIECKIEJ

2838 II

BIBLIOTEKA NARODOWA

II 64. 129

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001017596686

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

H 1/26

GRZYWNY KARNE W DAWNEJ POLSCE

I PIERWOTNA NASZA GRZYWNA MENNICZA.

Rzecz o grzywnach pochodzi z r. 1893 i była ogłoszona w »Kwartalniku Historycznym« z tego roku.

Zamierzam w rozprawie niniejszej poruszyć kwestyę i dla badaczów prawa polskiego i dla numizmatyków nieobojętną, mianowicie pytanie, dotyczące owych stałych kar pieniężnych, w starodawnych ustawodawstwa polskiego pomnikach, w księgach sądowych i w dokumentach tak często wspominanych, których tradycyjne nazwy, jak *siedmdziesiąt, piętnaście* i t. d., a rzeczywiste znaczenie wartościowe, o ile tylko pamięć dziejowa zasięga, najzupełniej się rozmijały. Jeszcze Czacki w głównem swem dziele nie dostrzegał tej między nominalną a istotną ich wartością zachodzącej różnicy. Pierwszym, który zwrócił na to uwagę i starał się wytłómaczyć tę sprzeczność, był Lelewel. Po tym początku, niemal wszyscy uczeni nasi, którzy czy to z wydawnictwem źródeł dziejowych, czy z prawem polskiem, czy z historyą narodu naszego, rozważaną pod wewnętrznym, społeczno-dziejowym względem mieli do czynienia, podejmowali ponownie to pytanie. Nikomu jednak dotąd nie udało się rozwiązać zagadki. Co do niektórych tylko z pomiędzy tych kar jest obecnie wiadomem, jakie kwoty rzeczywiście one znaczyły. Walor innych jednak nie odgadniony. A powód, dlaczego tamte tak nieodpowiednie znaczeniu swemu nosiły nazwy, jak i związek i stosunek jednych do drugich, stanowi przedmiot dociekania najzupełniej do tej pory nadaremnego.

Otóż chciałbym pokusić się o próbę, czy nie byłoby rzeczą możliwą, zestawiwszy wszystko, co o tych karach na podstawie pozytywnych dat dziejowych daje się wyrozumieć, i połączywszy z tem także i wyniki wydobyte po dziś dzień na jaw w zakresie badań średniowiekowej naszej numizmatyki — za pomocą kombinacyi uzyskać taki pogląd na całość tego pytania, któryby nam nie tylko walor kar dotąd niewyjaśnionych odsłonił, ale i taki między niemi ukazał związek i system, iżby je wszystkie można było z jednego punktu widzenia zrozumieć i początek ich wskazać.

Kary, o których mówimy, były następujące:

1. Siedmdziesiąt, *septuaginta, LXX.*
2. Pięćdziesiąt, *quinquaginta, L.*
3. Piętnaście (»pięćnadzieście«), *quindecim, XV.*
4. Dwanaście, *duodecim, XII.*
5. Sześć grzywien, *„sex marcae vulgariter* sześć grzywien“.
6. Trzysta, *trecenti, trecenta, CCC.*

Od kiedy spotykamy się w piśmiennych naszych zabytkach z temi wyrażeniami? — Kara *septuaginta* występuje już w dyplomacie Mieczysława Starego z r. 1177, jedynym autentycznym tego księcia, jaki nas doszedł (»Kod. dypl. Wielkopol.« Nr. 22). Grozi tu Mieczysław tą karą każdemu, ktoby się poważył niepokoić klasztor lubiąski w posiadaniu wsi Słupi, nabytej przez rzeczony klasztor od tego monarchy zamianą za dwie inne, dotąd klasztorne włości na Szląsku. Groźba ta wypowiedziana tu w słowach tak jasnych *(septuaginta marcas argenti purissimi componet)*, że najmniejszej nie zostawia wątpliwości, co znaczyła ta kara. Miała być złożona w srebrze i to najczystszem, a zatem w bryle na wagę wziętej, a nie w monecie zdawkowej; i miało tego srebra być 70 grzywien. Tej liczby grzywien jednak nie można żadną miarą brać tu w znaczeniu dosłownem. Już zatem wtedy t. zw. *septuaginta* posiadała inne wiadome, zredukowane swoje znaczenie, t. j. 14

rzeczywistych grzywien[1]). — Więcej wzmianek ani o septuagincie ani o innych karach niema w dokumentach XII stulecia, co się jednak tem jedynie tłómaczy, że w nich do tego, by o nich mówić, żadnej nie było sposobności. Właściwie bowiem sposobność taka nastręczała się tylko w przywilejach exempcyjnych i lokacyjnych, a te się u nas poczynają dopiero w w. XIII. To też z tego wieku i z następnych wielkie mnóstwo już świadectw o istnieniu i stosowaniu do sądowej praktyki tych wszystkich kar, i to z całego obszaru kraju, nie wyjmując żadnej części tamtoczesnej Polski.

Niektórzy uczeni nasi byli tego mniemania, że przez 70, 50, 15 i t. d. rozumieć należy nie odpowiednie liczbom tym ilości g r z y w i e n, ale innych jakichś, nierównie mniej znaczących wartościowych jednostek. A jeżeli już koniecznie miałaby tu być mowa o grzywnach, to nie o grzywnach srebra, ale o grzywnach innego towaru, n. p. skórek zwierzęcych, przydatnych do futer. Wartość n. p. 70 grzywien skórek mogła była się równać 14 grzywnom srebra i t. d. I rzeczywiście jest faktem dokumentami stwierdzonym, że w tamtych wiekach były i skórki zwierząt liczone na grzywny, choć niewiadomo, ile ich szło na grzywnę. W obecnym

---

[1]) Tamtoczesna grzywna polska pieniężna aż do r. 1300 trzymała w przybliżeniu $^2/_3$ wagi grzywny kolońskiej, ważyła przeto circiter gramów 155 85 srebra i równała się mniej więcej naszym 14 złr. w. a. Takich grzywien 70 znaczyłoby sumę złr. 980, której żaden (a przynajmniej mało który) prywatny winowajca w tamtych czasach nie byłby potrafił złożyć. Cała Słupia ani pewnie piątej części tego nie była warta! Mowa tu być może przeto chyba o 14 rzeczywistych grzywnach, równających się naszym 196 złr. — Że ten mój wykład tego miejsca w dokumencie jest jedynie możliwy, tego dowodzi i to wszystko, co Kadłubek o fiskaliźmie Mieszka Starego w swej kronice podaje (»Mon. Pol.« II. p. 380 sq.). Za lada przekroczenie, popełnione czy urojone, miały wtedy być nakładane kary 70 grzywien *(multa LXX talentorum)* i ściągane z przestępcy bez miłosierdzia. Daje się ta praktyka rozumieć tylko przypuszczając redukcyę.

jednak razie przyjąć takiego wytłómaczenia kwestyi nie można. Skórki zwierząt, n. p. lisie lub popielic, a kun, soboli, gronostajów i t. d. nie miały przecie równej wartości. Były tańsze i kosztowniejsze. Gdyby przez owe ilości grzywien były rozumiane skórkowe grzywny, musiałoby być za każdym razem wyrażone, o jakim gatunku zwierząt się mówi, a tego nigdy i nigdzie nie widzimy. Upada także ten wykład i w obec tego, co się wyżej przytoczyło z dokumentu Mieczysława Starego i z kroniki Kadłubka. Niema tam ani słowa o tem, by wymierzona komu kara była mogła być i czem innem spłacana, jak srebrem w bryle albo bieżącą monetą srebrną.

Do powyższego, zdaniem mojem chybionego wykładu, dawała w części powód i ta okoliczność, że w Statutach Kazimierza W. i w dokumentach XIV w. zazwyczaj nie znachodzimy już przy wyrazach *septuaginta*, *quinquaginta* i t. d. dodanego słowa *marcae*, ale same tylko te liczebne wyrazy, bądź po łacinie, bądź po polsku (nawet wśród łacińskiego tekstu) powiedziane bez żadnego dodatku. Tam zaś, gdzie przy pewnej liczbie wyrażonej cyfrą lub liczebnikiem łacińskim, n. p. *III, tres, XIV, quatuordecim* i t. p. jest dołożone *marcae* w tych Kazimierzowskich statutach: tam ma to zawsze znaczenie aktualne rzeczywistych tamtoczesnych grzywien, w podanej właśnie rozumianych ilości. Jednakże i ta kancelaryjna nawykłość, jak powiedziałem XIV dopiero wiekowi właściwa, nie może upoważniać do takiego wykładu. Dokumenta XIII stulecia temu się opierają, ponieważ — wprawdzie nie zawsze, ale jednak po największej części — przywodzą one te kary pieniężne z przydanem do liczb, o jakie chodziło, słowem *marcae* albo *marcarum* [1]). A te zabytki jako da-

---

[1]) W dokumencie z r. 1213: praeter suptuaginta marcarum iudicium (Kod. WPol. nr. 81). W nrze 174 tegoż zbioru, rok 1234: poena duodecim marcarum. W T. I Kod. Rzyszcz. nr. 15 i 16

wniejsze mają tu głos rozstrzygający i żadnej więc co do tego nie zostawiają wątpliwości, że mówią o grzywnach i to nie innych, jak srebra. Przy »sześć«, nawet i w XIV-wiekowych zabytkach, nigdy nie braknie tego słowa grzywien: „*sex marcae vulgariter* sześć grzywien«. Czy to słusznie — inne pytanie i niżej pomówimy o tem. Ale w rozumieniu tych zródeł opiewały wszystkie te kary na grzywny, z jedynym chyba wyjątkiem »Trzystu«, o których nam Ms. Elbląski [1]) oznajmia, że rozumieć przez tę liczbę należy 300 grupek czy główek soli, w którejto formie miała ta kara być pierwotnie składana, później zaś zredukowano i onę na pieniądze, zachowując jej dawną nazwę.

Na podstawie powyższych uwag przyjmuję więc za rzecz pewną, że kwestyonowane tu liczby karne wyrażają pewne kwoty pieniężne, a może istotnie grzywny, i przypuszczam że pomiędzy rzeczywistym tych kwot walorem a nominalną ilością, pierwotnie nie było żadnej sprzeczności. Później, od czasu kiedy w Polsce zaprowadzoną została stopa mennicza, jakiej okazów dostarcza nam numizmatyka nasza aż do r. 1300, rozeszły się odwieczne nazwy tych kar pieniężnych a rzeczywiste znaczenia tychże. Nazywano je wprawdzie i nadal po dawnemu, tak jak się za pierwszych naszych książąt zwały, ale żądano pod tą nazwą okupu, odpowiedniego stopie zmienionej waluty.

---

z r. 1222: causa L marcarum. W Kod. MPol. nr. 60 z r. 1262: nisi quum iudicati fuerint ad poenam trecentorum vel sex aut quindecim marcarum. W Kod. Tyn. nr. 23 z r. 1268 (dokument szląski): sive sint trecenta sive sex marcae sive duodecim, sive etiam quinquaginta, i t. d. i t. d.

[1]) Rozumiem przez Ms. Elbląski owo Prawo polskie zwyczajowe, przez jakiegoś Niemca po niemiecku w kraju pod rządem Krzyżaków w końcu XIII wieku spisane, które się zachowało w odpisie odnalezionym w Elblągu, a jest oddrukowane w II. T. Pomników starodawnego prawa polsk. Helcla.

Zanim się wdamy w szczegółowe rozplątanie tych skrzyżowanych stosunków, oznaczmy przedewszystkiem realną wartość każdej z tych kar, o ile takowa może być wyrozumiana z pozytywnych źródeł dziejowych. Wyniki pozyskane w ten sposób złączymy z sobą, a następnie zobaczymy, czy się z tego nie dadzą wyprowadzić dalsze konkluzye.

Septuaginta, LXX.

Ta ze wszystkich najwyższa kara, nazywana także niemiłościwą, a to z powodu że z nieubłaganą srogością była ściągana, albo karą książęcą, królewską *(ducalis, regia, regalis)*, ponieważ w pewnych razach całkowicie, w innych zaś razach w dwóch trzecich częściach wpływała do skarbu książęcego [1]) — wynosiła rzeczywiście tylko 14 grzywien srebra, aż do r. 1300 w bryle kruszcu albo w denarach, odtąd zaś w groszach.

Ewaluacya ta jest zupełnie pewna, opiera się bowiem na kilku autentycznych, od siebie niezawisłych świadectwach [2]). I nic nie upoważnia do wniosku, żeby kiedy walor tej kary podlegał jakiemu zniżeniu lub podwyższeniu, z wyjątkiem chyba później Mazowsza, o czem pomówimy niżej.

---

[1]) Septuaginta marcas componat, quarum duas partes nobis in fisco persolvat, unam illis quorum temerata fuerit possessio, mówi Miecz. Stary w powołanym już wyżej dokumencie z r. 1177. — Dyplom z r. 1242 dla klaszt. lubińskiego (Rzyszcz. I. nr. 30): nobis (t. j. księciu) poenam solvent quae sedmcessant dicitur, et abbati poenam debebunt quae pintnacesce nuncupatur.

[2]) Powiada to n. p. rozporządzenie monetarne Władysława Jagiełły z r. 1422 w T. IX. Dyplomataryusza Liskego nr. 24; niemniej odpis Statutu wiśl. w t. zw. Kodeksie Sierakowskiego; wreszcie tak tę karę ewaluuje tłómacz Statutu Świętosław. Obacz Hube, Prawo w wieku XIV, str. 132.

Nazwa polska »siedmdziesiąt« w dokumentach z XIII wieku bywa wprawdzie oddawana wszelką możliwą pisownią, ale jednak o tyle dobrze, że tej liczby nie mieszają tam jeszcze ze siedmnastką. Dopiero w następnem stuleciu zaczyna się »siedmnadzieście« (z czego dziś siedm-na-ście) plątać z tamtym wyrazem i pełno takich przykładów w dyplomatach nawet autentycznych XIV i XV wieku (w XIII-wiekowych tylko wtedy, jeżeli to są falsyfikaty, n. p. nr. 32 w »Kod. Tyn.«). Niemniej spotykamy to i w innych pismach od XIV w. począwszy, np. w zapiskach sądowych, i w kopiach Statutu wiślickiego. Żeby się o tem przekonać, niema nawet potrzeby porównywać z sobą tych kopii w rękopisach, ale dość spojrzeć na przedruk tych statutów, np. w redakcyi za podstawę przyjętej w dziele R. Hubego »Prawo polskie w XIV wieku«, a w »Kod. dypl. WPolskim« nr. 1261. Pomyłki takie, nawet w zapiskach sądowych, które przecież mają dla nas znaczenie autentycznych oryginałów[1]), przekonywają, że więc już wtedy, nawet dla zawodowych prawników wszystko to było jedno, czy kto mówił 70 czy 17 grzywien. Skoro bowiem ta kara nie wynosiła ani 70 ani 17, ale zgoła co innego, t. j. 14 grzywien, a nadto ponieważ kary siedmnastu jako odrębnej nie było, więc mieszano jedno z drugiem bez najmniejszego skrupułu. (To użycie nazwy »sedmnadzeste« zamiast siedmdziesiąt, w dokumentach wprawdzie wieku XIII, lecz sfałszowanych i rzeczywiście później dopiero pisanych, zmyliło Hubego i dało do tego powód, że już w dziele »Prawo w w. XIII« str. 155, a taksamo i w dalszych tomach, bierze ciągle »siedmnadziestą« a »siedmdziesiątą« zasadniczo za tensam wyraz).

---

[1]) Okazy takich zapisek znajdujemy w dziele Hubego »Sądy w Polsce«, np. na str. 235—237; pochodzą z lat 1400—1409. A pełno tego i po innych zbiorach.

Quinquaginta, L.

Ile rzeczywiście wynosiła kara nazywana pięćdziesiąt grzywien, tego nam żadne źródło nie daje wiedzieć. Tyle jedynie jest pewnem, że ta kara zajmowała w ustopniowaniu opłat, nakładanych na przestępców, miejsce między *septuaginta* a *quindecim*, i że się zaliczała do większych. »Item nullus audeat, powiada ks. opolski Władysław w przywileju z r. 1268 dla orłowskich Benedyktynów (»Kod. Tyn.« nr. 23), aliquem (z dóbr klaszt.) citare ad aliquod castrum«, a kary od winowajców mają być opatowi składane, »sive erunt trecenta, sive sex marcae, sive duodecim, sive etiam quinquaginta«. Także i ze sądowych zapisek wynika, że kara LXX, L i t. zw. »magna poena furticinii« (za jawną zuchwałą kradzież czyli za t. zw. chążbę) uchodziły za »poenae magnae«.

Na tych się opierając wskazówkach, przypuszczam, że kara ta miała walor 10 rzeczywistych grzywien.

Przypuszczam zaś takie znaczenie tej kary przedewszystkiem na podstawie samej analogii. Jeżeli kara *LXX* znaczyła $^1/_5$ tej kwoty, t. j. 14 grzywien, i jeżeli kara *XV* znaczyła (jak się to niżej okaże) także $^1/_5$ tej kwoty, t. j. 3 grzywny: to już sama konsekwencya wymaga, żeby tosamo i o tej pośredniej między niemi karze rozumieć: owoż $^1/_5$ liczby *L* jest 10 grzywien. Przypuszczam to i z następujących innych jeszcze przyczyn.

W księgach sądowych spotykamy dość często kary, za znaczniejsze występki, np. śmielszą kradzież, zabójstwo i t. p. nakładane w wysokości 10 grzywien. Co prawda, przy wiadomej zbyt lakonicznej stylizacyi zapisek, bywa w tych księgach zawsze tak, że albo one zapisują karę *L*, bez powiedzenia co ona znaczyła — albo odwrotnie dają »decem marcas«, bez powiedzenia, pod jaką zwyczajową nazwą i z jakiego były one zadekretowane tytułu. Jednakże zważmy: Jeżeli wieleby

można miejsc takich w sądowych naszych księgach ukazać, gdzie zamiast kary *LXX* albo *XV*, położono od razu gotową tylko ewaluacyą tych kar, t. j. *XIV* i *III marcas*, i niema żadnej wątpliwości, że tu to drugie stoi za pierwsze [1]): to godzi się tosamo rozumieć i o miejscach gołosłownie podających 10 grzywien jako kwotę skazania, mianowicie tak to brać, że to jest ewaluacya i substytucya wyrażenia *quinquaginta marcarum*.

Szczególnie za nałogowe złodziejstwo widzimy nakładaną tę karę 10 grzywien i nie wątpić, że owa często wspominana, choć nigdy nie określona bliżej »magna poena furticinii« właśnie tosamo znaczyła. Oto kilka przykładów, wyjętych z ksiąg sądowych poznańskich, kaliskich i sieradzkich, z czasu od r. 1386—1405 (Hube, »Sądy w Polsce« str. 279 i nast.): *G. fideiubuit pro magna poena furtiva* (jak zwykle, bez oznaczenia ile wynosiła). Ale: ktoś tam zostaje skazany *pro furacinio* na *X marcas*. — *Staszco luit poenam X marcarum ex parte furticinii*. — Żydówka *luit poenam furti X marcarum*. — *Petrus W. incurrit poenam furtivam X marcas, quia furaverat balistam*. — *Pelka tenetur decem marcas furticinii adversus K. de Parski*, i t. d.

Zdaje się, że i takie zasądzenia, jak oto następujące, do tejże kategoryi odnieść należy. Ustawa mazowiecka z r. 1478, zamieszczona in extenso w Bandtkiego „*Ius Pol.*“ na str. 461, przypomiua i raz na zawsze zastrzega, że w razie, jeżeli kto dopuści się zabójstwa na osobie szlacheckiego stanu, w towarzystwie i przy pomocy wspólników: podlega każdy z tych wspólników karze pieniężnej. Mianowicie winien każdy z tych pomocników na rzecz księcia panującego zapłacić 5 kop

[1]) Tak n. p. cytuje Hube w swoich »Sądach w Polsce« na str. 236 zapiskę z r. 1399 z księgi gnieźnieńskiej wyjętą, jak następuje: »Dictus Albertus incurrit poenas... Mathiae (przeciwnikowi swemu) trium marcarum, et regi XIV marcarum. (Trium marc. znaczy tu karę Quindecim, a XIV m. karę siedmdziesiąt królowi należną). Takich przykładów dałoby się więcej wyszukać.

groszy, a drugie 5 kop stronie pokrzywdzonej. Otóż widzę w tych dwóch okupach dwie *quinquaginty*; albowiem kopa czyli 60 groszy razy 5 czyni 300, a 300 groszy tworzyło w owym czasie tam na Mazowszu 10 grzywien, licząc po 30 groszy na grzywnę w myśl ustawy zakroczymskiej z r. 1412 (*Ius Pol.* Bandtkie, p. 430). Spyta kto może: dlaczego tu nie nazwano tej kary wręcz »pięćdziesiątą«, ale ją przeliczono na kopy? Dlatego, że tam na Mazowszu, od niejakiego już czasu wtedy, t. j. w r. 1478, *quinquaginta* miała różne i inne, zniżone znaczenia, jak to niżej opowiem; do wyroku na mężobójców zniżenia te jednak nie miały mieć żadnego zastosowania i właśnie przeto dawny właściwy walor tej kary został tu na inną przeliczony rachubę, na kopy groszy.

W r. 1255 Kazimierz ks. kujawski wystawia dla wsi Warty przywilej przeniesienia tejże na prawo niemieckie (Rzyszcz. II. nr. 64). Przyznaje w nim dla wszystkich tej osady mieszkańców wolność, sądy i zwyczaje prawa średzkiego: „*sed hoc excipimus* (a zatem te dalsze słowa są tu wyrazem woli tego księcia, a nie wynikiem prawa niemieckiego), że jeżeli Polak Niemca zabije albo Niemiec Polaka, to podlegnie sądowej karze trzech grzywien (= *XV*); a jeżeli Niemiec zabije Niemca, to kara zato podług prawa niemieckiego ma być wymierzana — z czego mnie będzie się należało 10 grzywien, z których jednak coś (podług drugiej kopii, 5 grzywien) opuszczę«. Otóż i w tym razie wynikały te 10 grzywien z tytułu pewnie *quinquaginty*, z którejto kwoty w niniejszym razie jedynie z łaski i na mocy specyalnego przywileju rozkazuje książę od pierwszych ściągać tylko 3, od drugich 10 grzywien, a i te także nie całkowicie, a może tylko w połowie pobierane być miały. — Tensam widok wyjątkowo zniżającego się w oczach naszych waloru kary »pięćdziesiąt« mamy i w innych dokumentach z XIII stulecia. W r. 1254 Bolesław Wstydliwy, a w r. 1284

Leszek Czarny nadają przywileje, pierwszy dla krakowskiego, drugi dla sandomirskiego kościoła [1]), w których tak: Askryptów swoich za popełnione zbrodnie sądzi sam kościół i kary na nich nałożone bierze dla siebie. A jeżeli poddany kościoła zabije obcego (t. j. nie z dóbr kościelnych) człowieka, to będzie winowajca karę zagłówną składał świeckiemu sądowi, *„ita tamen, quod tantum tres marcas solvat argenti“*. Każdy widzi, że te 3 grzywny przedstawiają tu już zniżenie jakiejś dawniej większej kary, zapewne *quinquaginty*. I dowodzić też tego niema tu pewnie żadnej potrzeby, że było to jedynie wyjątkowe, tylko przez wzgląd na kościół dla niego zniżenie, a nie dla wszystkich.

Otóż na podstawie powyższych dat, których szereg możnaby jeszcze, gdyby koniecznie o to chodziło, nieco przedłużyć, opieram przypuszczenie moje, że normalny walor kary *L* w XIII wieku wynosił 10 grzywien.

Później, a po części już w rzeczonem stuleciu, podlegała ta kwota dla sfer pewnych wprawdzie różnym zniżeniom, te jednak jako wyjątkowe i tylko udzielane przywilejami, tego wniosku nie obalają i mają w kwestyi naszej tylko drugorzędne znaczenie. Nie przywięzuję także wielkiej wagi i do tego, co powiada o tych wszystkich grzywnach karnych Ms. Elbląski, mianowicie, jakoby w ogólności trzy takie nominalne grzywny szły na jednę rzeczywistą. Sam ten Ms. w konkretnych razach popada często w sprzeczność z tem swojem powiedzeniem, widocznie bałamuci i zdradza albo mylną informacyę albo chyba jakiś zamęt w tamtejszych stosunkach sądowych [2]).

---

[1]) Kod. kat. krak. nr. 41. Kod. MPol. nr. 104.

[2]) Tak n. p. powiada w art. XX, że kara 6 grzywien znaczy 9 skojców; dodaje jednak, że pobłażliwy sędzia poprzestaje i na 5 albo 3 skojcach. O karze Trzystu poucza nas, że to znaczy 1 skot, albo kilka kur; a w art. XV prawi znowu o »des Ritters 300«, znaczącem 8 skojców, i »des Gebuers 300«, wynoszącem

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA

W ustawodawstwie Wiślickiem o karze *quinquaginta*, *L*, pięćdziesiąt, nie znajdujemy już wzmianki. Spotykamy się tam tylko z *Septuagintą*, z *Quindecim*, i z »Sześciu grzywnami«. Kara Trzystu i *Duodecim* widocznie więc wyszły były już z używania, jeżeli nie co do rzeczy, to co do nazwy. Czy do nich i *Quinquagintę* doliczyć, jako także przedawnioną wtedy już karę? nie śmiem rozstrzygać. Byćby wprawdzie mogło, że mimo wszystkiego trwała ona w XIV wieku jeszcze w właściwem Królestwie, tak jak z pewnością trwała np. w Mazowszu; a tylko przepisywacze Statutów, plątając pojęcie 50 z Piętnastą, tak jak 70 i 17 z sobą gmatwali, w niektórych miejscach Statutu położyli cyfrę *XV* zamiast *L*. Zważywszy jednak że i w zapiskach sądowych małopolskich, już w końcu XIV stulecia, nie odnajdujemy *Quinquaginty*, godzi się zapewne przypuścić, że rzeczywiście nie istniała ona już wtedy w małopolskich województwach. — Jak się miała rzecz w Wielkiejpolsce w tym czasie, kwestya jeszcze bardziej wątpliwa. Statut wielkopolski tak samo zdaje się nie znać *Quinquaginty*, jak jej nie zna małopolski (wiślicki). Ale cóż rozumieć o takich miejscach w księgach sądowych, poznańskiej albo kaliskiej, gdzie np. zapisano, w pierwszej pod r. 1399, a w drugiej pod r. 1409: *N. tenetur magnas poenas LXX et pecznadzieszcza. — Sub poenis magnis actori paczna dzeszcze et regi semnadzeszcza.* (Hube, »Sądy w Polsce«, p. 235). Czyżby więc kara *XV* (trzy grzywny) mogła uchodzić za *magna poena?* Czy nie położono tu »pięćnadzieście« zamiast pięćdziesiąt, tak jak to »semnadzeszcza« (w drugiej zapisce) niewątpliwie tylko jest *lapsus calami* zamiast kary *LXX?* — W księgach sądowych sieradzkiej,

---

3 skoty. O karze Siedmdziesiąt, Pięćdziesiąt i Dwanaście w art. XX oznajmia, że bywają redukowane te kary do kwot, jakie sędziemu jego wyrozumiałość *(Bescheidenheit)* nałożyć zaleci, i t. d. Na takich datach nic się nie daje zbudować.

radomskiej i piotrkowskiej natomiast znajdują się dość często wzmianki z tegosamego czasu o karze *L*, wyrażonej należycie, nie mieszające jej z karą *XV*. Co zdaje mi się dowodnie na to wskazywać, że w tych stronach *Quiquaginta* istniała jeszcze w początkach XV wieku jako kara odrębna, w swem dawnem tradycyjnem znaczeniu [1]). Jeżeli Hube, opierając się na fakcie (może pozornym), że wiślickie statuty o *Quinquagincie* milczą, całkiem tę karę jako już wtedy w Polsce nieistniejącą w swem dziele »Prawo w XIV wieku« wypuścił (str. 132 i 199), a w dalszej swej publikacyi (»Sądy«) nawet

---

[1]) »Sądy« Hubego, str. 237: Zapiska radomska z r. 1401: »Nicolaus tenetur poenas szetnadzescze (miało być siedmdziesiąt!) a piancznadzeszą t (widocznie zamiast pięćdziesiąt) contra Szatagium. Inna z r. tegosamego: Czestko luit septuaginta et quinquaginta adwersus N. — Zapiska sieradzka z r. 1399: Petrus tenetur LXX et L contra sororem suam i t. d. Inna z tegoż roku: Clemens tenetur septuaginta et L contra Budconem (za vituperium militiae). — Zap. piotrkowska z r. 1402: J. fideiussit solvere... Si non solverit, extunc iudicio in septuaginta et parti in quinquaginta manebit. — W temże dziele str. 242: Zap. sieradzka z r. 1400: Miroslaus tenetur septuaginta et quinquaginta contra N. (za zabójstwo). — Ibid. str. 245: Nicolaus et Sandko tenentur LXX et L contra Jacobum (zap. sieradz. z r. 1398). — Ibid. str. 249: N. S. et M. tenentur LXX et L contra J. et M. (zapiska z tegoż r. sieradzka). — Ibid. str. 254: Spytko tenetur LXX et L contra Iohannem (sieradzka z tegoż roku). — Clemens de Górka tenetur septuaginta et L contra Budkonem (sieradzka z r. 1400). — Y. tenetur septuaginta et quinquaginta super violenti in ipsius kmetonem intromissione (zap. piotrkowska z r. 1402) — S. tenetur iudicio L et Christino XV marcas (za zarzut sfałszowania jakiegoś pisma, zap. sieradz. z r. 1399). A nawet w księdze poznańskiej zapiska z r. 1388: Jakiś P. dopuścił się gwałtu z siedmiu wspólnikami szlacheckiego stanu i z ośmiu pachołkami na Henryku z Zimnejwody: za co luit poenas octo vice (= ośm razy) panczdzesanth, octo vice sedmdzesant, et quilibet famulus unam marcam. Hube, »Sądy«, ostatnia karta, pomiędzy »Sprostowaniami«. Za każdego z szlachty zapłacił po karze LXX dla króla, po Quinquagincie zapewne pokrzywdzonemu, a za każdego pachołka po grzywnie.

niewłaściwem to nazwał, że księgi sieradzkie pod nazwą *Quinquaginty* przywodzą karę, którą była wedle niego i tam kara *Quindecim* (str. 236): to ja sądzę, że co do tego ostatniego punktu stanowczo się pomylił.

Nadmieniłem wyżej, że *Quinquaginta* tam gdzie ją zatrzymano, podlegała później różnym co do wartości swojej zniżeniom. To się głównie odnosi do księstwa mazowieckiego, w którem tak w praktyce sądowej, jak i w ustawodawstwie przechowywała się ta kara aż do końca oddzielności Mazowsza, lecz jako pojęcie, nie tylko coraz innego w postępie czasu znaczenia, ale nawet w jednym i tymsamym czasie kilka różnych dopuszczające znaczeń. Znaczyła... to albo owo — jak dla kogo.

W XIII wieku należała ona do kar największych i mieć musiała normalny jeszcze swój walor, skoro np. Konrad mazow. w r. 1222 oddaje wprawdzie wymiar sprawiedliwości nad poddanymi klasztoru czerwińskiego opatowi tego klasztoru, z wyjątkiem jednak spraw cięższych, mianowicie takich, które karę *L* pociągały za sobą [1]). W dalszem stuleciu poczynają się excepcye i różniczki, dziwny tam zamęt wprowadzające w ustawodawstwie i sądownictwie. Inicyatorem tego bałamuctwa, o ile wnosić można z faktów dla nas wiadomych, był Janusz I książę czersko-warszawski. Zaraz w pierwszych latach długiego panowania swego (1379—1426) od tego zaczął, że w roku 1381 darzy jakiegoś ulubieńca swego (żadnym wtedy niezaszczyconego urzędem, więc młodego pewnie człowieka), Boksę z Karniewa, takim przywilejem (»Archiw. Kom. hist. T. IV str. 333 nr. 43), że jeżeli kiedy tenże Boksa zo-

---

[1]) Kod. Rzyszcz. I nr. 15 z r. 1222: Tamen illud excipio, quod causa L marcarum ad me deferatur. Ibid. nr. 16 z r. 1222: Poddani opata nie mają żadnemu innemu sądowi podlegać, jak tylko klasztornemu, excepta causa L marcarum, nostro iuri spectante.

stanie, czy to sam, czy który z potomstwa jego, zasądzony na jakie kary sądowe — czy to wielkie, czy małe: to takowych nie będzie płacił, o ile one przypadają dostojnikom uczestniczącym w wymiarze sprawiedliwości. Kar dla panującego zastrzeżonych jednakże opuszczać mu nie przyrzeka, owszem zastrzega, że je będzie i z niego ściągał. — Samo się pewnie rozumie, że i do kar, któreby na rzecz stron pokrzywdzonych były zadekretowane, nie mógł mieć ten przywilej żadnego zastosowania. Ale od kar, sądowi jako sądowi przypadających, będzie Boksa bezwarunkowo wolny. W 5 lat później dostąpił takiej samej prerogatywy, i także znowu dziedzicznie, pewien inny faworyt owego księcia, obdarzony przy tej sposobności i miastem Nasielskiem, Janusz z Radzanowa. (»Archiw.« IV str. 347 nr. 51 z r. 1386). — W roku 1400 zachodziły jakieś między tymże księciem a biskupem płockim zatargi — z jego strony gwałty i najazdy, z biskupa strony wyklęcia, słowem obustronna zawziętość taka, że aż trzeba było komisyi, która ich wreszcie zbliżyła do siebie — za cenę (jak to zawsze u nas w takich razach bywało) różnych ustępstw na rzecz kościoła, a między niemi i tej koncesyi, że ilekroć jaki członek korporacyi duchownej w dyecezyi płockiej, więc choćby i prosty pleban albo wikary, w procesie sobie wytoczonym, zasądzony zostanie na *Quinquagintę:* to pod tą nazwą nie zapłaci sądowi większej kwoty, jak 35 groszy, z których dla księcia będzie przypadało 20 groszy, dla sędzi 10, a dla podsędka 5. (»Kod. Maz.« nr. 137). Otóż mamy przed sobą już przykład dwojakiego znaczenia kary *L:* albo groszy 35, albo (dla innych) w dawniejszej wartości. Przypuszczam, że stronie pokrzywdzonej i proces wygrywającej musieli ci duchowni i nadal składać to, co jej się należało, w wysokości właściwej, więc jeżeli *Quinquagintę*, to całą. Ale w stosunku do sądu znaczyła ta kara, ze strony duchowieństwa, tylko 35 groszy. A poza duchowieństwem, zachowywała na-

wet i w stosunku do sądu dawny swój walor. — W kilkanaście lat później i to się zmieniło. W roku 1414 wychodzi od księcia Janusza następujące dla wszystkich już jego poddanych rozporządzenie (»Kod. Maz.« N. 151). W sprawach o krzywdy *(iniuriae)*, dochodzących aż do kary *L*, nie będzie się nadal broniło stronom po wytoczeniu procesu pogodzić się przed wydaniem wyroku. Jeżeli się pojednają przed utwierdzeniem sporu *(ante litis contestationem)*, podlegają tylko karze Jednane zwanej, która za każdy termin *(pro quolibet actu citationis, in se magnas sive parvas poenas panczdzesant continente)* będzie wynosiła tylko groszy 15. Jeżeli się zaś nie pojednają, wtedy podług dawnego zwyczaju będą sądzeni i kary sądowe *more solito* płacą, ale w takim oto wymiarze: kara pięćdziesiąt grzywien na rzecz sądu przypadająca nie będzie wynosiła więcej, jak groszy 50[1]). Otóż więc trzecie znaczenie *Quinquaginty* w mazowieckiej czersko-warszawskiej dzielnicy w obrębie pierwszych 14 lat XV w.

Wątpić nie można, że działo się tosamo i w drugiej t. j. płockiej dzielnicy[2]). Kiedy bowiem po wyga-

---

[1]) Ten punkt ostatni tak brzmi w oryginale: Item ob merita nostrorum fidelium damus eisdem (a więc jest to rozporządzenie nowe, teraz dopiero wchodzące w życie, i tylko z łaski książęcej), quatinus a praedicta poena pienczdzesand, nobis et successoribus nostris per 20 grossos, iudici per 10, subiudici per 5, et universis dignitariis nostris, ad quos ipsae poenae de iure spectare videbuntur, per 3 grossos solvere teneantur. Ponieważ z innego aktu tegoż księcia Janusza (z nr. 137 w Kod. Maz.) wydanego w r. 1400, wiemy, że tymi do percepty uprawnionymi dygnitarzami innymi byli podkomorzy, kanclerz, woźny i jeszcze jacyś dwaj inni, a zatem pięciu: więc po 3 grosze przypada na nich razem kwota 15 groszy, a te w połączeniu z tamtymi 20, 10 i 5 groszami czynią sumę 50 groszy.

[2]) Wskazują na to nawet i pozytywne przykłady, choć w mniejszej ilości nam znane. Tak np. dokument Ziemowita IV ks. płockiego z r. 1382 dla Abrahama ze Szczytna, oddrukowany w tomie V »Hist. Liter.« Wiszniewskiego, str. 367.

śnięciu męskiej linii tych płockich książąt, puścizna ich do Korony wcielona została i mianowicie ziemia rawska, część składowa tego płockiego księstwa, najpierw inkorporowana do Polski, w r. 1462 otrzymywała swój przywilej od króla Kazimierza Jagiellończyka *(Cod. Epistolaris,* tomu I część II nr. 192): zatwierdza Kazimierz wszystkim ziemi rzeczonej mieszkańcom przywileje od książąt dawnych nabyte, a między nimi i ten, że kary sądowe t. j. należytości przez sąd pobierane, ściągane będą i nadal w dawnych kwotach, a mianowicie kara zwana pięćdziesiąt grzywien w kwocie 50 groszy [1]).

W księstwie czersko-warszawskiem, oddzielnie istniejącem aż do r. 1526, szły potem te zniżania kary kwestyonowanej jeszcze dalszą koleją. Konrad III książę czerski (1454—1503, prawnuk Janusza I) zniżył ją dla kmieci na 40 groszy (Bandtkie, *Ius Pol.* str. 453): ten rodzaj *quinquaginty* zwał się tam odtąd karą czyli winą kmiecą. Brat jego Bolesław V, ks. warszawski, w r. 1480 zmniejszył tę należytość sądową dla biskupa i kanoników płockich z owych w r. 1400 dla nich zawarowanych 35 groszy na tylko 13; a na dwa lata przedtem, w r. 1478, wystawił dla Jana z Radzanowa kanclerza swego taki przywilej, że od niego i od prawych jego potomków nie miały sądy w razach przegranego procesu z tytułu *quinquaginty* więcej dostawać, jak $3^1/_2$ grosza (»Kod. Mazow.« nr. 246 i 244). Dla tej rodziny, co prawda, nie było to złagodzenie kary, lecz zaostrzenie. Dziad bowiem tego kanclerza, Janusz z Radzanowa, w r. 1386 otrzymał był od księcia Janusza I zupełne jej uchylenie i to dziedziczne, jak to wyżej

[1]) Poenasque in iudiciis, alias iudiciales, ibidem solvi consuetas, similiter dabunt et solvent, videlicet poenam dictam vulgariter pianthdziesianth, quinquaginta grossorum i t. d.

już nadmieniłem [1]). Kiedyś później, około r. 1488, w którym zszedł z świata Bolesław V bezdzietnie, skasował on nawet zupełnie tę należytość sądową dla wszystkich swych poddanych w swem księstwie (Bandtkie, *Ius Pol.* str. 456 daje to rozporządzenie w całości, lecz z niemożliwą, pomyloną datą). — Rzecz dziwna, że pomimo tego później, na zjeździe warszawskim w r. 1531 orzeczono, że *poena L* dla całego Mazowsza, a więc i dla księstwa warszawskiego, wynosi 50 groszy, z którejto kwoty miało przypadać dla starosty 20 groszy, dla sędziego 10, dla podsędka 5, dla podkomorzego 6, dla wojewody 3, dla chorążego 3 i 3 dla kanclerza *(Ius Pol.* Band. str. 372).

Kiedy się patrzy na ten cały przebieg kurczącej się coraz bardziej kary *L* w Mazowszu, doznaje się wrażenia, że tam kary łagodniały stopniowo, aż wreszcie spadły do nic prawie nie znaczącego pozoru. Otóż ostrzec należy, że więcej w tem złudzenia, niż rzeczy. To się tak tylko ze stanowiska ustawodawstwa przedstawia. Praktyka sądowa, uprzytomniona nam zapiskami sądowemi, zebranemi w wydanej przez księcia Tad. Lubomirskiego »Księdze ziemi czerskiej« z lat 1404—1425, dowodzi zgoła czego innego. *Quinquaginta* na papierze za panowania Janusza drobnieje, lecz sądy jego przywracały równowagę pośród tej ciągłej chwiejności. Albowiem widzimy tu aż zbyt często zasądzenia na *duplex poena LL*, na *triplex poena LLL*, na *quatuor poenae LLLL*, i t. d. aż do 10 — ba nawet w pojedynczych razach na 34 i t. p., a raz aż na 80 *poenae* z tą cyfrą *L* tyleż napisaną tu razy [2]). Nieodżałowana szkoda, że te zapiski tak są zawsze stylizowane krótko, że z nich

[1]) Jan (Janusz III) ks. płońsko-mazow., brat tych książąt, w r. 1486 zniżył karę *L* dla Bertranda Niemierzy na tylko 10 groszy. Obacz Wiszn. »Hist. Lit.« T. V p. 368.

[2]) Cf. zapiski N. 279, 1603, 1637 i t. d. Zdarzają się i zapiski, gdzie powiedziano, że kilkakrotne kary L bierze książę, a strona tylko XV, np. N. 839, 988 i t. d.

nikt nie wyrozumie, ile na te wymiary grzywien wpływała karogodność winy, a ile dowolność sędziów. Tak np. 34 kar *L* w r. 1423 płaci (komu? czy tylko sądowi, czy i stronie przeciwnej?) jakiś Powała *„quia non dedit Jednane“*. Miałażby to być cała jego zbrodnia? A 80 *quinquagint luit* w r. tymże 1423 jakiś *Prandota de Przeworsko erga Stephanum* z Ryczywołu — ale za co? nie zapisano.

W tych też tylko multyplikacyach kary *L*, tak powszechnej i utartej w Mazowszu, upatrywać pewnie trzeba jedyny powód zjawiska, że się w ustawodawczych i dyplomatycznych zabytkach tej prowincyi nie spotykamy już wcale z karą *septuaginta*. W Małejpolsce, w wieku XIV, widzimy w praktyce tylko *LXX*, *XV* i *VI* grzywien. W Mazowszu — tylko *L*, *XV* i *VI* grzywien. Żeby się przeto te dwie najwyższe kary, *LXX* i *L*, miały wyłączać wzajemnie — o tem ani myśleć. W wieku XIII istniały obydwie wszędzie, jedna obok drugiej [1]). Później jednak w MPolsce *L* co do nazwy zdaje się znikać, a taksamo w Mazowszu rzecz się ma z *septuagintą*. Pomniki jednak ustawodawstwa Mazowieckiego poczynają się dość późno (z rokiem dopiero 1377); więc z milczenia o karze *LXX* w tychże pomnikach trudno wnosić, żeby jej tam i przed epoką ową nie miano znać. Tem bardziej, że uboczna nazwa tej kary: »przezmiłostna« (w właściwej Polsce »niemiłościwa«), jak słyszę, ma się trafiać w t. zw. Zwodzie praw mazowieckich Prażmowskiego z r. 1531, dotąd niedrukowanym w pierwotworze łacińskim.

---

[1]) Tak np. zna je obydwie Ms. Elbląski, stan rzeczy wyobrażający w ziemi chełmińskiej ku końcowi XIII stulecia. Znają je obie i szląskie, niemniej kujawskie dokumenty z XIII w., że tu tylko nr. 66 z r. 1286 w T. I Kod. Rzyszcz. przypomnę: caput, septuaginta, quinquaginta non solvant. Znało je i Mazowsze w XIII w. Obacz np. przywilej Konrada maz. z r. 1239 dla bisk. kuj. i inny z r. 1242 dla bisk. pł., wł. i arcyb. gn. (Rzyszcz. II Nr. 24 i 32): quum videlicet solutio se extendit ad LXX marcas.

Quindecim, XV.

Nad znaczeniem kary Piętnaście nie ma powodu dłużej się zatrzymywać. Znaczyła rzeczywiście trzy grzywny, a powiadają nam to liczne, różne, zupełnie wiarogodne i od siebie niezawisłe, tak dawne jak i późniejsze świadectwa. Z XIII wprawdzie wieku żadne źródło dziejowe wyraźnie nie poucza nas o tem, choć gołosłownych z jednej strony o karze trzech grzywien, z drugiej o karze Quindecim wzmianek w nich nie brak: ale bo też z tego czasu nie mamy jeszcze zapisek sądowych. Od czasu jednak, gdzie takowe się poczynają (koniec wieku XIV), raz po raz trafiamy w nich na wykład znaczenia tej kary, a to w słowach jak np. *N. tenetur tres marcas ratione poenae vituperii; — C. tenetur III marcas ratione poenae XV pro vituperio; — Iudicium decrevit intromissionem... pro tribus marcis poenae XV.* Albo i bez dodatku, z jakiego tytułu miał kto płacić owe 3 grzywny: *D. poenam trium marcarum remansit; — N. tenetur III marcas iudicio; — Albertus incurrit poenas Mathiae* (jako stronie) *trium marcarum et regi XIV marcarum (= LXX)* i t. d.[1]) W tymże sensie tłómaczy piętnadziestą i t. zw. kodeks Sierakowskiego statutów wiślickich (zaraz na 1 karcie). Wreszcie stwierdza to i dokument z r. 1465 cytowany przez Lelewela, zawierający jakiś układ między opatem łysogórskim a Janem z Mościc, gdzie powiedziano: *poena quindecim alias III marcarum, quae vulgariter pietnadzieścia dicitur* (»Polska wiek. śr.« III wyd. z r. 1859 str. 79).

W Mazowszu kiedyś pod koniec XV wieku kara Piętnaście podlec musiała redukcyi, a to na groszy 30. W Księdze czerskiej ukazuje ona jeszcze pełne swoje

---

[1]) »Starodawne prawa pol. Pomniki«, T. II nr. 15 z r. 1394; T. VII nr. 27 z r. 1397, nr. 34 z r. 1398; nr. 549, 553, 560 z r. 1428; T. VIII nr. 7038, 7097 z r. 1398 i t. d.

znaczenie; tak np. zapiska nr. 988 z r. 1417 orzeka: *N. ducatui* (dla księcia) *LL, et Stanislao* (jako stronie) *III marcas vulgariter piancznadzescze.* Znachodzą się też w tej księdze przykłady podwójnej, a nawet i potrójnej kary XV (nr. 306, 367, 279 i t. d.). Na zjeździe jednak warszawskim r. 1531 już o niej mówią jako wynoszącej tylko 30 groszy, i że ta kara tylko na rzecz strony samej, a nie i na rzecz sądu przypada. (Bandtkie *Ius. Pol.* str. 372).

Duodecim, XII.

W dalszym wywodzie może uda nam się wartość kary t. zw. »dwunastu grzywien« oznaczyć. W tem miejscu jednak, na podstawie pozytywnych źródeł dziejowych, nic się o tem nie da powiedzieć. Dokumenta z XIII wieku kilka razy ją wspominają, i mówią o niej widocznie jako o jednej z kar mniejszych; np. przywilej szląski z r. 1253 *(Urkundensammlung* Tzschoppego i Stenzla nr. 42): *Sive sit iudicium XII marcarum, sicut pro furto, sive maius...* Ale co znaczyła, milczą. Ms. Elbląski także o nią potrąca, lecz bez takiego wykładu, któryby był możliwym. W zabytkach z XIV stulecia nie przypominam sobie miejsca, gdzieby o niej (pod tą nazwą *Duodecim)* mówiono. Reluicya, gdybyśmy ją znali, możeby się znalazła, ale nazwa poszła już w zapomnienie.

VI marcae vulgariter »Sześć grzywien«.

Pod taką polską nazwą zwykle ta kara, nawet wśród łacińskiego tekstu, bywa wspominana i to w sensie jednej z pomniejszych. Wzmianek o niej już w XIII-wiekowych pismach jest mnóstwo; lecz tylko dwa dokumenta dają niejakie punta oparcia do wyrozumienia jej znaczenia wobec tego stulecia. Są to dwa przywileje św. Kunegundy z r. 1268 (Kod. MPol. nr. 474 i 475), w których ta księżna oznajmia, a to z okazyi mają-

cych powstać w okolicy Sącza dwóch osad, że dla osadników tych swych wsi z miłosierdzia zniża karę »sześciu grzywien« na 4 i na 2 skoty, mianowicie na 4 skoty wtedy, jeżeli proces aż do złożenia przysięgi postąpił *(si iuratum est)*, a na 2 skoty, *si non juratum est*, t. j. jeżeli się strony pojednają przed złożeniem jeszcze przysięgi. Równocześnie i to w tych dokumentach powiada, że jeżeli będzie chodziło o sprawy bagatelne, pociągające za sobą (w razie zasądzenia strony proces przegrywającej) wyrok na karę Trzystu, to zniża te Trzysta na 2 skoty, *si iuratum est*, a na 1 skota, *si non iuratum est*. Z tego zdaje się wynikać, 1) że kara Trzystu wynosiła połowę kary Sześciu grzywien, i 2) że Sześć grzywien w pełnym swoim (niezniżonym z miłosierdzia) walorze znaczyło 6 skotów; tak się bowiem kwoty te na 6, 4 i 2 skoty, i na 3, 2 i 1 skot najłacniej rozkładają. Jest to jednak na razie tylko moje przypuszczenie, którego trafność dopiero innemi świadectwami, choćby z wieku XIV, mogłaby być stwierdzona. Z XIII w. brak takich świadectw [1]). Otóż w XIV-tym i XV-tym jest tych świadectw — przynajmniej co do

---

[1]) Co Ms. Elbl. o karze Sześciu grzywien prawi, że to znaczyło 9 skotów, a jeżeli sędzia łaskaw, to i mniej, np. 5 albo 3 skoty — uważam albo za świadectwo dowolnej w tamtych stronach praktyki albo za bałamuctwo pisarza tej księgi. Może się komu będzie wydawał ten zarzut zbyt śmiałym. Zważmy jednak, że i kopiści statutów wiślickich w wykładzie »Sześciu grzywien« niepomiernie bałamucili. Sam wprawdzie kodeksów rękopiśmiennych tych statutów nie porównywałem. Przypuszczam jednak, że nie mylił się Lelewel, kiedy powiada, że odpisywacze i tłómacze rzeczonych statutów reluowali poenam VI marcarum na najrozmaitsze kwoty: na $^1/_6$ grzywny, na 8 groszy, na 5 groszy bez 2 kwartników (coby czyniło $4^2/_3$), na 6 groszy, na 1 grzywnę groszy i t. d. Ani jeden z tych wykładów nie ma żadnej podstawy! A przecież ci kopiści, jeśli nie wszyscy, to niektórzy, musieli jednak należeć do cechu kauzyperdów. Jeżeli tym uchodziło pleść bajki, to dlaczegoż tylko tamten miałby być nieomylnym?

Sześciu grzywien — podostatkiem, a to rozstrzyga wątpliwość. Mianowicie rękopis Statutu wiśl. dawniej będący własnością Towarzystwa Prz. N., obecnie petersburski, daje w 3 miejscach tegoż statutu (w artykule LII, LVI i C układu Hubego) zamiast położonego w oryginale »sześć grzywien«, albo ich reluicyę słowami *poena sex scotorum*, albo też kładzie przy tych wyrazach »sześć grzywien« krzyżyk z dopisanem *ferto* (por. Hube, »Sądy w Polsce«, str. 237 i nast.). Nie brak też i na zapiskach sądowych, już z XIV w., gdzie zamiast kary *VI marcae* w innych zapiskach, znachodzimy *penam sex scotorum, VI scotos, luit unum fertonem, solvit fertonem* i t. p. co wszystko na tosamo wychodzi. Tak np. zapiska sieradzka z r. 1398 (»Sądy« Hubego str. 226): *Chebda acquisivit X marcas fideiussoriae cautionis cum sex scotis ratione poenae.* Zap. radomska z r. 1402: *Czestko luit unum fertonem adversus N.* Zap. krakowska z r. 1399 (»Pomniki« VIII nr. 8188): *Jakusch de M. poenam sex scotorum iudicio contra Petrum...* i wiele innych podobnych. Ponieważ sześć skotów tosamo znaczy, co ferton czyli wiardunek ($^1/_4$ grzywny), szło bowiem na grzywnę 24 skoty, więc 6 skotów jest czwartą częścią tej kwoty, a i ferton znaczy $^1/_4$ grzywny: taką tedy rzeczywistą wartość miała kara tradycyjnie i nominalnie zwana Sześć grzywien.

Tu jednak przemilczeć nie mogę następującej uwagi. Ewaluacya kary Sześć grzywien na $^1/_4$ rzeczywistej grzywny czyli sześć skotów jest prawdziwą na całą Polskę tylko w obec wieku XIII. Od czasu panowania Wacława czeskiego i zaprowadzenia u nas grzywny o wadze o $^1/_5$ większej, niż jej waga dotychczasowa, t. j. od czasu pojawienia się grzywny 48-groszowej (przed r. 1300 ważyła grzywna polska tylko tyle, ile wagi po r. 1300 miało groszy 40): od tej chwili w niektórych częściach kraju, mianowicie w WPolsce

i w Mazowszu, nastały różnice w obliczaniu wartości kary kwestyonowanej. Wprawdzie wszędzie widziano w niej i nadal $^1/_4$ grzywny czyli ferton, i to jak dla nas rzecz główna: ale wykład znaczenia fertona nie był odtąd już jednostajny. W Małopolsce, Łęczyckiem i Sieradzkiem znaczyła kara Sześć grzywien i po roku 1300 jak dawniej 6 skotów (czyli 12 groszy). Wprawdzie skot z przed roku 1300 a skot po r. 1300, jako $^1/_{24}$ grzywny nie był tąsamą wartością: grzywna groszowa bowiem była od grzywny dawniejszej większa o $^1/_5$. Lecz w tych ziemiach nie uwzględniano tej różnicy w sądowej praktyce. W WPolsce przeciwnie podkładano — przynajmniej widzimy taką rachubę w zapiskach z końca wieku XIV i początku XV — karze Sześć grzywien znaczenie 8 skotów: dlaczego? nie jest dotąd wyjaśnionem. (Skotów 8 czyli groszy 16, jeżeli miały przedstawiać $^1/_4$ grzywny, toby to wskazywało na 64-groszową grzywnę, jaką była t. zw. morawska grzywna: może więc tę w WPolsce przez czas pewien brano tu za podstawę. Lecz kwestya ta nie daje się przy dzisiejszym stanie źródeł dostatecznie rozplątać).— Całkiem inaczej miała się rzecz w Mazowszu. Tu grzywny Wacława o 48 groszach nie przyjęto, trzymano się po dawnemu i w dalszych wiekach grzywny chełmińskiej czyli toruńskiej, t. j. grzywny dawnej polskiej z przed roku 1300. Ale w skutek coraz podlejszej monety, wybijanej tak przez Krzyżaków, jak i przez naśladujących ich mazowieckich książąt, nie miała ta ich grzywna już wtedy ani nawet tej wartości, co grzywna polska z przedgroszowej epoki. Redukowana na grosze polskie, liczyła ich nie 40, jak być było powinno, ale mniej, mianowicie w wieku XIV 36, w XV 30, a później, już pod koniec XV stulecia, nawet tylko 20. Pomimo tego, te 36, względnie 30, 20 groszy nazywały się tam grzywną (toruńską czyli mazowiecką). A ferton takiej grzywny równał się z 9, $7^1/_2$, względnie z 5

groszami. W XV wieku znaczył groszy $7^1/_2$ [1]). Otóż tak też karę »Sześć grzywien« wykłada w r. 1414 Janusz I ks. czersko-warszawski w swym już wyżej tu cytowanym dokumencie z tego roku (Kod. Maz. nr. 151), zaprowadzającym taksę t. zw. Jednanego, gdzie wysokość należytości tej określa słowami: *„duas poenas Sex marcar.* sześć grz. *dictas, quindecim grossos in se continentes“* [2]). Takąż ewaluacyę »Sześci grzywien«, w ilości $7^1/_2$ grosza, stwierdził i Zjazd stanów mazowieckich warszawski r. 1531, dołączając do orzeczenia tego i tę wiadomość, że z tej sumy przypadają dla starosty 4, dla sędziego 2, a dla podsędka $1^1/_2$ grosza.

Trecenta, CCC.

Ta ze wszystkich kar pieniężnych najmniejsza, pod nazwą Trzystu niknie w źródłach XIV stulecia. Jednakże XIII-wiekowe dokumenta i inne pisma często o niej mówią, a to np. w takich słowach: ...*nisi quum iudicati fuerint ad poenam trecentarum vel sex aut quindecim marcarum* (Kod. MPol. nr. 60 z r. 1262); — *sive sint trecenta sive sex marcae sive duodecim sive etiam quinquaginta* (Kod Tyn. nr. 23 z r. 1268); — *si condemnati fuerint in trecentis..* (dok. z r. 1258); — *quum iudicati fuerint ad trecentorum...* (z r. 1262. Hube, »Prawo w XIII wieku« str. 157) i t. d. *Ius polonicum militare,* około r. 1233 szlachcie ziemi chełmińskiej przez Hermana Balka nadane, często aplikuje tę karę: między

[1]) Dobitnie to wypowiada ustawa Zakroczymska z r. 1412, Bandtkie »Ius Pol.« str. 430.

[2]) Miejsce to samo w sobie nie jest dość jasne; możnaby je bowiem i tak tłómaczyć, że dwie kwoty sześć grzywien zwane zawierały w sobie 15 groszy, i tak, że każda z nich tyle zawierała. Otóż przywilej rawski Kazimierza Jagiell. z r. 1462 (Cod. Epist. I cz. II nr. 192) usuwa tę wątpliwość. Powiada bowiem, że z łaski dla swych rawskich poddanych kasuje poenam dictam Jednane scilicet quindecim grossos. A więc niewątpliwie obie »sześć grzywien« razem wzięte, wynosiły 15 groszy.

innemi podpada jej taki w dobrach jakiego rycerza osiadły prostego stanu mieszkaniec *(Undirsass)*, któryby sprawę do sądu dziedzica wsi przynależną wywlekał przed sąd rządowy. Za to pominięcie dziedzica winien mu karę Trzystu. Jednakże znaczenie wartościowe tej kary w pomniku tym zostaje zagadkowe. I w Ms. Elbląskim w kilku miejscach spotykamy się z karą *Dreihundert*. Znajdujemy w nim (w art. XX) wielce szacowną i pożądaną wiadomość, którą przyjąć można bez żadnych zastrzeżeń, że znaczyła ona kiedyś dawniej 300 grudek czyli kruszów soli i że od tego przyszła do takiego nazwiska. Co jednakże manuskrypt ten o jej pieniężnym walorze podaje, mianowicie, że obecnie sędziowie — zamiast owej soli, biorą od winowajcy z tytułu Trzystu po 1 skocie, lub też po 4, 2 kury albo i jednę: nie na wiele nam się przydaje, ponieważ w innem miejscu (w art. XV) autor znowu co innego powiada. Tu on rozróżnia dwie Trzysty: *des Ritters Trzysta* mą znaczyć 8 skotów, a *des Gebuers Trzysta* — 3 skoty. Jeżeli z tem porównamy, to com już wyżej (str. 24) o dwóch dokumentach św. Kunegundy z r. 1268 nadmienił, gdzie karę Trzystu ta księżna dla swych sandeckich poddanych zniża na 2 i na 1 skota: to się nastręcza wykład i tego miejsca i tamtego w Ms. Elbl. taki, że Trzysta rzeczywiście znaczyło 3 skoty, zamiast których jednak w pewnych razach od biedaków przyjmowano z miłosierdzia i mniej, mianowicie $^2/_3$ albo $^1/_3$ tej kwoty, czyli 2 albo 1 skot. Właściwy zaś walor Trzystu, t. j. 3 skoty, znaczyłby $^1/_8$ grzywny, i to jest ostatnie słowo, dające się o tem na podstawie źródeł dziejowych powiedzieć. W tej chwili jednak jest ono tylko domysłem, którego wartość trzeba będzie innymi sposobami próbować.

Owoż przechodzę do tych »innych sposobów« i zbieram w jeden pogląd wszystko wyżej powiedziane, jak następuje.

Trzy wyższe kary: *LXX*, *L* i *XV*, stanowią razem jeden łączny system, a to o tyle, że rzeczywiste ich znaczenie ma się do ich nazwy, jak 1 do 5. Znaczą $^1/_5$ nominalnej swej wartości.

Trzy kary mniejsze: XII, VI i CCC, nie mogą do tego systemu być zaliczone, choćby tylko z tego powodu, że ani liczba 12 ani 6 przez 5 podzielić się bez ułamka nie daje.

Mówmyż na razie więc o tamtej jedynie zrozumialszej nam kategoryi.

Jeżeli kara, rzeczywiście tylko 14 grzywien wynosząca, nosi nazwę 70 grzywien (a tosamo rozumieć i o obydwóch drugich): to ta nazwa 70 datuje z czasu, gdzie rzeczona kara istotnie 70 grzywnami była spłacana. A to znaczy, że w onych czasach wynosiła grzywna srebra tylko $^1/_5$ część wartości i wagi późniejszej naszej grzywny, jak ją znamy w naszej denarowej czyli przedgroszowej epoce.

Ta nasza denarowa grzywna z przedgroszowej epoki miała się do grzywny kolońskiej w przybliżeniu, jak 2 do 3. Kolońska grzywna waży 233.78 gramów. Zatem tamta nasza ważyła c. 155.85 gramów (tyle zawierała srebra, ile go jest w dzisiejszych 14 złr. w. a.[1]).

---

[1]) Friedensburg, Schlesiens Münzgeschichte, w T. XIII Cod. dipl. Silesiae, str. 23 i nast. — Grünhagen Regest. nr. 1372 i 1373 z roku 1271. — Wyrozumienie wagi grzywny naszej denarowej (z przed r. 1300) nie jest bynajmniej rzeczą tak łatwą, jakby się komu może zdawało. Niejeden mógłby sądzić, że dość będzie wiedzieć, ile denarów szło na tę grzywnę (szło ich 240, o czem donosi nam pewien dokument szląski z r. 1291, zregestowany u Grünhagena pod Nr. 2197); dalej ile taki denar waży: i pomnożywszy tę wagę denara przez 240, otrzymać kwestyonowaną wagę grzywny. Otóż wiedzieć należy, że na tej drodze nikt do celu nie dojdzie, a to z tego powodu, że moneta bita czy to gdzieindziej, czy u nas, nigdy nie miała takiej wagi, jaką mieć była

Od kiedy ta grzywna denarowa stała się u nas obowiązującą stopą menniczą — nie jest wiadomem. Lecz to pewna, że za rządów Mieczysława I, Bolesława Chrobr. i zapewne Mieczysława II nie służyła ona jeszcze za podstawę bitym w Polsce monetom. Waga tych monet dawniejszych, porównana z denarami, jakie się u nas poczynają za Bolesława Śmiałego, dowodzi że się tamte opierały na jakiejś nieco odmiennej stopie albo rachubie.

Przypuśćmy, że tą »inną stopą« była grzywna, trzymająca $^1/_5$ grzywny naszej następnej. W takim razie ta $^1/_5$ ważyłaby gramów 31·17, ponieważ 155·85 grm. podzielone przez 5, daje tę liczbę.

Czy nie popadamy na bezdroża, czy nie popełniamy dziwactwa, przyjmując za rzecz możliwą, żeby najdawniejsza ta grzywna nasza coś tak drobnego była miała przedstawiać? Czy gdzie zachowała się jaka pamięć, jakiś ślad, jaki cień egzystencyi u nas grzywny srebra o tak nikłych wymiarach?

---

powinna; ważyła bowiem zawsze znacznie mniej. Powtóre, monety z tamtych wieków, nawet tegosamego typu, nigdy nie mają równej wagi, ponieważ były bite zawsze *al marco*, t. j. ku temu tylko zmierzając, żeby z grzywny srebra była wybita pewna przez rząd oznaczona ilość monet, ale nie żeby jedna moneta drugiej zupełnie dorównywała w wadze. Bywał z tego taki wynik, że każda z tych monet przedstawia inną wagę. To też wspomniany tu uczony niemiecki Friedensburg doszedł wagi grzywny szląskiej w tamtych wiekach, która była identyczną z polską grzywną, zapomocą dokumentu internacyonalnej osnowy, dającego pewniejszą podstawę do wyrozumienia tej kwestyi. Mianowicie zachował się dokument, a raczej dwa dokumenty z r. 1271 (zregestowane u Grünhagena pod Nr. 1372 i 3), których treść następująca. Włoch kapelan papieski Bartolomeo Carencioni, zamieszkały w Rzymie, posiadał jakąś prebendę katedralną w Wrocławiu; dochód z niej roczny wynosił 15 grzywien (polskich). Z kilku lat nie wypłacano mu tego dochodu, więc się o niego w r. 1271 upomniał. Owoż w dwóch krótko po sobie następujących przesyłkach spłacają mu kanonicy należytość na razie za 2 lata ubiegłe. Za jedno z tych lat posłano mu $1^1/_2$ grzywny grupek złota. Za drugi rok posłano mu 10 grzy-

Nie byłoby pewnie dziwnem, gdyby śladu takiego nie było. Ale co jeszcze dziwniejsze, to że jest, że się zachował, że się już nawet po wydaniu wiślickiego ustawodawstwa jakby z pod ziemi odezwał. A odezwał się w takiej sferze, która chyba sama jedna mogła w pamięci i praktyce przechowywać tradycyę owej prastarej grzywny — w sferze lichwiarskiej, u Żydów.

W r. 1399 d. 3 lipca w Poznaniu (snać po wełnianym, wesoło spędzonym jarmarku!) dwaj utracyusze wielkopolscy, jakiś Mikołaj z Wargowa i druh jego także Mikołaj z Pigłowic, wystawiają cyrograf (»Kod. WPol.« nr. 2007), w którym zeznają, że mają dług zaciągnięty u dwóch żydków poznańskich i przyrzekają go spłacić za 4 miesiące. W roli poręczycieli jawi się jeszcze dwóch innych szlachciców (imiona tych, jak i żydów pomijam), i występują w tej sprawie *coniuncta manu*. Dług ten wynosił... 7 grzywien, każda po 6 groszy praskich *(in quamlibet marcam sex grossos pragenses monetae polonicalis numerando)* i jest

---

wien (kolońskich) i 3 skoty w srebrnej monecie. Dalsze przesyłki miały później nastąpić. — Owoż złoto miało wtedy 10-krotną wartość srebra. Jeżeli mu zamiast 15 grz. srebra posłano $1^1/_2$ grz. złota, to go w ten sposób zaspokojono. Co do grzywien srebrnej monety, nie jest wprawdzie powiedziane w tym dokumencie, jakichto 10 grzywien zamiast 15 polskich jemu posłano; ponieważ jednak skąd inąd wiadomo, że kurya rzymska w tamtym czasie na kolońską zawsze grzywnę obliczała swoje rachunki ze Szląskiem, więc i tym razem musiały to być grzywny i skoty kolońskie. Jeżeli 10 grzywien kolońskich równało się z 15 polskiemi grzywnami, to równała się grzywna kol. z półtorą polską, czyli grzywna polska znaczyła i ważyła $^2/_3$ grzywny koloń. A że wagę grzywny koloń. powszechnie obliczamy na 233. 78 gramów, więc $^2/_3$ części tej wagi dochodzą do 155.85 grm. — Mogłaby tu jeszcze zachodzić mała wątpliwość co do owych 3 skotów. które oprócz 10 kol. grzywien temu kanonikowi posłano. Prawdopodobnie było to jakieś agio, dopłacone z powodu mniej dobrej jakości szląskiego srebra. — Ponieważ powyższe obliczenie denarowej grzywny naszej zyskuje i z innej jeszcze strony (jak niżej zobaczymy) poparcie, więc zdaje się, że można na niem polegać.

niby pożyczony bez żadnego procentu. Ale jeżeli za 4 miesiące zapłacony nie będzie, od tej chwili ma się zacząć rachować lichwa, po groszu od każdej takiej grzywny co tydzień [1]).

Wynurza się więc jakaś grzywna, trzymająca 6 groszy praskich. Obliczmy, w jakim ona zostawała stosunku do monety polskiej, do grzywny będącej wtedy w kraju w obiegu. W owym czasie wartość grosza polskiego, wskutek spodlenia u nas monety, tak się miała do wartości praskiego grosza, że na 1 grosz praski szło naszego półtora [2]). Zatem 6 praskich znaczyło 9 polskich groszy. Ta zaś kwota 9 groszy w porównaniu z sumą 48 groszy (bo tyle ich szło na grzywnę), okazuje się być $^1/_5$ z nieznacznym ułamkiem. Widać z tego, że więc i w r. 1399 jeszcze tkwiła w pamięci taka grzywna, która przez 5 pomnożona równała się z polską grzywną ówczesną.

Wyniku tego nie uważam jeszcze za dowód za-

---

[1]) Czyniłoby to rocznie 577 od sta! Rzecz na pozór niemożliwa, a jednak przez urząd za możliwą uznana, skoro niniejszy dokument znamy z ksiąg ziemskich poznańskich, do których w r. 1416 został zaciągnięty. To, jeszcze wtedy zaciągnięcie jego do księgi dowodzi, że dług i w tym jeszcze roku zapłacony nie był. Mieli Żydzi więc do czynienia z bankrutami i dlatego lichwa taka wysoka.

[2]) W wiekach średnich sumy znaczne były płacone grzywnami srebra w bryłach, odmierzanych na wagę, i grzywna takiego srebra miała zawsze całkowite pełne swoje znaczenie. Moneta obiegowa przeciwnie ledwie kiedy trzymała tyle czystego kruszcu w sobie, ile go mieć była powinna; najzwyklej warta była tylko część jakąś swej nominalnej wartości, jak i dziś nasze zdawkowe srebrne drobne monety, a cóż dopiero miedziaki, dalekie są od znaczenia, w jakiem je przyjmujemy. Drobniejsze sumy, jak np. ten dług owych dwóch Mikołajów w Poznańskiem, przechodziły z rąk do rąk w zdawkowej monecie, u nas wtedy najzwyklej w kwartnikach czyli półgroszkach, ćwierćgroszkach i denarach. W takiejto obiegowej monecie znaczył u nas w latach 1395 i 1396 grosz tylko $^2/_3$ części wagi praskiego grosza, choć i ten wtedy już nie dorównywał swej normalnej wartości. — Ewaluacyę

łożenia mego, ale jest on mi zachęceniem, żeby iść dalej w tej hypotezie.

Przypuszczając więc, że przed zaprowadzeniem przez Bolesława Śmiałego albo jego ojca grzywny, która aż do r. 1300 służyła za stopę menniczą, obowięzywała u nas inna t. j. taka grzywna, która tylko $^1/_5$ część wagi trzymała grzywny następnej: rozpatrzmy, w jakim się do niej stosunku przedstawiają okazy monet naszych pierwszych panujących aż do przewrotu po śmierci Mieszka II.

Monety te są srebrne i mają wagę dość różną, ponieważ je robiono *al marco;* przeciętnie jednak, zrównoważając kilka sztuk lżejszych z cięższemi, można w przybliżeniu wyrozumieć, jaka mniej więcej być miała ich waga należyta czyli normalna.

Przedewszystkiem okazuje się, że te polskie najdawniejsze pieniądze d w o j a k i e g o były rodzaju. Jednych waga = 1.30 grama. Drugich nie większa, jak tylko 0.26 grm. Szło zatem 5 sztuk tych drugich mo-

---

tę grosza naszego w porównaniu z praskim biorę z gotowego obliczenia w dziele prof. Piekosińskiego: O monecie i stopie menniczej w Polsce w XIV i XV w. (Rozprawy i sprawozd. Wydziału historyczn. T. IX), gdzie na str. 191 pisze: Grzywna (czyli 48) groszy praskich równała się w r. 1395 1 grzywnie i 18—24 gr. polskim w monecie denarowej; a na str. 192 (i 226, gdzie podaje dowody): w r. 1396, przed wrześniem, cena 48 groszy praskich = $1^1/_2$ grzywny w kwartnikach i t. d. Wprawdzie od końca września 1396 poprawiła się nieco moneta nasza, tak iż w r. 1399 ten stosunek 1 do $1^1/_2$ nie mógł już za godziwy uchodzić. Jednakże zważyć tu na to należy, że jak z powołanego dokumentu wynika, dług ów nie był w tym dopiero roku zaciągnięty, lecz dawniej, a w r. 1399 tylko stwierdzają ci pp. Mikołajowie ponownie swoje zobowiązanie. Prócz tego i to tu trzeba uwzględnić, że sprawa była z lichwiarzami, którzy z góry przewidując, że nie tak prędko przyjdą do swoich pieniędzy, nie mogli chwilowej monetarnej poprawy poczytywać za trwałą. A że się w tem nie mylili, tego dowodzi stan rzeczy np. w r. 1422, z którego mamy edykt Władysława Jagiełły, dotyczący tego a g i o na groszach praskich, zamieszczony w Liskego Dyplomataryuszu w T. IX nr. 24, który warto odczytać.

netek na jeden pieniądz o wadze 1.30. A tych szło 24 sztuk na grzywnę o 31.17 grm.

Tak więc reprezentowało tę naszą pierwotną grzywnę z jednej strony 24 sztuk większych pieniędzy, które nazwijmy tu sobie »Bolesławami«, gdyż odszukane okazy tego rodzaju przeważnie z czasu rządów Bolesława Chrobrego pochodzą. Z drugiej strony składało się na tę grzywnę 120 sztuk drobnych [1]).

W dalszym czasie ta grzywna pierwotna — zatrzymując znaczenie swoje w wymiarze kar — poza tym względem ustąpiła miejsca grzywnie, którą tu będę d e n a r o w ą nazywał. Przejście, przemiana tamtej grzywny w denarową odbyła się w ten sposób, że ją i pod względem w a g i i pod względem r a c h u b y zmieniono.

Co do wagi, powiększono dawną grzywnę pięć razy. Zamiast co dawniej ważyła gramów 31.17, to odtąd waga denarowej = 155.85.

Co do rachuby czyli co do ilości monet z niej bitych, zaszła taka reforma, że nie 5 razy 24 czyli 120, ale 10 razy 24, więc 240 pieniądzów z niej bito. Taki pieniądz nazywał się d e n a r; a jego waga normalna = 0.65 grm. [2])

---

[1]) Nawiasowo nie zawadzi tu dodać, że było wszędzie w średnich wiekach zwyczajem liczyć monety na tuziny. Tuzin monet nazywano *solidus*. Nie był to żaden pieniądz, ale tylko pojęcie liczebne. Mieściła więc w sobie tamta grzywna 2 solidy pieniędzy nazwanych tu Bolesławami.

[2]) Gramów 155.85 (waga grzywny), podzielona przez 240, daje 0.6494, czyli (dla zaokrąglenia) 0.65. — Nazwa »denar« nasuwa przypuszczenie decymalnego podziału. I rzeczywiście niegdyś w tych czasach kiedy powstał ten wyraz, tak było; ale to odnosi się do odległej rzymskiej starożytności (r. 269 przed Chr.). Później zmieniło się to pierwotne decymalne znaczenie denara, a nazwa została, upowszechniła się w całym świecie zachodnim i przyszła do nas już gotowa z zagranicy. — Bito u nas i półdenary czyli o b o l e. Szło 480 obolów na denarową grzywnę.

Grzywna pierwotna rozpadała na 24 pieniądze, któreto nazwałem Bolesławami. I denarowa grzywna zatrzymała ten podział na 24 części. Taka $^1/_{24}$ część denarowej grzywny nazywała się skot, skojec. Nie był to odtąd jednak żaden rzeczywiście bity pieniądz, ale imaginacyjne pojęcie, które znaczyło jednę dwudziesto-czwartą część grzywny srebra w bryle albo w denarach; 10 denarów w monecie znaczyło skot.

Ta rachuba nastręcza mi przypuszczenie, że już i $^1/_{24}$ pierwotnej grzywny, czyli ów w braku lepszej nazwy przyjęty tu przezemnie »Bolesław«, nazywał się skotem. Wyraz zatem pozostał, ale znaczył już teraz co innego i to pod dwojakim względem. 1) Wartość skota denarowego była pięć razy większa, niż dawnego skota. 2. Dawny skot był rzeczywistym pieniądzem: denarowy skot wyobrażał liczebne tylko pojęcie.

Po roku 1300, wskutek chwilowych rządów czeskich Wacławów nad Polską i w następstwie zaprowadzonej tam w Czechach w r. 1300 reformy monetarnych stosunków, nastała i w Polsce inna jak dawniej stopa mennicza. Podniesiono wagę naszej denarowej grzywny wtedy o jednę piątą jej dotychczasowej wagi i zaczęto bić z niej grosze (i $^1/_2$ grosze), po 48 groszy z grzywny. Nazywamy z tej przyczyny tę powiększoną grzywnę groszową grzywną. Ta XIV-wiekowa reforma jednakże nie wywarła żadnych skutków na wymiar karnych należytości. Zostało pod tym względem wszystko po dawnemu i dlatego nie będę się tu zatrzymywał nad wagą groszy naszych w w. XIV ani nad ich podziałem na jeszcze drobniejsze monety. To jedno chyba dopowiem, że $^1/_4$ grzywny groszowej (czyli 12 groszy) nazywała się ferton, wiardunek, jak już i denarowa grzywna rozpadała na 4 odpowiednie swej wartości »fertony«. A i $^1/_{24}$ grzywny groszowej (czyli 2 grosze) zatrzymała pomimo zmienionej wagi dawną swą nazwę skota. Tak skot, jak ferton,

były to i teraz liczebne tylko wartości, a nie rzeczywiste monety.

Teraz bardzo łatwo nam będzie wyjaśnić znaczenie i powód nazwy owych trzech kar, których ze stanowiska źródeł dziejowych wytłómaczyć nie byłem w stanie. *Duodecim*, *Sex marcae*, *Trzysta*, trzymają się za ręce, stanowią jeden system. Są to dawne nasze skoty, ale 5 razy większej wartości, a to wskutek pięciokrotnego zwiększenia grzywny w jej wadze[1]). Że je w wieku XIII nazywano grzywnami, *marcae*, polegało na nieporozumieniu, na zapomnieniu dawnych stosunków, chybaby może godziło się przypuścić, że miał ten wyraz »grzywna« mieć tu znaczenie nie grzywny w właściwym sensie, lecz w ogóle *multy*, kary pieniężnej.

Duodecim, 12 pierwotnych skotów, powiększonych co do wagi 5 razy, daje 12 skojców takich, jak je pojmowano w dalszej epoce, t. j. daje $^{12}/_{24}$ grzywny, czyli 2 fertony czyli $^1/_2$ grzywny. Wiemy z Ms. Elbląskiego, że między innemi była to kara za pomniejsze kradzieże, np. za kradzież rzeczy z czyjego domu nie będącej pod kluczem, za przywłaszczenie sobie barci czyjej i t. p. (art. XII). W zabytkach piśmiennych z dalszych wieków spotykamy się już tylko z ewaluacyą *Duodecimy* jako $^1/_2$ grzywny denarowej a później i groszowej. Tak np. w Stat. Kazimierzowskim wielkop. (art. XXVIII podług układu Hubego) zagrożono za zrąbanie czyjej barci czyli drzewa z dzienią, bez pszczół, karę pół grzywny dla pokrzywdzonego i takąż sądowi — a za ścięcie barci z pszczołami, w dwójnasób tyle. W księdze sądowej krakowskiej (»Pomniki« T. VIII)

---

[1]) Zaszła zatem taka zmiana w obliczaniu kar, że trzy mniejsze kary zostały pięciokrotnie zwiększone. Przeciwnie większe kary nie podległy żadnemu podwyższeniu.

zapiska z r. 1376 nr. 55 opiewa o kimś, że *bis tenetur „sex marcas“* (za kradzież zboża ze sterty na polu), a nr. 239 każe komuś *mediam marcam* (rzeczywistej) zapłacić za przykre słowo powiedziane woźnemu. Zapiska radomska z r. 1405 (Hube, »Sądy« str. 284) notuje zasądzenie na *binas „sex marcas“* za zabicie komuś świni. W Księdze Czerskiej *duplex poena sex marcarum — binae sex marcae* — dwoje sześć grzywien i t. p. także się powtarza często (nr. 295, 214, 735, 736, 740, 824 i t. d. z lat 1415 i nast.).

Sześć grzywien, jak już wiemy, znaczyło zasadniczo fertona czyli $^1/_4$ grzywny, więc połowę *Duodecimy*. Sześć dawnych skotów, a tyleż i późniejszych, już w wartości pięciokrotnie zwiększonej.

Trzysta (niegdyś główek soli) niewątpliwie było połową kary »sześciu grzywien«; wzięło początek z 3 skotów pradawnego rachunku, które potem ustąpiły miejsca 3 skojcom jako półfertonowi czyli $^1/_8$ grzywny późniejszej. Przykładów zastosowania tej kary w dalszej (XIV wieku) praktyce sądowej niewiele spotykamy, ale się jednak zdarzają. Tak np. w »Pomników starodawn. pr. pol.« T. VIII nr. 610 i 611: *VI grossos domino* (sędziemu) *persolvit*. Groszy 6 tosamo znaczy, co 3 skoty grzywny już wtedy groszowej.

Wyraz skot w znaczeniu monetarnem datuje z przedpolskiej, bardzo odległej przeszłości. Ulfilas w przekładzie swoim pisma św. z greckiego na język gocki, dokonanym w drugiej połowie IV wieku (około r. 370), tłómaczy wyraz pieniądze *(argyrion)* przez *faihu*, znaczącem bydło. W tem znaczeniu i bydła i pieniędzy odnajdujemy to *faihu* i w innych dawnych dyalektach germańskich: *fihu, fehu, feoh, fia, fê* (dzisiejsze *Vieh)*. Tam zaś gdzie chodziło o przetłómaczenie jakiej konkretnej nazwy monetarnej oryginału greckiego, oddaje je Ulfilas greckimi wyrazami *(drachma*

BIBLIOTEKA 8-mio klasowej № SZKOŁY MAZOWIECKIEJ

przez *dracma, uncya* przez *unkja, assarion* czyli rzyms. *as* przez *assarjan)*, z wyjątkiem jedynego *denarion*, łać. *denarius*, któreto słowo przekłada na *skatts: thrijahunda skatte* = trzysta denarów, *fimfhunda skatte* = pięćset denarów [1]). Właściwie znaczyło w gockim języku *skats, skat (s* jest tylko końcówką nominativu) bydlę; a w temże znaczeniu bydlęcia i denara powtarza się to słowo w odpowiednich każdemu formach *(sket, skattr, skeatta)* i u innych szczepów, skandynawskich, anglosaksońskich, fryzyjskich i t. d. — Powód przekładu w ogólności pieniędzy przez *faihu* (po łacinie *pecunia)* łatwo odgadnąć. Bydło w tamtych wiekach odległych głównie tworzyło majątek, dobytek, jak później zaczęły wyobrażać to pojęcie pieniądze — a co większa, służyło bydło i za najzwyklejszy środek wymiany handlowej, okupu kary nałożonej za przewinienie i t. d. Pieniądze i bydło były to więc synonimy. Ale jak odgadnąć przyczynę tłómaczenia denara przez *skat?*

Za denara niktby w wieku Ulfilasa pewnie nie kupił bydlęcia — za synonimy przeto nie mogły te wyrazy uchodzić. Pytanie to wyjaśnimy zdaje mi się najtrafniej, jeżeli sobie przypomnimy o zwyczaju w głębokiej, klasycznej jeszcze greckiej starożytności, nazywania jakiegoś pieniądza krową, βοῦς, co tam dawało powód do takich żartobliwych wyrażeń, n. p. o człowieku, który milczy bo wziął za to zapłatę, jak że mu »krówka na języku ustrzęgła«, że mu »krówka na język nadepła«, że »krówkę na języku nosi« [2]) i t. p. Ta nazwa krówki zastępowała w ogólności w mowie gminnej potocznej u Greków właściwą nazwę drachmy, a to dlatego, że niektóre typy tego pieniądza miały kiedyś ukazywać taki stempel — wyobrażenie krowy czy wołu.

---

[1]) Nowy Testament, Ewang. Marka XIV, 5; Łuk. VII, 41.

[2]) Βοῦς ἐπὶ γλώσσῃ βέβηκε, ἐπὶ γλώσσης βοῦς ἐπιβαίνει, βοῦν ἐπὶ γλώσσης φέρειν.

Wiadomo, że szczepy północno-germańskie, a między nimi i Gotowie, przed rozdziałem na zachodnich i Ostrogotów zalegający nadbrzeża bałtyckie, w nieustannych pozostawali stosunkach handlowych z kupcami z Grecyi i z kolonii greckich, szczególniej z nad morza Czarnego, którzy kraje ich nawiedzali dla zakupna tak wtedy w Grecyi i wszędzie indziej ulubionego bursztynu. W zamian za bursztyn zostawiali im swoje drachmy (krówki), a te w tych wiekach pradawnych stanowiły obiegowy pieniądz tych ludów, własnego bowiem jeszcze wtedy one nie biły. Po zetknięciu się z Rzymianami, weszły w obieg u Germanów i rzymskie pieniądze, a szczególniej denary. A ponieważ te dwa typy mennicze, obydwa srebrne, co do wagi mało się od siebie różniły [1]), a nawet w Niemczech w wieku Ulfilasa uchodziły za tensam co do wartości pieniądz, więc owo przezwisko drachmy zostało przeniesione i na denara — i tak mógł on przybrać w północno-niemieckich narzeczach nazwę skatta (bydlęcia).

Tosamo zjawisko mieliśmy i w naszym języku. Skot, wyraz przyswojony, tak w polskim, jak i innych słowiańskich znaczy właściwie bydlę; a jeżeli gdzie to już wyszło z użycia, to się przypomina w pochodnych wyrazach. Tak n. p. w WPolsce i dziś jeszcze nikt pasterza krów i wołów nie nazwie inaczej, jak skotarz, choć tych zwierząt już tam nie zowią skotami. Obok tego miało słowo skot u nas Polaków co najmniej już w X w. i monetarne znaczenie. Ponieważ jednak trudno przypuścić, żebyśmy my mieli zapoczątkować to nazywanie skotem (bydlęciem) pewnej monetarnej wartości niezawiśle od postronnego wpływu;

---

[1]) Normalna waga denara jeszcze za Oktawiana wynosiła 3.90 grama srebra. Grecka drachma w owych czasach mało co więcej ważyła, a w dalszych wiekach obydwie te monety porównо coraz więcej drobniały.

ponieważ nadto i temu trudno uwierzyć, byśmy byli mieli od razu dawać tę nazwę jakiejś wartości, któraby (jako $^1/_{24}$ grzywny) ani u nas ani nigdzie nie była osobnym, rzeczywiście bitym pieniądzem, ale tylko rachunkowem pojęciem, imaginacyjną sumą liczebną: więc wszystko wskazuje na to, że pierwotnie znaczyć musiał skot jakiś rzeczywisty nasz pieniądz i to taki, który się wagą zbliżał do owego skatta, stawionego przez Ulfilasa na równi z denarem i drachmą.

Otóż jest ślad, że taki osobny pieniądz, nazywany skotem, u Słowian zachodnich istniał. W wieku IX i X nie miał on już wprawdzie wartości dawnego prawdziwego denara rzymskiego i drachmy, ale się mimo tego ciągle zwał skotem i jak ze wszystkiego wynika, tosamo znaczył, co tamtoczesna bizantyńska, i w Niemczech kurs mająca *siliqua* czyli półdenar [1]).

Lex portoria, ceł i myt dotycząca ustawa króla niemieckiego Ludwika z r. 906, opiewa: *„Naves, quae... mercatum habere voluerint, donent pro theloneo semidrachmam, id est scoti 1. — Sclavi, qui de Bohemanis exeunt, (donent) duas massiolas, quarum uterque scoti unum valet“* [2]). — Wynika z tego miejsca, że liczono tam więc wtedy 2 skoty na 1 drachmę czyli na denara dawnego rzymskiego. A ponieważ tam w owych czasach uchodził za denar i późniejszy pieniądz rzymski, właściwie *miliarense* zwany, (po niemiecku *Saiga*), 2 silikwy

---

[1]) »Forschungen zur deutschen Geschichte«, pismo zbiorowe getyngskie (1862), gdzie zamieszczono Dra Soetbeera »Beiträge zur Geschichte des Geld- und Münzwesens in Deutschland«, T. I str. 280; Tom II str. 348, 349, 357 i 358.

[2]) Obacz Hasselbach, »Pommersches Urkundenbuch«, nr. 5. Erben, »Regesta diplom. Bohemiae«, nr. 58. — Wyraźna o Słowianach z Czech statkiem z towarem jadących wzmianka w niniejszej ustawie zdaje się tłómaczyć powód, dlaczego tu za potrzebne uznano, w zastosowaniu do nich, dać tę redukcyę semidrachmy na skota. Skot musiał być monetą słowiańską, już wtedy cudzoziemskiego brzmienia dla Niemców, skoro to scoti widzimy tu użyte jako jakieś indeclinabile, nijakiego rodzaju.

znaczący, któreto silikwy w dobrych swoich czasach ważyły po 2.27 gramów srebra, z czasem jednak mało co nad połowę tej wagi [1]): więc przyjąć można wartość wspomnianego tu skota za równą tamtoczesnej silikwie, na 1·30 gr. Tyle właśnie, jak przypuszczona przez nas wyżej przeciętna waga normalna polskiego pieniądza z czasu przed Bolesławem Śmiałym.

Sztuk takich 24 tworzyło całość, której waga w przybliżeniu na 31.17 gramów wypada. Jeżeli przypuszczam, że taka całość wtedy u nas nazywała się grzywną, to oczywiście nie rozumiem tego ani w tym sensie, żeby to słowo grzywna było przekładem na język polski postronnego wyrazu *Mark*, po łacinie *marca*, ani też żeby miało z tem pojęciem jaką wewnętrzną styczność. Wyraz słowiański grzywna jest nierównie dawniejszy i ma całkiem inny początek: znaczył właściwie naszyjnik, a następnie i naramiennik czyli nareczník, t. j. obrączkę do noszenia na szyi albo na ręce. (*Griva* w staroindyjskim języku kark; stąd też i u nas grzywa *die Mähne*. Grzywna jest formą zdrobniałą grzywy, jak panna deminut. pani, gniezno właściwie gniezdno, demin. gniazda i t. d. Sam ten też wyraz obrączka wskazuje pochodzenie swoje od ręka i jest takiemsamem deminut. tego słowa). Naszyjnik bywał ze srebra albo z innego kruszcu. Jego wartość czyli waga — najrozmaitsza. Ale ów wymiar, przyrównany tu do wagi około 31 gramów, musiał znaczyć: albo minimalną wagę naszyjnika srebrnego, albo zredukowaną na srebro wartość ozdoby takiej nierównie cięższej z innego kruszcu, np. z bronzu. Że zaś obok tego miała »grzywna« i znaczenie pewnej

---

[1]) Wspomniana wyżej rozprawa Soetbeera, Tom I str. 274: Siliqua (normalnie = 2.27 grama) ważyła już za cesarza Walentyniana I († 375 r.) przeciętnie tylko 2 gramy, za Honoryusza († 423) już tylko 1.70 gr., za Justyniana († 565) około 1.30 gr. Saigi wagę mieć będziemy, biorąc te liczby w dwójnasób.

ilości pieniędzy, pewnej wagi monetarnej: miało przyczynę w tem, że kiedyś taki klejnot i sam służył za środek wymiany handlowej, reprezentował czasu swego monetę. Cezar podaje o Brytanach, że używają bronzu czy śpiżu *(aere)*, lub też obrączek żelaznych *(anulis ferreis)* — zamiast pieniądzów *(pro numis)*. A to powiedzenie może się stosować do każdego narodu w stanie pierwotnym. — Ta waga c. 31 gramów nie zdaje się, żeby była przypadkowego początku, niezawisłą od postronnych stosunków. Upatruję w niej uncyę, która była właściwą pierwotną metryczną jednostką wszystkich w Europie narodów, i z niej dopiero wytworzyły się funty i marki, w miarę tego ile gdzie tych jednostek brano na taką większą całość. Uncya rzymska ważyła 27.28 gramów, 12 takich jednostek składało rzymski funt. Greckiej wagi pod względem jej pomniejszych działów dokładnie nie znamy, ale powszechnie się tu przyjmuje, że 8 drachm odpowiadało uncyi: w takim razie waga tej uncyi wynosiłaby w Attyce (w czasach Aleksandra W.) 32.72 gramów, waga uncyi olbijskiej 31.20, kyzykeńskiej 29.68 i t p. Anglosaskiej uncyi waga, jako $^1/_8$ marki tego szczepu pragermańskiego, trzymała 29.16 gramów. Zwała się *Oere* (co zapewne i tam pierwotnie znaczyło co innego, mianowicie zausznicę, *Ohrring*, kolczyki). Frankońska uncya równała się z rzymską, około r. 780 podniósł Karol W. jej wagę do 30.60 gr. i 12 takich uncyi szło tam na funt. Kolońska uncya = 29.22 grm. Czeska (jeśli przyjmiemy obrachunek Voigta) = 32.23.

Każdy widzi, że nasza pierwotna grzywna o 31.17 gramach zajmuje środek między temi wagami i nie mogła na razie mieć innego znaczenia jak chyba zachodniej uncyi. Później wzięto to w pięciornasób, a nazwę grzywny zostawiono i tej większej całości, równie jak zatrzymano i podział jej na 24 części, nazywanych po dawnemu skotami, tylko że i skota znaczenie podskoczyło teraz do pięciokrotnej wartości. Kiedy zaszła

ta reforma? Przypuszczam, że za Kazimierza Odnowiciela, który zobowiązał się do składania Czechom daniny po 500 grzywien srebra i 30 złota corocznie za zwrócony Polsce przez Brzetysława I Szląsk. Uncyami po dawnemu przecież nie mógł tego haraczu opłacać [1]).

Zdarzało mi się nieraz słyszeć, a nawet czytać, że wzmianki o skocie poczynają się u nas dopiero w XIII wieku, i to nie rychlej jak około r. 1250, że to przeto jakaś obca, późno u nas nastająca rachuba. Tak nie jest. Pomijam fakt, że już w dokumencie legata papieskiego Idziego dla Tyńca, jakoby z r. 1105, wspomniana jest opłata w skotach, ponieważ to sfałszowany, co do czasu niczego nie dowodzący dokument. Pełne zato ma znaczenie zachowana deklaracya biskupa wrocł. Wawrzyńca z r. 1226 (Grünh. »Regest. Siles.« nr. 293), na żądanie księcia opolskiego pod przysięgą złożona przez rzeczonego, już wtedy w późnym wieku biskupa, jakie myta z dawien dawna były pobierane od przejeżdzających przez Olesno (dziś Rosenberg) na drodze stąd do Siewierza i Kujaw. Między innemi opłatami, w naturaliach, np. śledziach albo solą składanych, które pomijam, płacono skarbowi bisku-

---

[1]) Było u nas jeszcze w XV wieku zwyczajem wyrażać grzywnę kółkiem, znakiem **0**. Dawny inwentarz skarbca kościoła Panny Maryi w Krakowie zawiera między innemi zapiskę, dotyczącą darowanego w r. 1465 tej świątyni srebrnego pozłacanego kielicha. Miał być na tym kielichu wyryty znak taki: **0000031111111T**. A zapiska to wyjaśnia, że to znaczy jego wagę: półszósty grzywny i półsiódma skota. (Sprawozd. kom. hist. sztuki Akad. umiej. T. IV zesz. II str. 73). A zatem grzywnę wyrażano przez kółko, $^1/_2$ grzywny przez półkole, skota przez kreskę, a $^1/_2$ skota przez kreskę przekreśloną u wierzchu. Nie twierdzę wprawdzie, ale uważam za rzecz możliwą, że przyszła grzywna do tego oznaczenia kółkiem albo na mocy tej tradycyi, że kiedyś była obrączką, albo że znaczyła pierwotnie uncyę. Bo najdawniejszy pieniądz rzymski miedziany, zwany uncyą, a wartujący $^1/_{12}$ asa czyli funta rzymskiego, był oznaczony i wyrażany takimże znakiem **0**.

piemu od każdego wozu czy to z towarem, czy próżno tędy jadącego, po skocie — od Żyda przechodzącego to miejsce, skot, — od kobiety i od niewolnika, jeżeli prowadzeni na sprzedaż, po skocie. — Ta wzmianka o niewolnikach, prowadzonych na sprzedaż, zdaniem mojem sama przez się dostatecznie dowodzi, że stan rzeczy przedstawiony tu przez biskupa sięgał w bardzo odległą przeszłość, co najmniej w wiek XII. A prawdopodobnie i w poprzednich już stuleciach liczyli pieniądze na skoty przodkowie nasi, a pierwotnie te pieniądze swoje nazywali skotami.

Po ogłoszeniu niniejszego artykułu w »Kwartalniku Historycznym« z r. 1893, nastąpiły trzy recenzye tej pracy [1]), w skutek których widzę się spowodowanym przy sposobności obecnej rozwinąć kilka jeszcze spostrzeżeń nad poruszonym tutaj przedmiotem. Uwagi szan. mych recenzentów w pewnej części zostały spożytkowane w niniejszej drugiej edycyi. Niektóre jednak nie zdają mi się być słuszne i na te zamierzam po krótce odpowiedzieć.

1. Główny zarzut mieści się w tej uwadze prof. Piekosińskiego, że chybiłem pod tym względem, iż wziąłem za podstawę do wyrozumienia wagi i wartości pierwotnej czyli karnej grzywny stan rzeczy w wieku XIII, t. j. wagę grzywny polskiej z przed r. 1300. Nie należało bowiem zdaniem p. P. przyjmować wagi grzywny pierwotnej jako $^1/_5$ owej grzywny, która istniała przed zaprowadzeniem u nas grzywny zwiększonej

---

[1]) Jedna ś. p. Józefa Przyborowskiego w »Bibliotece Warszawskiej« z r. 1893, zeszyt lipcowy. Druga Wiktora Wittyga w »Ateneum« z r. 1893, zeszyt czerwcowy. Trzecia prof. Fran. Piekosińskiego w »Kwartalniku Hist.« z r. 1894, zeszyt IV.

czyli groszowej, lecz trzeba było ją wziąć jako $^1/_5$ tej dopiero groszowej grzywny.

»Pomniki dziejowe, powiada p. P. w nocie na str. 640, podające wiadomość o stosunku grzywien karnych do grzywny rzeczywistej jak 1 do 5, pochodzą dopiero z XV wieku, i będąc przeważnie glosami do ustawodawstwa Kazimierza W. dałyby się co najwyżej cofnąć wstecz do połowy wieku XIV; zatem grzywnę rzeczywistą, której $^1/_5$ stanowiła grzywna karna, należy brać tylko z epoki XIV i XV wieku. A że w tej epoce była w użyciu grzywna o 197.814 grm., przeto $^1/_5$ tej grzywny wynosiła 39.6, a nie 31.17« (jak ja to podałem). A na str. 636 tak pisze: »Nie zawsze szło pięć grzywien karnych na jednę grzywnę rzeczywistą, stosunek ten bowiem wyrobić się mógł najwcześniej dopiero w ciągu XIV wieku. Księga bowiem prawa zwyczajowego polskiego (w ziemi Chełmińskiej) z wieku XIII (czyli ów Ms. Elbląski) podaje w artykule XX co następuje: »Wiedzieć należy, iż trzy grzywny (karne) liczą się na jednę grzywnę rzeczywistą«. Do czego dołącza szan. autor (str. 637 w nocie) zarzut, że ja lekceważyłem sobie ten zabytek prawa zwyczajowego polskiego, nie podając do tego żadnych krytycznych powodów.

Rzeczywiście wyraziłem się o tym zabytku z pewnem niedowierzaniem co do jego podań o grzywnie karnej. Napisałem (obacz wyżej str. 13, a w »Kwartalniku« z r. 1893 zeszyt II str. 221), że »nie przywięzują wielkiej wagi do tego, co Ms. Elbląski powiada w ogólności o tych wszystkich grzywnach karnych, mianowicie jakoby trzy takie nominalne grzywny szły na jednę rzeczywistą«. Nie pozostałem tam jednak dłużny co do powodów, dlaczego do tego wielkiej wagi nie przywięzuję, gdyż oto zaraz potem idzie, co następuje: »Sam ten Ms. w konkretnych razach popada często w sprzeczność z tem swojem powiedzeniem; widocznie bałamuci i zdradza albo mylną informacyę albo chyba

jakiś zamęt w tamtoczesnych (chełmińskich pod rządem Krzyżaków) stosunkach sądowych«. Do czego dołączyłem na tejże stronicy i notę w odsyłaczu, ukazującą konkretne przykłady i dowody tego zamętu, które tu już pominę.

Dodać tutaj nie zawadzi, że ta trójkowość ms. Elbląskiego już przeto nie kwadruje, że w ogóle liczba 70 i liczba 50 nie są przez 3 podzielne. Jakże tedy wyrozumieć wartość LXX albo L, zredukowaną na rzeczywiste grzywny, jeżelibyśmy te kary przez 3 dzielili? A nadto godzi mi się zapytać, czy sam Ms. Elbląski stwierdza tę swoją rachubę, jeżeli np. w art. XX powiada, że »Sześć grzywien« jako kara pieniężna znaczy 9 skotów? — Jedna trzecia sześciu grzywien — toby czyniło 2 grzywny, a nie 9 skotów, które znaczą $^{9}/_{24}$ czyli 2.66 części jednej rzeczywistej grzywny. Dodana do tego w tymże art. XX uwaga, że jednak łaskawy sędzia zniża czasem te 9 skotów do 5 albo do 3 skotów ąlbo do 1 łóta srebra (co znaczy $1^{1}/_{2}$ skota), do reszty ukazuje najzupełniejszą dowolność. Bo jakaż wtedy ostatecznie jest rzeczywista wartość kary »sześć grzywien« ? — Albo co powiedzieć nato, że i kara XII grz. *(Duodecim)* wedle artykułu XX miała mieć znaczenie trzeciej części rzeczywistych grzywien 12? Więc 4 grzywny? Wiemy przecież, że to nieprawda, bo ona tylko $^{1}/_{2}$ rzeczywistej grzywny znaczyła. A już co ze wszystkiego najlepsze, to wykład kary »Trzystu«. Według art. XX, »Trzysta« wartowało 1 skot, a z łaski sędziego 4 kury albo 2 albo 1. Według art. XV przeciwnie były »Trzysta« dwojakiego rodzaju: »rycerskie Trzysta« i »gburskie Trzysta«. Tamto znaczyło 8 skotów, a to drugie 3 skoty!... Cóż tu zatem prawda, czy 8, czy 3, czy 1 skot, jako ewaluacya Trzystu?

Ale są w tym zabytku i inne jeszcze niepewności. Tak np. w art. XII mówi Ms. o karze LXX i wykłada, za jakie przewinienia się płaciła ta kara; poprzedza to jednak słowami »jak niektórzy powiadają«. A więc

są to tylko wiadomości von Hören-sagen. — W art. VI podaje karę sześciu grzywien między innemi i za to, jeżeli jaki kmieć (gbur) daje się przed obcego pana o co zapozwać, zamiast proces przeprowadzić przed swoim własnym panem. Za to ominięcie właściwego forum płaci temu swemu panu karę »sześć grzywien«. Tymczasem inny tamtejszy z tegoż czasu zabytek prawa, a o tyle ważniejszy, że urzędowy, Przywilej Hermana Balk krajowego mistrza Krzyżaków, w r. 1278 wznowiony dla rycerstwa polskiego, podaje w art. 5 za tosamo przekroczenie karę nie »sześć grzywien«, lecz »Trzysta«.

Jakże tedy respektować takie wątpliwe daty? Nie odmawiam manuskryptowi Elbląskiemu ważności pod innym względem. Lecz dla kwestyi, która nas tutaj zatrudnia, nie jest on żadną powagą. Słuszniej zatem może byłoby, gdybym ja p. P. zapytał o przemilczane powody, dlaczego do tych dat tak wielkie przywięzuje znaczenie, aniżeli mnie czynić zarzut, że je sobie lekceważę i to jeszcze »nie podając do tego żadnych powodów krytycznych«.

Co się tyczy owego powiedzenia, że pomniki podające stosunek grzywien karnych do grzywny rzeczywistej jak $^1/_5$: 1, pochodzą dopiero z XV wieku: to jest to prawda, ale tylko pozorna. Orzeczeń takich, któreby wyraźnie i definicyjnie to wypowiadały, istotnie nie mamy wcześniejszych, jak z XV wieku. Są jednakże ewaluacye grzywien karnych na rzeczywiste, widocznie oparte na tym stosunku $^1/_5$: 1, już z w. XIII. Jeżeli np. Bolesław Wstydl. w przywileju dla krakowskiej katedry z r. 1254, a Leszek Czarny w przywileju dla sandomirskiego kościoła z r. 1284 [1]) obydwaj rozporządzają, że poddany tych kościołów, któryby popełnił zabójstwo na człowieku z innych dóbr, będzie płacił sądowi świeckiemu odtąd zamiast dawniejszej

[1]) Kod. kat. krak. Nr. 41. — Kod. MPol. Nr. 104.

wyższej kary »tylko trzy grzywny srebra«: to każdy widzi, że te (rzeczywiste) trzy grzywny srebra są tu ewaluacyą XV grzywien karnych, a koncesya dla kościoła polegała na tem, że dawniej za zabójstwo płacono wyższą karę, L. Gdybyśmy przypuścili, że te trzy grzywny srebra (w myśl ms. elbląskiego i odpowiednio do mniemanego stanu rzeczy w XIII jeszcze stuleciu) były ewaluacyą opartą na stosunku 1 : 3, to techniczna nazwa tej ewaluowanej kary brzmiałaby »9 grzywien«. A czy kto o karze *IX marcae* co słyszał? — Tegosamego dowodzi i dokument Kazimierza kujawskiego z r. 1255 dla wsi Warty (Rzyszcz. II Nr. 64). Zabójstwo popełnione między ludźmi mieszanej, polskiej i niemieckiej narodowości, pociąga za sobą (oprócz głowszczyzny) karę dla sądu trzech grzywien (rzeczywistych); zabójstwo między Niemcem a Niemcem — karę dla księcia dziesięciu grzywien. Ani o 9 grzywnach karnych ani o 30 w tamtoczesnej Polsce nie słychać. Były to zatem ewaluacye, nie na stosunku 1 : 3, ale na 1 : 5 oparte, ewaluacye kary *Quindecim* i *Quinquaginta*. — Albo wreszcie ów dokument lokacyjny św. Kunegundy z r. 1268 dla osad w Sądeckiem (Kod. MPol. Nr. 474 i 475). Kara »sześć grzywien« — z miłosierdzia (jak się ta księżna wyraża) znaczy 4 skoty po przysiędze, 2 skoty przed przysięgą; bez miłosierdzia, normalnie, nie powiedziano ile. Kara Trzystu — z miłosierdzia, po przysiędze 2 skoty, przed przysięgą 1 skot; normalnie, niepowiedziano ile. Niechże mi kto ten rebus rozwiąże ze stanowiska Ms. Elbląskiego, t. j. mnożąc te kwoty 4, 2 i 1 skota przez 3.

A zresztą, gdyby to w ogólności prawdą być miało, że aż do końca XIII w. trzy grzywny karne liczyły się na jednę rzeczywistą grzywnę, od połowy zaś XIV wieku liczyło ich się pięć: to wypadałoby z tego, że powiększenie naszej grzywny na pograniczu wieku XIII a XIV zaszło takie, że grzywna z przed r. 1300 czyli denarowa miała się do następnej grzywny (zwiększonej,

groszowej), jak 3 : 5. I tak też tę rzecz przedstawia mój recenzent, wyrażając się (str. 636), że »wartość grzywny pieniężnej z XIII wieku o $^2/_5$ się podniosła« (za Kazimierza W.). Sam jednak dalej (na str. 638) sobie samemu przeczy, kiedy tu za Friedensburgiem, którego »niedoścignionym badaczem i znawcą numizmatyki« nazywa, a więc zgadza się z nim, oblicza wagę grzywny w XIII w. na 158.883 (recte 155.853) grm.[1]), a wagę późniejszej na 197.814. Stosunek tych dwóch wag, 155.853 (a choćby 158.883) do 197.814, jest przecież jak 4 : 5, a nie jak 3 : 5. Zatem tylko o $^1/_5$ wagi a nie o $^2/_5$ podniosła się nasza denarowa grzywna, przekształcając się na groszową. I nie stało się to dopiero za Kazimierza W., ale co najmniej już za Władysława Łokietka.

2. Przechodzę teraz do innej wątpliwości, mianowicie do spornego pytania: czy ta pierwotna grzywna o 31.17 grm. przedstawiała grzywnę pieniędzy — czy przeciwnie tylko grzywnę pewnych naturaliów, jak np. woły, sól, płótno, skórki zwierzęce i t. p. Z pomiędzy szan. mych recenzentów jeden (Przyborowski) uważa ją zgodnie ze mną za grzywnę pieniędzy. Drugi (Piek. str. 638) tego jest zdania, że »grzywna karna jako grzywna pieniędzy nie istniała nigdy, a mogła tylko istnieć jako grzywna w a r t o ś c i o w a, t. j. przedstawiająca inną jak pieniądze wartość, mianowicie surogaty pieniędzy«, i tu mimowoli nasuwa mu się grzywna k u n przedewszystkiem. — Uznaję, że wszystko, co tu mówi p. Piek., jest i ciekawe i słuszne — ale jedynie o tyle, że w najgłębszych czasach, wtedy kiedy

[1]) W trzech miejscach dzieła swego podaje Friedensburg wagę grzywny z przed r. 1300: na str. 4, 24 i 315. Na str. 4, najważniejszej, bo tu przeprowadza rachunek, a taksamo i na 315, wynosi ta waga 155.853 grm. Na str. 24 widocznie tylko przez pomyłkę druku dano natomiast 158.853 grm. Nasz autor przyjmuje tę drugą wagę, ale ją jeszcze nie wiem dlaczego zmienia na 158.883.

się po pierwszy raz pojawiła ta grzywna jako środek i ustopniowana miara karania przestępstw, była pewnie składana w surogatach. Jednakże w dalszym okresie, w tej epoce gdzie obok naturaliów już i pieniądz służył za środek wymiany handlowej, a zatem na pograniczu tamtych poza horyzontem dziejowym leżących stosunków a historycznym okresem, musiała ta grzywna surogatowa być już zredukowaną na pieniądze i jako o takiej mówią o niej nasze najdawniejsze pomniki.

Inaczej bowiem jakże rozumieć, jeżeli Mieszko Stary w swym dokumencie z r. 1177 (Kod. WPol. Nr. 22) na każdego winowajcę, któryby się poważył niepokoić klasztor Lubiąski w posiadaniu Słupi, z góry nakłada »karę Siedemdziesięciu grzywien srebra i to najczystszego« *(purissimi)*. Zdaje się przecież z tego wynikać, że gdyby ktoś tę karę w surogatach, np. w kunach przynosił, toby takiej nie przyjęto; a jeżeliby ją przyjęto, to przedewszystkiem obliczonoby, zredukowanoby ją na srebro lub na pieniądze. A że takie było wtedy postępowanie w sądach, o tem świadczy współczesny temu księciu Kadłubek. Opisuje on z oburzeniem sekatury, jakie się działy w kraju Mieszka Starego, jeżeli kto za przewinienie jakie został skazany na grzywny. »Zabiłeś niedźwiedzia w lesie (powiada w swej kronice, »Mon. Pol. II str. 380 i n.) — przyjąłeś w służbę obcego człeka, który może był wolnym, a może już czyim poddanym, a tyś go sobie przywłaszczył — poturbowałeś Żyda — czyjeś bydło w swojem obejściu zająłeś... Tak? Płać skarbowi *Septuagintę!* A dziękuj Bogu, że w denarach tę karę przyjmiemy, boś właściwie powinien w czystszym kruszcu (więc w bryle) ją złożyć«. Na takie dictum, obwiniony rad nierad przynosi *Septuagintę*, zaczyna liczyć denary... Wtem kasyer na to: »Fi fi! patrzcie tylko na tego błazna! Czy on z nas drwi? Toż on jakiemiś plewami, miedzianemi blaszkami chce się z kary wykręcić!« —

Płacę przecie bieżącą monetą, odpowiada winowajca, bo na taką karę jestem skazany. — »Nie bratku, odpiera urzędnik, masz płacić pieniędzmi naszego księcia, a nie taką plewą!« — A cóż ja temu winien, że mi monetnik takich dostarczył pieniędzy? — »Nie składaj winy na monetnika, ale płać coś powinien!« I tu (dodaje kronikarz) okazują mu jakąś monetę umyślnie na takie wypadki wybitą, z czystszego srebra, jakiej mieli kilka tuzinów denarów pod ręką, i w takiej każą mu złożyć karę. A że tej nie mógł dostarczyć, więc mu grabią dobytek, samego biorą pod klucz i t. d.

Z tego zdaje się wynikać, że w tamtych czasach, w wieku XII, choć już wtedy w monetarnych stosunkach inna grzywna była zaprowadzona, po dawnemu rozumiano przez grzywnę karną przedewszystkiem przecie karę pieniężną.

To jednakże nie wyklucza przypuszczenia, że dawniej, a nawet i wtedy jeszcze, mogły być z a m i a s t pieniędzy, albo o b o k pieniędzy spłacane należytości i surogatami. Tak np. już i w powyższym przez Kadłubka opowiedzianym wypadku widać, że byliby od skazańca owego przyjęli i srebro w kruszcu, gdyby je był przyniósł zamiast obiegowej monety. To srebro byłoby także surogatem monety, ale surogatem przecie jednak odmierzonym na pieniądz, odważonym na grzywny.

Mamy nawet pozytywne przykłady opłat, niekoniecznie karnych, ale podatkowych, jak myta, cło, świętopietrze, dziesięcina kościelna i t. d., gdzie należytość jest wymierzona bądź to łącznie na pieniądz i naturalia — bądź na pieniądz a l b o na surogat — lub też wreszcie t y l k o na pewien surogat.

Tak np. powiadamia nas dawniejsza Szląska Kronika [1]), pomnik wprawdzie dopiero z końca XIII w., który jednak pewnie tu mówi o stanie rzeczy pamię-

[1]) »Mon. Pol.« III str. 620.

tanym, a może nawet i praktykowanym jeszcze w tych czasach, że z tytułu świętopietrza płacono z rozporządzenia papieskiego od czasu Kazimierza Mnicha począwszy, corocznie od każdej rodziny na Szląsku jeden denar z wyobrażeniem św. Jana albo dwie ćwiertnie *(mensurae)* owsa. — Należytości dziesięcinne w krajach słowiańskich za Odrą i na Pomorzu (w pierwszych czasach po nawróceniu pewnie i w Polsce), w wieku X i dalszych aż do XII wieku, składano w jednej części w denarach, w drugiej w naturaliach, t. j. równocześnie i koniecznie jedno i drugie [1]). Quanta były wedle wieku i kraju różne, np. 5 denarów, 10, 12 denarów z każdego radła czyli łanu; naturalia także niezawsze w tejsamej mierze i w rozmaitych artykułach, jak len, żyto, inne zboża. Lecz to zasada, że jedno obok drugiego. — O cle (targowem), tylko w naturaliach płaconem, daje wiadomość dokument miechowski z r. 1198 [2]), który przedstawia w Skaryszowie, wsi posiadanej przez tenże klasztor miechowski, taki przez Kazimierza Sprawiedliwego tam ustanowiony stan rzeczy, że wolno tu było każdemu nie opłacając cła przywozić na targ, co mu się podobało, ale z wyjątkiem soli i śledzi. Od woza soli należało cło płacić i to główkami soli *(capita salis)*: 50 główek dla księcia, 12 dla klasztoru. Od woza śledzi — 50 śledzi na rzecz książęcej kamery, a 12 dla klasztoru [3]). — Ciekawy jest wizerunek mytowych należytości, z dawien dawna w Olesznie na Szląsku (dziś Rosenberg) i w Siewierzu płaconych, o których rzecz

---

[1]) Helmold, Kronika słowiańska I ks. rozdział 12 i 14; a dalej tejże księgi rozdz. 87. — »Monum. Pol.« II str. 19. Hasselbach, Dyplomataryusz Pomorski Nr. 16 i str. 311.

[2]) Kod. MPol. Nr. 375. W Kod. WPol. Nr. 34.

[3]) Aby rzecz ściśle przedstawić, dodaję że i od innych na targ przywożonych rzeczy pobierał sobie klasztor pewne od przekupniów opłaty, ale od tych artykułów nie płaciło się cła książęcego. Składał klasztor za ten przywilej kasie książęcej coroczny ryczałt — 3 grzywny obiegowej monety.

w dokumencie już wyżej (str. 43) wspomnianym biskupa wrocł. Wawrzyńca z r. 1226 [1]). Rycerstwo, księża, celnicy, monetnicy i posłańcy książęcy byli tu wolni od myta. Wszyscy inni je płacili, a to w następujących kwotach. Każdy pieszy lub konno jadący tędy z towarem, jeżeli to nie byli krajowcy, płacił po 2 denary opolskie. Od każdego zaś wozu wyładowanego ołowiem albo czembądź innem — niemniej od niewolnika lub niewolnicy prowadzonej na sprzedaż — albo albo od Żyda tędy przechodzącego — brano po 1 skocie srebra. Od każdego woza śledzi z Kujaw do Moraw przejeżdżającego tamtędy, pobierano w naturaliach 30 śledzi. — Z czego wynika, że te 30 śledzi były pewnie ekwiwalentem skota, skoro w tem piśmie jest powiedziane, że od wozu z jakimkolwiek towarem tyle płacono, pod co i śledzie dają się subsumować. Skot, $^1/_{24}$ tamtoczesnej o 240 denarach grzywny = 10 denarów (mniej więcej 60 ct. naszych dzisiejszych). Skoro zaś 10 den. = 30 śledziom, więc za denara 3 śledzie.

3. Gdybyśmy mieli więcej dat takich, jak dwie powyższe, mianowicie że 2 ćwiertnie owsa a denar, i że 3 śledzie a denar, były wartościami które się pokrywały; gdyby daty tego rodzaju nie pochodziły z różnych wieków, ale odnosiły się do pewnego tegosamego czasu, a nadto gdyby tu i inne jeszcze wątpliwości nie przeszkadzały, np. niewiadomość ile wtedy trzymała mensura zboża [2]): nietrudno byłoby utworzyć sobie o tem wyobrażenie, w jaki sposób wartości naturaliów, jak zboże, sól, srebro, śledzie, skórki zwierząt i t. d. w wieku nieistnienia jeszcze pieniędzy tak

[1]) Grünhagen, »Regesten Schles.« Nr. 293.

[2]) Za czasów Długosza, jak z jego »Libri Benef.« wynika, mensura czyli ćwiertnia zboża tworzyła $^1/_4$ spąda *(modius)*, a trzymała 3 korce *(corus)*. Te miary mogły datować z najgłębszej starodawności, ręczyć jednak zato nie można, czy w ciągu czasu nie zmieniły się i pod tym względem stosunki.

względem siebie były unormowane, że ruch handlowy i opłata danin, kar i podatków mogła być uskuteczniana zapomocą tych surogatów bez krzywdy dla jednej lub drugiej strony. Możnaby wtedy wywieść z tego i początek pieniężnej grzywny. Niestety na takich punktach oparcia nam zbywa. Tyle jednak dyktuje sama natura rzeczy, że nieunikniona chwiejność i dowolność w wartościowem ustopniowaniu tych wtedy surogatów pieniędzy, od tej dopiero chwili mogła wejść w pewne jaśniejsze stadyum, kiedy się w kraju pojawiła moneta. W niej znaleziono najdogodniejszy środek sprzedaży i kupna. Wedle niej zaczęto oznaczać wzajemną wartość rzeczy, tak iż nawet w takich razach, gdzie nie płacono monetą, była ona już stałą miarą regulującą ceny. To też i kary, pierwotnie tylko wartościowe, w naturaliach, zredukowane zostały na pieniężne.

Monetą, o której tu mówimy, był w tamtych wiekach przyjęty w całej pewnie Europie srebrnik, nazywany denarem, pieniądzem *(pfenning, nummus)*. Przypuszczam że u nas w pierwszych wiekach i skotem go zwano. Waga tego pieniądza nie była jednostajna, raz dlatego że go wszędzie wybijano tylko *al marco*, a potem że i jego proweniencya, czasowo i miejscowo różna, nie mogła nie wywierać na jego wewnętrzny walor pewnego wpływu. Pomimo tego obiegowa wartość takiego srebrnika nie podlegała różnicy. (Typy pomniejsze, zdawkowe monetki, o ile gdzie wtedy istniały, tych oczywiście nie mieszano z denarem). W kraju mianowicie naszym ani względna różność wagi ani obcokrajowość monet nie zwracała wtedy na się uwagi. Dowodem tego, co tu mówię, są nasze wykopaliska, a im z wcześniejszych panowań pochodzą, tem wymowniej to illustrują. Tak np. wykopalisko Jarocińskie w WPolsce w r. 1878 odkryte, a o ile wnosić można między r. 1012 a 14 powierzone ziemi, ukazało — na 781 sztuk wogóle znajdującej się w niem monety — pieniądzów niemieckich, włoskich, anglosaskich i nie

dających się bliżej oznaczyć, lecz obcych, sztuk 658; arabskich 11, bizantyńskie 2: a tylko 110 takich okazów, o których z pierwszego wejrzenia możnaby sądzić, że były krajowe. Lecz i z tych stosunkowo mała tylko ilość może być poczytana za polską monetę, gdyż po największej części były to czeskie denary [1]). Rozróżnić między nimi polskich a czeskich niełatwo nawet wtedy, kiedy imię panujących jest na nich położone, mianowicie imię Bolesław. Na jednego bowiem u nas wtedy Bolesława Chrobrego miały Czechy w latach od 936—1003 aż trzech książąt tegosamego imienia (Bolesław Okrutny, Pobożny i Rudy, czyli I, II i III). Otóż już samo to tak blizkie podobieństwo monet polskich i czeskich daje wnosić, że w tamtych czasach żaden polski monarcha nie łamał sobie głowy nad obdarzeniem kraju swego pewną odrębną narodową stopą menniczą, ale dozwalał obiegu bez różnicy obcej monecie, a kiedy dawał bić i własne swoje pieniądze, to tylko na podobieństwo obcych, w pierwszej linii na podobieństwo czeskich, jak znowu i czeskie na typach niemieckich i anglosaskich przeważnie się wzorowały. Chodziło głównie o to, ażeby pieniądz krajowy był takisam jak postronne i żeby miał nieutrudniony obieg i w internacyonalnych stosunkach. — Wszystkie te tamtoczesne denary, pomimo względnych między sobą różnic, ukazują wagi takie, że dziś można przyjąć za przeciętną ich wagę w przybliżeniu 1.25 grm., a 1.30 za tamtoczesną ich wagę że tak powiem obowiązkową czyli normalną.

Co się tyczy specyalnie polskich monet, patrzmy co o nich podają nasi znawcy tego przedmiotu. W dziele Stronczyńskiego z r. 1884, przedstawiają typy od Nr. 5—22, które autor do naszych trzech lub czterech pierwszych książąt odnosi, wprawdzie znacznie niejednostajne w swych różnych okazach wagi, przeciętna

[1]) Wł. Jażdżewski, Wykopalisko Jarocińskie, Poznań 1879.

jednak ilość zawartego w nich srebra wskazuje obecnie na wagę około 1.25 grm. Istniały obok nich także i drobniejsze pieniążki, Stronczyńskiego typ 1—4, jeden z nich z takimsamym krzyżem patryarchalnym, jak na typie Nr. 10 Bolesława Chrobr. (co wskazuje na możliwe tych monetek pochodzenie z tamtej epoki). Waga normalna tych mniejszych typów: około 0.26 grm., w okazach czasem mniej, czasem więcej [1]). Znaczyły zatem $^1/_5$ tamtej większej monety. — Przyborowski w swej recenzyi niniejszego artykułu mego przypuszcza (str. 199) wagę tych drobniejszych monetek na podstawie znanych jemu okazów na 0.23—0.25 grm. Większych pieniądzów (Mieszka I i Bol. Chrobrego) zaś, których miał przed sobą 22 sztuki, i odważone razem dały mu wagę 29.84 grm., więc przeciętnie po c. 1.36 — przyjął wagę na 1.25. A to dlatego, że jak powiada, były to same wyborowe okazy, które pewnie przekraczały normalną wagę, należało przeto nieco ją zniżyć.

Z tego widać, że obliczenie moje, oparte na przypuszczonej wadze karnej czyli pierwotnej grzywny (31.17 grm.) i na tem że sztuk w niej grubszych nie mogła być inna ilość, jak 24 (dwa solidy czyli tuziny), zaledwie się różni od wyników tych dwóch specyalistów numizmatyki, choć oni przyszli do nich na całkiem innej drodze. Przyjmują bowiem wagę tych większych monet w przybliżeniu na 1.30, a drobniejszych na 0.26 grm.

Że się tamtoczesnym przodkom naszym podobało nazwać 24 takich pieniądzów »grzywną«: tego powód równie trudno nam dziś odgadnąć, jak dlaczego 26 fun-

---

[1]) Stroncz. »Dawne monety polskie«, Część II. Piotrków 1884. Wagę monet oblicza tu autor na grany, t. j. na norymberskie aptekarskie grany, jak mi to raczył wyjaśnić w odpowiedzi na mój list w tym przedmiocie do niego pisany. — Taki gran ma się do grama jak 1 : 0.062.

tów (gdzieniegdzie i inne ilości funtów) nazywano u nas kamieniem, 15 snopów mendelem, 60 kopą i t. d. albo dlaczego Czesi za czasów Kosmasa właśnie 200 sztuk denarowej monety na swoję grzywnę liczyli [1]). Obydwie te rachuby mennicze, nasza i czeska, nie kwadrowały z sobą, różniły się od zagranicznej rachuby i później nawet w własnych swych krajach podległy przekształceniu. Przedewszystkiem tego tu pewnie nie należy spuszczać z oka, że wyraz »grzywna« miał pierwotnie całkiem inne znaczenie, jak zachodnio-europejski łaciński wyraz *marca* albo *talentum*, jakem to wyżej już podniósł (str. 41). Z czasem dopiero stały się te wyrazy względnymi synonimami.

Z tej też przyczyny nie rozumiem zarzutu, że przypuszczona tu grzywienka o 31.17 grm. jako pieniężna, dlatego że nie miała zostawać w żadnym stosunku z zagranicznemi handlowemi grzywnami, »tyleby była znaczyła, co uwiązywać monecie krajowej kamień młyński u szyi; o takiej bowiem grzywnie obcy kupcy nicby nie byli chcieli wiedzieć«. — Obcym kupcom przedewszystkiem o monety polskie chodziło, odpowiednie zagranicznym, a nie o to co Polacy u siebie uważali za grzywnę. Zresztą nawet i to nie jest trafną uwagą, żeby ta grzywna nie zostawała w żadnym stosunku z postronnemi. Szło przecież tych naszych drobnych grzywien jak raz $7^1/_2$ na kolońską, a 8 na czeską grzywnę, jeśli ta już i wtedy ważyła około 250 grm. Więc przeliczyć jedno na drugie nikomu żadnej nie mogło sprawiać trudności.

4. Zaznaczyć mi tu nakoniec należy różnicę zapatrywania ś. p. Przyborowskiego a mego co do pytania: kiedy w Polsce ta grzywna pierwotna mogła być aktualną i na który czas odnieść należy jej zamianę na

[1]) Kronika Kosmana, ks. II r. 8: »Marcam nostrae monetae 200 nummos dicimus«. Miałżeby mówić o frankońskich denarach?

denarową? Aktualność grzywny karnej odnosił szan. mój recenzent do czasów przed Mieszkiem I. Za jego jeszcze rządów miała wnijść w życie grzywna zwiększona, którą nazywa »historyczną« w przeciwstawieniu do tamtej jako przedhistorycznej. Przypuszcza, że owe drobne monetki (Stronczyńskiego typy 1—4) polegały na tej jeszcze stopie dawniejszej. Grubsze pieniądze zaś o wadze (według niego) 1.25 grm. poczytuje za okazy bite podług stopy historycznej już grzywny. Jedne i drugie, choć może nie równocześnie, miały być wytwarzane za panowania przerzeczonego monarchy.

Bez wahania przyjąłbym to przypuszczenie, gdybym sobie mógł i to zdanie (logicznie z niego wynikające) przyswoić, że nasza grzywna historyczna, za Mieczysława zaprowadzona, a dochodząca aż w wiek XIV, przedstawia nienaruszoną ciągłość tejsamej stopy i tejsamej rachuby menniczej. W tym bowiem razie, gdyby tak było, takie np. zjawisko, jak że denar Bolesława Wstydliwego, który nie miał wyższej wagi przeciętnej jak 0.30 grm., a jednak tosamo miał znaczyć co dawny pieniądz o wadze 1.30, nie miałoby innego wytłómaczenia, jak chyba samo tylko stopniowe aż do takiego stopnia podlenie monety za dalszych książąt.

Taki spadek z 1.30 aż do 0.30, bez szczególnych jakich przyczyn, bez przypuszczenia pewnego przełomu w monetarnych stosunkach, nie zdaje mi się rzeczą możliwą. I charakterystycznem też jest, że i sam Przyborowski, kiedy mu przychodzi (str. 199) podać wartość pieniądza bitego podług tej »historycznej« grzywny, ogranicza się do uwzględnienia wagi samych tylko monet bolesławowskich i mieszkowych, co do dalszych się zaś wyraża, że one są obojętne dla takich poszukiwań i że prędzej mogłyby rzecz zagmatwać, niż rozjaśnić. Składa więc temsamem wyznanie, że ich związek z tamtemi monetami nie jest organicznym ni jasnym, a przynajmniej nienastręczającym trudności.

Podobne mimowolne, a raczej mimowiedne przyznanie pewnego doraźnego przewrotu w polskich menniczych XI wieku stosunkach znachodzę i w dziele Stronczyńskiego. Pisarz ten wcale nie wdaje się w dociekania jak te, które nas tu zajmują. Jako prawdziwy starożytnik, niczem innem nie uprzedzający się miłośnik tych pamiątek ojczystych, opisuje typ za typem, co waży, jak wygląda, czasem z jakiego srebra jest bity, a o inne rzeczy nie pyta. Spostrzeżenia jego, przekraczające wyjątkowo ten zakres, w moich oczach tem więcej znaczą. Otóż pisze na str. XIII swych »Dawnych monet«, że »około połowy XI wieku nastąpiła co do monet będących w Polsce w obiegu nagła a zupełna zmiana«.

Nieobojętną rzeczą też jest, że monety od Mieczysława I począwszy aż do połowy XI wieku (str. 12—37, typ 5—22) nazywa solidami, a dalsze dopiero (od str. 38, typ 23 i nast.) za »denary« uważa. Dobór tej nazwy Solidus wprawdzie nie był szczęśliwy. Solidus czyli szeląg w tamtej epoce nie był żadnym pieniądzem. Znaczył tuzin pieniędzy. Ale w tem nie omylił się pewnie nasz autor, że między takim pieniądzem, któremu dał nazwę solida, a denarem, zachodziła co do wagi i wewnętrznej wartości taka w oczy bijąca i doraźna różnica, że w ciągu jednego tylko albo dwóch panowań nie możnaby jej wytłómaczyć przez samę tylko degeneracyę monety. Denary bowiem Bolesława Śmiałego, z lichego bo często tylko 10-łutowego srebra, od razu ważą 0.62—0.87 grm. A i dalszych waga aż do Bolesława Krzywoustego włącznie, jakkolwiek i tu także bardzo niejednostajna, nie przechodzi — biorąc miarę przeciętną — ponad 0.70 grm. Jest to wprawdzie niby trochę więcej, niż to co ja za normalną wagę denara (0.65) przyjąłem (jako $^1/_{240}$ denarowej grzywny). Lecz tu spuszczać z oka tego nie można, że i za Krzywoustego srebro w nich przeciętnie

ukazuje 12-stą próbę [1]). Były to zatem sztuki, połowę tylko wartości mające dawnego bolesławskiego pieniądza o przeciętnej wadze 1.30 grm.

Jeżeli zaś to przejście od sztuk cięższych (120 na grzywnę) do denarów (240 na grz.) zdaje się być faktem dokonanym bezpośrednio przed Bolesławem Śmiałym, toć zapewne i cała reforma rachuby menetarnej odbyła się równocześnie z tem przejściem. Rzecz to oczywiście niedowiedziona, lecz jak na teraz niema dowodów i w przeciwnym kierunku. Zresztą zmieniła się właściwie tylko rachuba, a nie istota stopy menniczej. Bo czy wezmę wagę 31.17 grm. tylko raz, czy 5 razy, podstawa rzeczy pozostaje tasama.

Wynikiem całej tej pracy jest więc następująca ewaluacya kar pieniężnych w średniowiekowej Polsce:

Septuaginta = 14 grzywien denarowych = 196 naszych złr. dzisiejszych.
Quinquagiuta = 10 grz. den. = 140 złr.
Quindecim = 3 grz. den. = 42 złr.
Duodecim = $^1/_2$ grzywny den. = 7 złr.
»Sześć grzywien« = $^1/_4$ grz. den. = $3^1/_2$ złr.
»Trzysta« = $^1/_8$ grz. den. = $1^3/_4$ złr.

Trzy większe grzywny karne pozostały przy redukcyi przy dawnym swoim walorze. Trzy mniejsze pięciokrotnie powiększone zostały, czyli innemi słowy, redukcya do $^1/_5$ dawnej wartości nie została do tych mniejszych zastosowana. Przypuszczam, że stało się to z tej przyczyny, że były to kwoty i tak już zbyt niskie, tak iż gdyby i do nich redukcyę na $^1/_5$ zasto-

---

[1]) Srebro próby 16-tej było czystem srebrem. Niższe próby ukazują odpowiednie przymieszki miedzi.

sowano, to znaczyłyby tylko fl. 1.40 — 0.70 — i 0.35 ct., więc kary illuzoryczne.

Po zaprowadzeniu grzywny groszowej walor tych wszystkich kar, większych i mniejszych, podniósł się o $^1/_5$, ponieważ grzywna groszowa do denarowej miała się jak 6 : 5.

STUDYUM NAD BULLĄ INOCENTEGO II

Z ROKU 1136

wydaną dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego.

Poświęcam Bulli z r. 1136 osobne studyum, ponieważ jest to nasz najdawniejszy, w autentycznym oryginale do dziś dnia zachowany zabytek archiwalny, a pod względem ważności, nie tylko dla dziejów Kościoła, ale i dla historyi społecznej, nie ma ani w tamtoczesnych wiekach ani nawet późniejszych między dokumentami sobie równego. Papież Inocenty II na prośbę arcybiskupa Jakóba z Żnina, współczesnego Bolesławowi Krzywoustemu, bierze w tej bulli arcybiskupstwo polskie w protekcyę wraz z całem jego uposażeniem, i rozwija przed oczyma naszemi cały niejako inwentarz tamtoczesnego majątku tego kościoła. Nazywam ten pomnik naszym zabytkiem, jakkolwiek wyszedł z kuryi papieskiej. Godzi się bowiem wnosić, że prócz nagłówka i na końcu konkluzyi, ułożonych z głowy redaktora rzymskiego według przyjętych w bullach tego rodzaju formuł, cała merytoryczna osnowa tego pisma nie tylko polega na materyałach, kuryi w tym celu dostarczonych z Gniezna, ale te materyały prawie wyłącznie nawet żywcem doń wciela i dosłownie powtarza. Były to widocznie poszczególne i odrębne, bądź na dokumentach nadawczych oparte zestawienia praw i posiadłości arcybiskupich, bądź przygodnie opiewające o nich zapiski, ułożone pod bokiem arcybiskupów, w różnych czasach, dla własnej tylko pamięci i potrzeby, za świeża notowane. Pry-

watny, nieurzędowy charakter takich kościelnych zapisek nie uwłacza wiarogodności. Odrębność osobnych części składowych, jakie tej bulli służyły za podkład, jasno z całego składu onej widnieje. Łączą się one z sobą dość luźnie, za pomocą ciągle się powtarzającego słówka *Item*. Porównanie tych wszystkich przez *item* spojonych z sobą składników, jednych z drugimi, przekonywa dostatecznie, że ich nie stylizowała ręka i odrębność jednej osoby — nie mówię w kancelaryi papieskiej, ale ani nawet w gnieźnieńskiej. Widocznie przedłożono redaktorowi rzymskiemu do spożytkowania aglomerat artykułów, układanych w przeróżnych, odległych od siebie czasach, przez ludzi i wprawą pisarską i stopniem inteligencyi jak najmniej sobie podobnych. Szereg to notat, zapełniający przestrzeń wieku od założenia arcybiskupstwa aż do lat bliskich czasowi wydania bulli niniejszej.

Ponieważ mało który z mych czytelników będzie miał Dyplomataryusz Wielkopolski pod ręką, który daje tę pamiątkę pod Nr. 7, przeto nie waham się stawić tu na samem czele dosłowny i cały tekst tejże, skracając tylko nagłówek jako dla nas obojętny, i dzieląc ciągłą jednolitą osnowę tego dokumentu na 10 poszczególnych, liczbami oznaczonych ustępów, dla ułatwienia sobie rozbioru każdego z nich po kolei. Zresztą niczego tu w tekście jej autentycznym nie zmieniam.

* * *

Innocentius episcopus servus servorum Dei, venerabili fratri Jacobo Gnesnensi archiepiscopo (etc....). Quam ob rem venerabilis frater Jacobe tuis postulationibus clementer annuimus et Gnesnensem ecclesiam... apostolicae Sedis privilegio communimus, statuentes, ut quascunque possessiones... juste et canonice eadem ecclesia possidet,... firma tibi tuisque successoribus

serventur. In quibus haec propriis nominibus exprimendo subjunximus:

I. De Gnezden, de Ostrov, de Lecna, de Nakel usque ad fluvium Plitviza, de Landa, de Calis, de Chezram, de Ruda plenarias decimationes annonae, mellis et ferri, tabernarum, placitorum, pellicularum mardurinarum et vulpinarium, porcorum, telonei, tam in ipsa civitate, quam per omnes transitus civitati vel castellis nominatis adjacentes.

II. Item provincia de Znein cum decimis, cum foro, cum lacubus et cum omni juriditione seculari his contenta villis: Grochovisca cum his possessoribus: Dureviz, Radenta, Mislac, Sirac; Stari Biscupici cum his: Navos, Ruz, Sul, Balovanz, Vitossa, Pantis, Zmarsc, Miloch, Craic, Negloz, Conus, Dal, Marlec, Ciz, Posbech, Redanta, Zmogor, Domc, Digoma, Gobilca, Parech, Clobuchec, Pampic, Candera, Comor, Sdomit, Pandetech; quorum quidam in Zagorin manent. Scaple cum his: Ocroz, Smars, Cyrnela, Zdevy, Sarnota, Sulec, Milochat, Chrap, Dlotla, Tais, Goli, Sedlon, Costol, Milich, Lederg, Sulirad, Puca. Item Syrdnici cum his possessoribus: Carna, Dobec, Miley, Snovid, Targossa, Tyrpis, Mesec, Mantina, Lovanta. Item Potulino cum his: Svircs, Boranta, Curassec, Selistriy, Redec. Item Opole cum his: Chotam, Sulislav, Miley, Dobros, Vssebant, Vissima, Radotech, Cosussec, Suc, Nadey, Miloz, Volis, Dvisen, Crostavez, Goli, Crost, Cussa, Domasca, Rados, Sostroch, Nessul, Teples, Miley, Milachec et Mogilec, Sobanta, Nemiris. Item in Villa Sagitariorum: Golec cum sociis suis. Item Dochunov cum his: Zach, Osar, Dalost, Siman. Item Gorice cum istis: Carnes, Povoz, Belina, Reck, Milic, Nesnavy, Buza, Miley. Item Dochunov cum his: Trup, Gores, Dobrina, Crston, Negloz, Drogomizl, Pantis, Guze, Lucha, Miley, Deventliz. Bezcorist cum possessoribus: Brodec, Chuz, Chropec, Blis, Niudas, Radost, Broda. Item Villa Piscatorum cum his:

Vsemir, Miranta, Plastc, Vsemir, Grucha, Nemir, Cik, Pella, Crisan, Bogdan, Carz, Prussota, Potr, Sdanto, Piscor, Gomola, Blizuta, Sulidad, Sulis, Cecer, Rados, Vrotis, Godes, Ninomizl, Dal, Domazul, Dobrozodl, Ziroch, Glovca, Sirozlav. Item Vruti cum his: Tessimizl, Brodic, Zmars, God, Cessimizl, Blizina, Tangomir, Zedlanta, Milovit, Precart, Trebna, Goles et Dalchic. Item Vilchecov cum his possessoribus: Ziroch, Unemizl, Stres, Chropec, Unca, Gostina, Parchina, Sinoch, Unevit. Item Balovesici cum his: Radost, Dobromisl, Cisan, Chelzt, Jes, Nevstrop, Razc, Chaianta, Rezc, Sdevy, Zarbinoviz, Milovan, Sodlc, Neznavy, Sulic, Quasca. Item Lestniz cum his: Milovy, Pribissa, Vilchanta, Malisca, Crusc, Bachora, Cyg, Balossa, Vssezodl, Jes, Trebomisl, Vilcan, Domay, Gan, Nemoy, Crston. Item Chomantovo cum his: Sulichna, Mislim, Suchora, Malozimiz, Sidlo, Jezor, Bichek, Redonc. Item Silche cum his: Silca, Milovan, Nezul, Radeta, Techuta, Zippen, Crepc, Zmil, Redos, Lestniza, Unemizl, Gamba, Bogumil. Item Sodovo cum his: Stanoch, Pisla, Boruch, Voian, Dargorad, Radost, cui primogenitus Rpis, Nesda, Vilcos, Serucha, Blizohc, Rados, Rados, Ruzoviz. Item Dobrilevo cum his possessoribus: Sulistry, Crostavz, Bzek. Item Zvepavici cum his: Cuz, Crotossa, Oslab, Sulivy, Radost, Cochan, Domavy. Item Lissinino cum his: Ponat, Quatec, Targossa, Stralec. Item Skarbinichi cum his: Budizlav, Mlodos, Vcad, Zwar, Zlavic, Chestoch, Grochot, Sdan, Darsc. Hi omnes cum aliis advenis et omni posteritate archiepiscopales sunt.

Item villae archiepiscopales circa Gnezdn: Keblovo, cujus possessores hi sunt: Dobron, Nenach, Uston, Radost, Crambos, Ciz, Sostros; item Dambnicia Radovit cum his ejus possessoribus: Smarcek, Doman, Sedlevit, Locana, Vestina, cum filiis eorum; item Pischyno cum his: Blizc, Bogumil, Bogdan.

III. Item villa super flumen Vna, quam tenuit olim

Stan, arator episcopi. Item villae archiepiscopi circa Calis: Raysco et alia servidola, quam super Zvandri aquam appellaverunt Hllme et cum omnibus incolis suis. Item Sovici et Lochovici, Vzorovici, Malonovici, Bralici, Domanevici; et super aquam Oloboc Mislentino, et super campum Dambsco omnes servi cum villa eorum. Item Gostonovici cum villa eorum. *Item villae archiepiscopi circa Zeraz: Zandeievici, Parno, Cluchici, Coberichezco, Gambiza, Jarotici, Manina — hae omnes cum possessoribus suis. Item villae circa Spitimir: Janovici, Tandov, Smolzco, Pricuna, Turcovici, Turcoviste, Uneievo, Karchovo, Milostovici, Gazovo et Clonova cum possessoribus suis.* Item Milodat cum villa et Zambatino, quae fuit Davgeri episcopi. Item Sulostovo super fluvium Tena.

IV. Item de Miliche castello, quod est de Vratizlavensi episcopatu, plenariae decimationes per totum ex hac parte Bariche. Item de castello Ziraz, Spitimir, Malogost, Rospra, Lunciz, Voibor, Sarnov, Skrin plenarias decimationes annonae, mellis, ferri, pellium vulpinarium et mardurinarum, de placito, de tabernis, de foris, de teloneo, tam in ipsis castellis, quam in locis eis adjacentibus; per omnes transitus de teloneo et decimali hebdomada, per omnes quotquot sunt de Chrustov usque in Vislam juxta fluvium Pelza. Item plenarias decimationes super eos, qui Treblevici et Radlici dicuntur.

V. Item Loviche cum decimis, cum villis et earum incolis, cum venatione, cum castoribus et cum omni penitus juriditione seculari, nulli praeter episcopum respondere habet.

VI. Item Nir per totum inter Tur et Cholm, cum castoribus et eorum custodibus, cum piscatoribus et villis eorum, tantum archiepiscopo pertinet. Item abbatia s. Mariae in castello Lanciciae cum centum servis et villis eorum, cum quatuor scilicet lacubus: Pretche, Chotle, Bezdeze, Brdowo. *Item Bralin cum sociis*

suis et vineis duabus et tutoribus earum cum villis suis, quaram una Plocensis, altera Vladizlavensis castelli est. Pistores etiam et coci, agazones et sutores cum omnibus quae ministratione abbatiae eidem sunt ordinata.

VII. Item Manina ante castellum Zandomir cum rusticis et villis eorum et omnibus ad haec pertinentibus. Item castellum Solche cum omnibus pertinentiis nonnisi archiepiscopo pertinet. Item villa ante Bitom quae Zversov dicitur cum rusticis, argenti fossoribus, cum duabus tabernis, nonnisi ad archiepiscopi pertinet juriditionem. Item apud civitatem Cracoviae sal archiepiscopi qui Babiza nuncupatur, tantum suae respondet ditioni. Item villae archiepiscopi circa Cracoviam hae sunt: Jurevici cum villa eorum, Dancovo, Conecheno, Tyrno, Chrostlino, Crolevici, Zrenava, et super Pregini Rudnici: tam villae, quam possessores earum omni jure archiepiscopo pertinent. Item villa in Zrem, quae Dolzco nuncupatur. Item villae archiepiscopales per Cuiaviam: Cholm, Conare, Bachora, Poddambia, Hermanovo, Drvalevo, et hae omnes cum suis possessoribus de possessione archiepiscopali sunt.

VIII. Decernimus ergo, ut nulli omnino hominum liceat praefatam Gneznensem ecclesiam temere perturbare, aut aliquid de his ejus possessionibus auferre vel auferendo retinere, minuere seu quibuslibet molestiis fatigare. Si qua igitur in posterum ecclesiastica secularisve persona, hanc nostrae constitutionis paginam sciens, contra eam temere ire tentaverit, secundo tertiove commonita, nisi reatum suum congrua satisfactione correxerit, potestate honorisque sui dignitate careat, reamque se divino existere de perpetrata iniquitate judicio cognoscat et a sacratissimo Corpore et Sanguine Dei et Domini Redemptoris nostri Jhesu Christi aliena fiat, atque in extremo examine distincte ultioni subjaceat. Cunctis autem eidem loco, quae sua sunt, servantibus sit pax Domini nostri Jesu Christi,

quatenus et hic fructum bonae operationis percipiant et apud districtum judicem pacem inveniant.

IX. Adicimus itaque, ut nemini fas sit ecclesiam beati Adalberti super possessione rusticorum de cetero infestare aut eis exinde aliquam contradictionem inferre. Quorum vero nomina haec sunt: videlicet ad officia, ad officium agazonum hi sunt: Gostivvy, Voiuta, Nezamizl cum tribus fratribus, Goston, Datk, Radost, Mancossa, Nadey, Mozuta. Lagenarii vero sunt hi: Crisan et Subic cum fratribus, Bolech cum fratribus. Rustici vero sunt hi: Modlenta, Smogor, Gnevos cum fratribus, Tmina cum fratre, Piscla, Maruzc, Zandey, Domavy, Tycareviz, Smogor, Vitos, Russota cum filiis et fratribus. *Item juxta Ilme: Duluploz cum filiis et cum villa, Prozina, Dobrenta, Golec.* Hi vero sunt carpentarii: Vrest, Tys, Dulgota, Doman, Golian. Hospites vero sunt hi: Polc, Pocay, Tessanta, Lazina, Smars, Sulimisl, Vstech, Mantis, Godina, Panten, Cirnech, Modic, Goston, Dobes cum filiis, Milos, Cuassec. Milites quoque hi sunt: Zoba, Stoygnev, Mantis.

X. *Villae vero circa fluvium Ganzava: Rilevo, Podgorino, Zvepravici, Lizinino, Staribiskupici, Zagorici, Chomesa, Pnevo, Glovotino.*

Si quis autem contra hanc nostram institutionem temere ire tentaverit, excommunicationi subjaceat. Conservantes vero omnipotentis Dei et beatorum Petri et Pauli apostolorum ejus gratiam consequantur. Amen.

Tu następują podpisy papieża i kardynałów. Nakoniec data:

Datum Pisis... Nonis Julii, indictione XIV, anno MCXXXVI, pontificatus vero domini Innocentii papae II anno VII.

Powyższy przedruk Bulli tak jest dany, jak go mamy w Dyplomataryuszu. Odmienność czcionek kilku ustępów, oddrukowanych kursywą, ma za powód tę

okoliczność, że co do nich przypuszczam, iż się dostały w nieswoje miejsce, że powinny były gdzieindziej być wstawione; któreto miejsca, zdaniem mojem dla nich właściwsze, wskażę w dołączonych uwagach. A teraz przystąpmy do rzeczy samej.

Uwagi do ustępu I.

Przedewszystkiem spotykamy się tu z pytaniem, co rozumieć przez te nazwy topograficzne, których wymieniono tu o ś m i nazwano je na końcu *castella:* czy to są grody — czy grodztwa, kasztelanie, obwody? Dodane do wzmianki o Nakle »usque ad fluvium Płytwica« dostatecznie rozstrzyga, że nie o grodzie, nie o osadzie Nakle tu mowa, ale o grodztwie nakielskiem. Albowiem ta wtedy jeszcze rzeka Płytwica, już r. 1341 nazwana strumykiem (rivulus, Nr. 1202 Kod. dypl. W. Pol.), płynąca w zanoteckiej krainie począwszy od swego źródła koło Lachowa przez szereg jezior z północy ku południowi aż do rzeczki Rokitki, do której wpada niedaleko Mroczy, między Krukówkiem a Drążnem, stanowiła wschodnią (od strony Kujaw) granicę kasztelanii nakielskiej. Nakło samo do Płytwicy bynajmniej nie dotykało. W konsekwencyi odpowiednio do tego rozumieć tosamo należy i o wszystkich innych tu podanych nomenklaturach. Były to zatem kasztelanie, graniczące ze sobą i tworzące w tej północnej stronie obszar archidyecezyi gnieźnieńskiej, a zarazem służące i za źródło dziesięcinnych dochodów arcybiskupstwa. Granic tego arcybiskupstwa bulla niniejsza ani tu ni w dalszym tekście nie zakreśla, nie jest bowiem dokumentem fundacyjnym ani zatwierdzającym erekcyę, lecz p r o t e k c y j n y m, t. j. poręczającym doczesne, świeckie, dochodowe prawa tego kościoła. Wszelako opisując obszar dziesięcinnych należytości, temsamem zakreśla i rozciągłość dyecezyi. — Wchodziły zatem w terytoryalny obszar arcybiskupstwa w tej

północnej jego połowie kasztelanie: gnieźnieńska, na czele tu wymieniona jako centralna i stołeczna; następnie ostrowska, Gnieznu najbliższa (mowa tu o dawnym, dziś już nie istniejącym Ostrowie na wyspie lednickiego jeziora, 2 mile od Gniezna); dalej łekińska, położona więcej na północ; nakoniec nakielska, już za Notecią, stanowiąca wtedy najdalej ku północy wysuniętą część dyecezyi gnieźnieńskiej. — Od Nakła przechodzi bulla do obwodów z południa Gniezna leżących; więc nasamprzód do kasztelanii lądzkiej jako tu Gnieznu najbliższej; następnie do stykającej się z nią kaliskiej; potem do położonej nieco niżej i z kaliską graniczącej kasztelanii czestramskiej; wreszcie do rudzkiej czyli jak się zwała później, wieluńskiej. Ta tworzyła w tym wązkim, z północy ku południowi idącym, a zachodnią arcybiskupstwa połowę stanowiącym pasie ziem, prawie ostatnią kończynę. — Dlaczego zaraz w tem miejscu nie dano wzmianki i o rzeczywiście ostatniej z południa części archidyecezyi, to jest o oddzielonym przez rz. Barycz działku szląskiej kasztelanii milickiej, o którym opiewa dopiero ustęp IV — tego domyślić się trudno, jeżeliby miała być tego jaka zasadnicza przyczyna, a nie proste tylko zamieszanie w układzie. — Wspomniany na przedostatniem tu miejscu gród »Chezram«, Czestram, po dziś dzień mało komu nawet z nazwy znany. Nosi obecnie tę nazwę już tylko szczątek starodawnej warowni, to jest baszta niedaleko kościoła w Golejewku, wsi dzisiejszego powiatu krobskiego, leżącej w połowie drogi z Rawicza do Dupina. Wobec świadectwa niniejszej bulli cała ta okolica czestramska musiała wtedy tworzyć ciągłą i niczem obcem nieoddzieloną całość z innemi do gnieźnieńskiej dyecezyi należącemi ziemiami. Później, niewiadomo ani kiedy ani dlaczego, o tyle się to zmieniło, że cały dzisiejszy powiat krobski, równie jak okolice koło Raszkowa i Ostrowa, przeszły z pod władzy arcybiskupiej pod

pastorał poznańskich biskupów. Tylko sam powiat krotoszyński (z miastami Krotoszyn, Kobylin i Zduny), położony między Krobią a Raszkowem i Ostrowem w pośrodku, pozostał jako odosobnione od reszty dyecezyi poznańskiej enklawe, po dawnemu przy kościelnej podległości Arcybiskupstwu, i tak to było aż do samego końca niezawisłej Polski. Niezwykłość tej jakby wyspy gnieźnieńskiej, okolonej obszarem innej kościelnej władzy, daje się tylko z tego punktu widzenia rozumieć. — Wspomniałem wyżej, że osady zwanej Czestram dziś niema. Od kiedyż znikła? Dyplomat Kazimierza W. z r. 1357 (Kod. W. Pol. Nr. 1354) wymienia ją jeszcze między osiadłościami tej okolicy, lecz już jako prostą tylko wioskę, będącą własnością w tamtych czasach nie arcybiskupa, ale kapituły gnieźnieńskiej. W dalszych zatem dopiero czasach upadła ta osada.

Z powyższych ośmiu kasztelanii dziesięciny kościołowi należne stwierdza tedy niniejszy ustęp bulli jako prawo arcybiskupa, wypowiadając dokładnie i to, z czego, t. j. z ilorakich źródeł dochodu krajowego mają te dziesięciny być uiszczane. Nie poprzestaje zaś na zwykłem daniny tej nazwaniu *decima, decimatio,* ale wypowiada z przyciskiem (ponieważ się to i niżej kilka razy powtórzy) *„plenariae decimationes“*, t. j. że ma to być dziesięcina p r a w d z i w a, zupełna i rzeczywista, a nie taka, jaką czasem tu i owdzie ołtarzowi wtedy składano także pod nazwą *decimy,* lecz tylko w surrogacie, dawanym i przyjmowanym z a m i a s t dziesięciny, p r o decima, a nie będącym istotną dziesiątą dochodu częścią, lecz czemś mniej wartującem.

Zatrzymuję się nad tym wyrazem *plenariae* z tego powodu, ponieważ zdaje mi się, że za jego pomocą potrafimy powziąć wyobrażenie w kwestyi, która tu jest pierwszorzędnej ważności, mianowicie w którym czasie mogło zapaść postanowienie, ażeby dyecezya gnieźnieńska taką pełną dziecięcinę swemu arcypaste-

rzowi składała, i z jakiego wieku mógł datować czy to dokument, czy archiwalna zapiska, z której niniejszy artykuł bulli został przejęty. Niniejszy ustęp w tym dokumencie papieskim tak jest zwięzły i lapidarnie stylizowany, tyle znamion w sobie łączy najodleglejszej przeszłości, że jeżeli która, to ta właśnie część jego mogłaby uchodzić za przejątek z dokumentu fundacyjnego arcybiskupstwa, wydanego przez Bolesława Chrobrego. I nie dziwić się też wcale, że niejednokrotnie wypowiedziano już zdanie, że to przekaz pierwszego założyciela, że to wynik układów między kuryą rzymską a tym monarchą, które fundacyę tę poprzedziły, słowem że proweniencya tego ustępu tak jest dawną, jak arcybiskupstwo gnieźnieńskie.

Otóż zdania tego pomimo wszystkich jego pozorów ja nie podzielam i nie sądzę, żeby początek dziesięciny w tej pełnej formie miał jaką łączność z założycielem arcybiskupstwa. — Uiszczanie dziesięciny kościelnej stało się wprawdzie w zachodniej Europie obowiązkową, nawet i przez świecką władzę nakazywaną i poręczaną daniną od czasów Karola W. U świeżo nawróconych jednak narodów prawie nigdzie przez czas długi nie był obowiązek ten dosłownie wykonywany. Dawały one ołtarzowi pewien wymiar swoich dochodów, określony umową albo nakazem, który się dziesięciną nazywał i na której do czasu poprzestawali biskupi, ale który rzeczywiście jednak nią nie był. Znamy kilka listów fundacyjnych dla biskupstw założonych w krajach świeżo podbitych Saxonów i Słowian zaodrzańskich, tak z czasu przed wnijściem Polski w poczet chrześciańskich ludów, jak i po jej już nawróceniu. List fundacyjny dla biskupstwa w Verden, przez Karola W. w r. 786 wydany. Takiż z roku 946 Ottona I dla biskupstwa w Hawelbergu. Takiż tegoż cesarza, dla biskupstwa Brandenburskiego z r. 948. Dwa wreszcie dokumenta, przez cesarza Fryderyka I i księcia saskiego Henryka Lwa w r. 1170 i 1171 wysta-

wione, przy ostatecznej organizacyi biskupstwa zwierzyńskiego (Schwerin) w kraju Wagrów i Obotrytów [1]). W tych wszystkich dyplomatach mowa wprawdzie o »dziesięcinie«, nieraz z dodatkiem, że ją wszyscy dyecezyanie, »omnes nullo excepto", biedni i bogaci, niekiedy nawet i z ilorakich dochodów swoich składać mają. Lecz zawarowania »plenariae decimationes« nie znachodzimy w żadnym. I nie dziw. Dowiadujemy się bowiem, czasem ubocznie, np. od Helmolda, niekiedy nawet z samego dokumentu odnośnego dotatora fundacyi, że te rzekome »dziesięciny« do czasu niepomiernie były nikłe i chude *(tenues,* tak w co tylko zacytowanym dokumencie Henryka Lwa z r. 1171), ponieważ tylko pewien surrogat dziesięciny, więc *prodecima,* a nie prawdziwa dziesięcina bywała kościołom tym świadczona. Tak np. powiadamia nas wspomniany powyżej Helmold, że w jego ojczyźnie, w kraju Wagrów i Obotrytów, w wieku X t. zw. biskupownica nie więcej wynosiła, jak po jednej mierze zboża, 40 kit lnu i 12 denarów z każdego łanu [2]). Biskupi ówcześni oldenburscy kontentowali się tą daniną, choć zapewne list fundacyjny tego biskupstwa, wprowadzonego w życie w r. 952, niestety nie zachowany do czasów naszych, i tam zapewniał im »dziesięcinę«, jak wszystkie inne dokumenta z owego czasu. Kiedy później (w w. XII) rozdzielono to biskupstwo na trzy osobne, na oldenburskie, racesburskie i wyżej wymienione zwierzyńskie, postąpiła tam biskupownica od Słowian do nieco wyższego wymiaru. Nakazał im bowiem książę saski Henryk składać z łanu po 3 miary (modii) żyta i 12 denarów, »t. j. tyle, ile Polacy i Pomorzanie uiszczają swoim biskupom«. Wyraźnie to jako słowa tego niemieckiego herzoga wypowiada współ-

[1]) Hasselbach Cod. dipl. Pomeran. Nr. 1, 6, 7, 28 i 31.
[2]) Helmold ks. I rozdz. 12 i 14.

czesny Helmold [1]). To tłómaczy, jak rozumieć owo jego wyrażenie w dokumencie zwierzyńskim z r. 1171, że dziesięciny od tych Słowian będą na razie *tenues*. Powiedzenie, że Polacy i Pomorzanie tosamo kościołowi dają, odniesione do stanu rzeczy w r. 1171, nie jest ściśle zgodnem z prawdą, przynajmniej o ile to naszego kraju dotyczy. Rozbierana tu bulla gnieźnieńska z r. 1136 temu zaprzecza. Czy jednak nie był taki stan rzeczy u nas w pierwszych czasach po założeniu biskupstw, to inne pytanie. Co się tyczy Pomorzan, których biskupstwo wolińskie za sprawą głównie naszego Bolesława Krzywoustego stanęło między r. 1130 a 1133: wiadomo z bulli Inocentego II z r. 1140 [2]), jaki wymiar dziesięcinny tam wtedy obowięzywał: »de unoquoque arante«, t. j. z każdego poszczególnego pługa czyli łanu (radła), dwie miary zboża i 5 denarów. Za czasów Hermana Lwa mogło to było podrość do 3 miar zboża i denarów 12. Ale dziesięcina prawdziwa nakazana Pomorzanom została i rzeczywiście zaczęła tam być dawaną dopiero między r. 1176 a 1180, z okazyi przeniesienia tego biskupstwa z Wolina do Kamienia i ostatecznej regulacyi tej dyecezyi [3]). A spojrzmy jeszcze, jak się ta sprawa przedstawia w Czechach. Za czasów Thietmara, pierwszego biskupa praskiego († 982), powiadamia nas Kosmas (I, rozdz. 40), że każda poszczególna huba (aratura) składała rzeczonemu biskupowi po 100 snopów zboża *pro decimatione*. Czwartemu z porządku biskupowi Okartowi (1017—23) uiszczano już więcej: każdy czy to możny i bogacz, czy

---

[1]) Helmold ks. I rozdz. 87.

[2]) Hasselbach, Nr. 16. »Mon. Pol.« II str. 19.

[3]) Klempin, Pommersches Urkundenbuch, Nr. 80. Jest to dokument biskupa kamieńskiego Konrada z r. 1181 dla klasztoru kolbackiego, w którym powiada: Nam Domino adjuvante, per manum domini Alexandri papae († 1181) nobis quoque a subditis nostris decimas exhiberi obtinuimus, sicut consuetudo solempnis est ubique terrarum fidelibus populis.

biedak, jeśli tylko własnym pługiem ziemię uprawiał, znosił mu po dwa spądy (modii) zboża, jeden pszenicy, drugi owsa, od każdej aratury. Była i ta jeszcze ofiara pro decimatione, a nie decimatio istotna, jak dodaje tenże kronikarz. Prawdziwa dziesięcina w naturze czyli snopowa przyszła tam do skutku kiedyś później dopiero.

Kiedy się to wszystko rozważy, trudno przypuścić, żeby to ustanowienie dziesięciny plenarnej w Polsce było aktem już przez Bolesława Chrobrego spełnionym. Pomimo żarliwości religijnej i sławionej jeszcze w późnych wiekach szczodrobliwości dla kościoła tego monarchy, i on musiał się liczyć z usposobieniem swego świeżo nawróconego narodu i nie mógł nań nakładać ciężarów, które przylgnięcie ludu szczere do nowej wiary byłyby tem trudniejszem czyniły. Przykład Czech jako kraju, który wtedy w rzeczach religijnych w pierwszej linii za modłę nam służył, nie mógł i pod dziesięcinnym względem nie regulować naszych stosunków. Trudno w to wierzyć, żebyśmy go mieli w tym kierunku prześcigać [1]).

Tak więc nie z czasu bytności Ottona III w Gnieźnie datowało pismo, które niniejszemu ustępowi bulli naszej służyło za podkład. Najprawdopodobniej rozporządził tak dopiero Bolesław Śmiały w r. 1075, kiedy legaci Grzegorza VII zjechali do Polski w tym wła-

---

[1]) Przypominam, że aż do r. 1230 w Mazowszu mieszkańcy nadbużańskich okolic składali swemu biskupowi płockiemu tytułem dziesięciny tylko 5 skórek łasiczych czy wiewiórczych od pługa. Dopiero Konrad mazowiecki uznał to za nadużycie i skasował ten zwyczaj. (Kod. Mazow. Nr. 3 i 7). Takimsamym surogatem zbywali do późna i Szlązacy biskupa wrocławskiego w niektórych stronach tej dyecezyi. Nawet układ, po dość przewlekłym sporze między księciem Henrykiem Brodatym a biskupem Wawrzyńcem roku 1227 zawarty, pozostawił ten status quo nadal w obrębie kasztelanii Wleńskiej.

śnie celu, jak zapowiada list tego papieża [1]), by ustrój ostateczny kościoła w tem państwie tak co do liczby biskupstw, jako i uposażenia przeprowadzić odpowiednio duchowi czasu i potrzebom obszernego tego królestwa. Naprowadza na ten wniosek późniejszości kwestyonowanego podkładu samo to tylokrotne powtarzanie tego wyrazu *plenariae*. Czyżby to słowo było tu tak koniecznie potrzebne, gdyby dziesięcina w Polsce od razu była taką — gdyby poprzednio nie była inną i dopiero skutkiem niedawnej reformy nie była się stała taką, jak ją tu bulla określa?

Co gdy tak jest, patrzmyż teraz, jakie dalsze stąd konsekwencye. Jest ich dwie. Pierwsza dotyczy układu bulli, nad którą się tu zastanawiamy. W ustępie I mówi ta bulla tylko o ośmiu kasztelaniach, stanowiących zachodnią połowę dyecezyi. Druga ósemka kasztelanii, tworząca obszar wschodniej arcybiskupstwa połowy, jest przedmiotem IV dopiero ustępu. Z tego rozłożenia jednej właściwie tylko rzeczy na dwa artykuły osobne, przedzielone czem innem, chciano taki wysnuwać wniosek, że to rzuca światło na dzieje, na powstanie gnieźnieńskiego arcybiskupstwa. Zachodnie kasztelanie miały pochodzić z pierwotnego uposażenia. Wschodnie miały przybyć do nich później i to kosztem dyecezyi krakowskiej. Do tej bowiem dyecezyi pierwotnie miały one należeć, a odpadły od niej z przyczyny, ażeby odszkodować gnieźnieńskie arcybiskupstwo za terrytoryalne straty przy fundacyi biskupstwa kujawskiego. Ta więc, że tak powiem, w dwóch tempach odbyta budowa archidyecezyi miała dać powód do istnienia dwóch z osobna o każdem opiewających

---

[1]) Kod. dypl. W. Pol. Nr. 4. Czytamy w nim między innemi i następujące zdanie: In hoc autem cognoscimus, quod excellentia vestra beatum Petrum sinceris affectibus diligit, quoniam gratuita devotione vestris eum oblationibus honorantes debitorem vobis fieri desideratis i t. d.

zapisek czy dokumentów, a to znowu miało oddziałać na taki, jak go widzimy, układ bulli. — Otóż ja sądzę, że ponieważ stylizacya obydwóch tych ustępów (I i IV) jest prawie dosłownie tasama, jak i wiek zapisek, na tle których sformułowano te dwa ustępy, był tensam (około r. 1075): przeto rozłożenia tej materyi na dwa artykuły osobne musiał być chyba inny a nie ten powód, i wrócimy niżej do tego; na teraz zaś poprzestajemy na wyniku, że układ bulli z r. 1136 sam przez się nie dostarcza przyczyny do wyobrażania sobie, że formacya terrytoryalna arcybiskupstwa dokonywała się w dwóch zawodach.

Przejdźmy teraz do spożytkowania drugiego, z powyższej premisy wypływającego wyniku. Plenariae decimationes w obszarze dyecezyi mają być (oczywiście w naturze) składane w myśl niniejszego ustępu bulli od zboża, od miodu, z produkcyi żelaza, od dochodu z karczem — z kar i taks sądowych (placitorum) — z kunich i lisich łupieży (pellicularum), z hodowli wieprzów, wreszcie od dochodu z ceł i myt drogowych, tak w kasztelanii gnieźnieńskiej, jak i innych pomienionych wyżej. Nie powiedziano, kto składa te dziesięciny. A z tego przemilczenia to jedno tylko wynika, że uważano za rzecz, która się sama przez się rozumie, iż je składa każdy, o ile kogo co dotyczyło. Dziesięcinę zbożową, miodową i z chowu zwierząt domowych, zacieśnionego tu nie wiem dlaczego do samej hodowli *porcorum*, świadczyli kościołowi wszyscy, którzy z tych trzech gałęzi produkcyi żyli, od zagrody włościańskiej począwszy aż do domen książęcych. Dziesięcina żelaza wpływała z hut tego kruszcu, ktokolwiek uprawiał ten przemysł w swych dobrach; do regaliów bowiem nie zaliczano rudy żelaza w tamtoczesnej Polsce. Przeciwnie dochód z karczem, nawet po wsiach prywatnych, dochód z wymiaru sprawiedliwości, równie jak cła i przewozowe myta, stanowiły pobór książęcy i zaliczały się do regaliów, o ile

chyba na mocy specyalnych przywilejów coś i z tego nie było komu gdzie przydzielone jako wyjątkowe nadanie: w takim razie i prywatna osoba albo instytucya kościelna świadczyła centralnej władzy kościoła dziesięcinę z tego dochodu. Poza takimi wyjątkowymi razami, płynęła kościołowi gnieźnieńskiemu dziesięcina od poboru z tych trzech źródeł — zasadniczo od rządu, od panującego monarchy. Taksamo także do rządowej tylko władzy (a rozumiem przez nią nie tylko panującego, ale i jego organa, dostojników grodowych) odnoszę należytość dziesięcinną *pellicularum*. Dziesięcina in pelliculis była kościołowi u nas okolicami (np. w Mazowszu i Szląsku) w pierwotnych czasach składana jako prodecima i przez ludność. Tu jednak mowa o czem innem, o dziesięcinie specyalnie od tego artykułu, stanowiącego osobny dochód publicznych władz. Były to skórki zwierzęce, futra, które u nas do późna zastępowały monetę, szczególnie monetę zdawkową, tak przy składaniu danniczych należytości skarbowi książęcemu z najrozmaitszych tytułów, jako i w wymianie targowej. Od czasu Bolesława Śmiałego zaczęła wprawdzie produkcya mennicza więcej u nas znaczyć, niż za poprzednich panowań, tak iż odtąd łupieże zwierzęce nie tyle z a m i a s t pieniędzy, ile raczej o b o k nich były w obiegu. Przy tem jednak ubocznem i pomocniczem znaczeniu utrzymały się te surogaty monety aż w drugą połowę XIII stulecia [1]).

---

[1]) Rocznik kujawski (»Mon. Pol.« III 208) w zapisce o zaprowadzeniu w Polsce w r. 1300 szerokich groszy przez Wacława czeskiego, pisze: ubi prius cum nigro argento (denary z lichego srebra) e t p e l l i c u l i s a s p e r i o l i n i s forisabatur.—Inne wzmianki o łupieżach jako surogacie pieniężnych, bądź to rządowych, bądź dominialnych exakcyi jeszcze w wieku XIII, znajdujemy w licznych dyplomatach współczesnych; tak np. tyniecki akt kardynała Idziego, Kod. Tyn. Nr. 1; inny dokument dotyczący Tyńca z r. 1258, ibid. Nr. 20; mazowieckie archiwalne zabytki z r. 1231, 1232, 1257 w Kod. Maz. Nr. 3, 9 i 28; w »Mon. Pol.« V p. 424 i 437, i w dyplomata-

Wykładając w powyższy sposób powód i sens przemilczenia w niniejszym ustępie co do tego, kto te dziesięciny uiszcza, — stawiając sprawę tak, że ten obowiązek ciężył na wszystkich, tak na skarbie rządowym, jak na całem społeczeństwie, o ile się do kogo mogło co ściągać: nie mogę pominąć milczeniem, że z bardzo poważnej strony w czasach ostatnich wypowiedziano inne, wręcz przeciwne o tem zdanie [1]). Nie w formie co prawda stanowczego twierdzenia, ale raczej pytania, w formie ostrożnie stawionego domysłu, podłożono ustępowi niniejszemu myśl taką, że te wszystkie dziesięcinne prestacye były arcybiskupstwu świadczone przez samę tylko rządową władzę, a nie przez ludność. Miały je uiszczać owe »grody«, przywiedzione tu nie jako obwody czyli grodztwa, ale jako poszczególne topograficzne punkta, że tak powiem kamery rządowe, zbiorowiska powiatowe wszelkich ze strony ludu podatków i danin. Z nich tylko miała jedna dziesiąta państwowych dochodów być obracana na utrzymanie kościoła. Natomiast ludność cała, dyecezyanie, mieli wtedy być jeszcze wolni od tego ciężaru. Dziać się to miało na mocy przywileju, o ile przypuszczać można, nadanego kościołowi w duchu pierwotnych stosunków, czyli innemi słowami, na mocy przyrzeczenia i zobowiązania, własnowolnie na się wziętego przy fundacyi arcybiskupstwa, przez jego założyciela. W skutek tego sam tylko panujący monarcha część pewną z własnych dochodów swoich na utrzymanie ducho-

---

rzyku Kętrzyńskiego zamieszczonym przy Sprawozdaniu z czynności Zakładu Ossolińskich z r. 1888, Nr. 2 i 3. Pretensyi do pobierania 20 grzywien w kunich skórkach z dóbr biskupa krakowskiego, podnoszonych jeszcze w roku 1259 przez kasztelanię czchowską, dowodzi dokument z tego roku, zamieszczony w Kod. katedry krak. Nr. 60. I wiele innych dowodzących tejsamej rzeczy.

[1]) Prof. Abraham: »O powstaniu dziesięciny swobodnej«, w »Bibliotece Warsz.« z r. 1891, zeszyt październikowy.

wieństwa wydzielał, tak jak i na utrzymanie funkcyonaryuszów państwa i rycerstwa łożył wtedy skarb publiczny. To też już choćby z tego powodu nie miał wtedy być jeszcze kościół uznawany za instytucyę obok państwa istniejącą, lecz był instytucyą państwową, która celom państwa służyć miała. Dopiero później, mianowicie pod koniec rządów Bolesława Krzywoustego, miał zostać w Polsce zaprowadzony inny w tej mierze porządek. Dziesięcina zbożowa stała się wtedy powszechną dla kościoła prestacyą, bezpośrednio od wszystkiej ludności dyecezyi pobieraną, a w miarę tego dziesięcina książęca zacieśniła się odtąd do niektórych tylko artykułów dochodu, np. ze sądownictwa i z menniczej produkcyi. Obrazem takiego przekształconego już stanu rzeczy ma być bulla protekcyjna Eugeniusza III z r. 1148, dla biskupstwa włocławskiego wydana [1]), w której temu kościołowi tylko »decimam partem de moneta et de judiciis« w całej tej dyecezyi wyraźnie zawarowano jako należytość od rządu, o innej zaś dziesięcinie, t. j. zbożowej, od ludności, z tej przyczyny wcale nie uczyniono wzmianki, ponieważ się uiszczanie takowej już wtedy samo przez się miało rozumieć...

Zapatrywania tego nie mogę podzielać z następujących przyczyn. Przedewszystkiem służyły tej bulli co do dziesięcin za podkład nie postanowienia powzięte przy fundacyi arcybiskupstwa, ale znacznie późniejsze, jak się to okazało już wyżej. Powtóre wykład taki nie dałby się w żaden sposób logicznie pogodzić z dalszymi ustępami, mianowicie z II-gim i V-tym, w których mowa o kasztelanii żnińskiej i łowickiej. Sprzeczność ta jasno wystąpi, kiedy będziemy rozbierali te artykuły. Po trzecie, nawet w razie gdybyśmy przypuścili, że mamy przed sobą obraz pierwotnego uposażenia arcybiskupstwa, byłoby trudno pojąć, jak się

[1]) Dyplomataryusz Rzyszczewskiego. T. II Nr. 1.

mógł zgodzić kościół na takie uszczuplenie praw swoich. Najskromniejsza *prodecima*, pobierana od wszystkich wiernych jakąkolwiek własność posiadających, byłaby więcej znaczyła, niżeli ta część dziesiąta świeckich poborów i podatków, do grodów odstawianych, którą tu postawiono jako wynagrodzenie za tamtę. Nie mamy dokładnego wprawdzie wyobrażenia o całym systemie prestacyjnym i poborowym w ówczesnej Polsce; nie wiemy, na jakiej podstawie on się opierał, ile finansowo znaczył i do jakiego stopnia poddanych książęcych i prywatnych przygniatał: ale wszystko na to wskazuje, że od najdawniejszych czasów taksamo on polegał na decymalnym wymiarze, taksamo jednę dziesiątą część dochodów każdego pośrednie stanowisko zajmującego w państwie wynosił, jak dziesięcina kościelna. Uprzywilejowani, klasa *militum*, byli od tego wolni. Warstwy pozbawione swobody (*servi* i *hospites*) dźwigały ten ciężar w dwójnasób albo w trójnasób, składając i z tytułu prawa publicznego i z prywatnego wynikające prestacye, komu się należały. Ale ogół, ni do jednej ni do drugiej z tych klas skrajnych nie należący, podlegał na rzecz skarbu publicznego taksamo dziesięcinnym obowiązkom, jak kościołowi. Uboczne pomniejsze opłaty, jak np. stroża, tych do tego nie zaliczam. Ale najważniejsze daniny, poradlne i podworowe, polegały na tym wymiarze. Owoż biorąc tych wszystkich społecznych różnic przeciętną, odpadek klasy uprzywilejowanej pod względem finansowym kompensując klasą ludu warstw najniższych, więcej niż drudzy do skarbu wnoszących, nie rozminiemy się zbyt znacznie z prawdą dziejową, jeżeli przyjmiemy, że cała wartość normalnych, zwykłych, regularnych dochodów państwa od całej masy krajowców równała się mniej więcej jednej dziesiątej części rocznej produkcyi krajowej. Jeżeliby tedy kościół miał był poprzestawać na dziesięcinie od tej części dziesiątej, toby pobierał nie więcej, jak jednę setną. A zgodę na to

trudno przypuszczać nawet w wieku, kiedy powstawały biskupstwa.

Pobór dziesięcin, w rozciągłości określonej w tej bulli, równocześnie i od ludności i od władzy rządowej, polegał na wymogach prawa kanonicznego i na uznaniu tych wymogów za odpowiednie stosunkom kraju przez najwyższą świecką jego władzę. Że wtedy w Polsce i panujący i lud podlegał temu obowiązkowi, i że mu pod względem tylorakich gałęzi dochodu podlegał — nie było to wtedy bynajmniej odosobnionem w świecie zjawiskiem. Kościół żądał na pokrycie swych potrzeb dziesięciny od wszystkiego, i domagał jej się od wszystkich. Helmold około r. 1170 piszący swoje dzieło, nie poczytywał za normalną innej dziesięciny, jak »od wszelkiego zwierzęcego dobytku czyjego i od wszystkich płodów ziemi« (ks. I rozdz. 3). List fundacyjny biskupstwa Verdeńskiego z r. 786, wydany przez Karola W.[1]), nakazuje biednym i bogatym, przez całą dyecezyę, »odpowiednio ustawom kanonicznym«, dziesięcinę jumentorum et fructuum terrae — omnis agriculturae et nutriturae. Założyciel biskupstwa w Havelbergu, Otto I, w odnośnym swym dokumencie z roku 946[2]), nakłada dziesięcinę przedewszystkiem na siebie samego, t. j. nadaje temu biskupstwu *decimam tributi*, jaki z tych części cesarstwa do jego skarbu corocznie wpływa, a w drugiej dopiero linii orzeka, że ją świadczyć mają od swego dochodu i wszyscy mieszkańcy obwodów tworzących dyecezyę. Arcybiskupstwo w Magdeburgu, zanim jeszcze definitywnie wyniesione do tej godności zostało w r. 968 z opactwa św. Maurycego, otrzymywało od tegoż cesarza już naprzód po kolei (w ciągu jeszcze roku 965 i nast.) prawa dziesięcinne, to co do czynszu (*census*, tosamo co *tributum* w dokumencie wyżej powołanym) cesarskiemu skarbowi pła-

[1]) Hasselbech, Nr. 1.
[2]) Tamże, Nr. 6.

conego w srebrze przez Słowian w kilku około Magdeburga położonych grodztwach, to od czynszu w miodzie mu wnoszonego, to od dochodu z mennic i ceł, to wreszcie od należytości targowych w obrębie terytoryalnej władzy tej archikatedry [1]). W pierwszej więc linii i tu zapewniona dziesięcina od rządu, a z tego bynajmniej nie wynikało, żeby i cała ludność dyecezyi od swych dochodów nie miała składać dziesięcin. Biskupstwo w Miśni, fundowane r. 967, już w 3 lata po wnijściu w życie, obdarzone zostało przekazaną sobie przez swego założyciela dziesiątą częścią trybutu, który cesarzowi składało pięć żup czyli prowincyi do tej dyecezyi należnych, a to w nierównie szerszej jeszcze różnorodności przedmiotów, aniżeli je poszczególnia nasza bulla gnieźnieńska [2]). Czy w tejże samej rozciągłości nałożono od razu dziesięcinę i na dyecezyan, jak to orzekają aż trzy dokumenta dotyczące fundacyi i uposażenia tego biskupstwa [3]), rzeczą pewną nie jest; doszły bowiem czasów naszych w tekstach nieautentycznych, interpolowanych w XI albo XII stuleciu. Ale i z tego co najmniej tyle wynika, że sięgały w tym już czasie tak daleko aspiracye miśnijskiego kościoła.

Zwracano także uwagę na to, że inne protekcyjne bulle papieskie dla polskiego kościoła z tego czasu, a mianowicie wspomniana wyżej włocławska z r. 1148,

---

[1]) Monumenta Germ. dipl. Tom I część 3-cia, Nr. 295, 303, 312; Tom II Nr. 30.

[2]) Gersdorf Urkund. d. Hochstifts Meissen, Nr. 8 z r. 971 czy 970: decimam partem tributi in melle, crusinis (futra?), solutione argenti, mancipiis (!), vestimentis, porcis, frumento et in inquirendis rebus, quod uberchoufunga vocatur (targowe?).

[3]) Ibidem Nr. 3, 4, 11 i 15 z lat 968 i nast. aż do 996. Decimationes in omni fertilitate terrae, frugum et pecudum, in argento, vestimento, nec non quod Teutonici ouercouphunga dicunt et talunga familiarum, insuper tota utilitate et in omnibus rebus, quibus mortales utuntur.

z której tekstu należność dziesięcinna przezierać się zdaje w nierównie skromniejszej rozciągłości, każą wnosić o współczesnej niejednostajności wymiaru, o niejednolitości zasad, dotyczących tej daniny kościelnej w ówczesnej Polsce. Pozór rzeczywiście zdaje się przemawiać za tem, ale nic więcej jak pozór, i budować na tem nie można. Godzi się bowiem zapytać, czy te dokumenta papieży z równą zawsze zupełnością wyczerpują wszystkie pozycye majątku, wszystkie prawa odnośnych biskupstw? Żadną miarą tak nie jest. Bulla gnieźnieńska być może, że wyczerpuje wszystko. Ale inne zdają się o tem jedynie mówić, to tylko z wyraźnym przyciskiem podnosić, o zawarowanie czego w danych okolicznościach szczególnie chodziło odnośnemu biskupstwu. Katedra włocławska w r. 1148 posiadała niewątpliwie już pewne wsi, na wiekuistą własność sobie nadane, a niema o nich w bulli kwestyonowanej żadnej wzmianki. Biskup woliński w r. 1140 z pewnością także pod tym względem nie stał gorzej, niż niejeden z podległych jemu na Pomorzu klasztorów, a przecież bulla Inocentego II z r. 1140 dla niego wydana, a nawet i druga, już z r. 1188 [1]), ani słowem nie dotykają pytania, czy ten kościół jakie dobra ziemskie posiada. Odwrotnie, w bulli dla wrocławskiego biskupstwa z r. 1155 [2]) wyszczególniono z pewną dokładnością wszystkie włości tego kościoła, a nawet imiona i ilość ludzi w niektórych pomiędzy niemi, a zato o dziesięcinach zupełne tu milczenie! W krakowskiej bulli z r. 1186 [3]) wszystko inne pominięto milczeniem, oprócz tej jedynie rzeczy, że się krakowskim biskupom pierwszeństwo przed wrocławskimi należy. A przecież nie można z powodu tych przemilczeń podnosić wątpliwości co do istnienia praw dziesięcinnych, służących tym

[1]) Hasselbach, Nr. 16 i 63.
[2]) Kod. dypl. W. Pol. Nr. 586.
[3]) Kod. katedr. krak. Nr. 3.

kościołom w takiej samej rozciągłości, jak w innych dyecezyach.

W dalszych wiekach zmniejszyła się ta rozciągłość dziesięcin. Duch czasu, zwiększone potrzeby rządu, przykład tego, co za granicą się działo, a nadewszystko inne korzyści, w ciągu w. XIII i później osiągnięte w Polsce przez kościół, immunitety przyznane mu w doniosłości wiadomej, wszystko to razem sprawiło, że dziesięcina pobierana z ludności zacieśniła się do samej tylko zbożowej, a ta, co ze skarbu publicznego wpływała, tylko do ceł w co dziesiątych tygodniach odstawianych z pewnych grodów arcybiskupom gnieźnieńskim. Poucza nas o tem przywilej Kazimierza W. z roku 1357 (Kod. W. Pol. Nr. 1354 pag. 71).

Uwagi do ustępu II i IX.

Ośm grództw wymienionych w I ustępie tworzyło razem obszar, stanowiący zachodnią połowę dyecezyi gnieźnieńskiej. Więcej takich obwodów w tamtych stronach nie było [1]) z wyjątkiem jednej jedynej, tam po-

[1]) Granicząca z zachodu z kasztelanią Łekińską Żońska należała większością swego obszaru do dyecezyi poznańskiej. Dlatego ją tu pominięto. W XIV wieku zachodził między kościołem gnieźnieńskim a poznańskim spór o zwierzchnictwo nad tym powiatem. Załagodził sąd polubowny ten zatarg w roku 1361 orzeczeniem, że tylko trzy w granicach tej kasztelanii leżące parafie: żońska, grylewska i golaniecka, mają podlegać władzy gnieźnieńskiej, reszta zaś biskupom poznańskim. Co się tyczy kasztelanii Zbarskiej, położonej ku południowemu wschodowi względnie do gnieźnieńskiej, a na północ od lądzkiej, to stanowiła ona kiedyś wprawdzie osobną całość, skutkiem czego jeszcze w »Liber beneficiorum« Łaskiego widzimy »dekanat zbarski« zachowujący tę nazwę: w rychłych czasach jednak była ona w administracyjnym sensie świeckim tylko częścią lądzkiej. Również i Konin nie tworzył odrębnego grodztwa, ale podlegał władzy lądzkich kasztelanów. Ci później rezydując już to w Lędzie, już w Koninie, właśnie przeto tak lub owak byli nazywani. Kod. dypl. W. Pol. Tom IV p. 378 i 379.

miniętej, t. j. kasztelanii Żnińskiej. O tej mówi bulla osobno, w drugim dopiero ustępie, a to z tego powodu, ponieważ podległość Żnina arcybiskupom wyjątkowej była natury; służyły im tu bowiem nie tylko prawa kościelne, ale i świeckie. Kościelne prawa zamykają się tu w wyrazie „*cum decimis*“: dziesięcina z ziemi żnińskiej, niewątpliwie w rozciągłości takiejsamej, jak z 8 kasztelanii poprzednich, należała im się na mocy prawa kanonicznego. Uiszczała ją tu oczywiście ludność, a nie gród żniński w sensie hipotezy, o której wyżej wspomniałem jako niemożliwej do przyjęcia; gdyż gdyby się to do grodu jako poborowej kamery (czyjej? przecież nie książęcej, ale chyba arcybiskupiej) miało stosować, w takim razie cały ten ustęp musiałby być zgoła inaczej stylizowany. A skoro tu cała ludność podlega tej daninie, toć tosamo rozumieć trzeba i o ludności w tamtych kasztelaniach; inaczej bowiem byłaby ludność żnińska niewiadomo dlaczego przywalona wyjątkowym, gdzieindziej niebywałym ciężarem. — Prócz tego kościelnego prawa nad ziemią żnińską, posiadali nad nią arcybiskupi i prawa świeckie, określone wyrazami „*cum foro, cum lacubus et cum omni juriditione seculari*“. Przez *forum* (targ, targowe należytości) rozumieć tu pewnie trzeba całkowite z Żnina targowe, a nie dziesięcinę tylko targowego dochodu, jak gdzieindziej, np. w ustępie IV, gdzie mowa tylko o dziesięcinie »de foris«, należącej arcybiskupstwu. (W ustępie I niema o *forum* wcale wzmianki, ale zapewne tylko przez nieumyślne wypuszczenie tego słowa). Pobór całego więc targowego z żnińskiego targu stanowił właśnie jeden z przywilejów, wyjątkowo tym ustępem nadanych, równie jak i dochód z tamtejszych jezior. Resztę zaś przywilejów przyznanych artykułem niniejszym zamyka w sobie wyraz „*secularis juriditio*“: prawo zwierzchnicze (w prestacyjnym sensie) zlane na arcybiskupów, w całej rozciągłości z prawa publicznego wynikającej, jak je gdzieindziej wykonywała władza

naczelna państwa. — Bardzo często, niemal powszechnie, brano ten wyraz *juriditio* za *jurisdictio* i wykładano go jako przekazany mocą tego artykułu arcybiskupom wymiar sprawiedliwości, sądową władzę w żnińskiej kasztelanii. Wykładu takiego przyjąć nie można, raz dlatego, że jak skąd inąd wiadomo, nie posiadali biskupi jeszcze wtedy juryzdykcyi poza obrębem spraw duchownych i pośrednio z niemi złączonych: albowiem ludność kraju (z wyjątkiem chyba niewolników) podlegała w wieku XII jeszcze sądom tylko publicznym, a dopiero w XIII wieku zaczęła władza duchowna w dobrach kościelnych zdobywać sobie tę prerogatywę; powtóre z tej przyczyny wykład taki żadnej nie miałby podstawy, że wyrazy kwestyonowane, pomimo że tak mało różnią się brzmieniem, znaczyły różne pojęcia. Jurydycyę przysądza arcybiskupstwu bulla niniejsza w ustępie VII nawet nad solą w Babicy pod Krakowem, co przecież nie może znaczyć juryzdykcyi. Prawdą, że tam położono *ditioni*, a nie *juriditioni;* ale ditio a juriditio są w dokumentach tamtoczesnych synonimy. Znaczy słowo to: prawo nad czem lub nad kim, władzę, zwierzchnictwo — w okolicznościach tamtoczesnych: zwierzchnictwo ekonomiczne, danin i pożytków dotyczące nad jakim przedmiotem, z wykluczeniem sądowej władzy jako obcej temu pojęciu [1]).

---

[1]) Dokumentem z roku 1222 przyznaje Kazimierz książę opolski biskupowi wrocławskiemu prawo zaprowadzenia we wsi tegoż Ujeździe magdeburskich urządzeń (Grünhagen, Regesten Nr. 249) i powiada, że służy kościołowi z tych dóbr cała juriditio, z wyjątkiem bobrów i exceptâ monetâ. A zatem bicie monety i korzyść z bobrów wchodzą w pojęcie tej »jurydycyi«. Gdyby nie były wymówione, stanowiłyby przynależną biskupowi część tejże: pod pojęcie juryzdykcyi wcaleby się excepcya ta nie dała podgarnąć. — Dokumentem z roku 1239 (Archiv. Komis. hist. IV pag. 290, Nr. 5) nadaje książe mazowiecki Bolesław I Templaryuszom trzy wsi »z całkowitem prawem, pożytkiem i wolnością, nulla penitus juriditione mihi reservata«. Widocznie podłożono tu temu wyrazowi tylko znaczenie prawa do danin, a nie znaczenie juryz-

Niewiem, dlaczego nawet wydawcy tekstów dyplomatycznych częstokroć nie zważają na tę różnicę. Że przedrukowują bez zastrzeżenia kopie dokumentów nieraz z taką pomyłką, byłoby pomniejszym grzechem; ale bywa, że nawet oryginały czy przez niewiadomość, czy przez niedbalstwo w odczytaniu podlegają w druku temu skażeniu. Tak np. w dokumencie Henryka sandom. z czasu około r. 1166 (nie 1153, jak w druku — Rzysz. III Nr. 4), jednym z najważniejszych naszych archiwalnych zabytków, czytamy: »Praefati loci (w Zagościu) homines nulli *jurisdictioni* polonicae subjaceant«, podczas gdy w autentyku (znam go z podobizny fotograficznej) jest natomiast *jurisditioni*, a i to zamiast *juriditioni*. Boć przecie o juryzdykcyi polskiej albo niepolskiej w Sandomirskiem w tym wieku nie mogło być jeszcze mowy. Na podstawie takichto błędnych tekstów wytwarzają się bałamutne o społecznych tamtoczesnych stosunkach wyobrażenia — upornie obstające przy swojem, bo rzekomo dokumentami poparte.

Secularis juriditio zapewniona arcybiskupom w tych stronach nie rozciągała się na całą »prowincia de Żnin«, ale tylko na te 24 wsi leżące w jej granicach, które tu bulla szczegółowo wraz z ludźmi w nich osiadłymi wymienia [1]). Ci ludzie, rozmieszczeni w tych włościach

---

dykcyi. — Dokumentem z roku 1289 (Kodeks Wielko-Polski Nr. 637) obdarza książę wielkopolski Przemysław II wieś klasztoru byszewskiego Trzęsacz prawem niemieckiem; w skutek tego mieszkańcy tej wsi »nec alicui juriditioni castellanorum nec eorum judiciis subjacebunt«. Otóż najdokładniejsze odróżnienie sądownictwa (judicia) od prawa do pewnych poborów (juriditio).— Tenże książę w dokumencie z roku 1284 (Kodeks W. Pol. Nr. 542) tak się wyraża: ...»ab omnibus angariis, videlicet ab omni solutione, servitute ac juriditione seu dominio«. — Cf. jeszcze w Archivum Komis. hist. IV Nr. 8 na str. 292; Nr. 5 na str. 352 itd. itd.

[1]) Stylizacya łacińska pozostawia wątpliwość, czy wyraz contenta jest nominatiwem przynależnym do provincia, czy ablatiwem przynależnym do juriditione. Ostatecznie jednak czy tak czy owak, sensu to tak bardzo nie zmienia. W pierwszym razie

po 4, po 5, 8, 9 i t. d. rodzin aż do maksymalnej liczby 30, przytoczeni w każdej wsi po imieniu, widocznie rdzennie polscy krajowcy, wszystkie bowiem ich imiona są polskie — nazwani są *possessores;* w jednej tylko osadzie, w Strzelcach, dano im nazwę *socii,* jako spółce grupującej się około jednej tylko indywidualności po imieniu nazwanej: „*Golec cum sociis suis*“. Snać w tej wsi panował wtedy jeszcze dawny porządek wspólnego posiadania i pożycia rodu, podczas gdy w innych widzimy już indywidualne gospodarstwa, na rodziny porozdzielane własności. Ta różnica między wsiami jak Strzelce a resztą osad, nie tworzących spółki rodowej, nie ma jednak w moich oczach ostatecznie takiej ważności, byśmy się tu dłużej nad nią zatrzymywali. Nierównie ciekawszem jest pytanie, co rozumieć o tych possessores pod względem społecznego ich położenia? Jakiego to stanu była ludność, i dlaczego tak dokładnie podano tu imiona tych wszystkich ojców familii? — Jak dotąd, powszechnie brano ich za glebae-adskryptów, za arcybiskupich poddanych pozbawionych wolności. Ma to z tego wynikać, że siedzą jako siła robocza w dobrach, stanowiących własność kościoła. Ma to być wyraźnie powiedziane słowami pod koniec ustępu położonemi: Hi omnes cum omni posteritate archiepiscopales sunt. Głowy ich dlatego policzono z taką ścisłością i oznaczono po imieniu, by broń Boże kiedykolwiek nie wydawał się z nich który za wolnego człowieka lub nie umknął z poddaństwa. — Otóż sądzę, że jeżeli co, to ten wykład ani chwili nie wytrzymuje krytyki. Mamy do dnia dzisiejszego za-

---

otrzymują arcybiskupi prowincyę żnińską z tych a tych wsi złożoną, zatem nie całą: bo gdyby otrzymywali całą, to jaki powód byłby wtedy wyliczania wsi składających się na nią? W drugim sensie przyznaje im się w kasztelanii żnińskiej juriditio na tych a tych wsiach, z tego właśnie powodu poszczególnie wymienionych z nazwiska. Ta druga wersya widzi mi się lepszą. Ale sens główny w obydwóch tensam.

chowany w autentycznym oryginale przywilej Władysława Odonicza z r. 1234 (Kod. WPol. Nr. 174), regulujący stosunki w dobrach arcybiskupich, a w pierwszej linii właśnie w kasztelanii żnińskiej. Otóż przysądza się tu władzy kościelnej całą juryzdykcyę nad askryptami w tych dobrach, eo tamen excepto, quod liberi homines, non hospites sed indigenae, villis ecclesiarum inhabitantes, coram me tantum citati respondeant; grzywny, na jakie w razie jakiego przewinienia będą zasądzeni wyrokiem książęcym, może sobie arcybiskup zabierać, jeżeli nie będą dochodziły wysokości t. zw. XII grz. lub wyżej, w którymto razie po połowie dzielić się niemi mają obie strony, arcybiskup i książę: ale sąd do władzy tylko rządowej należy, jeżeli to są liberi, ut supra scriptum est. A zatem mamy dyplomatycznie udowodnioną pewność, że jeszcze za czasu Odonicza istniała w dobrach arcybiskupich żnińskich ludność z dziada pradziada wolna, arcybiskupiej władzy tylko częściowo podległa, pod opieką zostająca książęcą, nie przybłędy z stron dalekich, nie hospites, sed indigenae. I skądże się ona tu wzięła? O emancypacyi gromadnej, o obdarzeniu wolnością dawniejszych glebae adscripti, nikt tu przecie na seryo nie będzie myślał. — Gdyby bulla z r. 1136 przez »possessores« była rozumiała klasę ludu, za jaką ich biorą powszechnie, za klasę pezbawioną wolności ruchu, przykutą do miejsca, osiadłą na gruntach pańskich, więc cudzych, żadnej ziemskiej rzeczywiście swojej nie posiadającą własności: czyżby ich nazywała właścicielami? Słowu *possidere, possessio* podkłada ten dokument papieski w innych miejscach znaczenie pesiadania i właścicielstwa, w najlepszym, bezwarunkowym tych wyrazów sensie [1]). Czyżby robił z tego-

[1]) W nagłówku bulli: Ut quascunque possessiones canonice ecclesia gnezn. possidet, firma ei serventur. A w zakończeniu: Hae omnes villae cum suis possessoribus de posses-

samego słowa użytek na oznaczenie włościan, którzy chyba byli posiadani, ale nie posiadali niczego? Czyż brakło innych na to wyrażeń? Lokucya *glebae ascripti* i samo *ascripticii* zjawia się wprawdzie dopiero pod sam koniec XII stulecia; ale były w czasie pisania tej bulli na podoręczu określenia, jak *mancipia, famuli, familia, servi*, wreszcie *rustici, coloni*, lub owo każdy możliwy odcień w sobie mieszczące, a tak często i w tym sensie używane *homines*. — Prawda, że *possessores*, w tem znaczeniu, jakie im tu podkładam, nie należało do zwykłych określeń tej warstwy włościan w naszych dawniejszych źródłach. Właściwą nazwą było *heredes*. Ale i tamto nie jest unikatem. Liber fundationis klasztoru Henrykowskiego na Szląsku, zabytek pisany około r. 1266, zwie *„possessores hereditarii“* ludzi tego samego stanu we wsi Radzicach (str. 101). A i osadnicy po wsiach prawem niemieckiem nadanych częstokroć nazywani bywają possessores swych osad. Przykładów takich dostarcza nie tylko »Liber benef.« Łaskiego (np. II 350 i t. d.), ale i dokumenta z XIII wieku (Kod. WPol. Nr. 251 z r. 1246; Kod. Mogil. Nr. 34 z r. 1278, i t. d.). Że tych włościan w wsiach niemieckich niemożna na jednej linii stawiać z gospodarzami bulli ani z dziedzicami w Radzicach, tego z oka nie spuszczam. Ale położenie społeczne i ekonomiczne jednych i drugich nie przedstawia wielkiej różnicy.

Wszyscy tak często w Henrykowskiej księdze występujący pod nazwą *heredum* posiedziciele drobnych, z podziału dziedzizny i ojcowizny na każdego przypadłych gruntów, posiadają tam na Szląsku po jednym, po półtora, po dwa, a co najwyżej trzy łany. Takież było położenie ekonomiczne i tych rodzin w bulli gnieźnieńskiej. W tych granicach się tu obracała przeciętna rozciągłość posiadania poszczególnej rodziny. Do tej

---

sione archiepiscopi sunt. Nemini fas sit ecclesiam super possessione... infestare.

konkluzyi dojść można w przybliżeniu, zestawiając daty w tej bulli podane, mianowicie ilu rodzinami była zaludniona wieś każda, z wiadomościami co do obszaru rustykalnych gruntów w tych wsiach, jakich dostarczają księgi poborowe, niedawno drukiem ogłoszone przez prof. Pawińskiego. W pomoc do tego przybywa jeszcze i »Liber benef.« Łaskiego, który w odnośnej partyi tomu I (str. 145—156) i ze swego także stanowiska przechodzi te wsi okręgu żnińskiego, donosząc co do niektórych, czy w nich były jakie grunta plebańskie, i jeżeli były, ile zawierały. To wzięcie tu w rachubę plebańskich działow dlatego za konieczne uważam, ponieważ obracano na uposażenie parafii częściej grunta rustykalne, w danej chwili stojące pustką, aniżeli folwarczne. Przyznaję chętnie, że niepomiernie osłabia to obliczenie różnica wieku, z jakiego bulla, a Łaski, a wykazy poborowe pochodzą. Lecz tu też tylko o wyrozumienie tych stosunków jedynie w przybliżeniu chodziło [1]).

W »właścicielach« wsi żnińskich nie można upatrywać ludzi innego stanu, jak heredes Henrykowskiej księgi. Powiedzenie o nich wyżej zacytowane: »cum omni posteritate archiepiscopales«, nie przesądza niczego. Są arcybiskupimi, i potomstwo ich będzie na wieki w tem położeniu, ale w charakterze, który im

[1]) W Pawińskiego »Wielkiejpolsce XVI-go w.«, w Warszawie roku 1883 wydanej, znachodzą się wsi, o które chodzi, w ilości co prawda tylko 14, a nie wszystkich 24, na str. 180 i dalszych aż do 191. — Na próbę podaję tu obliczenie np. co do wsi Białowieżyce, dziś Białożewin. Possessores było tu według bulli 16. Łanów kmiecych według Pawińskiego jest tam osiadłych 8, pustych $8^1/_2$; plebańskich według Łaskiego 5. Razem więc łanów $21^1/_2$. Przypada przeciętnie po $1^1/_2$ łana na rodzinę. — W Górzycach było wedle bulli possessores 8; łanów kmiecych u Pawińskiego osiadłych 13, pustych 9; plebańskich 2, razem 24. A więc przeciętnie 3 łany przypadają na każdego. — W Chomętowie gospodarzy 8. Łanów kmiecych 11, plebański 1, razem 12. Obszar przeciętny gospodarstwa: $1^1/_2$ łana — w przybliżeniu.

się tyle tu razy przyznaje, w charakterze dziedzicznych właścicieli swych gruntów. Jeżeli bulla zwierzchnictwo nad nimi na wieczne czasy waruje kościołowi, to równocześnie i im zapewnia na wieki ich położenie społeczne. Nie dlatego głowy ich zlicza i imiona ich zapisuje, ażeby im drogę do wolności zagrodzić, ale żeby im zabezpieczyć tę wolność, w posiadaniu której zostają od niepamiętnych czasów i przy której na zawsze mają pozostać, pomimo tego, że z pod bezpośredniej władzy rządowej przeszli pod dominium kościoła. To, co kiedyś z tytułu krajowego publicznego prawa w prestacyach i innych powinnościach uiszczali panującemu, uiszczają arcybiskupom. Ale na tem się też kończy cała »secularis juriditio« arcybiskupów nad nimi.

Powiedziawszy, co było do nadmienienia o ludziach, przejdźmy teraz do miejscowości, do topograficznych nomenklatur w tym ustępie objętych. Secularis juriditio arcybiskupów rozciąga się więc w obwodzie żnińskim na następujące wsi, i po dziś dzień zachowujące mniej więcej tamtoczesną swą nazwę (wsi, których obecnie już niema albo inaczej się zowią, zestawię w osobnym szeregu): Grochowiska — Stare Biskupice (dziś Biskupin) z przysiołkiem Zagórzynem — »Syrdnicy« (dziś Żerniki) — Potulino (dziś Podolin) — Dochunów i drugi Dochunów (dziś Dochanowo, tylko jedno) — Górzyce — Bezkorzyst (dziś Brzyskorzystew) — Wilczków — »Białowieżycy« (Białożewin) — Chomętowo — »Silche«, czytaj Silce (dziś Sielec?) — »Sodowo«, czytaj Sądowo (dziś Zędowo) — Dobrylewo — Łysinino i Skarbinice.

Wsi już dziś nie istniejące lub których polskiej nazwy tylko się można domyślić: Czaple (musiały leżeć nad mniejszem jeziorem żnińskiem, któreto jezioro według Platera ma mieć i dziś jeszcze tę nazwę) — Opole (nie odgadnione) — Villa sagittariorum (zapewne Strzelce, dziś nieznane) — Villa piscato-

rum (w r. 1357 »Rybitwy«, a obecnie nawet i pod tą nazwą nieznane) — »Vruti« (w r. 1357 »Vrzuty«, niewiadomo czy Wrzuty czy Urzuty — dziś nieznane) — »Lestniz« (ani z tą ani z podobną nazwą niema dziś wsi w tej okolicy) — Zwapowice (nieodgadnione).

A zatem 7 wsi kategoryi tej ostatniej, a 17 wiadomych, razem 24.

Jak sobie to wytłómaczyć, że o samym Żninie tu nie wspomniano, że jest posiadłością arcybiskupstwa? Boć że także do niego należał, i od najdawniejszych już czasów, wiadomo skądinąd. O pewną odpowiedź na to pytanie trudno, ale jeżeliby wolno było stawić domysł, to przypuszczam, że mowa o tym grodzie w IX-tym t. j. w przedostatnim ustępie. Cała końcowa część bulli, dziwnie luźnie doczepiona do raz już danego finalnego jej zakończenia, t. j. do VIII-go ustępu, wygląda jakby na jakieś post-scriptum. Widocznie bulla była już ułożona i przepisana na czysto, kiedy spostrzeżono, że z materyałów przysłanych do jej zredagowania nie wszystko zostało spożytkowane. W formie przeto dopisku dołączono na samym końcu kilka punktów — zdaje mi się, że ich jest trzy — w właściwem miejscu czy przez niedopatrzenie, czy przez niewiadomość, gdzie je wstawić, nie uwzględnionych. Ta operacya, jak każda taka po czasie poprawka, pociągnęła za sobą ten skutek, że całe to dopełnienie, tak jak jest, bardzo trudno zrozumieć. Daje bowiem różnorodne rzeczy jednym tchem, jak gdyby należały do siebie; stawia zdanie w druku naszym odznaczone kursywą, może w nieswojem, cały sens psującem miejscu; a na dobitek sam początek tego post-scriptum widocznie podległ zdefektowaniu, gdyż rozkłada cały poczet mieszkańców na różne wedle zajęć ich kategorye, a nie powiada, do jakiej miejscowości się to ściąga, gdzie mieszkają ci wszyscy ludzie. Otóż przypuszczam, że się to właśnie do samego Żnina odnosi. W dokumencie czy zapisce, która tu służyła bulli za podkład,

powiedziane (może nie dość jasno) być musiało, że Żnin jest grodem arcybiskupim, a następnie w temże piśmie zinwentowano całą tego grodu służebną czeladź, osadzoną na gruntach w bezpośredniem jego pobliżu, przeznaczoną to do tych, to do owych nakazanych, z ojca na syna przechodzących usług żnińskiej załogi. Rozpadają ci poddani grodu, oczywiście ludzie niewolni, na dwa działy: na tak zw. ministeriales *(ad officia)* i na chłopów rolników *(rustici)*. Do pierwszych są zaliczeni koniarze *(agazones* — dziewięć indywiduów, pomijając braci jednego z nich) — łagiewnicy (trzy imiona, prócz braci) — i kołodzieje (pięć osób). Chłopów jest podanych po imieniu dwunastu, ale kilku z nich »wraz z braćmi« albo »z synami«. Do tej listy chłopów żnińskich dołożono zaraz i spis chłopów »juxta Ilme«, pod Ilmiem. Czy ten drugi spis tu powinien był znaleść miejsce — nie wiem i wątpię. Ilmie leży nie w tej okolicy, ale w Kaliskiem, koło Borkowa (Łaski, »Lib. Benef.« II, 85), może mila na północ od Kalisza. O tem Ilmiu *(Hllme)* jako miejscowości kaliskiej mówi bulla już raz i wyżej (w ustępie III-cim). Chłopi, którzy tu (w post-scriptum) są po imieniu nazwani — czterej. Jeden z nich zwie się Dołupłoz cum filiis et cum villa. Ta ich villa nie jest tu oznaczona z nazwy, może nawet wtedy jeszcze nazwy nie posiadała, ale gdzieś leży »pod Ilmiem«, a (kiedy stary Dułopłoz zemrze) zwać się inaczej pewnie nie będzie, jak Dołupłozice. Otóż dowiadujemy się z pewnego dokumentu późniejszego, Kod. W. Pol. Nr. 698, że rzeczywiście istniała wieś »Dołupłozice alias Biskupice«, które wydawca tego dyplomatarza (Tom IV, p. 97) widzi koło Stawiszyna, a więc w okolicy wskazanej — i że była wsią arcybiskupią, a wychodzi z posiadania kościoła dopiero r. 1293 drogą zamiany na coś innego. — Otóż więc ta notatka o chłopach gdzieś juxta Ilmie w Kaliskiem rozrywa zaczęty tu spis ludności około żnińskiego grodu. Po niej dopiero tekst

wraca do przerwanej materyi i daje dalszy ciąg żnińskiego spisu poddanych, obejmujący k o ł o d z i e i (jak to już wyżej wspomniałem), a potem idą i dwa jeszcze inne odcienie społeczne, mianowicie na pół swobodni *hospites* (przyłazy czyli łazęgi — jest ich szesnastu) i nakoniec *milites* (cztery tylko imiona). W tych ostatnich widzę włodyków arcybiskupich z pod Żnina, rycerstwo taksamo uprzywilejowane, jak reszta polskiego rycerstwa, tylko że ci nie bezpośrednio stoją pod panującym monarchą, ale pod tym książęciem kościoła. Że biskupi w tamtych wiekach, a nawet świeckie możnowładztwo, mieli własne swoje rycerstwo, to i skądinąd wiadomo [1]). — Dalsze zdanie, położone po tej o »milites« wzmiance, (o wsiach nad rzeką Gąsawą), czy materyalnie należy do tego IX-go ustępu — nie śmiem orzekać, lecz wątpię.

A teraz wróćmy do głównej kwestyi: do tych 24 osad in provincia de Żnin, o których rzecz w II-gim ustępie i którą przerwaliśmy powyższą dygresyą. Wyprowadzano z tego całego ustępu wnioski bardzo stanowcze i daleko idące. Kasztelania żnińska nie miała więcej w sobie obejmować włości, jak właśnie tylko te 24. C a ł ą tę kasztelanię miał przy fundacyi kościół gnieźnieński dostać sobie przydzieloną. Ponieważ te wsi, przed założeniem arcybiskupstwa rządowe, niewolnikami (?) książęcymi były osiadłe i uprawiane, więc ma to być niezachwianym dowodem, że jeszcze zatem w XI wieku, za Chrobrego, istniały w Polsce całe obwody grodowe, jak np. właśnie ten żniński, w których dowodnie nie było żadnej innej ziemskiej, ani rycerskiej, ani jakiejbądź prywatnej własności, jak tylko sama książęca, zaludniona niewolnikami. Dlatego też i po nadaniu tej kasztelanii arcybiskupom wszyscy jej mieszkańcy pozostali, czem byli dawniej: poddanymi,

[1]) Obacz n. p. dwa dokumenta z roku 1224, zamieszczone w Kod. dypl. kat. krak. Nr 13 i 14.

w prywatno-prawnym sensie poddańcami kościoła i t. d. Otóż pytanie, czy na to tak zasadniczo o ustroju naszym społecznym w tamtych wiekach przesądzające zapatrywanie trzeźwa i nieuprzedzona krytyka może się zgodzić? czy ono rzeczywiście jest poświadczone tą bullą?

Przedewszystkiem czy to prawda, żeby kasztelanię żnińską, choćby nawet za czasów Bolesława Chrobrego, składać miało tylko te 24 wsi arcybiskupstwu nadanych?

Nie jesteśmy wprawdzie w stanie powiedzieć, jak daleko wtedy sięgały granice tej kasztelanii, a o gęstości jej zaludnienia, czy to w r. 1000, czy 1136, żadnego mieć nie możemy wyobrażenia. Lecz tyle przecie godzi się wnosić, że późniejsza (jeżeliby jej w r. 1136 jeszcze nie miało być urządzonej) parafia żnińska, jak ją znamy z księgi Łaskiego (T. I, 143 i nast.), nie mogła szerszej mieć rozciągłości, jak kasztelania, a jeżeli się różniła obszarem od kasztelanii, to chyba tak, że jej nie dorównywała, że się miała do niej jako część do całości. Otóż wiadomo, że składały się na żnińską parafię w początku XVI wieku Żnin, Skarbienice, a nadto i następujące osady: Jaroszewo, Sarbinowo, Bożejewice, Bożejewiczki, Gogułkowo, Suchoręcz. Z tych wszystkich nomenklatur zna bulla tylko dwie pierwsze. Co sądzić o sześciu innych? Czy one nie istniały jeszcze w r. 1136? Przypuśćmy, że nie istniały, że je dopiero potem kiedyś założono. Lecz ktoto taki miałby one założyć? Przecież na gruncie już zajętym, na gruncie nietykalnym kościoła (całą bowiem tę ziemię żnińską uważają za arcybiskupią zwolennicy tego zapatrywania) ani panujący ani nikt inny nie miał prawa osad zakładać, jak chyba sam tylko kościół — a gdyby się kto i był o to pokusił, to prędzej czy później odebrałoby mu je arcybiskupstwo jako na własnym swoim pniu wytworzone. A czyż kiedy posiadało ono którą z tych wsi? —

Do tychsamych przychodzimy wyników, rozpatrując objętości innych parafii, całkowicie lub częściowo leżących w granicach »prowincyi« żnińskiej. Tak np. wspomniane w bulli wsi Wilczków, Białożewin i Dobrylewo zaliczano w XVI wieku do parafii w Górze, a prócz nich należał do tej górskiej parafii jeszcze i Murczyn, Januszkowo, Jadownik, Młodocino i Obielewo. Czyżby ta cała szóstka osad, niewątpliwie po większej części w obrębie żnińskim leżących, nie miała jeszcze istnieć w wieku, kiedy bullę naszą pisano? — Albo takie Chomętowo, w bulli jako wieś żnińska wspomniane, które następnie stało się centralnym punktem parafialnym. Tworzyły u Łaskiego tę chomętowską parafię: Zędowo, Gąbin, Smerczyn, Załochowo, Buszkowo, Jabłowo, drugie Jabłowo, Rzeczyce i jeszcze kilka osad, już wtedy porzuconych przez ludność, a dziś ani nawet z nazwy nieznanych. Prócz Zędowa, ani jedna z tych nomenklatur nie znachodzi się w bulli. Czyż dlatego przypuścimy, że i tych wszystkich jeszcze w roku 1136 nie było? — Lecz wreszcie może komu nie zdaje się być właściwym ten sposób dochodzenia rzeczy zapomocą późniejszych urządzeń parafialnych. Spróbujmy przeto innego sposobu, ile że tenże jeszcze prostszą drogą wiedzie do celu. Wytyczmy sobie na mapie areał, w granicach którego się mieszczą te wymienione w bulli 24 wsi arcybiskupie. Utworzy nam to wielokąt, którego boki się łamią na Zędowie, Podolinie, Sielcu, Żernikach, Grochowiskach, Łysininie, Białożewinie i Chomętowie. Będzie to w każdym razie coś niewiększego, jak ziemia żnińska. Policzmy teraz osady, zawarte w tym wielokącie. Okaże ich się, lekko rachując, co najmniej dwa razy więcej, niż osad arcybiskupich, a między niemi takie np. Świątkowo, Uścikowo, Sobiejuchy, Wiewiorczyn i t. d., w których upatrywać należy punkta, nie tylko istniejące w r. 1136, ale dawniejsze, niż arcybiskupstwo gnieźnieńskie i niż mo-

narchia Chrobrego, albowiem dowodzą tego pogańskie cmentarzyska, za naszej już pamięci na tych miejscach odkryte. A ileż to takich pamiątek przeddziejowych odsłoniono i zmarnowano bez śladu w dawniejszych, obojętnych na takie rzeczy czasach po wsiach innych, zawartych w tym wielkokącie.

A zatem żadną miarą nie można w tych 24 osadach upatrywać całego tamtoczesnego zaludnienia kasztelanii żnińskiej, ani też całej tej ziemi nie nadano arcybiskupstwu. Komu się zdaje, że temu twierdzeniu memu sprzeciwia się dosłowny tekst bulli, ten nie uwzględnia, że stylizacya pism ówczesnych miewała swoje odrębności, niekoniecznie zgodne z sposobem, w jaki my dziś wyrażamy to, co powiedzieć chcemy [1]).

Raczej ten wniosek z bulli wynika, że już w najdawniejszych czasach obejmowała w sobie ta kasztelania wszelkie możliwe rodzaje posiadania, i wsi rycerstwa i osady zaludnione niewolną warstwą i ojcowizny dziedziców, których tu possessores nazwano. Bo skoro wsi, przekazane arcybiskupom, nie tworzą (jak się o tem na mapie przekonać można) jednego

---

[1]) Tak np. bulla włocławska z roku 1148 (Rzyszcz. II Nr. 1) zestawia szereg różnych rzeczy, które posiadaniem tego biskupstwa nazywa (possessiones), a między niemi przywodzi i »castrum Kdanzc in Pomerania cum decima tam annonae, quam omnium eorum quae de navibus solvuntur«. Zgoła taksamo się więc wyraża, jak nasza bulla (»Item provincia de Żnin cum decimis... et cum juriditione«). A czyżby można dosłownie tak to rozumieć, że Gdańsk, stolica wschodnio-pomorskiego księstwa, należał do posiadłości biskupów kujawskich? Więc gdzieżby wtedy mieli książęta pomorscy własną swą rezydencyę? Otóż sam rozum ostrzega, że mimo wszystkich pozorów nie mógł papież takiego znaczenia miejscu temu podkładać. A tego dowodzi druga bulla protekcyjna, w r. 1238 temuż biskupstwu wystawiona, w której inaczej już jest stylizowany ten ustęp, mianowicie: »Item in castro Danczk et in Pomerania decimam tam annonae, quam omnium rerum, quae de navibus solvuntur«. .(Perlbach Pommerell. Urkundenbuch T. I, pag. 52).

ciągłego dóbr kompleksu, ale są poprzegradzane innemi: więc widocznie żadna część tej kasztelanii nie składała się z osad jednolitej ludności. Gdyby taka część tam istniała, byliby ją z pewnością otrzymali arcybiskupi, i byłaby miała dla nich nierównie większe znaczenie, niż wsi sporadycznie zdala od siebie leżące. Przekazano im tylko włości, posiadane przez possessores; obydwóch zaś drugich kategoryi osad żnińskich nie przydzielono. Zdaje się także, że i lasów tej okolicy, polowania, nie włączono w tych stronach do uposażenia kościoła. Poprzestano na nadaniu mu tu wód, rybołóstwa (cum lacubus): orzeczenia »cum venatione«, jak to w ustępie V dotyczącym ziemi Łowickiej, poskąpiono dołączyć. W takim razie wnosićby należało, że lasy kasztelanii żnińskiej pozostały i nadal własnością panujących, jakkolwiek użytkowania z nich w pewnym określonym wymiarze wtedy jeszcze nie broniono nikomu.

Wreszcie nadmieniam, że cała osnowa tego ustępu II zdaje mi się być przejętą nie z zapiski potocznie znotowanej, ale z urzędowego dokumentu, z niezwykłą stylizowanego szczegółowością. Właśnie dla tej dokładności, tak wybitnie odbijającej od innych ustępów bulli, upatruję w nim zabytek nie sięgający zapewne w głęboką przeszłość. Wydanie tego aktu musiał spowodować jakiś spór, dotyczący praw arcybiskupich w obrębie tej kasztelanii. Jeżeli ostatnia partya bulli, owo jakem je nazwał post-scriptum, zostawała w rzeczowym i czasowym związku z tym aktem, a podana w niej w takisam sposób co tu klasyfikacya ludności, niemniej i to, że się właśnie do Żnina ona odnosi, wskazuje na taki związek: to byłby tam nawet i ślad przypuszczonego tu sporu: »nemini fas sit ecclesiam super possessione rusticorum de cetero infestare aut eis contradictionem inferre...« Dla uchylenia tych nagabań i tych zaprzeczań spisano w nim tak drobnostkowo nie tylko miejscowości, ale i ludność

w nich i położenie tejże społeczne. — W tymże czasie rozchodzić się musiało i o mniej aż dotąd jasne stosunki w paru wsiach arcybiskupich gnieźnieńskiej okolicy, mianowicie w Kęblewie (dziś miejscowość nieodgadniona), w Dębnicy bliżej tu niezrozumiałym wyrazem *Radowit* oznaczonej, i w Pyszczynie, któreto osady zostawały także w rękach »possessorum«, nazwanych tak jak tam po imieniu, każdy z osobna. Pokrewność sporu mogła sprawić, że i o tych wsiach gnieźnieńskich zrobiono wzmiankę zaraz w niniejszym ustępie żnińskim, choć do niego nie należały.

Uwagi do ustępu III.

Lakoniczność stylizacyi całego tego ustępu, napomknięcia o takim stanie rzeczy, który wyprzedził urządzenie metropolii gnieźnieńskiej, niemała ilość w nim nomenklatur zmienionych później lub wcale się niedających odgadnąć, wreszcie pewien nieporządek i zamęt w ich zestawieniu — wszystko to tak tu rażąco odbija od ustępów poprzednich, że nie waham się poczytać tej części bulli za powtórzenie, za dosłowną reproducyę jakiejś bardzo dawnej, inwentarskiej tylko zapiski, a nie aktu wydanego z kancelaryi rządowej. Objaśniam, co rozumiem przez nieporządek, który tej partyi zarzucam. Każdy pewnie zauważył, że spis posiadłości kościoła w całej tej bulli nie idzie w szeregu chronologicznym nadań. Miano w niej raczej na względzie położenie topograficzne. Prócz kilku drobnych zboczeń od tej przyjętej zasady, kolej poszczególnych pozycyi postępuje w całej masie z północy ku południowi, zwłaszcza o ile to dotyczy poszczególnych wsi, nadanych arcybiskupstwu tu i owdzie w kasztelaniach składających tę dyecezyę. Wobec tego oczekiwać więc należało, że po żnińskich dobrach przyjdzie kolej na posiadłości gąsawskie, jako najbliższe. Tymczasem mowa o nich dopiero na samym końcu

bulli, w wiadomym dodatkowym przypisku (ustęp X). Czy nie pochodzi to widocznie z tego tylko powodu, że o nich przepomniano w właściwem miejscu, i że zamiast od nich zacząć niniejszy ustęp III, umieszczono cały ten passus »Villae vero circa fluvium Ganzawa« i t. d. tam, gdzie rzecz o nich obecnie? — Dalsza kolej na razie bez zarzutu. Wzmianka o dobrach pod Gnieznem, będąc z powodów już nam wiadomych wcieloną do ustępu II, nie mogła słusznie znaleść tu miejsca. Wzmianka o wiosce Uni, dziś w powiecie wrzesińskim (niegdyś w lądzkiej kasztelanii), o niej to bowiem mówi pewnie bulla w zdaniu »villa super flumen *Una*« i t. d., także słusznie stanowi pierwszą obecnie pozycyę, sam początek ustępu, który nazywam III. Skoro tamte wypuszczono, wieś Unia jest w nim punktem najpółnocniejszym. — Logicznie także przesuwamy się zaraz potem do majątku kościoła w Kaliskiem. Lecz tu po niewielu wierszach spostrzegamy się już znowu na błędnej ścieżce. Te posiadłości kaliskie są jak gdyby jakim klinem przepołowione szeregiem włości sieradzkich, a potem i śpicimirskich, które tem bardziej się tu dostały w niewłaściwe dla siebie miejsce, że po nich przecie bulla wraca znowu do miejscowości kaliskich: do Sulostowa nad rzeką Cienią i do Zębocina w tejże okolicy leżących.

W kasztelanii lądzkiej zatem posiadało wtedy arcybiskupstwo wieś tylko jednę Unię, tak tu przytoczoną, jakby jeszcze wtedy żadnej nie miała nazwy: oznaczono ją bowiem tylko położeniem »nad potokiem nazywającym się Unia« i przypomnieniem dawniejszego w niej osadnika, rataja biskupiego, imieniem Stana. Była to zatem wieś mało co przedtem należąca do poznańskiego biskupa. Jej przyłączenie do uposażenia gnieźnieńskiego zaszło pewnie przy samej fundacyi arcybiskupstwa. Równie i nieco niżej przytoczone Zębocino (dziś nieodgadniona miejscowość, pewnie w Kaliskiem) miało być dawniej włością »Davgeri episcopi«

zmylona nazwa drugiego z porządku poznańskiego biskupa Ungera, zmarłego w r. 1012. Te dwie reminiscencye poznańskie stwierdzają odwieczną dawność zapiski, z której tu bulla czerpała. Wieś Unia jeszcze r. 1287 należała rzeczywiście do kapituły gnieźnieńskiej (Kod. WPol. Nr. 572), o niej zatem niewątpliwie tu mowa. — Wsi kościelnych w Kaliskiem jest tu podanych kilka, mało która między niemi daje się na karcie odszukać. Znane i dziś pod temi nazwami są: Rajsko, Ilmie nad rzeką Szwędrą (»servidola« o niem powiedziane, niewiadomo co miało za znaczenie, bo to wyraz zepsuty — czy może servi Dolan?), Sowice (dzisiaj Sowina), Malonowice (Malanów), Domaniewice (Domanin p. Kępnem?), Myślęcino nad Ołobokiem, Dębsko (pod Liskowem). Niemożliwe do oznaczenia albo wątpliwe zaś te: Lochowice, Uzorowice, Bralice, Gostonowice, Miłodat cum villa (to już całkiem niezrozumiałe!), Zębocino, Sulostowo. Mieszkańcy tych wsi — *„incolae“*, w któremto określeniu wszelkie możliwe pojęcia się mogą mieścić; w Dębsku zaś niewolnicy *(servi)*. — Weźmy tu zaraz i posiadłości arcybiskupie spicimirsko-sieradzkie, jakkolwiek właściwe dla nich miejsce byłoby dopiero w VI ustępie. Wszystkie należące tu włości są znowu bezpośredniemi posiadłościami *possessorum;* tych possessores jednak ani z nazwisk ani z liczby tym razem nie podano. Koło Sieradza leżą te wsi: Sędziejowice, Parzno, »Kluczyce« (Kluki?), Kobierzycko, Gębica (nieznana dziś w tych stronach), Jarocice, Manina (?). Koło Spicimirza następujące: Janowice (dziś Jankowice), Tędów, Smolsko, Przykuna, Turkowice, Turkowiszcze (dziś Turek), Uniejów, Charchowo, Miłostowice (?), Gazowo (?) i Klonów.

Na tem miejscu kończy się pierwsza połowa bulli. Ostatni ustęp tej połowy pierwszej, t. j. niniejszy III ustęp, zawiera więc inwentarz wsi kościelnych, rozrzuconych sporadycznie w grodztwach północnych.

Wsi koło Sieradza i Spicimierza dostały się tu tylko z pomyłki.

Druga połowa bulli, do której teraz przystępujemy, ma tensam układ, co pierwsza: najprzód rzecz o całych kasztelaniach jako obszarze dziesięcinnym; potem wzmianka o Łowiczu jako grodztwie w tych stronach nie tylko dziesięcinę, ale i inne (tak jak Żnin) prestacye uiszczającem arcybiskupstwu; a na dalszem jeszcze miejscu katalog włości w tym obrębie sporadycznie leżących.

Uwagi do ustępu IV.

Ustęp niniejszy tak się poczyna, jak gdyby był bezpośrednią kontynuacyą I ustępu; po grodztwie rudzkiem i po czestramskiem, idzie rzecz o owej części kasztelanii Milickiej, która oddzielona rzeką Baryczą od reszty milickiego powiatu, należącego administracyjnie do Szląska, a kościelnie do dyecezyi wrocławskiej, styka się tu bezpośrednio z ziemią czestramską i z nią razem tworzy południową archidyecezyi kończynę. *Decimationes plenariae* z tego wykroju są dochodem arcybiskupów. — Że i to było urządzenie, nie sięgające aż w czasy Bolesława Chrobrego, o tem przekonywa dostatecznie powiedzenie »quod est de Vratislaviensi episcopatu«, dotyczące Milicza z tamtej strony Baryczy. Przy fundacyi biskupstwa w roku 1000 podlegać musiał i ten kawał Milickiego Wrocławiowi, a odpadł później od niego z tej tylko pewnie przyczyny, że bagnista Barycz zmieniła później swoje łożysko, tak iż dostęp do tych stron stał się utrudniony lub niemożliwy dla ich dawniejszego biskupa. — Po tem uzupełnieniu granicy najdalszej z południa, przechodzi bulla do kasztelanii wschodnich, wchodzących w skład dyecezyi gnieźnieńskiej jako druga onej z tej tu strony połowa, zobowiązana do prestacyi, jakie z tego wynikają w myśl prawa kanonicznego. Są to

grodztwa: Sieradzkie, Spicimirskie, Małogojskie, Rozpierskie, Łęczyckie, Wolborskie, Żarnowskie i Skrzyńskie. — Łęczyca i Łowicz, o którym z powodów słusznych niżej dopiero będzie mowa osobno, administracyjnie stanowiły razem kiedyś pewnie całość odrębną. Sieradz, Śpicimirz, Wolbórz i Rozprza, razem wzięte, odpowiadają późniejszemu województwu sieradzkiemu. A Żarnów, Skrzyn i Małogoszcz tworzyły zachodnią połowę województwa Sandomierskiego, część integralną już Małopolski. — Przez *castella* i tu rozumieć należy okręgi grodowe, nie grody: raz dlatego że w tem znaczeniu użyto tego wyrazu w ustępie I, a potem że niektóre z tych »castella«, mianowicie sam Wolbórz, a pewnie i Skrzyn, nie były w r. 1136 już własnością książęcą. Gród Wolbórz od dawna należał do biskupów kujawskich, a Skrzyn od niedawnych lat do Piotra Włostowicza [1]). — Rozciągłość i różnorodność dziesięcin z tego całego obszaru jest tu określona w takisam sposób, jak z kasztelanii zachodnich [2]); to upoważnia do wniosku, że sformułowanie użytej tu za podkład zapiski czy dokumentu o tych kasztelaniach wschodnich, a zapiska o tamtych ośmiu — jeżeli były to dwa pisma osobne — pochodziły z tegosamego czasu. — Końcowe zdania ustępu niniejszego są już to z stylistycznych, już z rzeczowych powodów dla nas prawie niezrozumiałe. Słowa »per omnes transitus de theloneo et decimali ebdomada« i t. d. widocznie tworzą jakieś zdanie zepsute. Sensu — tylko domyślić się możemy: z całego dochodu za przewóz przez Pilicę, o ile się ta rzeka w granicach dyecezyi zawiera, od Chrząstowa aż do Wisły, a raczej

---

[1]) Bulla protekcyjna z r. 1148 dla biskupstwa kujawskiego w Kod. Rzyszcz. II Nr. 1. — Długosz Historya II, 11.

[2]) Mała różnica jednak jest. Tu brak słowa porcorum, które tam położono, a przybyło de foris, którego tam brak. Ale to pewnie tylko nieumyślne opuszczenia.

może ku Wiśle[1]), należy się dziesięcina (pobór z każdego co dziesiątego tygodnia) arcybiskupom. Chrząstów leży na samych południowych kresach dyecezyi gnieźnieńskiej i małogojskiego grodztwa, nad Pilicą, pod Secyminem. Dalsze zdanie, choć w sobie jasne, rzeczowo znowu sprawia niepokonaną trudność, gdyż o tych „*Treblevici et Radlici*“ do dziesięcin zobowiązanych, ni tyle po dziś dzień nie daje się powiedzieć, czy to były wsi, czy jakieś większe ziemskie kompleksy, a tem mniej, w których to stronach.

Powyższe uwagi dotyczą tylko drobnych szczegółów. Główne pytanie, które się tu odpowiedzi domaga, tkwi w tem, dlaczego bulla nie daje w jednym ciągu, w jednym ustępie wiadomości o całym obszarze arcybiskupstwa? Dlaczego rozkłada ten przedmiot na dwa tak daleko od siebie leżące miejsca? Dlaczego w ogólności cały jej skład takie sprawia wrażenie, jak gdyby się na dwie główne części dzieliła, z których pierwsza mówi może o pierwotnej rozciągłości tej dyecezyi, a druga o kasztelaniach, które kiedyś dopiero później do niej przydano?... Ktokolwiek miał dotąd do czynienia z tym dokumentem papieskim, każdy zadawał sobie to pytanie, niestety tak trudne do rozwiązania. Mojem zdaniem sam tekst bulli nie zmuszałby koniecznie do przypuszczenia, żeby wniosek, jaki się z tego przepołowienia nastręcza, musiał uchodzić za poparty wszelkiemi znamionami prawdy, za wynik bezwarunkowo do przyjęcia uprawniony. Określenie jakości dziesięcin w pierwszym — i takież w niniejszym ustępie, zdają się pochodzić z jednej i tejsamej epoki. Obydwa te ustępy nie polegają zatem na różnych wiekiem, dostarczonych z Gniezna podkładach. Tyle innych rzeczy w tej bulli, najściślej jednotliwych,

[1]) Pilica przekracza granicę dyecezyi gnieźnieńskiej zaraz za Przybyszewem, przed Warką. Aż do Wisły nie rozciągało się to arcybiskupstwo.

widzimy w niej rozerwane, bez dostatecznej przyczyny omawiane z osobna: dlaczegożby zatem i ta materya nie miała w niej być traktowaną w dwóch partyach, już to może bez żadnego świadomego powodu, już dla łatwiejszego objęcia, co się gdzie kościołowi temu należy, już wreszcie dla konsekwentnego przeprowadzenia przyjętej w tem piśmie topograficznej zasady, posuwania się partyami większemi z północy ku południowi, załatwiania tego naprzód, co się w północniejszych stronach tej dyecezyi mieści, a z osobna potem tego, co w położonych z południa. Osnowa bulli, powtarzam, nie zmusza koniecznie do rozumienia, że omawiane z osobna i dopiero w tem miejscu ziemie przeszły pod juryzdykcyę gnieźnieńską w innym czasie, jak grodztwa właściwe wielkopolskie. A jednak, kto się dziwnej konfiguracyi tego arcybiskupstwa na karcie przypatrzy, wązkim pasem przedzielającego dyecezyę kujawską od poznańskiej, choć tam był jego główny punt ciężkości, bo i katedra i rezydencya pasterska — a rozszerzającej się niepomiernie w tej dopiero południowej połowie: trudno pewnie żeby uwierzył, iż to stan rzeczy pierwotny, a jeżeliby był pierwotny, żeby bez jakiegoś szczególnego powodu był wytyczony w tych granicach przez swego fundatora. Skoro zaś do tych wątpliwości przybywa i ten jeszcze poszlak dualizmu w bulli, to się pewnie wszyscy tem skłonniejszymi czujemy przypuścić, że ta tak niepomiernie szeroka rozległość południowego obszaru mieć musi jakieś specyalne powody, które zajść mogły czy to później (przy erekcyi innych biskupstw), czy może już przy pierwszej fundacyi arcybiskupstwa, w taki sposób, iż wcielono do niego kompleks ziem pierwej przynależnych albo przeznaczonych dla innej organizacyi kościelnej. Ale któryżby to był organizm, kosztem którego tak tu rozszerzono terrytoryum gnieźnieńskie? Powszechnie domyślano się tu okrojenia dyecezyi krakowskiej, w czasach pewnych późniejszych,

np. przy wznowieniu, a jak niektórzy wolą, przy założeniu kujawskiego biskupstwa. Zgadzam się zupełnie na to, że dyecezya kujawska wykrojona została z obszaru pierwotnej archidyecezyi gnieźnieńskiej, i że to właśnie był powód, dlaczego konfiguracya tej archidyecezyi odtąd przedstawiała w tamtych północniejszych stronach takę wężyznę. Ale nie sądzę, żeby kompensata zato była jej dana kosztem krakowskiego biskupstwa. Gdyby te wszystkie grodztwa, składające się na późniejsze województwo łęczyckie łącznie z Łowiczem, i na sieradzkie i w znacznej części na sandomirskie, były dawniej należały do krakowskiego kościoła, to zaprawdę podziwby wzbudzała taka rozległość tej dyecezyi, sięgającej na południe aż do Karpat, obejmującej prócz pomienionych grodztw i Lubelskie, łączącej to wszystko razem z całą właściwą Małopolską. Wykrój z Sandomirskiego przydany arcybiskupstwu niechby sobie był kiedyś podlegał krakowskiemu pastorałowi, ale nie i te wszystkie dalsze prowincye. Gdyby się rzecz przeciwnie mieć miała, to czyż pamięć takiego uszczuplenia nie przechowywałaby się w tradycyach tego kościoła? Czyżby tam tak łatwo miano przeboleć taki uszczerbek? Wszakże do późna tam w Krakowie wznawiały się ciągle żale i skargi na utratę arcybiskupiego tytułu, którym miał być obdarzony za czasów panowania Kazimierza I ów Aron, jedyny taki z tamtejszych biskupów. I żywociarze św. Stanisława i krakowskie Katalogi biskupów i jeszcze Długosz z rozgoryczeniem ciągle to wspominają, choć o nic więcej tu nie chodziło, jak o tytuł i paliusz. Jeżeli tego nie mogli zapomnieć, czyżby nie byli pamiętali o tamtem? — Zagadka kwestyi tu poruszonej, która dostatecznie rozwiązaną nigdy pewnie nie będzie, tkwi zdaniem mojem w niewyjaśnionych, poza horyzontem historyi niknących początkach łęczyckiej *„abbacyi Panny Maryi“*, o której mówi dalszy (VI-ty) ustęp naszej bulli. Fundacya ta, nazwana tutaj »opactwo«,

nie była nigdy zgromadzeniem zakonnem czyli klasztornem w zwykłem tego słowa znaczeniu. Niewiadomo ani kiedy powstała ani kto był onej twórcą. Przedstawia się później jako gremium księży świeckich, jako kapituła, »kollegiata«, ostatecznie i nazwy archicollegiata używa. Jej uposażenie, jak się w tym pomniku odsłania, nie było klasztorne, zakrawało na biskupie. Świątynia tej kollegiaty jest i zawsze była nazywana tum, tak jak katedra w Poznaniu, w Gnieźnie, w Płocku, w Włocławku, w ustach mieszkańców przez wszystkie wieki do dziś dnia tumami nazywane bywają. Nie wiem o żadnym innym kościele, choćby opackim lub kollegiackim, choćby najwspanialszym i najdawniejszym, któremuby (jeżeli nie był biskupim) dawano kiedy to miano. Ta abacya jest w całkowitości swego uposażenia inkorporowaną w tej bulli do gnieźnieńskiego arcybiskupstwa, i stan to rzeczy niewątpliwie równie dawny, jak to arcybiskupstwo. Czy nie z nią razem weszły te łęczycko-sieradzkie grodztwa w skład jego dyecezyi? Nie wypowiadam przez to, co tu mówię, bynajmniej wręcz twierdzenia, że było to gotowe, uznane, a potem zniesione biskupstwo. Ale czy nie mogło ono przed rokiem jeszcze bytności cesarza Ottona w Gnieźnie być zamierzonem, drugiem obok już istniejącego poznańskiego postanowionem biskupstwem, poczynającem na razie swój żywot jako kongregacya kanoniczna, choć bez biskupiego zwierzchnika, ale już sprowadzona na miejsce, działająca odpowiednio celowi i obdarzona odpowiednią przeznaczeniu swemu w przyszłości dotacyą? Był takim i zawiązek pierwszy magdeburskiego arcybiskupstwa: jako abbacya św. Maurycego istniała ona tam dobrze pierwej, niż wytworzona z niej archikatedra; i przeznaczona do takiej przyszłości, otrzymywała od cesarzów już naprzód nadania i przywileje, jakich gdzieindziej nie użyczano podobnym zgromadzeniom. Byćby mogło, że i inne biskupstwa nasze z takich zawiązków

istnienie swoje poczęły. O jakiejś »abbatia s. Martini«, której ślad wszelki później zaginął, wcielonej do wrocławskiego biskupstwa, mówi bulla protekcyjna dla tego kościoła z r. 1155 [1]). Związek przeniesionego później do Tyńca konwentu Benedyktynów z katedrą i kapitułą krakowską w czasach pierwotnych, należy także do faktów, na które się pewnie wszyscy dziś godzą, choć natury tego związku trudno jasno określić.

O pierwotnej naszej organizacyi kościelnej prawie nic więcej nie wiemy, jak co o niej przekazał pamięci Diethmar. Lecz ten kronikarz niemiecki nie pisał historyi kościelnej, tem mniej dziejów polskiego kościoła. Co o nim wspomniał, rzucił tylko mimochodem i po części tylko na to, żeby w ten sposób Bolesławowi Chrobremu jaką łatkę przyczepić za nielegalne zdaniem jego postępowanie. Milczenie Diethmara przeto o antecedencyach zdarzeń z r. 1000 i o stosunkach łęczyckich nie upoważnia do zarzutu, że domysły moje powyższe tylko wyobraźnia zrodziła. Co i jak było — zagadka; ale że cel tej łęczyckiej fundacyi musiał mieć jakieś donioślejsze znaczenie, to pewna.

Uwagi do ustępu V.

Niniejszy ustęp tak się ma do poprzedzającego, jak ustęp II (żniński) do pierwszego, określającego obszar dyecezyi w jej zachodniej połowie. W tymsamym bowiem stosunku podległości, nie tylko duchownej, ale i świeckiej, co tam Żnin z przyległościami, zostaje w tych stronach względem arcybiskupów i Łowicz. Cała rzecz o tej pozycyi zawarta tu jednak w jednem tylko zdaniu. Sens tego zdania pod względem jasności na pozór nie zostawia nic do życzenia. Łowicz wraz z dziesięciną (od ludności w całem Łowickiem), tudzież z włościami i mieszkańcami w tych

[1]) Kod. dypl. W. Pol. Nr. 586.

BIBLJOTEKA 8-mio klasowej № SZKOŁY MAZOWIECKIEJ

włościach, z polowaniem i bobrami, i w ogólności z całem świeckiem zwierzchnictwem i dochodem do nikogo nie ma należeć[1]), jak do »biskupa« (!). — Wyobrażam sobie, że pierwotna stylizacya zapiski żnińskiej, nie w bulli oczywiście, ale zapiski w gnieźnieńskiem kiedyś archiwum, mogła brzmieć równie krótko i prawie temiż słowami. Następnie, z powodu czy wątpliwości czy sporów, wynikłych właśnie w skutek tej zbyt skąpej w słowa redakcyi, została zastąpiona wiadomym, wszystko dokładnie określającym wykładem, przyjętym w tenor bulli w ustępie II i w końcowem post-scriptum. Łowicka zwięzła zapiska pozostała w stylizacyi pierwotnej — snać przed r. 1136 nie zaszła żadna konieczna przyczyna, żeby ją zmieniać. Z tego jednak bynajmniej nie wynika, żeby w niej być miało wszystko tak pewne i jasne, jak się być zdaje. Powiedzenie »Łowicz cum villis et earum incolis« poddaje sens, że wszystkie bez wyjątku wsi ziemi łowickiej podlegały »biskupowi«, i że wszyscy mieszkańcy tego okręgu stanowili jednę tylko, bliżej tu nie oznaczoną warstwę ludności. Tak zaś bynajmniej nie było.

A że nie było, tego dowodzą różne miejsca w dokumentach z czasów późniejszych. Już przywilej kilku książąt, a między nimi i Konrada mazowieckiego dla arcybiskupa Kietlicza z r. 1210 (Kod. WPol. Nr. 68), dostarcza dostatecznych punktów oparcia do wniosku, że pomiędzy wsiami kościoła w Łowickiem leżały włości obce, a mianowicie i wsi książęce. Powiada tu bowiem Konrad: »Et non transibimus per Łowicz nisi semel in anno, et restituimus omnes villas b. Adalberto pertinentes (t. j. należące do katedry gnieźnieńskiej, której patronem był św. Wojciech), similiter et silvas cum suis utilitatibus«. Widać z tego,

---

[1]) To »nikomu nie ma należeć« wyrażone po łacinie nulli habet respondere, oczywisty polonizm, zdradza, że to było stylizowane w Gnieźnie, a dosłownie tak powtórzone i w bulli.

że Konrad w pierwszych czasach swego panowania nad Mazowszem, do którego ziemia Łowicka już wtedy była liczona, pod niewiadomo jakim pretekstem zająć musiał samowolnie pewną ilość wsi nadanych temu kościołowi. Nie pojmuję możliwości takiej anneksyi, gdyby cały obwód łowicki, od krańca do krańca, wyłącznie i niepodzielnie był stanowił odwieczną własność arcybiskupów. Takie naruszenie granic byłoby się w zasadzie równało zakwestyonowaniu, a nawet zaprzeczeniu prawa kościołowi i do całości tej ziemi. Za taki postępek byłaby tego księcia ze strony tak żarliwego i bezwzględnego arcybiskupa, jakim był Kietlicz, z pewnością doraźnie spotkała klątwa najcięższego kalibru. A przecież w pomienionym dokumencie wcale tego nie widać, żeby Konrad jako człowiek takim gromem przywalony przemawiał. Rozchodzić się przeto musiało o jakieś chyba tylko włości bezpośrednio graniczące z książęcemi, które jako rzekomo wątpliwe co do tytułu własności, pozwolił sobie zagrabić ten chciwy książę, a teraz ich się zrzeka. Ten pośredni tylko dowód z XIII stulecia stwierdza się pozytywnie świadectwem z XIV, dokumentem skierniewickim księcia mazowieckiego Ziemowita III z r. 1359, wydanym dla arcybiskupa Jarosława Bogoryi (Kod. WPol. Nr. 1404). Mamy tu imiennie wyliczone wszystkie wsi, składające się na t. zw. dystrykt łowicki, posiadany od wieków i tu na nowo uznany za własność gnieźnieńskiego kościoła. Było tam wtedy tych wsi kościoła nie więcej, jak 95. Jeżeli się rozpatrzymy w położeniu tych wsi na karcie, to jakiż obraz nam się przedstawia? Wsi kościelne tylko około samego Łowicza i około Skierniewic grupują się gęściej i tworzą ciągłe kompleksy. Reszta włości jest rozsiana zdala jedna od drugiej po całej ziemi łowickiej, począwszy od Kocierzewa z północy aż do Inowłodza i do Łęgonic nad Pilicą z południa. A między niemi leży więcej aniżeli drugie tyle wsi, które z arcybiskupem nie miały żadnego innego

związku, jak chyba ten, że mu jako pasterzowi swemu dawały dziesięcinę, a należały częścią do szlachty, częścią do rządu. Co większa, posiadamy zachowany do czasów naszych jeszcze drugi przywilej tegoż Ziemowita III, w tymże roku, dniu i miejscu wydany dla przerzeczonego arcybiskupa (ibid. Nr. 1402), w którym nawet reguluje ten książę zgodnie z Bogoryą stosunki sporne, ekonomiczne i inne, między temi posiadłościami kościoła a posiadłościami s w e m i i do rycerstwa należącemi [1]). Stwierdza się to wszystko wreszcie i dalszym obrazem zaludnienia i posiadania w ziemi łowickiej (czyli w dekanacie rawskim), z pierwszych dziesięcioleci XVI wieku — w Łaskiego »Liber beneficiorum« (II 236—346). Wsi całego tego kawału kraju są tu i z nazwy dokładnie podane i z rozróżnieniem, które z nich są kościelne, a które »hereditariae«, t. j. szlacheckie; z tych zaś częstokroć i nazwiskiem dziedzica włości tej drugiej kategoryi zostały oznaczone.

Nie posiadał przeto w r. 1136 arcybiskup całego obwodu łowickiego, ale tylko pewne w nim włości, choć się bulla na pozór całkiem inaczej o tem wyraża. Taka sama zaś niejasność tkwi i w tym wyrazie »cum villis et earum *incolis*«, jak gdyby ci i n c o l a e stali wszyscy w jednej ze sobą linii w społecznym sensie. Że i to tylko pozorny, lapidarną krótkością stylizacyi spowodowany, z prawdą dziejową niezgodny obraz tamtoczesnych stosunków: tego dowodzą tesame, co wyżej, i inne jeszcze archiwalne świadectwa z XIII i XIV stulecia [2]). Dowodzą, że żyły w dobrach arcybiskupich

---

[1]) Cum eodem reverendo patre nostro in unum convenientes super quibusdam articulis, pro quibus i n t e r n o s e t t e r r i g e n a s n o s t r o s ex una, et eundem venerabilem patrem parte ex altera saepius a l t r i c a t i o e t d i s c r e p a t i o v e r t e b a t u r i t. d.

[2]) Kod. W. Pol. Nr. 234 z r. 1242: Omnes igitur a s c r i p t i c i i homines b. Adalberti per totum ducatum Lanciciensem et in ducatu Mazoviensi... tantum dominorum suorum audient judicia i t. d. L i b e r i homines in villis archiepiscopi a nemine judica-

łowickich wszystkie odcienie klasy włościańskiej: wolni (possessores w poprzednich ustępach bulli) — i przypętani do gleby — i gdzieniegdzie jedni z drugimi, w tejże osadzie razem osiadli.

Zachodzi także wątpliwość, jak to »nulli praeter *episcopum*« rozumieć. Czy to myłka zamiast »archiepiscopum« — czy rzeczywiście o biskupie mowa. W takim razie byłby to ślad excerptu z czegoś przed r. 1000 jeszcze napisanego. Ale jaki to biskup? Bardzo wątpię, żeby poznańskiego miano wyzuć i z tego uposażenia. Bo inna rzecz komu dyecezyę uszczuplić, a odbierać majątkowe prawa, kanonicznie nabyte.

Uwagi do ustępu VI.

Tak jak w III ustępie zestawiono posiadłości rozrzucone sporadycznie po różnych zachodnich grodztwach dyecezyi gnieźnieńskiej, tak w tym ustępie mamy poczet takichże sporadycznych dóbr arcybiskupich w kasztelaniach wschodnich. Przypuszczam, że powinien się był niniejszy ustęp poczynać od znanych nam już nomenklatur sieradzkich i śpicimirskich, które tylko przez pomyłkę czy to papieskiego pisarza, czy już gnieźnieńskich zapisek dostały się w ustęp III. Po Śpicimirzu i Sieradzu przychodzi kolej na Łęczycę — a może z większą jeszcze słusznością godziłoby się wnosić, że od Łowicza bezpośrednio do Łęczycy bulla przechodzi, śpicimirsko-sieradzkie zaś włości miały kończyć ten ustęp. Oprócz tego są w nim i inne jeszcze przestawienia utrudniające sens. Miejsca takie odróżniłem w tekście bulli kursywą. Te miejsca

---

buntur, nisi tantum a duce i t. d. In Łowicz liberi ejusdem sint libertatis et conditionis cum ascripticiis... Liberi homines in villis archiepiscopalibus ascripticiis permixti i t. d. Porównaj jeszcze i Nr. 1402 i 1403.

przestawiwszy tam, gdzie należą, otrzymujemy przywrócony do pewnego ładu ustęp obecny, jak następuje:

»Item Ner per totum inter Tur et Chołm, cum castoribus et eorum custodibus, cum piscatoribus et villis eorum, cum quatuor lacubus scilicet Predcze, Chotle, Bezdeże, Brdowo, tantum archiepiscopo pertinet. Item abbatia s. Mariae in castello Lanciciae cum centum servis et villis eorum; pistores etiam et coci, agazones et sutores, cum omnibus quae ministratione (?) abbatiae eidem sunt ordinata. Item villae archiepiscopi circa Sieradz i t. d. (jak w ustępie III cały passus dany kursywą). A potem dopiero: Item Bralin cum sociis suis et vineis duabus et tutoribus earum cum villis suis, quarum una Plocensis, altera Vladislaviensis castelli est. Ale to ostatnie zdanie powinnoby poczynać już ustęp następny, z kolei VII.

·Posiada zatem arcybiskup w Łęczyckiem rzekę Ner w rozciągłości 4-milowej od wsi Tur aż do Chełma, z bobrami i z wsiami bobrowników (nie podanemi z nazwiska), z rybakami i wsiami ich (niewiadomo, ile ich i jak się zwały), z czterema jeziorami: przedeckiem, chotelskiem, bezdzieckiem i brdowskiem [1]). — Również należy tu do niego Opactwo Panny Maryi w grodzie łęczyckim (o ćwierć mili od miasta Łęczycy, gdzie dziś kolegiata i wieś Tum), z całą setką niewolników i (niepodanemi ani z liczby ni z nazwy) wsiami, w których oni są osadzeni, więc z piekarzami, kucharzami, koniarzami, szewcami i ze wszystkiem przeznaczonem do obsługi tego opactwa. — Ta cała setka niewolnych rodzin około Łęczycy, i ci różni rzemieślnicy i officiales, zobowiązani do pewnych, z ojca na syna i na całe dalsze generacye przechodzących służb około

[1]) Dwa jeziora z tych czterech leżą na pograniczu Łęczyckiego z Kujawami, drugie dwa już za kujawską granicą.

łęczyckiego tumu, cała ta czereda powtarzam wskazuje na to, że było to urządzenie pradawne i tego rodzaju, że kiedyś świadczyła ta cała czeladź posługi swoje książęcemu grodowi łęczyckiemu, następnie przy erekcyi tamtejszego kościoła w całej masie temuż kościołowi na wieczne czasy została przekazaną na własność [1]). Wsi zajmowane przez tych wszystkich bobrowników, rybaków, piekarzy czyli mączników, kucharzy, koniarzy czyli kobylników, szewców, krawców, i przez setkę rodzin nazwanych *servi*, nie są w bulli ani liczebnie ani po nazwie podane. W przywileju Kazimierza W., gdzie wszystkie w roku 1357 posiadane przez kościół gnieźnieński włości ziemiami są wymienione (Kod. W. Pol. Nr. 1354), przypada na ziemię Łęczycką nomenklatur 56. Niektóre z nich jednak nie należały do arcybiskupów w całości, a niejedna mogła być dopiero później, po roku 1136 nabyta. Rzuca to wszelako światło na niezwykłe uposażenie tej kościelnej instytucyi łęczyckiej. Miała ona i swoich świątników i to w zadziwiającej ilości. Bulla czy breve Inocentego III z roku 1207 (Kod. W. Pol. Nr. 52) wymienia ich po

---

[1]) Około wszystkich naszych odwiecznych grodów pozostały bądź to w nazwach pewnych ulic i przedmieść, bądź osad okolicznych ślady takiej organizacyi. Tak n. p. mamy w Poznaniu i około Poznania: Garbary, Piekary, Rybaki, Winiary, Rataje, Szczytniki, Sokolniki, Komorniki, Złotniki, Psarskie, Żerdniki dziś Żerniki, Kobylniki, Świątniki, Łagiewniki. Około Gniezna: Piekary, Woźniki, Winiary, Żerniki, Mączniki, Szczytniki, Sokolniki, Świątniki i t. d. Około Kalisza: Kuchary i Kucharki, Tokary, Złotniki, Żerniki, Jastrzębniki, Mączniki, Winiary, Zduny. Tegosamego rodzaju nomenklatury znachodzą się lub w dyplomatach są wspominane i około Wolborza, Lubiąża na Szląsku, Wiślicy, Giecza, Lędu, Tyńca i t. d. Niektórzy nazywają wsi takie narokowemi, narokiem odnośnego grodu, jako genus, a ich mieszkańców narocznikami. Ja jednak myślę, że narocznicy (słudzy sądowi, egzekutorowie, siepaki) stanowili tylko pewną species tego rodzaju ludzi.

imieniu. Wszystkich rodzin tych świątników liczba dochodzi do 35.

Uwagi do ustępu VII.

Mamy tu nareszcie zestawienie włości arcybiskupich poza granicami dyecezyi gnieźnieńskiej. Te wsi podlegają mu jedynie jako świeckiemu panu swemu, duchowna zaś władza nad niemi i dziesięcina z nich przynależy innym biskupom. — Początek tego ustępu powinnoby tworzyć zdanie, które tylko przez pomyłkę weszło w ustęp poprzedni i cały sens jego psuje i rozszczepia jak klin nie należący do rzeczy, to jest zdanie »Item Bralin« i t. d. — Posiada tedy arcybiskup poza swą dyecezyą przedewszystkiem miejscowość, z dwóch osad składającą się, jedna pod grodem płockim, zatem na prawym brzegu Wisły, druga na lewym i pod grodem włocławskim, będącą w posiadaniu winiarzy, żyjących w rodowej spółce, a nazywającą się »Bralin«. Niewątpliwie mowa o Brwilnie, rozpołowionem już więc wtedy przez Wisłę na dwie tej nazwy wsi, prawdopodobnie w następstwie zmienionego łożyska tej rzeki. Leżą i dziś naprzeciwko siebie te oba Brwilna, przedzielone od siebie wodą. — Inne wsi, jak następuje: W Sandomirskiem Manina (dziś Momina? dwie mile od Opatowa), cum *rusticis;* gród Solce z przyległościami. Pod Bytomiem wieś Zwierzów (dziś Wierszów?) z górnikami i dwiema karczmami. Pod Krakowem salina w Babicy; wsi Jurewice, Dankowo, Konieczno, Cierno, Chroślino, Królewice[1]), Szreniawa i Rudniki nad Przeginią. Tyle

[1]) Wspomniany wyżej dokument z r. 1357 Kazimierza W stawia wsi Danków, Konieczno, Cierno i Królewice jako punkta w województwie sandomirskiem. Tu zaś widzimy je między wsiami »circa Cracoviam«. Widać z tego, jak na razie w kraju naszym chwiejne i niepewne były rozgraniczenia poszczególnych województw.

w dyecezyi krakowskiej. W Szremskiem (dyecezya poznańska) wieś Dolsko. Na Kujawach (dyecezya włocławska) Chołm (dziś Chełmce), Konary, Bachorce, Poddębia (dziś Dąbie), Hermanowo (dziś Jerzmanowo) i Drwalewo — wszystkie te kujawskie wsi w rękach *„possessorum“*.

Ustęp VIII zawiera zwykły w dokumentach tego rodzaju finał, poręczający nietykalność posiadłości kościoła. A potem ów dopełniający dopis, złożony z dwóch artykułów, o których znaczeniu i gdzie należą, już mówiliśmy wyżej.

KRONIKA BASZKA

CZYLI T. ZW.

KRONIKA WIELKOPOLSKA.

Szkic niniejszy był ogłoszony w »Kwartalniku Historycznym« z r. 1894.

Od kilkudziesięciu lat łamią sobie głowę nad tem uczeni nasi, co rozumieć o tym bądź jak bądź jednym z najważniejszych zabytków średniowiekowej naszej historyografii. Przedmiotem sporu jest wiek tej kroniki, jej stosunek do innych już to kronik, już annałów; niemniej jej dziwna powierzchowność, która w jednej części daje jej znamiona ciągłego kronikarskiego opowiadania, w drugiej znowu urywkowych rocznikarskich zapisek; pewne w niej miejsca, gdzie ktoś, a coraz inny, przez »ja« do czytelnika przemawia, a pogodzić miejsc takich z sobą ani chronologicznie nie można ani też odnieść do jednej osobistości; kwestya wreszcie co do autorstwa tego utworu, czy to robota jednego pisarza, czy dwóch, czy może całej spółki; a nakoniec i to nawet było kością niezgody, jak się właściwie nazywała osoba, mająca podług jednych częściowy, podług drugich wyłączny udział w napisaniu kwestyonowanej kroniki — czy nią był Paweł *alias* Pasek, więc imiennik wiadomego pamiętnikarza z czasów Jana Kazimierza i Sobieskiego, a kto wie czy nie jaki antenat jego, czy po dawnemu Baszko. Od czasu pierwszego wydania drukiem tego dzieła do dzisiaj pytania powyższe są ciągle otwartemi kwestyami, pomimo że bardzo wielu głos nad tem zabierało — jedni objawiając zdanie swoje krótkiem doraźnie stawionem twierdzeniem, drudzy we wstępach do sporządzonych

przez siebie wydań (Kownacki i Bielowski), jeszcze inni w okazyonalnych ocenach opinii drugich, niektórzy wreszcie w samoistnych publikacyach, których po dziś dzień mamy dwie: Mosbacha: »Godysław Paweł (?) dwóch imion dziejopisarz polsko-łaciński w XIII wieku«, Lwów r. 1867 — i Dr. Warmskiego: »*Die grosspolnische Chronik*“, Kraków 1879.

Po tej całej tak często wznawianej dyskusyi rzecz dzisiaj stoi tak, że jeżeli się komu z nas w pracach naszych przyjdzie powołać czasem na tę kronikę, to nie wiedzieć, jak ją oznaczyć, nie uciekając się do oklepanego »tak zwany« Bogufał albo Baszko, Pasek i t. p. I to dla mnie właśnie powód, dlaczego poświęcam temu przedmiotowi niniejszy osobny artykuł. Poczytując tylko Baszka za autora, i chcąc kronikę tę tylko jego imieniem oznaczać, powinienem podać powody, które mnie do tego skłaniają.

Pierwsza edycya tej kroniki wyszła w roku 1730 w Wrocławiu w tomie II zbioru Sommersberga, pod nast. tytułem: „*Boguphali II episc. Posnan. Chronicon Poloniae cum continuatione Baszkonis custodis Posnaniensis*“. Ten tytuł nadał jej dopiero wydawca, w manuskryptach bowiem tego nie było. Z tymże tytułem weszła ona potem w dwa następne wydania warszawskie, Jabłonowskiego (1752) i Mitzlera (1769). Takiż napis nosi i ostatnia edycya, Bielowskiego z r. 1872 w tomie II »Monumentów Poloniae«.

W autorstwo biskupa Bogufała uwierzono w wieku XVIII tem chętniej, że sobie wtedy wyobrażano, iż w ogólności najważniejsze dzieła nasze dziejopisarskie przez biskupów były dokonane: Mateusz herbu Cholewa — Kadłubek — Martinus Polonus — Długosz — Kromer i t. d. Naruszewicz, kiedy zasiadał do swego epokę stanowiącego dzieła, podniósł to nawet wyraźnie jako chlubną tradycyę polskiego episcopatu. A przecież zachodziła w tem mniemaniu pewna illuzya. Wyżej wymienieni biskupi — z wyjątkiem Mateusza, który

tylko przez nieporozumienie za historyka uchodził — pozostawili zaiste pisma o dziejach ojczystych. Ale żaden z nich ich nie pisał, będąc biskupem. Przypadają one wszystkie na ich lata przed wyniesieniem do tej godności. Komu wiadomo, w jakich okolicznościach, wśród jakich obowiązków i stanu i pozycyi senatorskiej i potocznych, ale z konieczności wynikających roztargnień płynęło życie naszych książąt kościoła, ten zrozumie, że (prócz może jednego Piaseckiego) żaden biskup polski nie zajmował się i nie mógł ślęczeć nad podobną robotą. Długosz głównie z tej właśnie przyczyny nie chciał tak długo przyjąć infuły, że mu milszą była ta cicha praca około dziejów, którą nad wszystkie pompy i świetności przenosił.

Otóż Bogufał II biskup poznański, zmarły r. 1253, miał w latach swego biskupstwa pracować nad tą kroniką i dociągnąć ją aż prawie do roku swego zgonu. Sommersberg wpadł na ten pomysł z tego powodu, że w drugiej połowie tego utworu, pod r. 1249, jest miejsce, gdzie rzekomy autor sam o sobie przemawia w pierwszej osobie: *Eodem tempore, in prima nocte post diem b. Johannis Baptistae, ego Boguphalus episcopus Posnaniensis audivi, licet peccator, per visum quendam religiosum mihi dicere* i t. d.[1]) Ta wizya, a raczej sen, opowiedziany w kronice w ten sposób przez samego biskupa, ma być dowodem, że zatem on to sam co najmniej aż do tego miejsca ją pisze; a dopiero od r. 1249 albo którego z najbliższych przed r. 1253, miał rzecz kontynuować inny autor, kustosz poznański Baszko, przemawiający w podobny sposób, kim jest i jak się zowie, w dalszych miejscach kroniki.

Ten wniosek Sommersberga przyjęli bez wahania Załuski, Mitzler, czeski uczony Dobner, w naszych czasach Maciejowski, Lelewel, wreszcie Bielowski, który tego zapatrywania wszelkimi możliwymi sposobami

[1]) »Mon. Pol.« II 567.

broni w przedmowie do swej edycyi. Zwalczali zaś autorstwo biskupa: Kownacki (w swym przekładzie tej kroniki na język polski w r. 1822 wydanym), Wiszniewski, Przeździecki, Mosbach, Zeissberg i wielu innych. A ponieważ przy dokładniejszem roztrząsaniu kwestyi wynurzyły się z tego zamętu wątpliwości, które — nawet usunąwszy Bogufała na bok — także i Baszka prawa do tej spuścizny bądź w części, bądź całkiem zachwiewają, więc koniec końcem uznano za najlepsze, omijać ostrożnie ten prawdziwy stek zagadek i sprzeczności, i nie nazywać dzieła ani Bogufałową ani Baszkową kroniką, lecz — »Wielkopolską«.

Mojem zdaniem nie można Bogufała ze styczności z tą kroniką całkiem usuwać. Pochodzi coś w niej od niego, ale nie więcej, jak ta właśnie zapiska o wizyi we śnie. Nazajutrz po owej wizyi, przywięzując do niej głębsze znaczenie, spisał na jakiej luźnej karcie albo podyktował nasz biskup, co mu się śniło; a ponieważ była to przepowiednia, że za 25 lat *tota Polonia consummabitur*, więc dla sprawdzenia i umożliwienia tego *verra qui vivra*, polecił ową notatkę zanieść na wieczną rzeczy pamiątkę do przechowania w jakiem miejscu bezpiecznem, np. w skarbcu kościelnym.

W skarbcach kościołów przechowywano w tamtych wiekach oprócz drogocennych kosztowności sakralnych i archiwalno-biblioteczne zbiory, więc dokumenta, pieczęci, księgi, manuskrypta i t. d. a między innemi i rocznik własny miejscowy, do którego za przykładem katedralnych i opackich fundacyi za granicą, i u nas zaciągano pamiętne zdarzenia, dotyczące odnośnego kościoła i ważniejsze krajowe. Taki r o c z n i k, od dawnych czasów, posiadała i katedra poznańska. Mamy go, w stanie wprawdzie bardzo zdefektowanym, oddrukowany w »Mon. Pol.« w t. II i III. Nader chudy początek tego rocznika od r. 730—1190, zaledwie tu i owdzie dotyczący naszych krajowych zdarzeń, więc widocznie wypisany z jakiegoś niemieckiego annału,

zamieścił Bielowski w tomie II, obok krakowskiego Rocznika katedralnego (p. 789—800). Dalsza partya, niepotrzebnie oderwana w druku od tamtej, znalazła miejsce dopiero w III tomie (p. 7—41), p. t. »Rocznika Wielkopolskiego«. Poczyna on się od r. 1192 i coraz zasobniej zdarzenia nasze własne krajowe szereguje i opowiada. Prowadzić takie roczniki było obowiązkiem tych z pomiędzy prałatów katedralnych, którzy mieli pod swym kluczem skarbiec, a takimi byli z kolei kustoszowie odnośnego miejsca. Nie stawiam wprawdzie wręcz twierdzenia, żeby wszystkie, jakie tylko mamy, annały nasze koniecznie i jedynie przez kustoszów były ułożone. Niejeden z tych dygnitarzy mógł się od tego obowiązku uchylać, lub też kim innym dawać się w nim wyręczać. Ale z zasady tychto dostojników kapitulnych było zadaniem pamiętać o kontynuowaniu rocznika i o straży nad nim. Gdyby było prawdopodobieństwo choćby najsłabsze, że późniejszy biskup Bogufał piastował w młodszych latach kustodyę w kapitule poznańskiej, możnaby bodaj pewną część (przed r. 1240) »Rocznika poznańskiego« jego autorstwu przysądzać. Lecz my znamy z pewnością dyplomatyczną wszystkich z tego czasu kustoszów. Byli nimi następujący: w r. 1230 ktoś, którego imię od syllab *Aro* się zaczynało, jeżeli odnośny (tylko w odpisie zachowany) dokument nie przekręcił jego nazwiska; w dalszych latach Mikołaj, cytowany w tym charakterze w r. 1236—1238; następnie od r. 1244—1252 *Helvicus* [1]). Z drugiej strony i o Bogufale dokumentnie wiadomo, że nie z kustodyi, ale z kantoryi poznańskiej, na której już r. 1230 i aż do 1240 zasiadał, postąpił na tron biskupi [2]). I wiedział o tem już Długosz, który o nim podał różne szczegóły, lecz ani słowa jednego o tem,

[1]) Kod. dypl. WPol. Nr. 127, 196, 212, 213, 599. Roczn. WPol. »Mon. Pol.« III 11 pod r. 1244.

[2]) Kod. dypl. WPol. Nr. 127, 131, 137, 196, 212, 199, 595.

żeby się był pisaniem dziejów zajmował. Nikomu i z późniejszych aż do r. 1730 nic nigdy o tem nie było wiadomo. W samej niniejszej — nazwijmy ją tu tak jeszcze — »Wielkopolskiej Kronice«, pod rokiem 1253 jako rokiem śmierci biskupa, podniesiono z całem uznaniem rzadkie i szlachetne zgasłego tego męża zalety; nie pominięto i tego, że miał zamiłowanie w naukach, że cenił księgi i lubił się w nich rozczytywać. Ale o żyłce dziejopisarskiej niema tu najmniejszej wzmianki. A przecież nie byłby właśnie tego pokrył milczeniem człowiek, który z całą czcią dla zmarłego do tej księgi zapisał to wspomnienie pośmiertne i sam był z powołania na niwie dziejowej rozmiłowanym badaczem i pracownikiem.

Spisana podług własnego dyktatu notatka owa o wizyi biskupa w r. 1249 — wszakże bowiem czytamy w niej i tę wiadomość, że ją *expergefactus de somno* niezwłocznie *revelavit quibusdam suis capellanis* — mogła później, tak jak opiewała, dosłownie zostać wstawioną w rocznik [1]). A przy układaniu kroniki na podstawie tego rocznika, weszła i w nią w brzmieniu temsamem, t. j. w pierwszej osobie, by zatrzymać całe znamię autentyczności.

Załatwiwszy się z biskupem, zajmijmy się teraz kustoszem, który miał kontynuować jego dzieło. Fakta wiadome o Baszku zestawiam w następującym szeregu. W r. 1252 nie był jeszcze kanonikiem i poprzestawał na skromnem stanowisku skarbnika biskupiego. W tym charakterze jest wspomniany w dokumencie Bogufała II z tego roku [2]) z tym dodatkiem, że ten dokument on ułożył i napisał. Imię jego tu *Bascho*. W r. 1256 występuje jak świadek pewnej czynności biskupa Bogufała III [3]) i ma już tytuł kustosza poznańskiego — imię

---

[1]) Mamy ją tu na str. 15 III tomu.
[2]) Kod. WPol. Nr. 599.
[3]) Tamże Nr. 601.

jego tu *Basco*. W r. 1257 [1]) w tymże charakterze uczestniczy w pewnej czynności księcia Przemysła I w kościele katedralnym poznańskim odbytej i jako kustosz przywiesza do tego aktu pieczęć kapituły. Napisano imię tu jego *Bascho*. W dalszym dokumencie, niedatowanym, ale z tegosamego pewnie roku [2]) wspomniano o nim, że w jego przytomności obok kilku innych prałatów poznańskich po imieniu nazwanych, dokonał pewnej czynności prawnej w r. jeszcze 1256 Jarost sędzia gnieźnieński. Nazwano go tu *Gotsalcus custos Posnaniensis*. W akcie z r. 1267 [3]) występuje pod temże imieniem *Gotsalcus custos Posnaniensis* między świadkami pewnego rozporządzenia, uskutecznionego w Krobi przez tamtoczesnego biskupa Mikołaja. W dokumencie z r. 1269 [4]) świadkuje odnośnej tegoż biskupa czynności i nazwany tu jest *Basco* kustosz poznański. Nakoniec w dyplomacie Przemysła II z r. 1280 [5]) wydanym w Kaliszu dla Dominikanów we Wronkach, jest przywiedziony jako świadek pod imieniem *Gotsalcus cantor Posnaniensis*. Dyplomat ten podejrzywają pod względem autentyczności; zdaje się być przepisany później kiedyś z niejakimi wtrętami, choć chce uchodzić za oryginał. I snać przy temto przepisaniu wkradł się weń ten lapsus: *cantor* zamiast *custos*. Dalszych śladów jego istnienia jako kustosza poznańskiego przy dzisiejszym stanie źródeł nie mamy. W r. 1285 widzimy jako piastującego tę godność już innego prałata, imieniem Tomka, który mógł ją już parę lat i pierwej osięgnąć; a po tego zejściu posiada ten urząd od r. 1306 począwszy jakiś Jakób [6]).

Zostawał przeto nasz Baszko na tej prałaturze

---

[1]) Kod. WPol. Nr. 347.
[2]) Tamże Nr. 362.
[3]) Tamże Nr. 607.
[4]) Tamże Nr. 439.
[5]) Tamże Nr. 493.
[6]) Tamże Nr. 559, 896, 910, 921, 956.

poznańskiej od r. 1256 albo paru lat przed tym rokiem aż do co najmniej roku 1280. Był tu zaś nazywany Baszko lub Gotszalk, co tylko stąd pochodziło, że Baszko było jego przezwiskiem, jak sam w tej kronice z okazyi pewnego wydarzenia w roku 1266 albo 67 zachodzącego [1]) oznajmia, a imię mu było Godysław: *miserunt me Godislaum custodem Posnaniensem, Basconem cognomine. Godislaus* a *Gotsalcus* brało otoczenie jego poznańskie snać za synonim. Na tym roku 1280 nie urywa się jednakże wątek życia tego męża i nie była ta kustodya poznańska jedyną jego godnością. Począwszy od r. 1268 widzimy go w kilku dokumentach kujawskich wspominanego jako dziekana kruszwickiego [2]), a to pod imieniem *Goslaus*. Dzierżył tę funkcyę dowodnie aż do r. 1277, rzeczywiście jednak pewnie parę lat dłużej, ponieważ następca jego na tej dziekanii, jakiś Albertus, jawi się dopiero d. 4 października r. 1282 [3]). W roku zatem pewnie 1281 musiał Baszko zrezygnować z tej prałatury kruszwickiej, a zapewne i z poznańskiej, zamieniając obydwie na dostojeństwo dziekana archikatedry gnieźnieńskiej, na którejto posadzie dowodnie go w r. 1283 spotykamy, co nie wyklucza możliwości przeniesienia się jego do Gniezna jeszcze r. 1281. Poprzedni dziekan gnieźnieński nazywał się Falenta i występuje w źródłach dziejowych w tym charakterze od r. 1262 do 1279, w którym żył jeszcze i działał, tak iż mógł w r. 1281 zakończyć życie [4]). Jako dziekan gnieźnieński jest Baszko wspominany zawsze pod imieniem *Goslaus*, a to w kilku dokumentach z r. 1283 do 1294 [5]). Niema jednak koniecznego powodu do przypuszczenia, żeby zgon jego

[1]) »Mon. Pol.« II 591.

[2]) Kod. Rzyszcz. II Nr. 94 i 109; Kod. WPol. Nr. 608; Archiw. Komis. hist. IV p. 216 Nr. 40.

[3]) Kod. Rzyszcz. II Nr. 459 i 119.

[4]) Kod. WPol. Nr. 396 i 490.

[5]) Ibid. Nr. 522, 534, 554, 630, 655, 696, 697 i 717.

do tego już czasu należało odnosić; a to z powodu, ponieważ następca jego Mikołaj po raz pierwszy się jawi jako dziekan gnieźnieński dopiero w r. 1298 [1]). Mógł zatem snadnie dożyć tego jeszcze lub poprzedniego roku nasz Gosław. Umierałby w wieku wprawdzie późnym, ale nie licząc sobie pewnie lat więcej, jak najwyżej 77. Pierwsza bowiem o nim wzmianka jako o skarbniku tylko biskupim, przypadająca jak się wyżej powiedziało na r. 1252, upoważnia do widzenia w nim wtedy jeszcze młodego człowieka, nie starszego nad lat 30, tak iżby się mógł rodzić około r. 1222.

Na tę myśl, że Gosław, dziekan gnieźnieński, był identyczną osobą z Baszkiem, wpadał już Mosbach. Jemu jednak był wiadomy tylko jeden dokument ze wzmianką o tej osobistości na tym urzędzie i z tem imieniem. Dr. Warmski znał ich już więcej, nie tylko o gnieźnieńskim, ale i kruszwickim tego imienia dziekanie mówiących. Ale z uwagi, że tam zawsze Gotszalk albo Baszko, a tu nigdy inaczej jak Gosław, nie chciał uznać w nich jednego człowieka. Do tych wątpliwości dotyczących imienia, i tę jeszcze dodaćby można, że przecież zdaje się to być dziwnem, że też niema ani jednego dokumentu z owych lat, kiedy miałby być Baszko kustoszem poznańskim i dziekanem kruszwickim, w którymby go przywiedziono w obydwóch tych charakterach. Zawsze go wspominają albo tylko w jednym lub w drugim.

Zapewne, z d a j e s i ę to być dziwnem! Ale zważyć tu należy na dwie okoliczności. Po pierwsze, że te wszystkie dokumenta mówią o Baszku resp. Gosławie lub Gotszalku zawsze tylko między świadkami, a nie żeby w nich Baszko występował jako główna, czynnie lub biernie działająca osoba; powtóre, że nie było wtedy u nas zwyczajem przywodzić imion świadków ze wszystkimi tytułami posiadanymi; przeciwnie,

[1]) Kod. WPol. Nr. 789.

poprzestawano zwykle na tylko jednym tytule, t. j. tym, który w stosunku do miejsca i do czasu był głównym.

Przekonamy się o tem najlepiej, jeżeli rozpoznamy, jak np. późniejszy nasz historyk Janko z Czarnkowa ukazuje się w dokumentach. Posiadał on równocześnie kilka godności kościelnych. Już w r. 1360 miał kanonię poznańską i zatrzymał ją aż do śmierci. W r. 1363 wynosi go Kazimierz W. na swego wicekanclerza, i zaraz potem w tymże roku dostają mu się dwa beneficya duchowne: dziekania włocławska i kantorya gnieźnieńska (obie już r. 1363). Dziekanię włocławską zamienił później (już tak było r. 1365) na kantoryę włocławską, żeby po niewielu latach (r. 1368) znowu do dziekanii włocławskiej powrócić i piastować ją aż do śmierci. A gnieźnieńską kantoryę zamienił r. 1368 na archidyakonat gnieźnieński, na którejto godności umarł w początku r. 1387 [1]).

Był przeto kanonikiem poznańskim, dziekanem resp. kantorem włocławskim, kantorem później archidyakonem gnieźnieńskim, a prócz tego i wicekanclerzem *regni*. Wicekanclerstwo odebrano mu r. 1370, ale tamte kościelne godności zatrzymał aż do zgonu, w taki sposób, że począwszy od r. 1363 do końca życia miał ich zawsze co najmniej trzy naraz, nie licząc w to wicekanclerstwa.

Patrzmyż teraz, jak się to wszystko w dokumentach współczesnych odbija, w których albo świadkuje nasz Janko, albo je nawet sam układa jako wicekanclerz. Znam takich dokumentów przeszło 50. Niema między nimi ani jednego, w którymby więcej przy imieniu jego godności było podanych, jak dwie, t. j. wicekanclerstwo i jedna z kościelnych. A i to zdarza się rzadko i jedynie w takich dokumentach (choć żadną miarą nie wszystkich), które przezeń *(per manus*

[1]) Kod. WPol. Nr. 1435, 1436, 1441; 1493, 1494; 1554, 1575, 1576, 1594; 1628, 1588, 1859.

eius) zostały wydane. Gdzie zaś wspomniany jako tylko świadek, tam tylko jedną zawsze oznaczony bywa godnością. Najczęściej bywa zaś tak nawet i w dyplomatach przezeń wystawionych.

Mianowicie jest nazwany: tylko kantorem gnieźnieńskim raz [1]); tylko archidyakonem gnieźnieńskim 11 razy [2]); tylko wicekanclerzem 6 razy [3]); wicekanclerzem i archidyakonem 13 razy [4]); wicekanclerzem i dziekanem włocławskim 5 razy [5]); wicekanclerzem i kantorem włocławskim 7 razy [6]); kantorem gnieźnieńskim i kanonikiem poznańskim raz [7]).

A zatem na 50 sztuk tylko jedna, w której oznaczony wyjątkowo dwiema kościelnemi godnościami, i *nb.* nie występuje on tu [8]) jako świadek, lecz jako działająca osoba! We wszystkich innych poprzestaje na jednym tylko zawsze tytule duchownym, obok wicekanclerza lub z opuszczeniem tego rządowego tytułu, a 6 razy nawet i samo to wicekanclerstwo wystarcza, bez żadnej kościelnej intytulacyi! Co większa, w dokumencie z r. 1383 [9]) występuje Janko nie w roli tylko świadka, ale jako główna działająca osoba, i pomimo tego poprzestaje na nazwie (5 razy tu powtórzonej) tylko »archidyakona gnieźnieńskiego« z pominięciem drugich duchownych tytułów! A przecież i do poznańskiej i do włocławskiej kapituły do samej swej śmierci należał, jak to wynika z jego dzieła (rozdz. 56 i 92).

---

[1]) Kod. WPol. Nr. 1494.

[2]) Kod. WPol. Nr. 1655, 1716/17, 1768, 1774/5, 1822, 1829, 1848, 1859, i w Kod. Mog. Nr. 84.

[3]) Kod. WPol. Nr. 1589, 1597, 1618; w Kod. Rzyszcz. II Nr. 523; Kod. Mog. Nr. 82/3.

[4]) Kod. WPol. Nr. 1588, 1590, 1605/6, 1621—1627, 1642; i Kod. Rzyszcz. I Nr. 131.

[5]) Kod. WPol. Nr. 1493, 1594, 1596, 1603, 1628.

[6]) Tamże Nr. 1554, 1573—77 i 1580.

[7]) Tamże Nr. 1548.

[8]) Tamże Nr. 1548.

[9]) Tamże Nr. 1514.

Wobec tego nie może tedy zadziwiać, że nasz Baszko, nie występujący nigdy w odnośnych dokumentach w innej roli, jak tylko świadka, także zawsze tylko jedną oznaczony godnością, choć ich posiadał więcej. I trudnoby było nawet przypuścić, żeby tak światły, pracowity i zasłużony człowiek, dopóki mu sił i woli starczyło, na jednej tylko miał był przestawać.

A teraz jedna jeszcze uwaga co do imienia Baszka. Czy on przy chrzcie otrzymał imię Gotszalk, czy Gosław, trudno dzisiaj rozstrzygać. Ale to pewna, że predylekcyą miał sam nasz kustosz do spolszczonego imienia, ono bowiem sam sobie daje w kronice i pod tem tylko imieniem go znano tak w Kruszwicy, jak w Gnieźnie — w jego już późniejszych latach. W Poznaniu mogli go nazywać Gotszalkiem, bo za młodu snać to imię nosił, i po dawnemu tak go tam zwano do końca. To imię Godsław nie należało i w tamtych czasach do tak powszechnych, jak Jan, Marcin, Jakób i t. p. W całym dyplomatarzu wielkopolskim i Rzyszczewskiego nie znachodzimy w obrębie blisko trzech zawartych w nich wieków, ani w Gnieźnie i Poznaniu ani w Włocławku, Kruszwicy i t. d. już drugiej kapłańskiej osobistości, posiadającej to imię, prócz chyba jednego kanonika w Poznaniu, który je miał, ale żył w XIV wieku. Trudno zatem przypuścić, żeby w skutek ślepego jakiegoś trafu, tylko w tym właśnie jednym czasie wyjątkowo znaleść się miało aż trzech Gosławów, w trzech różnych kapitułach współcześnie funkcyonujących, i żeby nie mieli być jedną i tą samą osobistością.

Tyle tedy o osobie tego prałata, a teraz przejdźmy do pism, mogących pochodzić z jego ręki.

Skorośmy wyżej za prawdopodobne uznali, że prowadzenie rocznika kościelnego było zadaniem w pierwszej linii kustoszów, a co do Baszka powzięliśmy wszelką pewność, że on tę funkcyą w poznańskiej ka-

pitule co najmniej od r. 1256 do *c.* 1280 sprawował: więc samo przez się nasuwa się teraz pytanie, czy znachodzimy w odpowiedniej rocznika poznańskiego partyi jakie ślady pracy nad nią tego właśnie pisarza? Rozumiem tak, że trzebaby chyba umyślnie oczy na to zamykać, żeby nie widzieć tu jego ręki, żeby nie przyznać, że ten rocznik od tego dopiero czasu, a właściwie już od roku 1253, staje się w zdarzenia obfitszym, w opowiadanie zasobniejszym, w ogólności całkiem odtąd i co do formy i ducha pisanym inaczej, jak jego dawniej tak sztywna i urzędowa, nieraz niejasna, zawsze niezgrabna, jakby spętana, niewymierna i różnorodna, w słowa skąpa, w treść dziejową tak uboga i jałowa redakcya. Jakże np. sama charakterystyka zmarłego w r. 1253 biskupa Bogufała, tak serdecznie i zasobnie podana, odbija od wszystkiego, co to miejsce i tę epokę czasu w całym tym roczniku poprzedza! A skoro to całe pośmiertne o biskupie wspomnienie odnajdujemy powtórzone temi samemi niemal słowy także znowu i w kronice, o której jako dziele Baszka niżej będziemy mówili: to czyż mógłby kto słusznie wątpić, że ten annał w druku nazwany Rocznikiem Wielkopolskim pisze od tego miejsca począwszy, współcześnie ze zdarzeniami, nasz ten kronikarz. Jak daleko go doprowadził — pozostanie na zawsze nierozwiązanem pytaniem. Autentyk bowiem czyli oryginał tego zabytku przepadł. Znamy tylko część rocznika, która się na roku 1273 urywa, a miejscami nawet i przed tym już rokiem mocnemu zdefektowaniu dzięki lenistwu odpisujących podległa. Ci zaś kopiści z pewnością nie odpisywali go już z poznańskiego urzędowego oryginału, lecz z wyciągu, który sobie nasz kronikarz, do Gniezna się przenosząc, albo sam z niego zrobił albo komu zrobić polecił. Dalsze zapiski, w druku Bielowskiego [1]) przed-

[1]) »Monum.« III 40—41.

stawiające zakończenie Rocznika wielkopolskiego, nie były już pióra Baszka. Obejmują z całego czasu od r. 1273—1295, a od 1295—1309 siedm tylko faktów dziejowych, tak jeden od drugiego odległych i tak różnorodnych, że widać, iż to zbieranina przypadkowa z najrozmaitszych źródeł.

Zasmakowawszy (układając rocznik) w dziejopisarskiej pracy, zabrał się kustosz poznański z czasem i do ułożenia narracyjnego w szerszych ramach obrazu dziejów — do napisania kroniki. Przypuszczam, że na razie nie chodziło mu o nic więcej, jak o kontynuacyę Kadłubka. Rozpoczął więc dzieło swoje, jak ono dziś całe leży przed nami, od środka. Myśl uzupełnienia go i początkiem, pierwszą połową tej kroniki, powziął później. Zapewne poprzedził tę swą wcześniejszą robotę jakimś wstępem, którego obecnie nie ma, a dlatego go niema, że dopisana później pierwsza kroniki połowa czyniła go niepotrzebnym, owszem psującym ciągłość. Po wstępie, mogła się ta jego praca poczynać od dzisiejszego 57 rozdziału [1]). Ten właśnie rozdział dlatego zdaje mi się być najwłaściwszym początkiem odrębnego wtedy utworu, że w nim daje autor, o ile go stać było na to, ogólne i sumaryczne na stan rzeczy w całej Polsce spojrzenie w owej chwili, od której opowiadanie zaczyna; że zakreśla w nim jakby program tego, co powie, a co pominie lub mimochodem i ubocznie tylko nakreśli [2]).

Zaraz potem (rozdz. 58) bez dalszych korowodów *in medias res* wkracza, a trzyma się jak najściślej Ro-

---

[1]) »Mon. Pol.« II p. 553.

[2]) Ut autem quilibet lector historiarum Poloniae actus et gesta ac progressum principum polonorum, qui sequentur, plenius possit capere et lucidius notare, restat videre, qui principes quibus tetrarchiis his temporibus praefuerunt i t. d.

Obmissis namque Slesiae et Opoliae principibus (aliqua tamen et de ipsis incidenter inserere non obmittam), de ceteris tantum scribere intendo i t. d.

cznika, który zostawał pod jego pieczą i który w wiadomej partyi on sam przez kilka lat poprzednich, współcześnie z biegiem zdarzeń, był spisał. Ten rozdź. 58 daje fakta z r. 1217 i 1223. Dlaczego nie wcześniejsze, skoro to miała być kontynuacya Kadłubka, który dzieło swoje na r. 1202 przerwał? Oto z tej prostej przyczyny, że w Roczniku WPol. w obrębie lat od 1196—1217 żadnych nie podano faktów [1]), a nasz pisarz i z żadnego innego źródła wtedy jeszcze ich nie znał. W roczniku znachodzą się z przeciągu czasu 1217—24 cztery zapiski: Baszko podejmuje i rozwija po swojemu tylko dwie (wygonienie Odonicza z Kalisza — i potem ubieżenie przez tegoż księcia Uścia). Dlaczego dwie drugie opuszcza? Ponieważ zawalenie się wieży gnieźnieńskiej w r. 1220 było tylko lokalnym wypadkiem, a zajęcie Lubusza przez sąsiedniego landgrafa w r. 1224 zdawało mu się być zdarzeniem postronnem, ważnem dla Szląska, ale nie dla całej Polski. Ta, co prawda, jednostronność zapatrywania odpowiadała jego programowi *(obmissis Slesiae principibus...)*. Tak postępuje i dalej aż do rozdź. 126 t. j. do r. 1258. Z każdej zapiski rocznika tworzy nieco szerzej stylizowany, pragmatycznie rozwinięty rozdział; rzadko kiedy tekst pierwotworu skraca, a tylko wtedy to i owo przeskakuje, jeżeli mu się co zdawało nie należeć do rzeczy z jakichkolwiek powodów. Trzyma się także po największej części i porządku, jak te fakta szły po sobie w roczniku. W ogólności aż do r. 1259 niewiele takich rozdziałów w kronice, któreby były na jakiem innem źródle oparte. Takimi są np. rozdział 60—62, potem 66, a taksamo i 74, dotyczące spraw mazowieckich, kujawskich i małopolskich, o ile się takowe z sobą łączyły jako czyny Konrada mazowieckiego. Musiał tu mieć pod ręką nasz pisarz jakiś rocznik, może kruszwicki albo czerski, nam już nieznany. Tem snadniej to można

[1]) Obacz Rocznik, »Mon. Pol. III str. 7.

przypuścić, że archidyakonat czerski, jak wiadomo, do Poznania należał, a kruszwickiej kapituły Baszko był członkiem. —W partyi rocznika poznańskiego dawniejszej, z przed r. 1253, nie pisanej przez Baszka, nie braknie na takich zapiskach, które tenże spożytkował, lecz niedokładnie, a nawet mylnie. Badaczem dziejów z powołania on nie był, a mógł zbłądzić tem łatwiej, że w tej partyi pierwotworu stylizacya niezręczna, zbyt lakoniczna, dawała powód do niewłaściwego połączania w jedno zdarzeń czasowo odrębnych, lub do opacznego ich przedstawienia [1]). Przeciwnie zaś rzecz się ma począwszy od r. 1253. Od tego miejsca aż do końca kroniki nie znajdziemy już tak łatwo sprzeczności

[1]) Tak np. z pewnością zgoła mylnie w rozdz. 69 przedstawia okoliczności okrucieństwa, jakiego się Konrad mazowiecki dopuścił na scholastyku Janie Czapli. Powiada, że dlatego go książę na śmierć skazał, ponieważ Czapla towarzysząc w r. 1239 młodemu jego synowi Kazimierzowi kujawskiemu, w charakterze jego mentora, na wesele do Wrocławia, pozwolił temuż, wbrew woli ojca, przydłużej zabawić się u rodziców swej żony. Ta wiadomość weszła potem i w Historyą Długosza i ma obieg po wszystkich dalszych książkach do dziś dnia. Nie znamy i nigdy znać nie będziemy, jak się rzeczywiście miała sprawa z tym Czaplą. Ale temu przecież wierzyć trudno, żeby ta błaha przyczyna miała była wywołać taki gniew u Konrada, a takie już wręcz rozbestwienie u jego żony. Zresztą Kazimierz kujawski nie był wtedy kiedy się żenił, bynajmniej takim niedorostkiem, żeby mentora potrzebował i żeby musiał się do żądań jego stosować. Za całe to bałamuctwo spada odpowiedzialność tylko na Baszka, a nie na rocznik, choć rzecz zeń wziął. W roczniku bowiem («Mon. Pol.» III 8) jest pod r. 1239 naprzód wspomniana sromotna śmierć tego Czapli, bez podania żadnych powodów. Potem idą dwie zapiski, nadmieniające o całkiem odrębnych faktach; a dopiero na czwartem miejscu następuje wzmianka o owym ślubie w Wrocławiu. Widać z tego, że Czapla wcale do Wrocławia nie jeździł a nawet nie żył już wtedy, kiedy to wesele się odbywało. Baszko dopiero czasowo i nawet przyczynowo powiązał z sobą te dwa zdarzenia. Równie mylnie i to jest powiedziane, że nadanie Łowicza arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu zaszło wtedy dopiero, z ręki Konrada, i w następstwie tej zbrodni. Rocznik i o tem nic

między tem, co rocznikarz, a co kronikarz podaje. I rzecz to zgoła naturalna. Rocznikarzem i kronikarzem w tej partyi tasama była osoba. To też przyswaja sobie odtąd kronika bez żadnego skrupułu całe zdania, całe nawet ustępy, temi samemi zazwyczaj powtórzone słowami, jak je ma rocznik, a i od kolei, jak po sobie następują, rzadko odbiega, chyba że coś jest niedokończone albo z powodów, które niżej wyjaśnimy, pominięte w roczniku. Tak to idzie aż do rozdziału 126.

Z rozdziałem 127 (rok 1259) poczyna się całkiem inny między rocznikiem poznańskim a kroniką stosunek i nie zmienia się na lepsze aż do rozdziału 154 (rok 1268), choć i potem nie taka między niemi już

---

nie wie, i tak nie było. Arcybiskupi byli w posiadaniu kasztelanii łowickiej już w r. 1136, a raczej od niepamiętnych czasów. I ta także mylna wiadomość wnikła do historyi Długosza.

Taksamo niby za rocznikiem, ale przez nieporozumienie niezgodnie z jego lakonicznemi datami i z prawdą dziejową, jest nakreślony w rozdz. 65 kroniki przebieg wojny w roku 1233 i 34 między Odoniczem a Henrykiem Brodatym. Każe tu Baszko Odoniczowi palić gród w Bninie, a odbudowywać w Gnieźnie, podczas gdy rocznik (co prawda bardzo niezdarnie) właśnie wystawienie grodu bnińskiego w r. 1233 do Odonicza, a jego spalenie w następnym i zbudowanie gnieźnieńskiej warowni do Henryka Brodatego odnosi.

Sprawa obdarzenia biskupstwa poznańskiego przywilejami przez Odonicza i później przez synów tegoż (rozdz. 65 i 78) opowiedziana i niedokładnie i nawet mylnie, jeżeli się z tem teksty rocznika pod r. 1232 i 1245 i inne okoliczności o tem wiadome porówna. — W rozdz. 76 kroniki, w r. 1245, zaślubia Przemysł I Jadwigę wrocławską księżniczkę. Przejęto to z rocznika (»Mon. Pol.« III p. 10 i 11), gdzie fakt ten dano pod r. 1244 a imienia tej córki Henryka II wcale nie wyrażono. Stąd pomyłka: Jadwiga zamiast Elżbieta. Poprawka r. 1244 na 1245 będzie pewnie uzasadnioną. — Zapiska rocznika z r. 1247 (III 13), dotycząca różnych sprawek Kazimierza kujawskiego, nie została należycie spożytkowaną w odnośnym (83) rozdziale kroniki. Mianowicie pominięto tu milczeniem przywłaszczenia sobie przez tego niespokojnika już wtedy ziemi sieradzkiej. — Poprzestaję na tych kilku przykładach, choć możnaby ich więcej wskazać.

zgodność co do doboru opowiedzianych zdarzeń, jaka była zrazu.

Stosunek rocznika do kroniki w ciągu tego dziesięciolecia (r. 1259—68) jest taki, że w pierwszym mieści się z tego czasu w ogólności tylko 13 zapisanych zdarzeń, podczas gdy kronika daje ich 33. W tej liczbie znachodzą się tylko 3 takie fakta, o których wie coś i rocznik (wojna Bolesława Pobożnego w r. 1259 z Kazimierzem kujawskim — ubieżenie santockiego grodu przez Niemców i spalenie go wraz z drdzeńskim w r. 1266 — i bezskuteczna elekcya proboszcza katedralnego Pietrzyka na biskupa poznańskiego pod r. 1265). A zatem rzecz się w tej partyi przedstawia tak, że daje tu rocznik 10 zapisek, niewyzyskanych w kronice — a kronika zawiera 30 takich, które do rocznika nie weszły. Jak sobie to wytłómaczyć?

Że Baszko dziesięć do rocznika zaciągniętych zapisek nie uwzględnił w kronice: tem się tłómaczy, że to wszystko albo zajścia poznańskie lokalne, albo (jak zgon papieża Klemensa IV w r. 1267) postronne. Nie dziw przeto, że je pominięto w dziejach politycznych narodu. Dla czternastu rozdziałów kroniki [1]), poświęconych wypadkom dotyczącym innych prowincyi, a nie Wielkopolski, mógł autor zaczerpnąć osnowy z innych źródeł, które trudno dziś wskazać: lokalny poznański rocznik mógł był się o nie nie troszczyć. Ale nawet przypuściwszy to wszystko, jak zrozumieć, że cała reszta rozdziałów tej partyi kroniki (jest ich 13), opowiadających o rdzennie wielkopolskich zajściach, nie ma w tym roczniku nic zgoła sobie odpowiedniego? Skądże one tedy są wzięte? Odpowiedź na to jest taka, że te zajścia, a pewnie i wiele z tamtych, b y ł y wspomniane w tym roczniku, z niego są wzięte: ale

[1]) Są to rozdziały 128—130, 132—134, 136, 138, 140, 147—149, 151 i 154.

my nie posiadamy tego pisma w jego pierwotnym komplecie.

Oryginał rocznika poznańskiego albo bardzo wcześnie zaginął albo nie było doń łatwego dla byle kogo przystępu. Zachowały się do dni naszych tylko (już z kopii zrobione) odpisy, wszystkie z XV stulecia. Jest ich wszystkich siedm. Jedne dają ten zabytek w postaci więcej, drugie w mniej zdefektowanej, w zupełnej żaden. Ani jedna też z tych siedmiu kopii nie stanowiła samoistnej, osobnej sama dla siebie całości, ale wszystkie chodzą razem z Kroniką, dopisywane jako apendyks do niej, i mieszczą się we wszystkich kodeksach dopiero po kronice. Ci, którzy w swojej każdy kopii nasamprzód przepisali kronikę, cisami właśnie kopiści zaciągali do tejże księgi potem i rocznik. A że się każdemu z nich ta robota przykrzyła, że nie pojmowali racyi, dlaczego mieliby się męczyć nad przepisywaniem tylu rocznikarskich zapisek w tejsamej prawie stylizacyi, w jakiej jeszcze szerzej opowiedziane już je byli przepisali w kronice: więc opuszczali z tego rocznika całe ustępy, nawet całe lata — jedni milczkiem, drudzy przyznając się niekiedy do tego i usprawiedliwiając, dlaczego tak czynią.

Najmniej leniwym, choć także próżniak, i najrzetelniejszym z nich wszystkich był ten kopista, którego ręką jest pisany kodeks t. zw. Otoboniański, przechowywany obecnie w watykańskiej bibliotece. Jak wszyscy drudzy, tak i ten pissrz ułatwiał sobie w ten sposób swoje rzemiosło już nieraz i w partyi rocznika poprzedniej (przed r. 1259), o której powiedziałem wyżej, że stosunkowo zgadza się z kroniką jeszcze najlepiej. Ale na wielką skalę przypada zdefektowanie dopiero w partyi od roku 1259 począwszy. Tak np. opowieść przewlekłej elekcyi biskupiej po śmierci Bogufała III, opisaną bardzo dokładnie w kronice (rozdz. 143 i 145), a niewątpliwie opowiedzianą, choć może krócej, także w roczniku, znajdujemy w dzisiejszym

jego tekście pod rokiem 1267 [1]) zbytą następującym sposobem. Zaczyna się tu na razie to miejsce temi samemi słowy, co w kronice; ale już po piątym wierszu taka oto ekskuza: *Iam est eadem materia de praedicta electione descripta in quinto sexterno huius cronicae (!), quod incipit „De electione Petrziconis“* (ten nadpis ma rzeczywiście rozdź. 145 kroniki). *Et ergo quod semel est scriptum, quare deberet resumi? Et causa istius eam hic scribere obmitto, quia ibi de VI sexterno ad VIII stat, prout est gestum. Et etiam multae aliae materiae bene sunt descriptae* (w kronice!), *quae hic resumebantur* (w oryginale rocznika, a które w niniejszej kopii zostają wypuszczone). Kronika w rozdz. 118 notuje zgon Przemysła I, wysławia jego niepospolite zalety, jego szczodrość dla kościoła i opisuje pogrzeb. W następnym rozdziale donosi o narodzeniu, już po śmierci ojca, jego syna Przemysła II, i o chrzcie tegoż dziecięcia w dniu św. Kaliksta, z wszystkimi szczegółami. W dalszym (120) rozdziale rozpowiada o synodzie łęczyckim, w tymże dniu św. Kaliksta roku 1257 odbytym, z dołączeniem wiadomości, którzy biskupi udział w nim wzięli itd. Cóż o tem wszystkiem w roczniku? O śmierci Przemysła nasze kopie nie mówią wcale. Poczciwy tylko Otobonianin pisze tu tak [2]): *Sequitur rubrica de obitu Przemisli ducis, quae iam scripta est superius in IV sexterno* (kroniki), więc się tutaj wypuszcza. O narodzeniu Przemysła Pogrobowca wszystkie kopie milczą, jeden tylko Otobonianin [3]) tak pisze: *Item anno 1257 natus est filius Przemislonis* (temi snać słowy w oryginale zaczynała się ta zapiska), lecz jej dalej nie odpisuje, a natomiast powiada: *hoc etiam iam est conscriptum immediate supra post illud... et ergo hic praetermitto.* O synodzie łęczyckim wszystkie odpisy rocznika

[1]) »Mon. Pol.« III p. 35.
[2]) Ibid. III 31 nota.
[3]) Ibid. III p. 32.

nie udzielają ni słowa: jedynie w Otoboniańskim kodeksie tyle o tem: *Item eodem anno in die b. Calixti...* (tu urywa, a dalej tak się z tego tłómaczy:) *hoc etiam iam est post hoc expressum* itd. a kończy: *et ergo causa utilitatis seu causa papiri et laboris obmitto.*

Zacytowałem tylko kilka przykładów na okaz, jak przepisywano ten rocznik. Więcej dowodów tej otwartości najrzetelniejszego z kopistów, a tajonego lenistwa i głupoty innych odpisujących, znajdziemy pod r. 1246 i 1247 [1]), pod r. 1254 i 55 [2]), pod r. 1268 i 69 [3]) i może gdzieindziej jeszcze. A wobec tych faktów, własnem wyznaniem winowajcy lub innymi dowodami pozytywnie stwierdzonych, czyżby można o tem wątpić, że mamy przed sobą tylko fragmenta tego rocznika i w tych nawet latach, co do których niema tak jawnych dowodów samowolnego zdefektowania. Począwszy od r. 1269 [4]) złe to wprawdzie zmniejsza się trochę. Lecz i ta ostatnia część rocznika nie ocalała w swej zupełności pierwotnej.

Tyle o stosunku kroniki do wielkopolskiego rocznika. Opuszczamy ten zmudny temat z tem nabytem zeń przeświadczeniem, że omawiany tu rocznik służył kronice za główne, choć nie za jedyne źródło, a to przez całą drugą onej połowę, od rozdziału 58 począwszy aż do samego końca.

Właściwie jednak o końcu kroniki nie należałoby w tym sensie mówić, gdyż go nie posiadamy, ani też żadnego o tem nie mamy wyobrażenia, jak daleko ona była doprowadzona. W każdym razie będzie pewnem, że dzisiejszy onej tekst, dochodzący zaledwie do r. 1273, t. j. do pierwszych czynów Przemysła II jeszcze przed objęciem władzy nad przydzielonym mu

---

[1]) »Mon. Pol.« III 12.
[2]) Ibid. III 23.
[3]) Ibid. III 36.
[4]) Ibid. III 36.

przez stryja Poznaniem, nie ukazuje jej całej; że zatem kilku ostatnich rozdziałów w niej brak. Opiera się zaś ten wniosek na tem, że jeżeli rękopisy tego pomnika dziejowego porównamy ze sobą, to widać że się ona nie we wszystkich tych odpisach na tem samem miejscu urywa, gdyż co który, to gdzieindziej daje tę przerwę, a po największej części tak nagle, że wśród niedokończonego zdania. Zaprzepaszczony autentyk dzieła musiał przeto iść dalej [1]).

Teraz podejmuję pytanie, kiedy ta połowa kroniki była pisana.

Mówi w niej Baszko o własnej swojej osobie na czterech miejscach. Pod r. 1257 (rozdz. 118) nadmienia, że zaraz po śmierci Przemysła I sam na własne oczy oglądał włosiennicę, której ten książę podczas wiel-

---

[1]) Zachowanych kodeksów tej kroniki jest 9, a o dziesiątym t. zw. Hodiejowskim, który dziś niewiadomo gdzie się znajduje, i czy nie podległ zniszczeniu, podał nam wiadomość czeski uczony Dobner, który go w r. 1763 miał w rękach. W tym kodeksie pisanym w XIV wieku, urywała się ta kronika na r. 1249 czyli na rozdziale 89, t. j. na owym śnie Bogufała II.

W pięciu kodeksach: otoboniańskim, królewieckim, sieniawskim, wrocławskim i wilanowskim, urywa się na r. 1271 czyli w pierwszej mniejszej połowie rozdziału 160, w środku zdania i to wprawdzie tegosamego zdania, ale tak, że jedne z tych odpisów dają z niego parę wyrazów więcej, a drugie mniej. W Otoboniańskim położono po tej przerwie »etc.« co naocznie dowodzi, że się tu nie kończyła kronika.

W dwóch kodeksach: Sędziwojowskim i Stanisława Augusta, urywa się na r. 1272, t. j. o całą jednę kolumnę nabitego drobnego druku dalej, niż w tamtych. Przerwa przypada i w tych obu odpisach na zdanie niedokończone i zaledwie napoczęte, a zamiast dokończenia tego zdania położono »ut infra patebit«. Co znowu dowodnie na to wskazuje, że się tu nie kończyło dzieło.

W krakowskim kodeksie tam się kronika urywa, gdzie ją kończy drukowana ostatnia jej edycya (»Mon. Pol.« II p. 598). Idzie tedy kodeks ten nieco dalej, choć nie poza r. 1272.

W lubińskim nakoniec dochodzi do r. 1273; dołączono tu bowiem trzy jeszcze dalsze zapiski, jednę z r. 1272 i dwie z roku 1273. Właściwego zakończenia nie ma i tu.

kiego postu pod inną odzieżą potajemnie używał: *Ego Basco custos Posnaniensis post mortem ipsius vidi* i t. d. Pod tymże rokiem (rozdz. 119) opowiada, że chrztu nowonarodzonego Przemysła II dopełnił biskup Bogufał III przy jego asystencyi: *cum Bascone custode*. Pod r. 1268 (rozdz. 154) donosząc o zgonie bł. Salomei siostry ks. Bolesława Wstydliwego w Skale, zapisuje, co już wtedy w tamtych stronach rozpowiadano o cudach przy jej pogrzebie i co sam o nich od naocznego świadka słyszał: *Audivi etiam a religiosissima virgine Martha, sanctimoniali coenobii* itd. Imienia swego tym razem nie wyraża. Nakoniec z okazyi elekcyi dokonywanych po zejściu biskupa Bogufała III, w rozdz. 145 szczegółowo rozpowiada o zatargach, jakie z tego między Gnieznem a Poznaniem wynikły, i że i jemu w tem naprężeniu przypadła pewna rola do odegrania. Biskup Bogufał zmarł r. 1263. Kapituła, podzielona wtedy na dwa stronnictwa, dopełniła kanonicznej elekcyi dopiero r. 1265. Jeszcze przed rzeczonym rokiem wyszedł był z tego rozdwojenia, dzięki jakiejś mniejszości głosów, elektem Falenta, dziekan gnieźnieński. Arcybiskup i dwór książęcy popierał tego prałata. Ale większość kapituły poznańskiej nie chciała nic o tem słyszeć i wybrała w r. 1265 jako kandydata swego Pietrzyka, proboszcza w tejże kapitule. Temu jednak arcybiskup odmówił sakry, obstając przy Falencie. Wprawdzie Pietrzyk dla miłego spokoju rezygnuje na rzecz Falenty. Ale i to się na nic nie zdało, ponieważ kapituła przystąpiła do trzeciego wyboru, z którego elektem wychodzi Jan archidyakon poznański. Arcybiskup i tego odrzuca. Rozżaleni kanonicy poznańscy wysyłają delegacyę do Rzymu z protestem przeciw takiemu postępowaniu; nim jednak papież rozpoznał tę sprawę, konsekruje arcybiskup swego elekta. Wtedy dopiero przychodzi do wmieszania się Baszka w ten zatarg. Stało się to z pewnością dopiero r. 1267, choć jednym ciągiem opowiada o tem kronika pod 1265. *Habito consilio,*

mówi nasz autor, *canonici miserunt me Godislaum custodem eiusdem ecclesiae, Basconem cognomine, cum litteris ad curiam.* Teraz dopiero ojciec św. obydwie strony pogodził, mianując w r. 1267 biskupem całkiem inną osobę, Mikołaja kapelana swojego, Falentę mimo otrzymanej sakry, równie jak i jego współzawodnika do rezygnacyi skłoniwszy.

Ponieważ obydwa ostatnie powołane tu miejsca, i to o elekcyi i owo o cudach Salomei, przypadają pod sam już koniec kroniki, a autor i tu jeszcze kustoszem poznańskim siebie nazywa, więc rzecz jasna, że to pisał przed swoją jeszcze dziekanią gnieźnieńską t. j. przed r. 1282. A to się stwierdza i przez inny jeszcze ustęp kroniki, w rozdziale 131. Zapisuje tu Baszko wyjście za mąż w r. 1260 najstarszej córki Przemysła I, 14-letniej wtedy Konstancyi, za marchiona brandeburskiego Konrada i dołącza do tego wiadomość, że w braku gotowizny (jak to u naszych książąt zawsze bywało) na posag dla tej księżniczki, oddał stryj panny młodej, Bolesław kaliski, jej małżonkowi kasztelanię santocką na tak długo w zastaw, dopókiby posag ten nie był spłacony. Ale niestety (dodaje) *per hoc ipsa castellania a regno Poloniae est alienata usque in praesentem diem.* Otóż i w tem widzę dowód, że niniejsza połowa kroniki układaną była przed rokiem 1280. Albowiem o ile z dokumentów Przemysła II wnosić się godzi [1]), ta kresowa okolica, *regni custodia et clavis*, jak ją jeszcze Gallus nazwał, była w latach od 1280—96 odzyskana dla Polski — czy orężem, czy za spłatą owego dłużnego Niemcom posagu, nie wiedzieć. Po zamordowaniu Przemysła w r. 1296, zagarnęli tę kasztelanię niezwłocznie brandeburscy marchionowie napowrót. A od tego czasu, nawet za panowania Łokietka, ani wojny ani układy nie potrafiły wydostać im już tej zdobyczy z gardła.

[1]) Kod. WPol. Nr. 496, 516, 548, 585, 570 i 584.

W r. 1335 sprzedał Ludwik brandeburski gród Drdzeń i Santok z przyległościami niemieckiej rodzinie Wedlów i Ostenów, jako swoim feudalnym podwładnym. Szczęśliwsze rządy Kazimierza W. tyle w tem tylko zmienić na lepsze zdołały, że się rzeczona rodzina w r. 1365 uznała za wasalów króla polskiego [1]). Była to jednak tylko obłuda, która zaraz po zgonie Kazimierza w r. 1370 maskę z twarzy zrzuciła, oddając Santok na nowo pod supremacyę brandeburską [2]). Otóż więc miejsce wyżej zacytowane z kroniki mogło być pisane chyba tylko przed r. 1280. Gdyż po upływie dłuższego czasu od chwili oddania w zastaw ziemi santockiej, a zwłaszcza po jej zagarnięciu przemocą w r. 1296, byłaby ta niecierpliwość kronikarza, że *regnum Poloniae* ciągle jej jeszcze nie ma sobie zwróconej, co najmniej naiwnym optymizmem.

Oprócz powyższej pracy Baszka z epoki jego poznańskiej, należy tu bodaj zaznaczyć, że pozostawił z tychże czasów i drugą: Żywot Przemysła I, zaraz pewnie po tegoż śmierci, więc w r. 1257 lub 58 skreślony. Od niepamiętnych czasów zaginęły wszelkie ślady istnienia tego utworu, Długosz jednak niewątpliwie z niego korzystał [3]).

---

[1]) Kod. WPol. Nr. 1545.

[2]) Janko z Czarnkowa, »Mon. Pol.« II 642.

[3]) Pisze Baszko w rozdz. 118 (p. 579) tak: Cuius (Przemysła) *vitam* sub brevitate transcurrens, ne ex hoc legenti generaretur fastidium, strictissime *descripsi*. Że przez tę *Vita* nie rozumiał poczynającego się tu właśnie wśród kroniki rozdziału 118, ale coś dawniej już zrobionego, tego dowodzi samo to perfectum: descripsi, a nie *describo*. Długosz (Hist. II p. 364) reprodukuje niniejszy rozdział 118 Baszka, ale takimi pomnożony faktami, których w nim niema. Wie np. że chorował Prz. dni 15; że pochowany w tumie pozn.; że zostawił 4 córki (prócz syna) i jakie tychże imiona. Zresztą powiada, że Baszko cnoty tego księcia sławi *in suis scriptis et annalibus*. Annales to kronika, a scripta — chyba coś drugiego.

Zajmijmy się teraz pierwszą połową kroniki. Nadmieniłem już wyżej, że ją uważam za dzieło wprawdzie Baszka, lecz w każdym razie dorobione dopiero później do już gotowej części drugiej. Albo to utwór z lat życia jego ostatnich, albo jeżeli napisany jeszcze w Poznaniu, to w nim poczynił pewne zmiany i uzupełnił wstępem, obecnie stanowiącym początek — dopiero w drugiej r. 1295 połowie.

W rzeczonym wstępie wykłada autor powody, dlaczego się do tej pracy zabiera. »Jakkolwiek wielu mamy historyków, powiada, którzy początek królów i książąt naszych i czyny ich zasobnie i prawdziwie opisali, co zwłaszcza do Kadłubka się ściąga: to jednak rozważywszy, że ci pisarze w opowiadaniu swojem o niektórych książętach Polski (w innych kopiach: Wielkopolski), a mianowicie o królu Przemysławie dziś panującym, przebieg rodowych jego stosunków zdają się pomijać — uważam za potrzebne cofnąć się *(descendere)* do tej przeszłości i o rodzicielach jego tudzież o dalszych antenatach, tak Przemysła jak i innych polskich książąt, według imion ich i według dzielnic, nad któremi panowali, rzecz jak najdokładniejszą podać«.

Zarzut to ostatecznie niesłuszny. Żaden z kronikarzów poprzednich nie pomijał zasadniczo rodowodu monarchów. Ale jeżeli myśl jaka zdrowa dyktowała tę uwagę źle w słowa przyobleczoną, to chciał nasz autor tylko tyle pewnie powiedzieć, że kwestya rodowodowa i terrytoryalnej (dzielnicowej) dotycząca władzy książąt aż do Przemysła II, w zamęcie rzeczy dziwnie się kłębujących w kronice Kadłubka (jego to bowiem przedewszystkiem mieć tu musiał autor na oku) ani nie występuje na jaw tak jasno, jakby sobie należało życzyć, ani też aż do czasów rzeczonego króla nie została doprowadzona. Chce więc ten brak sam uzupełnić, szczególniej w zakresie wielkopolskiej dzielnicy.

Mówi o królu Przemysławie, dziś panującym. Jeszcze wydawca kroniki niniejszej w zbiorze Monumentów, *per omnia fortia* dowodzi, że się to ściąga do Przemysła I i że mogło być i było przez biskupa Bogufała II, a zatem około r. 1250 pisane. Średniowiekowi nasi historycy, zwłaszcza Kadłubek, a zatem i niniejszy kronikarz, mieli wyrazów *rex* i *dux* używać dowolnie [1]).

Ja sądzę, że nawet przed trybunałem Kadłubka niechybnie przegrałoby sprawę to zdanie. Lecz na co tu odwoływać się do Kadłubka, kiedy niniejsza kronika niewątpliwie i sama spór ten może rozstrzygnąć. Przedhistorycznych władców Polski: Krakusa, Lestków, Popiela, Piasta, Ziemowita i t. d. tytułuje ona *reges*. Mieszko I — *rex*. Chrobry i Mieczysław II — naturalnie także *reges*. Kazimierz I, Bolesław Śmiały, Władysław Herman — jeszcze *reges*. I Krzywousty stale *rex* nazywany! Następują czasy podziałów. Władysława II (*crudelis* mianowanego w tem dziele) okrąża nasz autor nieśmiało. Nie ma do niego zaufania, nie lubi go; jak go tytułować, jest w ambarasie. Załatwia trudność złotem milczeniem: ni razu go ani *rex* ani *dux* nie nazywa. Występuje na scenę Kędzierzawy: lepszy to człowiek, ale i z nim tasama bieda. Wykręca się z niej nasz pisarz tymże fortelem. Nie daje i jemu żadnego tytułu. (Dopiero po śmierci tego księcia, przygodnie wspominając o nieboszczyku, zwie go *dux* [2]). Naczelna władza po Kędzierzawym (w Krakowie) przechodzi na Mieszka Starego. Inni współcześni książęta pod Mieszkiem, np. Kazimierz na Sandomierzu, opolski Mieczysław, są *duces* [3]), ale jaki charakter przyznać Staremu? Ażeby i wilk był syty i koza cała, tytułuje go

---

[1]) »Mon. Pol.« II str. 467.
[2]) »Mon. Pol.« II p. 528.
[3]) Ibid. II 527, 529.

kronikarz... *princeps* [1]). Ma to być niby coś więcej: pierwszy między książęty. Odbierają po paru latach Staremu pryncypat. Kazimierz Sprawiedliwy *fit... monarchus totius Lechiae* [2]), a Mieszko odtąd jako już tylko dzielnicowy władca, staje się *dux* [3]). Ale i ów *monarchus*, zwany także *princeps serenissimus* [4]), poprzestaje na dalszej karcie [5]), choć i teraz piastuje naczelną władzę, na nazwie *dux*. Nieco dalej [6]) odzyskuje znowu tytuł *princeps*. Z tym tytułem kończy życie [7]). Jego syn Leszek Biały — to *dux* nazywany, to *princeps*, lecz częściej *dux* [8]). Taksamo i Władysław Laskonogi [9]), nawet jako panujący naczelnie — *princeps* lub *dux*. Tu się kończy ta pierwsza połowa kroniki. W drugiej połowie wszyscy panujący są *duces*.

Z tego wynika, że mogłaby tu być mowa o chwiejności między wyrazami *dux* a *princeps*, ale nie *rex*. Od czasu podziałów po zgonie Krzywoustego żaden z książąt nie nazwany w kronice królem. »Królem po dziś dzień panującym« (na początku kroniki) nie może być nikt inny, jak chyba tylko Przemysław II.

A zatem były te słowa pisane w jednym z tych 7 miesięcy, które koronacyę tego księcia, dokonaną w samym środku 1295 r. przedzielają od końca jego życia. Wskazuje na to i inne jeszcze miejsce w kronice.

Jednem z źródeł, któremi się w niniejszej jej połowie zasilał nasz pisarz, był Żywot św. Stanisława, skreślony około r. 1260 przez Wincentego z Kielc, t. zw. *Vita maior*, zamieszczona w tomie IV »Monumentów

[1]) «Mon. Pol.« II 527, 529.
[2]) Ibid. II 530.
[3]) Ibid. II 532.
[4]) Ibid. II 529.
[5]) Ibid. II 531.
[6]) Ibid. II 534.
[7]) Ibid. II 538.
[8]) Ibid. II 544—547.
[9]) Ibid. II 552.

Poloniae«. Znajduje się w tym żywocie [1]) ustęp, który Baszko w rozdziale o Bolesławie Śmiałym z niejakiemi odmianami powtórzył [2]). Patrzmy, jak się te dwa miejsca mają do siebie:

Vita.

...Nam propter parricidium ipsius (Bolesława Śmiałego) non solum corona de capite posteritatis ipsius cecidit, sed et ipsa Polonia usque ad praesens tempus suam gloriam et *regni honorem* amisit... Et sicut ipse corpus martiris in multas partes secuit, sic Dominus regnum eius scidit et plures principes in eo dominari permisit... Sed sicut divina potentia idem beatissimum corpus redintegravit, sic futurum est, ut per eius merita regnum divisum in pristinum statum restauret, iusticia roboret, *gloria et honore coronet.*

Baszko.

Revelatumque est quibusdam viris religiosis, sanctam vitam ducentibus, quod sicut Bol. rex sanctum Stanislaum in partes minutas secuisset, sic Deus regnum Poloniae deinceps scindet, plures principes in eo dominari faciens. Nihilominus vero, prout corpus viri sancti redintegratum exstitit, sic in futuro tempore, cum Deo placuerit, in statum pristinum et ad unitatem unius principis reducetur.

Czyżby z tych dwóch przepowiedni: 1) że połączenie rozerwanych dzielnic Polski w jedno państwo nastąpi, 2) że zaszczyt królewskiego tytułu będzie kiedyś Polsce zwrócony, czyżby z nich był nasz kronikarz tylko pierwszą powtórzył, a o drugiej przemilczał, gdyby w czasie, kiedy pisał, koronacya nie była już faktem spełnionym?

Program pracy zapowiedziany na początku kroniki został w niej co prawda tylko częściowo wykonany — o tyle, że fakta w nieznośnej gadaninie Kadłubka jakby tonące w powodzi, otrząśnięte z tego balastu, wydobywają się tu więcej na wierzch, tem bardziej, że je nasz kronikarz (pierwszy w naszej literaturze)

[1]) »Mon. Pol.« IV 391.
[2]) Ibid. II 489.

i do dat chronologicznych odnosi. Choć zatem pisał tę połowę dzieła swego prawie krok w krok za Kadłubkiem, zapożyczając się aż zbyt często od niego nawet co do wyrażeń: daje ta kronika jednak pogląd na przeszłość jaśniejszy, spokojniej opowiedziany, tworzący z niej łączną całość, dla każdego przystępną. W sprawach rodowodowych, z szczególną dokładnością traktowanych, a taksamo i co do kwestyi, gdzie kiedy który książę panował, z pewnością łatwiej się tu poinformować, niż w scholastycznej, nieporządnie do ckliwości o wszystkiem naraz rozprawiającej, dawniejszej kronice. Sprawy specyalnie wielkopolskie nie górują tu nad innemi w tym stopniu, jakby kto oczekiwał. Brakło do tego naszemu autorowi w tej odległej partyi dziejów materyału odpowiedniego. Oprócz Kadłubka korzystał tylko z jakiegoś już dziś zaginionego pisma o Piotrze Właście i z t. zw. *Vita maior* św. Stanisława. O ile jednakże zdołał, akcentuje nad innemi wielkopolskie zdarzenia z widoczną predylekcyą. O Mieszku Starym mówi z osobna aż w 6 rozdziałach, w każdym razie nierównie szerzej, niż Kadłubek, choć ten nadał dziełu swemu bez mała dwa razy większą niżeli Baszko objętość. Szląskich stosunków zaledwie tyka. Poznań i Kraków — to główna widownia jego dziejów od czasu śmierci Bolesława Krzywoustego. Niektórymi szczegółami potrafił też i zbogacić zasób dawniejszej dziejowej wiedzy. (Wyjaśnienie początku i znaczenia s t r ó ż y — założenie kruszwickiej katedry przez Mieczysława II — klasztorna młodość Kazimierza I, po raz pierwszy z żywotów św. Stanisława wprowadzona w dzieje — wiadomość co do Zbigniewa, że przez matkę z rodu Prawdziców pochodził — ważna wzmianka o Bolesławie jakoby starszym bracie i poprzedniku Kazimierza I — szczegóły różne o Piotrze Właście, choć w części nie do przyjęcia — a nadewszystko rodowodowe szczegóły (np. rozdz. 12, 18, 27, 30),

i dotyczące dzielnicowego rozpołożenia, (rozdź. 30, 33, 35 i t. d. i t. d.).

Jeżeli z tym duchem całej roboty porównamy plan, jaki sobie wytknął był Baszko w poprzedniej pracy, w drugiej połowie kroniki: *obmissis Slesiae principibus de ceteris tantum scribere intendo* [1]); jeżeli uwzględnimy położony silnie akcent i w tamtej partyi na rodowodowych szczegółach (rozdź. 65, 72, 121, 131, 138), lub na tej nigdy w niej nie pomijanej kwestyi, gdzie który panujący znalazł swój wieczny spoczynek: to obydwie części dzieła najzupełniej przystają do siebie. Nie przeczę, że co do formy jest pewna między niemi różnica. Pierwsza połowa, pisana więcej po kronikarsku — druga wygląda bardziej na rocznik. Ale to tylko z tej przyczyny, że tam był mu głównem źródłem Kadłubek, a tutaj rocznik. Nasz autor nie posiadał, czy nie szukał takiej samodzielności pisarskiej, żeby zawsze i wszędzie być sobą, a nie dawać na siebie wpływać tym wzorom i materyałom, które do dzieła swego przejmował. (Wszakże wzmiankę o śnie Bogufała, może przez cześć dla biskupa, może dla nadania faktowi znamienia tem większej autentyczności, powtórzył własnemi jego słowami, w pierwszej osobie). Ale sposób, język, styl — prosty i łatwy, niewykwintny, ale do czytania przyjemny — jest przez całą tę kronikę tensam, o ile jej nie szpecą późniejsze obce interpolacye.

A jest tych wtrętów w obydwóch połowach mnogość taka, jak w żadnej drugiej naszej kronice. Czy one wszystkie pochodzą z ręki jednego interpolatora i czy z tegosamego wieku, o tem przesądzać nie łatwo. Ale wyzbierać je nie byłoby zbyt trudną rzeczą, a co do niektórych można jak na dłoni dowieść, że dopiero w samym końcu XIV w., jeżeli nie jeszcze później, tu

[1]) »Mon. Pol.« II p. 553, rozdź. 57.

weszły. Tak np. w rozdź. 158 [1]) z okazyi, że donosi tu kronika o podstępnej odbudowie grodu w Santoku przez brandeburskiego margrabię pod niebytność Bolesława kaliskiego w swem księstwie, wkłada ktoś w to miejsce wiadomość, że w tym Santoku jest i kościół, a przy nim proboszcz; że juryzdykcya kościelna tego proboszcza sięga szeroko i poza obręb jego parafii; że do uposażenia tego proboszcza należała i wieś Kijów, ale tę mu po zamordowaniu Przemysława wydarli Niemcy i t. d., słowem rzeczy, które z odbudową grodu santockiego w r. 1270 żadnego nie miały związku. Wplata w to wzmianki i biskupach poznańskich, którzy się nie ujęli za tą krzywdą proboszcza, a takim miał być Andrzej Symonowicz († 1316), Domarat († 1323) i »bezpośredni *(immediatus)* następca« tych dwóch biskupów, Jan Łodzia († 1346). Otóż nie dość, że ci biskupi żyli w czasach, kiedy właściwy autor kroniki (Baszko) już dawno próchniał w swym grobie, ale trzeba było i tego jeszcze, żeby Jan Łodzia był bezpośrednim następcą Andrzeja i Domarata. Po Domaracie rządził kościołem poznańskim rzeczywiście Jan tego imienia III z rodu Doliwa, a dopiero po nim (r. 1335) nastąpił Jan IV Łodzia. Jeżeli tego nie wiedział autor tej całej interpolacyi, toć rzecz jasna, że musiał to być człowiek, który własną swoją pamięcią już nie sięgał czasu pomienionych biskupów. Boć że to był ksiądz jakiś i z dyecezyi poznańskiej, o tem dosadnie przekonywa ten cały wpisek. Jeżeli zaś spłynęli już w jego wyobraźni ci dwaj właśni jego biskupi w j e d n e g o Jana, to stać się to mogło tylko w skutek okoliczności, że ten nasz ktoś był w roku śmierci Jana Łodzi albo jeszcze dzieciuchem albo jeszcze nie narodzonym. — Podobnym jawnym wtrętem jest i cały, kilka stronic nabitego druku zapełniający ustęp na samym początku kroniki, od słów na

[1]) »Mon. Pol.« II 595

str. 468: *Nam quia Lechitae Poloni dicuntur, scire convenit, unde hoc nomine vocentur,* aż do *Quia aliqualiter a materia, de qua scribere intendebam, digressus fueram, jam nunc ad nostrum propositum redeamus* [1]). Ważny to z przypadkowych powodów ustęp! Po raz pierwszy w tymto wtręcie zjawia się Lech jako osobistość już wstawiona w kontekst naszej historyi bajecznej. Nie wcześniej, jak dopiero w końcu XIV stulecia zjawiła się u nas ta osobistość mityczna [2]), a przeszła do dalszych kronik dzięki właśnie tejto interpolacyi. Kadłubek, przed r. 1200 piszący, nic o Lechu nie wiedział. I Baszko nic jeszcze o nim nie słyszał. A na to są dwa dowody. Po pierwsze: Mierzwa, pisarz już z epoki Łokietka, który tylko skracał Kadłubka, ale i z Baszka po trosze się zapożyczał, poczyna, tak jak oni obydwaj, tradycyę dziejową od Krakusa. Gdyby w autentycznym tekście Baszka ta dygresya lechicka była już miała miejsce, byłby z niej Mierzwa z pewnością skwapliwie zrobił użytek. Po drugie: Najdawniejszy kodeks kroniki Baszka, dziś już niestety przepadły, ale jeszcze w r. 1763 przez czeskiego historyka Dobnera widziany. opisany i w dwóch wyjętych z niego urywkach ukazany na próbę, nie zawierał w sobie tego całego ustępu. Był to wprawdzie także już tylko odpis Baszka, a nie autentyk, ale dawniejszy od tych wszystkich dziewięciu kopii kroniki, które po dziś dzień są znane. Te wszystkie zawierają w sobie już ustęp, o którym mówimy. Ale tamten kodeks, z XIV pochodzący wieku, był jeszcze od niego wolny. Nazwał go Dobner rękopisem Hodjejowskim, ponieważ żyjący w XVI wieku Jan Hodjejowski, podsędek czeski, w r. 1566 zmarły, miał być czasu swego jego wła-

---

[1]) »Mon. Pol.« II 472.

[2]) We wstępie kroniki szląskiej późniejszej, znanej pod nazwą »Cronica principum polonorum«. Tu jednak nie zajmuje Lech jeszcze miejsca w szeregu panujących.

BIBLJOTEKA 8-mio klasowej № SZKOŁY MAZOWIECKIEJ

ścicielem [1]). Edycya Baszka ostatnia, w II tomie »Monumentów Poloniae«, podaje dla porównania obok siebie obydwa teksty, z ms. hodjejowskiego i z tych innych późniejszych kopii, w których dzieło doszło do czasów naszych. Do niej tedy czytelnika odsyłam.

Wyniki powyższego zbadania rzeczy są zatem następujące:

Biskup Bogufał II nie miał w pisaniu Kroniki wielkopolskiej żadnego udziału.

Obydwie połowy tej kroniki są dziełem Baszka, ale druga pierwej została ułożona, niż pierwsza.

Życie tego pisarza przeciągnęło się aż do r. 1297.

Drugą połowę kroniki układał przed r. 1280. Pierwszą w latach od r. 1295 do 1297.

A jeżelibyśmy woleli przypuścić, że i pierwszą jeszcze przed rokiem 1280 pisał, albo pisać zaczął, w takim razie przyjąć trzeba, że do niej dopiero w r. 1295 dopisał wiadomy wstęp, spowodowany do tego kroku świeżo odbytą koronacyą Przemysława II.

---

[1]) Mówi Dobner o tem wszystkiem w tomie II p. 7 i nast. swojej edycyi historyka czeskiego Hajka, w roku 1763 wydanej. Przywodzi dosłownie z tego dawnego kodeksu hodjejowskiego przydłuższy cytat z samego początku i drugi z końca kroniki, która się w tym rękopisie niewiadomo dlaczego już na r. 1249 urywała.

KARTA

Z DZIEJÓW AKADEMII KRAKOWSKIEJ.

Był to odczyt na publicznem posiedzeniu krakowskiej Akademii Umiejętności dnia 4 maja 1874 r.

W pierwszych dniach lipca 1448 roku ujrzał się Uniwersytet krakowski w nader trudnem położeniu. Całe grono członków tego ciała naukowego zostało zawezwane przed króla. Salę tronową zapełnił świetny tłum dworzan królewskich, świeccy senatorowie i dostojnicy królestwa, biskupi, kapituła katedralna i co tylko było znakomitego w stolicy. Na tronie zasiadł młody, od roku zaledwie królem polskim koronowany Kazimierz Jagielończyk. Obok niego — zajął miejsce odpowiednie swojej godności Legat papieski. Wszystko wskazywało na to, że chwila to uroczysta i że chodzi o rzecz jakąś niepowszedniego znaczenia. Kiedy na dany znak poważne grono akademików, z kilkudziesięciu osób złożone, z schylonemi czołami przybywało przed ten majestat najwyższej władzy: utkwili w nich wzrok wszyscy obecni z natężoną ciekawością, a na wielu twarzach wyczytać było można i inne jeszcze, górujące nad ciekawością uczucia — współczucie, obawę, niechęć. Król przyjął przybywających z zachmurzonem obliczem.

Zostali zapytani mistrzowie szkoły Głównej krakowskiej, dlaczego sami jedni w całem królestwie odmawiają posłuszeństwa papieżowi Mikołajowi V?

Zabrał głos na to jeden z ich grona, prawdopodobnie rektor owego roku, mistrz Jakób, doktor teologii i zakonnik, przełożony stradomskiego św. Jadwigi

klasztoru Bożogrobców Jerozolimskich. Oświadczył w imieniu Uniwersytetu, w słowach pokornych wprawdzie, ale stanowczych, że gdyby Mikołaja za papieża uznali, toby działali wbrew przekonaniu i sumieniu swojemu. Albowiem akademia krakowska zajęła wraz z całym katolickim światem, a mianowicie z wszystkimi uniwersytetami, stanowisko po stronie soboru bazylejskiego i uważa sobie za obowiązek konieczny, wytrwać na tem stanowisku. Ojcem św., przez sobór bazylejski za papieża uznanym, jest Feliks V, któremu i oni także zaraz po jego wyniesieniu w posłuszeństwo się oddawszy, pragną dochować tej wierności do końca.

Przełożenia Legata rzymskiego, a może i którego z biskupów, którzy ażeby zachwiać to postanowienie akademików, przypominali im, że się obecnie wszystkie rządy i narody już soboru tego zaparły na rzecz Mikołaja V — nie sprawiły żadnego skutku. Odpowiedzieli na to doktorowie krakowscy, że co było przed 14 laty powszechnie poczytanem za prawdę, jest w ich oczach niewzruszoną prawdą i dzisiaj. Złego przykładu drugich nie godzi się naśladować. Nakoniec zakończyli obronę swoję oświadczeniem, że się chętnie dadzą odwieść od przekonania swojego: ale tylko silniejszymi dowodami, aniżeli te, którymi oni się powodują i powodowali dotychczas. Dopóki nie usłyszą takich dowodów, nie godzi im się w sprawie tak świętej działać wbrew sumieniu i przekonaniu. Mieliżby sami kłam niejako zadać owym naukom, które od lat przeszło trzydziestu ludowi z ambon, a młodzieży akademickiej z katedr swoich głosili? Jakżeby mogli, mimo tego że trwają przy dawniejszych zapatrywaniach, zacząć mówić teraz przeciwnie — tylko dlatego, że im czynić tak nakazano? Coby świat na postępowanie takie powiedział?

Po takiej odpowiedzi odprawiono ich w niełasce do domu. Namyślano się, co uczynić. W dniach następnych przyzywano uniwersytet przed króla po raz

drugi i trzeci, i nawet czwarty. Zawsze z tymsamym skutkiem. Legat doradzał i prosił króla o ostateczne środki — odebranie beneficyów, rozpędzenie nieposłusznych, uwięzienie najwinniejszych. I nie szczędzono też gróźb tych bynajmniej na posłuchaniach następnych. Ale i to wszystko żadnego nie sprawiło wrażenia [1]). Nastąpiło tedy w całym Krakowie we wszystkich warstwach społecznych wielkie naprężenie umysłów. Mistrzowie bowiem szkoły krakowskiej otoczeni byli czcią powszechną. Stanowili aż po dni owe w rzeczach dotyczących kościoła zastęp mężów, dzierżących ostatnie słowo. Teraz ujrzano ich w waśni z tronem, prawie w buncie przeciw stolicy apostolskiej. Widziano ich zagrożonych albo odjęciem kadedr, albo utratą całej moralnej podstawy, którą trudem i zasługą sobie zdobyli. O pojednaniu lub ustępstwach nie mogło być ani mowy. Nikt więc nie przewidywał, jak się to skończy i co z tej burzy, czarnemi chmurami nad akademią wiszącej, wyniknie.

Nim opowiem dalszy przebieg tej sprawy, widzę się w konieczności, ażeby być rozumianym, cofnąć się nieco w przeszłość. Zestawię w szczupłych ramach szczegóły, które sobie uprzytomnić należy, ażeby z jednej strony zrozumieć, jak mógł uniwersytet krakowski, tak twardo zawsze stojący przy prawej katolickiej nauce, znaleść się wtedy na pochyłości, na jakiej go tu widzimy — z drugiej zaś strony, jakie były przyczyny, dla których w kraju naszym naówczas rząd państwa i hierarchia kościelna zajęły w sprawie tu poruszonej stanowisko przeciwne dawniejszym swoim zapatrywaniom.

Znane powszechnie są wstrząśnienia w łonie Kościoła w wieku XV. Wiadomo, że wynikły one w bezpośredniem następstwie owego przez lat przeszło 70

[1]) Zapiska współczesnej ręki w Kalend. kapit. krak. »Mon. Pol.« II 911.

trwającego przeniesienia stolicy Kościoła do Awinionu, które historya nazywać zwykła wygnaniem babilońskiem. Trwało ono przez ciąg panowania siedmiu papieży, od roku 1305—1377. Ich nieobecność tak długa w Rzymie, a pobyt w kraju pod obcym rządem, choć w mieście z dawna należącem do posiadłości papieskich, miały ten skutek, że zamęt polityczny w państwie kościelnem coraz więcej się wzmagał, a zawisłość osoby ojca św. od królów francuskich, także z postępem czasu rosnąca, przekraczać nareszcie zaczynała miary godziwe. Ażeby tym niewłaściwościom położyć koniec, postanowił ostatni z tych siedmiu papież, Grzegorz XI, powrócić do właściwej chrześcijaństwa stolicy. Przybył do Rzymu — na razie z częścią tylko kollegium kardynałów — w r. 1377; lecz nim zdołał pozałatwiać to wszystko, co się łączyło z powziętym przezeń zamiarem, zapadł w niemoc i zakończył przedwcześnie życie w roku następnym. Na śmiertelnej już pościeli wydał rozporządzenie — w zbawiennej myśli, że tym sposobem zapewnia skutek postanowieniu swojemu nawet pomimo zgonu, który wszystko mógł udaremnić — rozporządzenie mówię, ażeby otaczający go kardynałowie (było ich wszystkich 16), natychmiast po jego śmierci, i to koniecznie w Rzymie, nie czekając na resztę członków grona kardynalskiego, którzy w Awinionie zostali, przystąpili do wyboru jego następcy. Rozporządzenie to, wydane jako wyjątkowe i tylko usprawiedliwione nagłością chwili, o tyle się rozmijało z dawnym zwyczajem i ustawą przepisaną w takich wypadkach, że według tejże ustawy wybór papieża był aktem całego kollegium kardynalskiego; teraz zaś miała go dokonać część tylko owego grona, w liczbie szesnastu, bez udziału reszty kollegium, to jest owych siedmiu kardynałów, którzy zostali byli we Francyi.

Stało się zadość woli zgasłego papieża. W czasie

i miejscu przez niego oznaczonem nastąpił jednomyślny, przez wszystkie 16 głosów zgodnie dokonany wybór Urbana VI, rodem Włocha i męża tejże samej dążności, co jego poprzednik.

To właśnie spowodowało dwór francuski, z niechęcią na to patrzący, że mu się wymykała z ręki sposobność wywierania i nadal wpływu na osobę i otoczenie papieży, do wytężenia wszelkich intryg, aby udaremnić wszystko, co zaszło. Ujęto sobie kardynałów, którzy nie brali udziału w wyborze Urbana. Przeciągnięto na tę stronę kilku i z owych szesnastu, którzy wprawdzie należeli do tej czynności, w dniach jednakże następnych zrażeni zostali przez nowego papieża szorstkiem jakiemś, jak mówili, jego z nimi postępowaniem. Wzięto za pretekst do protestacyi ową wyjątkową nieregularność w sposobie co tylko dokonanego wyboru, która zaszła, jak głosili, w myśl nieprawnego rozporządzenia i odbyć się miała pod niedozwolonym naciskiem ludności rzymskiej. Z tych wszystkich przyczyn potrafiono tego dokazać, że się to całe stronnictwo grona kardynalskiego w innem miejscu zgromadziło (w Fondi w Neapolitańskiem), obiór Urbana obwołało za niebyły i żaden, a natomiast wybrało na papieża Francuza, oddanego całą duszą dworowi francuskiemu. Przybrał on jako papież imię Klemensa VII i natychmiast wybrał za rezydencyę swoją znowu Awinion, wraz z wszystkimi kardynałami, którzy stali po jego stronie.

W takito sposób ujrzał świat dwie naraz głowy zachodniego Kościoła, dwie stolice apostolskie, dwa grona kardynałów, które wszystkie wykluczały się wzajem. Papieże rzucili wzajemnie na siebie ekskomunikę i nastało wielkie zamieszanie i zgorszenie w całym chrześcijańskim świecie.

W pierwszej chwili można się było spodziewać, że z śmiercią jednego lub drugiego papieża to rozdwo-

jenie władzy skończy się. Dalsza przyszłość okazała jednakże, że to złe było chroniczne. W zawieruchach i w coraz się więcej potęgującem rozbudzeniu namiętności — przy biorącem coraz bardziej górę zepsuciu w łonie obydwóch kardynalskich kollegiów, które potem więcej niż wszystko inne dało powód do owego powszechnego, ze wszystkich narodów i wszystkich stanów słyszeć się dającego domagania reformy Kościoła w głowie i członkach, zapomniano najzupełniej o potrzebie przywrócenia Kościołowi przedewszystkiem jedności. Cały szereg papieży, obieranych jeden po drugim, rezydujących w Rzymie. I drugi podobny szereg, po awinionskiej stronie [1]). Ta schizma, jak ją nazywano Kościoła zachodniego trwała przez lat 40, od r. 1378—1417.

W pierwszych latach dogadzało to sponiewieranie władzy papieskiej niektórym rządom, Francya mianowicie upatrywała w tem swoje korzyści. Popierały ją w tych intrygach państwa niektóre, połączone z nią w politycznych widokach. Ale z czasem i Francyi było tego zgorszenia w Kościele i chrześcijaństwie zanadto. Zaczęły głowę podnosić różne sekciarstwa, np. Wiklefistów w Anglii (1376...), Husytów w Czechach (1400), które nie tylko w wierze nowości głosiły, ale i pod społecznym, pod politycznym względem nic dobrego nie wróżyły królom i rządom.

Pragnęli tedy już wszyscy końca tego zgorszenia. Ale jak go można było dokonać? Anty-papieże trzymali się władzy swojej oburącz. Ustąpić z tronu żaden z nich nie chciał. Przyszło do tego, że w początku XV w. Francya obydwom już papieżom, nie tylko rzymskiemu, lecz i swojemu awinionskiemu odmówiła po-

[1]) Po rzymskiej stronie: Urban VI † 1389, Bonifacy IX † 1404, Inocenty VII † 1406, Grzegorz XII. — Po Awinionskiej: Klemens VII † 1394, Benedykt XIII † 1424.

słuszeństwa. Uczynił to również i uniwersytet paryski, a za jego przykładem i inne jeszcze wszechnice.

W takim stanie rzeczy było to zgoła koniecznym i naturalnym zwrotem umysłów, że wszyscy utkwili oczy, jako w jedynym sposobie przywrócenia ładu w Kościele, jako w jedynym porcie nadziei — w instytucyi chrześcijańskiej S o b o r ó w powszechnych.

Gdy ster naczelny nawy Piotrowej niewiadomo w czyich się rękach prawnie i po bożemu znajdował, zdawało się jedyną radą na to, zgromadzić w jedno miejsce wszystkich uprawnionych do zabierania głosu w tej wielkiej radzie powszechnego Kościoła i przez ich głosy, pod natchnieniem Ducha św., wątpliwości rozstrzygnąć.

To też w r. 1409 zebrał się sobór w Pizie. Został zwołany — nie przez papieży, gdyż ci o takim sądzie o sobie i na siebie nie chcieli słyszeć, lecz przez obydwa kollegia kardynałów, pozyskanych już dla tej myśli i o tyle już do siebie zobopólnie zbliżonych. Na ich głos zebrało się w wiosennej porze owego roku około 800 prałatów i przedstawicieli Kościoła z rozlicznych krajów, toż doktorów teologii reprezentujących uniwersytety. Z kraju naszego zasiadali pomiędzy nimi Piotr Wysz, biskup krakowski a zarazem kanclerz akademii, Jan biskup lubuski, jakiś kanonik płocki imieniem Stanisław, zastępujący w tem zgromadzeniu swego biskupa i kapitułę, Mścisław opat tyniecki, i kilku innych jeszcze, z imienia nam niewiadomych.

Sobór Pizański zgromadził się w tym przedewszystkiem zamiarze, aby orzec, który z papieży jest prawdziwy i prawowity. Ażeby rzecz tę według prawa kanonicznego zgłębić, zaproszono ich obydwóch, aby się przed zgromadzeniem stawili. Żaden z nich nie chciał jednak wystawić się na możliwość niekorzystnego dla siebie orzeczenia ani też uznać takiego niejako trybunału nad sobą. Zostali tedy osądzeni zaocznie. Dnia 5 czerwca 1409 ogłoszono jednego i dru-

giego, tak Grzegorza XII, który panował w Rzymie, jak Benedykta XIII w Awinionie, a natenczas już właściwie przesiadującego w Hiszpanii, w Paniskoli, za intruzów i schizmatyków. Obu złożono nieodwołalnie z godności. Przystąpiono do wyboru nowego na ich miejsce papieża, dokonanego tym razem przez oba już pojednane kollegia kardynałów, razem tworzących 23 głosy, z których dawniej 13 uznawało Grzegorza, a 10 Benedykta. Wszystkimi 23 głosami jednomyślnie został obrany papieżem Aleksander V. Radowano się w duszy, wznoszono dzięki do Boga, że w tej osobie znalazł Kościół pojednanie i przywrócenie czci swojej. Ale radość miała trwać krótko. Obydwaj bowiem złożeni z godności swojej papieże zaprotestowali przeciwko wszystkiemu, co sobór w Pizie uczynił. Ogłosili — i w tym względzie prawo kościelne zupełnie przemawiało za nimi — że bez papieża niema soboru. Warunek i znamię prawności soborów powszechnych stanowi to, aby były zwołane przez usta Ojca św., aby on je osobiście lub przez zastępcę swego otworzył, aby posiedzenia odbywały się pod prezydencyą jego legatów, aby zapadające uchwały otrzymały sankcyę papieską. Bez tych znamion prawowitości żadne, by też najliczniejsze zjazdy duchowieństwa nie mogą mieć znaczenia koncyliów ekumenicznych czyli soborów cały kościół prawowierny przedstawiających. A że zjazd w Pizie był właśnie od początku do końca w taki tylko sposób odbyty, więc to wszystko, co na nim postanowiono, rzeczywiście nie mogło mieć żadnego zgoła znaczenia. Obaj przeto owi papieże obstawali przy swojej władzy i za złożonych z godności nie chcieli i nie mogli być uważani. Z swojej strony i nowo obrany papież Aleksander V obstawał przy swojem wyniesieniu. Skończyło się tedy na tem, że co miał sobór Pizański jedność Kościołowi przywrócić, to przeciwnie nieład i zamieszanie powiększyło się jeszcze. Było bowiem od tego czasu już trzech papieży. Bene-

dykta, w Paniskoli dwór swój utrzymującego, Hiszpana rodem, uznawała Hiszpania i także Szkocya. Grzegorza, który teraz osiadł w Gaecie, podtrzymywał Neapol i pewna część Niemiec. A Aleksander przez resztę tylko świata katolickiego był uznawany głową Kościoła i rządcą jego najwyższym. Osiadł w Rzymie i objął rządy nad państwem papieskiem mimo wszystkich wątpliwości podnoszonych przeciw prawności jego wyboru.

Nie na tem jednakże koniec. W roku następnym 1410, Aleksander V zszedł z świata. Kardynałowie rzymscy, to jest ci którzy jego byli zwolennikami, zgromadzili się co prędzej w Bolonii — w liczbie 16, i dali głosy swoje (Bóg raczy wiedzieć, z jakiej przyczyny) temu właśnie z pośród grona swojego, którego przeszłość dziwnie była zszargana, a i teraźniejszość nie uchodziła za lepszą od tej przeszłości. Sponiewieranie majestatu stolicy świętej dosięgło tedy szczytu swojego, kiedy tym właśnie między trzema antypapami, który stosunkowo najwięcej mógł mieć pozorów prawowitej godności, który na własnym tronie Piotra św. zasiadł, to jest w jego rzymskiej stolicy, który nakoniec równie, jak już jego poprzednik, przez największą liczbę państw i narodów katolickich za ojca św. był uznawany, kiedy tym właśnie papieżem został Jan XXIII, osławiony w dziejach Kościoła.

Już niedługo po wyniesieniu swojem widział to Jan XXIII, że mu się władza z ręki zwolna usuwa. Panowanie jego, z przyczyn własnej już jego osobistości, nie rokowało trwania długiego. Główną jego podporą był jeszcze Zygmunt cesarz niemiecki, ów niedoszły król polski po śmierci Ludwika węgierskiego i przez całe życie swoje wróg Polski i Władysława Jagiełły. Choć wichrzyciel i daleki w sposobie, jakim rządził powierzone sobie narody, od chrześcijańskich zasad, nie mógł on jednak jako władca cesarstwa być obojętnym na to wszystko, co się działo w kościele. Domagano się ze stron wszystkich, a szczególniej też

w samych Niemczech, nowego powszechnego soboru. Zygmunt nie mógł się prądowi temu opierać. Co większa, miał on nawet własne swoje przyczyny, dla których go musiał pragnąć. Chodziło bowiem o zaprowadzenie jakiegoś ładu w łonie czeskiego narodu, który tak blisko obchodził tego Luxemburczyka. Od r. 1409 Hus i Czesi w otwartym już trwali buncie przeciw władzy papieża. Odwoływali się oni do powszechnego soboru, który o różnicach wiary przez Husa głoszonej i o zatargach jego z Rzymem miał wyrok ostateczny wydać. Spodziewano się wtedy jeszcze z obojej strony, że na tej drodze przyjdzie do jakiego porozumienia. Zygmunt upatrywał, że tędy dla niego ścieżka do tronu czeskiego.

Wszystko się więc składało na to, żeby był zwołany ponowny sobór powszechny. Zwołany zaś koniecznie być musiał w prawny kanoniczny sposób, to jest przez samego papieża, jeżeli nie miały się powtórzyć nadaremne próby pizańskie. Dołożył przeto cesarz wszelkich usiłowań u Jana XXIII, z którym jedynie jako papieżem utrzymywał stosunki, ażeby on z swego ramienia i dobrowolnie wydał bullę zwołującą koncylium.

Ulegając takiemu naciskowi, zagrożony różnemi niebezpieczeństwy dla swojej władzy, widząc w tem jedyną możność utrzymania się na tronie, wydał ją choć z ciężkiem sercem ów papież. Powołał na listopad roku 1414 do Konstancyi panujących z całego katolickiego świata, biskupów i wszystkie uniwersytety, których znaczenie w wiekach owych w przedmiocie wiary i prawa kościelnego miało nierównie większą doniosłość, aniżeli obecnie.

Powitano tę zapowiedź zebrać się mającego soboru w całej Europie zachodniej z niepodzieloną radością. Przywięzywano do niego ważność wielką i nadzieje rozległe. Obiecywano sobie i żądano od zgromadzonych na nim: zasadniczego uchylenia w samym zaro-

dzie wszystkich tych nieszczęść, jakim Kościół tak boleśnie a już od tak dawna podlegał. Nazywano tęto właśnie potrzebę *reformatio morum in capite et in membris Ecclesiae.* Żądano przywrócenia jedności Kościoła w jego widomej głowie. Spodziewano się zażegnania burzy, jaka nauce chrześcijańskiej groziła ze strony nowowierstwa czeskiego. Polska spodziewała się krom tego wszystkiego jeszcze i jakiejś ulgi, jakiejś interwencyi skutecznej w swoich nigdy końca żadnego doczekać się nie mogących zatargach z chytrym Zakonem, który i teraz przed to całego chrześcijaństwa zebranie niósł z bezczelnością, sobie tylko właściwą, kłamliwe bo sfałszowane pergaminy swoje jako niby dowody prawności swych uroszczeń i krzywd rzekomych, zadawanych mu przez nasz naród.

To też nie widziano na żadnym przedtem synodzie, od tak dawna jak chrześcijaństwo istniało, ani tak licznego ani równie świetnego zgromadzenia. Wszyscy bowiem panujący katolickiego świata, wszystkie biskupstwa i prowincye kościelne, wszystkie reguły zakonne, wszystkie uniwersytety przysłały na ów sobór delegatów, przedstawicieli lub naczelników swoich. Liczono kardynałów, arcybiskupów i biskupów przybyłych z całego świata 346; niższych prałatów i doktorów teologii więcej jak pół tysiąca; świeckich panów i książąt, a między tymi znajdował się osobiście i cesarz, znacznie nad półtora tysiąca. Cały ogół obcych osób, zgromadzonych do Konstancyi z przyczyny tego soboru, dochodził liczby 100.000, jak to podają wzmianki współczesne.

Zważywszy na tę mnogość, na ten przepych i świetność zgromadzenia soborowego, i porównywając z tem wszystkiem pozbawioną moralnego uroku i czci należnej osobistość Jana XXIII, który także na sobór zjechał i zagaił go ściśle podług kanonicznych przepisów, nie będziemy się zbytecznie nad tem dziwili, że się mogła urodzić myśl w głowie męża głębokiej nauki

i skądinąd dalekiego od kacerskich zachcianek, kanclerza paryskiej akademii Gersona, myśl niewątpliwie w najrdzenniejszej zasadzie swojej niezgodna z katolicyzmem, ale wtedy z konieczności łatwo trafiająca do przekonania, myśl mówię, że sobór powszechny, jeżeli tylko został zwołany kanonicznie, to jest z ramienia samejże stolicy apostolskiej, może się w dalszym swoim przebiegu obyć bez współudziału papieża i w rzeczach dotyczących wiary tudzież dyscypliny kościelnej ma władzę nad każdym pojedynczym człowiekiem, choćby nim nawet był i sam papież.

Mamy tu więc przed sobą samo zrodzenie tej głośnej w dziejach kościelnych doktryny, która odtąd przez jakie pół wieku dogmatycznie panowała nad umysłami. Jest to właśnie owa idea, dla której i za którą uniwersytet nasz krakowski w r. 1448 gotów był znosić nawet prześladowanie. Przypatrzmyż się jeszcze bliższym okolicznościom, które dały na konstancyjskim soborze hasło do wyrzeczenia onej zasady, ażeby się przekonać, że w ówczesnem położeniu Kościoła była to prawie konieczność.

Czynność soboru konstancyjskiego zaczęła się przedewszystkiem od obrad, w jaki sposób załatwić monstrualność potrójności papieży. Na pierwszem zaraz posiedzeniu pełnem (w samym początku roku 1415) zapadła taka uchwała, że wszyscy trzej papieże mają na razie złożyć swoje godności, aby natomiast mógł być jeden prawdziwy papież obrany. Pamiętna i zachowana jest świetna mowa, powiedziana przy tejto sposobności przez jednego z polskich członków soboru, przez Andrzeja Laskarego z Gosławic, biskupa-nominata poznańskiego, p. t. *Oratio paraenetica ad papam Joannem XXIII de humilitate papam decente spontaneaque Papatus abdicatione*[1]), w której bardzo zręcznie

[1]) Mamy ją wydrukowaną w wielkiem dziele Hermana Hardta *(Magnum oecumenicum Constantiense Concilium)*.

i wymownie wykazuje papieżowi konieczność przychylenia się do tej uchwały [1]).

Jakoż na drugiem walnem posiedzeniu (dnia 2-go marca 1415) przyrzekł to uczynić obecny na niem Jan XXIII, pod warunkiem jeżeli i drudzy obaj pa-

---

[1]) Inni z narodu naszego na tym soborze obecni, o ile z osoby i nazwiska są nam wiadomi, bo nie wiemy o wszystkich, byli następujący: z biskupów, Mikołaj Trąba arcybiskup gnieźnieński, Jan Kropidło, biskup kujawski, Jakób Kurdwanowski, płocki, i wyżej wspomniany Gosławski, mianowany biskup poznański. Z panów świeckich, zastępujący króla polskiego Jan z Tuliszkowa kasztelan kaliski i Zawisza Czarny z Garbowa. Z profesorów uniwersytetu krakowskiego: słynny kanonista dawniej w Pradze, następnie w Krakowie, Paweł syn Włodzimierza *(Paulus Vladimiri)* Polak, herbu Dołęga, doktor dekretów, kanonik i kustosz katedralny krakowski, rektor uniwersytetu w r. 1415, jako też Piotr Wolfram, licencyat prawa kanonicznego i kantor kollegiaty wiślickiej. — Wolfram jednakże został tam przez uniwersytet wysłany dopiero w roku 1416, podczas gdy Paweł uczestniczył w działaniach soborowych od samego początku. O czynności tego rektora Pawła w Konstancyi daje w przybliżeniu wyobrażenie ogromny foliant różnych własnoręcznych jego traktatów, pisanych tamże w ciągu roku 1415 i 1416 po największej części w przedmiocie zatargów między Krzyżakami i Polską, będący obecnie własnością biblioteki Ossolińskich we Lwowie. Mieszczą się jednak w tym foliancie i inne rozprawy, traktujące o rzeczach na soborze roztrząsanych. Szczególnie ciekawą jest krótka, brulionowym sposobem rzucona konotatka, w której ten, jak go skądinąd znamy, gorliwy obrońca prawej katolickiej nauki, zestawił punkta najbardziej pożądanych jego zdaniem dla pomyślności Kościoła reform. Mianowicie uważał on za takowe: 1) Zniesienie Annatów pobieranych przez kuryę rzymską przez rok pierwszy po nadaniu beneficyów duchownych. 2) Pozostawienie kapitułom wolnego wyboru biskupów i innych prałactw. 3) Zaniechanie mniej słusznego a już wtedy tak często u nas praktykowanego przenoszenia biskupów z jednej katedry na drugą, lepiej wyposażoną. Przedewszystkiem zaś 4) Oględniejsze niż dotąd postępowanie przy nadawaniu kardynalskich godności, co główną będzie, jak się wyraża, podwaliną lepszego powodzenia w kościele katolickim.

pieże podobnie sobie postąpią. A nawet obwieścił światu to swoje postanowienie osobną bullą.

Jakże się zdziwić i oburzyć musiało całe zgromadzenie soboru, kiedy w 18 dni po wydaniu tej bulli, Jan XXIII z nienacka potajemnie wyjechał z Konstancyi, a z nim i całe jego stronnictwo, z siedmiu kardynałów złożone.

Teraz nie pozostawało nic innego do uczynienia, jak albo powiedzieć sobie, że pozbawiony prezydencyi papieskiej sobór nie ma żadnego znaczenia i powinien rozjechać się do domu, pozostawiając nieład w kościele i trzech papieży przy władzy nadal, na czasy, jako przewidywać należało, może wieczyste — albo nie zważając na to co zaszło, przystąpić do zamierzonego wyboru nowego ojca św. i obdarzyć świat chrześcijański czwartym jeszcze anty-papieżem — albo wreszcie to uczynić, co sobór wtedy rzeczywiście uczynił na wniosek owego paryskiego kanclerza. Myśli Gersona, wprowadzającej w poczet pewników kościelnych zupełnie nowy pierwiastek, przetwarzającej monarchiczny dotąd ustrój Kościoła więcej jak w konstytucyjne państwo, co mówię, przetwarzającej go prawie więcej jak w rzeczpospolitę, boć i w republikańskich rządach niema ani parlamentów, bez współdziałania naczelnika państwa, ani też ustaw, bez jego zatwierdzenia — myśli tej mówię nie przyklasnęli wprawdzie wszyscy na soborze owym obecni. Mianowicie usunęło się od obrad nad owym wnioskiem wielu z pomiędzy biskupów. Ale ogromna większość zgromadzenia, zwłaszcza zaś uniwersytety, ten sztab główny ówczesnej nauki prawa kanonicznego i dogmatyki, oburącz się tej zasady chwyciły i zamieniły na następujących sesyach soboru całą Gersona doktrynę w ustawy odtąd obowiązywać mające.

Dnia 6 kwietnia r. 1415, na piątem powszechnem posiedzeniu, przez usta biskupa polskiego Jędrzeja Gosławskiego został z woli i wskutek uchwały całego zgromadzenia wygłoszony uroczyście dekret soboru,

że koncylium powszechne, prawnie zwołane i kanonicznie rozpoczęte, ma wyższość i nad samym papieżem.

A ponieważ takim prawnie zwołanym soborem i kanonicznie otwartym był niezawodnie sobór w Konstancyi: przystąpiono zatem niezwłocznie (tym razem już bez wszelkiej obawy, że się powtórzą bezskuteczne eksperymenta soboru w Pizie) do zrobienia całkowitego użytku z tej nowo nabytej władzy. Jan XXIII został dnia 29 maja (1415) złożony z swojej godności. Grzegorz XII, posłuszny orzeczeniu soboru, złożył dobrowolnie swoją tyarę już 4 lipca tegoż roku. Z trzecim antypapą, z Benedyktem XIII, głuchym na wszystkie prośby i groźby, w dalekiej zabarykadowanym Hiszpanii, najtrudniejsza była rada. Po wyczerpnięciu wszelkich środków pojednawczych, użytych nadaremnie, trzeba było nakoniec i jego zaocznie wyzuć z nieprawnie posiadanej godności, co jednak nastąpić mogło dopiero 26 lipca 1417 r. I terazto dopiero, po oczyszczeniu w taki sposób pola ze wszystkich zawad, dokonany został w dniu 11 listopada 1417 w Konstancyi, pod bokiem obradującego w nieprzerwanym toku synodu, uroczysty i wszystkim pożądany wybór Marcina V, którego wszystkie bez wyjątku i bez wahania narody katolickie, wszystkie uniwersytety i rządy uznały prawym i jedynym władcą Kościoła chrześcijańskiego [1]).

Trwająca od lat 40 schizma zachodnia ustała *ipso facto* wraz z jego na tron rzymski wstąpieniem.

W kilka miesięcy po wyniesieniu Marcina V, koncylium konstancyjskie spełniwszy swoje główne zadanie, zakończyło czynności. Stało się to pod koniec

---

[1]) Tu warto wspomnieć, że przy tejto sposobności, kiedy się zabierano do wyboru papieża, jednym z nader bliskich tego najwyższego zaszczytu, wielu liczącym stronników, był i nasz arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba.

kwietnia 1418 r. Przy tej sposobności papież zatwierdził powzięte przez ten sobór uchwały, jednakże z pewnem i to zgoła niejasnem ograniczeniem. Uświęcił powagą swoją te w ogóle między dekretami owymi, które zapadły, jak się wyraził, *conciliariter*, czyli — które zapadły zgodnie z odnośnemi tradycyami i zasadami Kościoła. Czy do ich liczby należała i owa uchwała wyższości soborów nad papieżem? Zdawałoby się, że nie. To jest, zdawałoby się tak dzisiaj. Ale w ówczesnych okolicznościach nikt w całem chrześcijaństwie nie mógł inaczej rozumieć, jak tylko że i to już stało się uświęconym nawet przez tego papieża pewnikiem. Albowiem całe papiestwo Marcina V stało i upadało razem z ową zasadą. Jej on tylko zawdzięczał jako papież swój prawowity charakter. Kiedy go bowiem obierano, a i w dalszych jeszcze latach, żyli wszyscy trzej papieże. Wyzucie tych papieży z godności, dokonane właśnie tylko na mocy owej zasady, z konieczności musiało być uważane za ważne i prawomocne. Inaczej bowiem i wyniesienie Marcina V takżeby żadnej prawomocy nie miało. A cały świat katolicki, i on sam przecież także, uznawał tę prawomocność.

Przejdźmy teraz do dalszego stadyum tej sprawy, to jest do soboru Bazylejskiego (1431 do 1449).

Ponieważ już w chwili kończącego się poprzedniego (konstancyjskiego) soboru pojmowano to jasno, iż się rozjeżdżają członkowie jego, nie spełniwszy całej misyi, dla której się zgromadzili: uchwalono przeto jeszcze w Konstancyi, aby odtąd co lat dziesięć zbierały się regularnie te powszechne zgromadzenia kościelne. Dla nagłości zaś załatwienia piekących już wtedy pytań, miał się najbliższy sobór nawet już za lat pięć zgromadzić do Pawii, a następny miał się odbyć po nim w lat siedm — w miejscu mającem się czasu swego bliżej oznaczyć. Cesarz Zygmunt należał do gorąco popierających ten program, a i nowo obrany papież przyrzekł go wypełnić bez oporu.

Jakoż po latach pięciu dotrzymał Marcin V danego słowa. W r. 1423 zgromadził się i rozpoczął obrady swoje sobór w Pawii, musiał wszelako dla grasującej w tem mieście zarazy być niezadługo przeniesiony w inne miejsce — do Syeny, gdzie jednakże także nie mógł pełnej rozwinąć czynności z tego powodu, że szczupła tylko liczba przedstawicieli Kościoła z krajów niewłoskich wzięła w nim udział. Oddalenie Syeny i morowe powietrze były tego przyczyną.

W skutek tych przeszkód skończyły się obrady w Syenie na załatwieniu niektórych tylko spraw najnaglejszych, pomniejszego znaczenia; a zapowiedziany został już wtedy przez Marcina V nowy, za lat 7 zebrać się mający sobór powszechny w miejscu więcej dla wszystkich krajów dogodnem — w Bazylei.

Przy zbliżającej się chwili otwarcia tego soboru, wydał papież, wielkie do niego przywięzujący znaczenie, w roku jeszcze 1429 w osobnej bulli uroczyste na rok 1431 do Bazylei zaproszenie wszystkich, których to dotyczyło. W miesiącu zaś lutym 1431 r. zamianował legatem swoim, prezydować i zastępować go tam mającym, kardynała Juliana Cesariniego. Równocześnie oznaczył jako czas, w którym nastąpi otwarcie — miesiąc marzec owego roku.

Godzi się twierdzić, że gdyby wszystkie te rozporządzenia obdarzonego powszechnem zaufaniem papieża, który rzeczywiście pragnął oprzeć wewnętrzny spokój kościoła na trwałych i istotnych podstawach, były się mogły w jego duchu i pod jego zbawiennym sterem wykonać: nie byłoby nastąpiło, co niżej opowiedzieć nam przyjdzie. Godzi się także przypuszczać, że nawet może byłaby ludzkość uchroniona i od tych późniejszych burz religijnych, których świadkiem miał być wiek XVI i dalsze czasy, tak boleśnie niekiedy czuć się dających aż do dni naszych. Tak jednakże być nie miało.

Już w kilka dni po zamianowaniu Cesariniego

legatem, Marcin V zakończył życie. W dniu 3 marca 1431 został następcą jego Eugeniusz IV, mało do niego z usposobień podobny.

Na razie wprawdzie miało wszystko i po jego już wyniesieniu takie pozory, jak gdyby się na tronie papieskim nic nie zmieniło. Sobór miał przyjść i teraz jeszcze do skutku, i pod tym samym legatem, i w tymże roku, i w Bazylei. Ale znamionowało to w ogóle teraźniejszego naczelnika Kościoła, że się wszystkiego lękał, niczemu i nikomu nie ufał, a działał chwiejnie i niestanowczo.

Przyszły sobór miał przed sobą bardzo rozległe zadanie. Chodziło o rozwiązanie owego, od tylu lat ciągle powtarzanego problematu: *reformare mores in capite et in membris Ecclesiae.* Domagał się tego i teraz znowu cesarz Zygmunt, aby wnijść w jakiś *modus vivendi* z Husytami czeskimi, bynajmniej nie usuniętymi z widowni przez spalenie Husa w Konstancyi. Miano z nimi ułożyć konkordat jakiś, kompaktaty, jak to nazywano naówczas. Komunia pod obiema postaciami stanowiła ich najważniejsze żądanie. Miano nakoniec rozprawić się i pojednać z odszczepionem jeszcze od Focyusza czasów Bizancyum. Grecy rzekomo sami pragnęli tego powrotu na łono powszechnego Kościoła. Wisiała im nad karkami potęga Turków. Potrzebowali od Zachodu zbrojnej pomocy. Bez pojednania się z stolicą apostolską nie mogli ani marzyć o tym politycznym sojuszu. Zmiękli przeto w schizmatyckich swoich odosobnieniach, choć stanowczej do tego woli u nich nie było, jak to miała okazać bliska przyszłość. Z tych widoków możliwego starcia się całego chrześcijaństwa z muzułmańskim najazdem wynikała jeszcze jedna wielka potrzeba, jeszcze jedna ważna pozycya, wzięta na porządek dzienny soboru bazylejskiego — uśmierzenie wszelkich niesnasek i wojen w świecie zachodnim, zaprowadzenie w tej części Europy powsze-

chnego pokoju, jako warunku możności wspólnego wystąpienia w obronie wschodniego cesarstwa.

Otóż właśnie ten tak rozległy program działania trwożył Eugeniego, jeżeliby się obrady odbywać miały w miejscu tyle od niego oddalonem, jak Bazyleja. Szczególnie zaś przykro mu było słyszeć o zamiarach i skłonnościach do czynienia jakichkolwiek ustępstw Husytom. Czekał więc tylko na sposobność, żeby mimo pierwotnej i z jego niby strony zgody na Bazyleję — zmienić to postanowienie.

Sposobność taka wnet się znalazła. Członkowie soboru zjeżdżali się w ciągu r. 1431 do Bazylei powoli. Jeszcze w wrześniu tak mało ich tam było, że Cesarini od tygodnia do tygodnia zagajenie odwlekać musiał. Wystawiono papieżowi, że w części przyczyną tego tak leniwego przypływu były rozruchy z powodu wojny jakiejś między księstwem austryackiem a Burgundyą, toczonej w tamtejszej okolicy. Z drugiej strony posłowie z Grecyi do Rzymu objawiali życzenie, aby miejscem synodu mogło być jakie bliższe dla nich miasto we Włoszech. Z tych wszystkich przyczyn zdobył się nareszcie papież na krok, którego przedtem uczynić nie śmiał. Przysłał legatowi swemu do Bazylei polecenie (d. 12 listopada 1431 r.), aby z całem zgromadzeniem tam już obecnem przeniósł się do Bolonii. Polecenie to przyszło za późno, a było stylizowane tak niestanowczo i jakby warunkowo, że kardynał źle je zrozumiał i uważał za rozkaz tylko ewentualnie wykonać się mający, to jest w takim jedynie razie, gdyby sobór dla jakich przyczyn nie mógł przyjść w Bazylei do skutku. A ponieważ w owym już czasie przyczyn takich nie było, bo i liczba przybyłych tymczasem po trosze znacznie już wzrosła i trudności z powodu wojny zostały już zażegnane, a przeniesienie się do Bolonii dla północno-niemieckich i francuskich i angielskich członków soboru z równemi, jeżeli nie z większemi jeszcze było złączone trudnościami, jak przybycie do

Bazylei dla Greków: — więc rozumiał Cesarini, że postąpi sobie zupełnie w duchu papieża i odpowiednio potrzebie, jeżeli pozostanie przy pierwszem postanowieniu. Otworzył przeto uroczyście i jak najściślej kanonicznie sobór ów w Bazylei. Pierwsza pełna sesya odbyła się d. 14 grudnia (1431).

W kilkanaście dni po otwarciu posiedzeń przyszła formalna już bulla Eugeniego IV, która uchylała stanowczo zamiar odbycia soboru tego gdzieindziej, jak we Włoszech, i powoływała wszystkich niezwłocznie do Bolonii. Była datowana dnia 18 grudnia 1431 roku, a więc — w niewiadomości tego, co się tymczasem stało w Bazylei — w 4 dni po uroczystem i prawnie już dokonanem zaczęciu tego soboru. Mocy wstecz działającej mieć oczywiście nie mogła i posłuchu też nie znalazła.

W pierwszej chwili pocieszali się wszyscy w Bazylei nadzieją, że to pokrzyżowanie rozkazów zaszło tylko przez nieporozumienie. Spodziewano się, że po wystawieniu rzeczy w świetle prawdziwem, łatwo się Eugeni da skłonić do cofnięcia tej swojej bulli. Przypuszczenia te jednakże niezadługo się okazały mylnemi. Papież obstawał nalegliwie przy swojem i uważał *„conciliabulum“* (jak je pogardliwie nazywał) bazylejskie za rozwiązane. To wzbudziło nieufność przeciwko niemu, zwątpienie w szczerość jego pobudek. Zaczęto patrzeć na ojca św. takiemi znowu oczami, jakiemi niegdyś Konstancyjczycy spozierali na Jana XXIII. Rozpisano listy do wszystkich panujących i do uniwersytetów, żeby na sobór jak najliczniej się gromadzili, nie pytając o bulle rzymskie [1]). Odczytano na pełnych posiedzeniach dekreta konstancyjskie o ważności soboru prawnie rozpoczętego, chociażby się od niego potem papież albo legat jego usunął; o niemo-

[1]) Obacz je w Zbiorze Koncyliów Mansego, w tomie XXX, na str. 112 i 227.

żności rozwiązywania soborów tak rozpoczętych bez przyzwolenia ich samych na to; o obowiązku posłuszeństwa dla tej najwyższej reprezentacyi Kościoła, nawet ze strony papieży... Dekreta te miały, jak to wyżej już okazałem, mimo wszystkiego coby dziś o nich powiedzieć można, w owym czasie rzeczywiście pozytywną ważność ustaw obowiązujących. I nie dziwić nam się dzisiaj, że posłano nareszcie do papieża wezwanie, aby się osobiście lub też przez zastępców swoich do soboru przyłączył. A kiedy to nie nastąpiło, postawiono Eugeniego (w grudniu roku 1432) w stan oskarżenia, a w r. 1433 nakoniec i zasuspendowano go w jego władzy.

Ujrzał się wtedy Eugeniusz najzupełniej odosobnionym i opuszczonym przez wszystkich. Zjazd elektorów niemieckich (1433 r. we Frankfurcie) wręcz i otwarcie zachęcał sobór bazylejski do wytrwania na tej drodze. Inni panujący, a szczególniej cesarz niemiecki, równie stali po stronie soboru. Wszystkie uniwersytety z zapałem się oświadczyły za jego sprawą. Nie pozostało przeto papieżowi wśród takich okoliczności, jak pogodzić się z ojcami w Bazylei zgromadzonymi i postarać się o to, aby mu zaufanie swoje wrócili. W styczniu 1434 r. przystąpił więc do soboru, rozwiązanie jego poprzednie odwołał, kazał się odtąd w jego obradach zastępować aż przez pięciu umocowanych do tego kardynałów — i w ten dopiero sposób wyjednał uchylenie swojej suspenzyi. Tak więc cały dotychczasowy przebieg soboru otrzymał teraz mimowolne ze strony samego papieża uprawnienie. Tok dalszych jego działań przybrał w każdym razie, od owej chwili począwszy, najzupełniejszy charakter legalności.

W tym stanie rzeczy i po takich dopiero zajściach poprzednich, przyłączyła się do zgromadzenia bazylejskiego i delegacya p o l s k a. Aż dotąd nie mieli w nich udziału Polacy — jak się zdaje, dla tej głównie przyczyny, że w tych latach od 1431—1433 umysły w kraju

naszym zaprzątnięte były wojną, którą trzeba było równocześnie w różnych stronach prowadzić — z buntującem się rusko-litewskiem stronnictwem Świdrygiełły, i z Krzyżakami. Dopiero w ciągu 1433 pierwsi rozbici do szczętu, drudzy do zawarcia pokoju z Polską, dość korzystnego dla niej, przymuszeni zostali [1]).

W roku więc 1434, w miesiącu maju, tuż przed zgonem Władysława Jagiełły, wysłani zostali na sobór jako przedstawiciele korony i Kościoła polskiego: Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, Stanisław Ciołek, biskup poznański, i Mikołaj Lasocki, dziekan i kanonik

---

[1]) Czy ze strony uniwersytetu krakowskiego nie była wysłana jaka delegacya do Bazylei jeszcze przed rokiem 1434? tego rozstrzygnąć nie mogę. Niepodobnem to wprawdzie nie jest. Wiadomo bowiem skądinąd, że uniwersytety w północnej Europie występowały na tym soborze solidarnie i że się między sobą względem tego jeszcze r. 1429 znosiły. Tak np. przybyło jeszcze w roku rzeczonym na wiosnę do Wiednia czterech delegatów od akademii paryskiej i mieli narady z profesorami wiedeńskimi. (*Aschbach Geschichte der Wiener Univ.* str 262). W skutek tego znajdowała się reprezentacya wiedeńskiej wszechnicy w Bazylei już od początku roku 1432. O bytności tych paryskich wysłanników w Krakowie nie udało mi się dotąd nigdzie wprawdzie napotkać wzmianki; ale przypuścić należy, że przynajmniej listowne porozumiewania i tutaj zapewne były, z czegoby wynikało prawdopodobieństwo udziału mistrzów krakowskich w soborze od pierwszego jego początku. Z drugiej strony nie jest jednakże niepodobieństwem, że się Akademia krakowska oglądała za hasłem, wyjść w tej mierze mającem od rządu i od biskupów polskich, i że dopiero z posłami państwa i Kościoła polskiego razem tam podążyła. Że zaś ci tak późno się do Bazylei wybrali — tego przyczynę główną upatrywać wprawdzie należy w owych wojnach, o których wspominam w tekście; były jednak oprócz tego i inne jeszcze powody prawdopodobne, które warto tu przynajmniej zaznaczyć. Sobór Bazylejski, zaraz w początku swego istnienia, przez niezręczne i wielką zdradzające nieznajomość stosunków wmieszanie się do wewnętrznych spraw politycznych Polski zraził sobie Jagiełłę, jak przypuszczać należy. Trwała w r. 1431 wojna domowa z bratem króla Władysława, książęciem Świdrygiełłą. Że to był bunt najpodlejszej natury, wywołany ciągłem podbechtywaniem zewnętrznych wrogów kraju, to jest Krzyżaków i cesarza

krakowski. Od uniwersytetu w delegacyi, pewnie razem z tamtymi pojechali: Dersław z Borzynowa, Dr. prawa kanonicznego i rektor akademii w r. 1434, archidyakon krakowski; Mikołaj z Kozłowa, Dr. i profesor teologii, kanonik katedralny krakowski, Jakób z Paradyża, zakonu Cystersów i Dr. teologii. Do tych przyłączył się jeszcze mistrz Stanisław z Sobniowa, późniejszy proboszcz katedralny trydencki, naówczas prof. uniwersytetu w wydziale sztuk wyzwolonych. — W skutek śmierci królewskiej, która zaszła już w kilka dni po ich wyjeździe (d. 31 maja) i o której oni dowiedzieli

---

Zygmunta, którzy warcholstwo i głupotę Świdrygiełły, a burzliwość jego podwładnych na swoję korzyść wyzyskiwali, to wiadomo z dziejów każdemu. Otóż odebrał król polski od soboru bazylejskiego, złożonego z ludzi biegłych w teologii, ale w rzeczach świeckich przystępnych lada czyim podszeptom, bo nie wiedzieli, co się gdzie dzieje na świecie, zaraz w r. 1431 list z przyganą i cały pełen morałów o grzeszności wszelkich wojen między chrześcijańskimi panującymi, a cóż dopiero z własnym rodzonym bratem!... »Wolałbyś, powiada mu w nim sobór, obrócić ten twój zapał wojenny na Turka!« Śmieszność tego wystąpienia dosięga szczytu, kiedy jeszcze rozważymy, że równocześnie z tym listem poszedł drugi od soboru do W. Mistrza Krzyżaków, z poleceniem, aby miłościwą swą interwencyą pogodził między sobą zwaśnionych braci. (Ten miał ich godzić, który cały ów międzynarodowy pożar rozdmuchał i podtrzymywał i swoją drogą najeżdżał właśnie wtedy i pustoszył całe przestrzenie kraju polskiego!!)

Obydwa listy in extenso znajdują się w zbiorze Mansego, tom XXX, str. 66 i 68.

Przez cały rok 1432 i 1433 posyłane były znowu nieustające skargi na Polaków i na ich króla do soboru bazylejskiego to od cesarza, to od zbuntowanych przywódców ruskich, to od Krzyżaków (od tych po kilka razy), to od Świdrygiełły, który choć całą duszą nienawidził katolicyzmu, przybiera tu maskę wielkiego katolika. Skarżyli go o najrozmaitsze przestępstwa — że to tyran dla poddanych, że to burzyciel powszechnego pokoju, że się sprzysiągł z Husytami i depce nogami wszystko co katolickie... (Mamy te listy u Mansego w tomie XXX str. 249, 528, 534, 607, 626). Zdaje się wprawdzie, że Bazyleja nie wdawała się już wtedy w te rzeczy i składała te piśmidła ad acta — przynajmniej nie widać już od-

się w drodze, bawiąc właśnie w Poznaniu, nastąpiła ta zmiana w składzie polskiej delegacyi, że Zbigniew Oleśnicki nie jadąc już dalej, wrócił z Poznania do domu, a zamiast niego, już po wstąpieniu na tron Władysława Warneńczyka, podążył do Bazylei z urzędowem doniesieniem o wyniesieniu młodego króla i jako trzeci królewski do soboru delegat Jan z Brzezia, kanonik gnieźnieński i poznański (późniejszy biskup krakowski) [1]).

W obecności tychto mężów z narodu naszego i z ich czynnym odtąd udziałem toczył się dalszy prze-

---

powiedzi na to ze strony soboru; ale stosunki jego do Polski były jakieś zakwaszone i nie mogły w żaden sposób nęcić do niego Polaków, ile że zrażać ich mogły także i zatargi soborowe z papieżem. Dopiero kiedy właśnie to naprężenie stosunków Bazylei a Rzymu przybrało miary ostateczności — w czasie suspenzyi Eugeniusza IV: począł sobór się oglądać za poparciem strony swojej po wszystkich krajach i wyprawił w r. 1433 do Polski wysłannika swojego w osobie Idziego, biskupa rozeńskiego, który nic już nie wspominając o polityce, wręczył Jagielle list nalegliwie proszący, aby i polski naród wziął czynny udział w obradach soborowych, nie zważając na intrygi papieża. (Daje go Mansi w t. XXIX str. 422). To więc dopiero poselstwo z Bazylei sprawiło, że się Polacy zbliżyli do soboru. A mogło to teraz przyjść do skutku tem łatwiej, że z jednej strony właśnie się uporali już z wojną, z drugiej zaś papież pogodził się w początku roku 1434 z soborem i uprawnił działania jego.

[1]) Powtarzające się w różnych naszych podręcznikach twierdzenia, jakoby do poselstwa tego należeli jeszcze i Jan Elgot prof. uniw. i kan. krak., oraz Sędziwoj Czechel, magister sztuk wyzwolonych, nie mają żadnej podstawy. Obydwaj wyjechali za granicę dopiero w końcu r. 1441, pierwszy wprawdzie do Bazylei, ale w zupełnie innej sprawie, jak się to niżej jeszcze szczegółowo opowie; drugi zaś do Paryża, w sprawie własnego wykształcenia, o czem przekonywa Nr. CXIV w Kodeksie dypl. uniw. krak. Tom II. — Do grona posłów bazylejskich należał pośrednio jeszcze i Mikołaj z Błonia dr. prawa kanonicznego i przez czas pewien profesor uniwersytecki krakowski, ale jedynie w charakterze kapelana biskupa Ciołka, towarzysząc mu prywatnie w tej podróży.

bieg soboru bazylejskiego, który niezadługo przeszedł na nowo w burzliwe stadyum. Eugeniusz mimo swojego przystąpienia do obrad, często tak sobie poczynał, jak gdyby go wcale nie dotyczyły uchwały bazylejskie. Członkowie zjazdu, czując prawny (ze stanowiska ówczesnych okoliczności) grunt pod stopami, i ośmieleni pierwszem swojem zwycięstwem, zanosili na to do niego samego skargi. Z tych skarg wytworzyły się już r. 1435 gorzkie wyrzuty. Widząc, że to nic nie pomaga, zaczęto grozić. Groźby rozdrażniały papieża. Ciągłe domagania się Greków o przeniesienie soboru do Włoch, więcej miały u niego wagi, niż pragnienie utrzymania zgody w własnym swoim obozie. Posłużyły one nawet niezadługo za pretekst do wystąpienia na nowo w roli, na której już raz źle wyszedł. Dnia 29 czerwca 1437 r. ogłosił bullę, mocą której sobór bazylejski otrzymał rozkaz bezwarunkowy, bezzwłocznie przenieść się do Ferrary. Na to nastąpiły ze strony zniecierpliwionego soboru w krótkich po sobie odstępach coraz dalej sięgające cenzury: powołanie papieża do odpowiedzialności — postawienie go zaoczne w stan oskarżenia — w roku 1438 (d. 24 stycznia) tymczasowa suspenzya — a nakoniec i zupełne, stanowcze raz na zawsze zrzucenie go z papieskiej godności, wyrzeczone d. 25 czerwca owego roku.

Gdy się to działo, Eugeniusz zajmował się już wyłącznie pięknem ale złudnem marzeniem nawrócenia Greków przez sobór Ferrarski. Otworzył go dnia 10 stycznia 1438 r. w obecności kardynałów i bardzo wielu biskupów, szczególniej włoskich, którzy porzucili Bazyleję, wierni i posłuszni papieskiemu wezwaniu. Dwa te kościelne zgromadzenia mimowolnie przedstawiają nam, dzisiaj na nie patrzącym, dwa typowe antagonizmy, przypominające późniejsze hasła. W Ferrarze głównie Włosi i południe Europy — a w Bazylei przedewszystkiem germańska północ. W Ferrarze najwyższa urzędowa hierarchia — a w Bazylei niezmierna

liczebna większość intelligencyi, przybyłej z wszechnic wszystkich krajów z tej strony Alp. Byli jednakże i tutaj w niemałej liczbie biskupi, i to nawet reprezentujący całe narodowe kościoły...

W miesiącu marcu (1438) miał Eugeni tę radość, że mógł wprowadzić do miejsca obrad, przybyłych co tylko z Grecyi: cesarza bizantyńskiego Jana VII Paleologa z licznym a dostojnym świeckim jego orszakiem, Józefa patryarchę konstatynopolskiego, otoczonego 700 duchownymi wszelakich stopni, Bessaryona, metropolitę nicejskiego, Marka, metropolitę z Efezu, zaciętego wroga sprawy, dla której niby przybywał... W sierpniu (1338) przybył jeszcze metropolita kijowski Izydor, wyobraziciel Rusi i zarazem pełnomocnik patryarchy Antyochejskiego, i kilku innych.

Dysputy teologiczne z Grekami, utrudniane nad miarę zaciętą opozycyą metropolity Marka, szły mimo to dość pomyślnie. Z początkiem następnego roku (1439) musiało się całe to zgromadzenie przesiedlić do Florencyi z powodu zarazy, która wybuchła w Ferrarze; i tutajto w miejscowej katedralnej świątyni d. 6 lipca 1439, wśród powszechnej radości obu narodów została nareszcie podpisana obustronnie unia Kościoła wschodniego z rzymskim, nazywana w dziejach niedoszłą Unią florencką z tego powodu, że jak wiadomo, tak długo trwała, dopóki ci goście Eugeniusza IV nie powrócili do domu. Pozostali jej wiernymi tylko Bessaryon i Izydor kijowski, których też obu niedługo potem papież zaszczycił kardynalską purpurą...

W tej to chwili, kiedy jawnem się już więc stało, że owe wielkie nadzieje pokładane na Grekach, nadzieje mówię olśnienia całego świata potężnym rezultatem unii ze Wschodem, omyliły Eugeniusza IV: przystąpił sobór bazylejski do ostatecznego kroku, jaki na drodze dotąd przebytej mógł jeszcze być uczyniony. Przystąpił do wyboru papieża z swego ramienia. Został nim dnia 30 października 1439 roku Feliks V

Sabaudczyk. Przyjął tę godność prawie niechętnie, po bardzo długiem wahaniu się — w samym końcu roku 1439. A przybył do Bazylei i objął władzę dopiero w czerwcu 1440.

Gdy w skutek tego odnowiły się ze wszystkiemi następstwami dawne stosunki rozdwojenia w Kościele: obaczmy, na jakie się teraz zwolennictwa podzielił świat katolicki.

Za Eugenim oświadczyły się w pierwszej chwili właściwie tylko Włochy (nie całe) i część hiszpańskiego narodu. Nieco później dopiero (wrzesień 1440) przystąpił do tego i król francuski, niemniej Szkocya i Węgry.

Feliksa uznały za jedynie prawego papieża Piemont i Sabaudya, Medyolańskie księstwo, Szwajcarya, Anglia i Aragonia, któreto wszystkie kraje popierały temsamem sprawę i soboru bazylejskiego.

Utworzyła się jeszcze i trzecia grupa, która zajęła stanowisko sobie tylko właściwe. Stanowczo wprawdzie uznawała i ona także przez całe następne lata prawność soboru bazylejskiego; względem obydwóch papieży jednak zachowywała stosunek (jak to nazywano wtedy) neutralności, zasadzającej się na tem, że była dla obydwóch papieży równie uprzejmą w formach, a nie hołdowała żadnemu. Grupę tę tworzyły Niemcy i Polska (z wyjątkiem oczywiście akademii krakowskiej, ta bowiem równie jak wszystkie uniwersytety, nie wyjmując i paryskiego, stanęła silnie i twardo przy papieżu Feliksie).

To — dziwnem może dziś niejednemu wydające się zachowanie Polski ówczesnej, uznamy za usprawiedliwione w ówczesnych okolicznościach, kiedy sobie przypomnimy, że wieść urzędowa o istnieniu znów dwóch papieży przyszła do kraju naszego w czasie prawie bezkrólewia. Od kwietnia bowiem 1440 bawił już nasz Warneńczyk w drugiem swem państwie, z którego nigdy już do ojczyzny nie miał wrócić.

Pozbawiony władzy najwyższej naród, radził sobie jak mógł z dnia na dzień. A jeżeli chodzi o utworzenie sobie bliższego wyobrażenia usposobień kolejnych, jakie przebywał wobec tych przesileń w Kościele: to zwróćmy oczy na zachowanie się Zbigniewa Oleśnickiego, nad którego nikt wtedy w Polsce nie ucieleśniał w swojej osobie lepiej ani tego, co narodowe ani co katolickie.

Aż do r. 1440 zostawał biskup krakowski w uległości i dla Eugeniusza IV i dla soboru bazylejskiego porówno, mimo trwających między soborem a papieżem niesnasków. Ofiarowaną sobie przez Eugeniusza godność kardynała rzymskiego przyjął w roku 1440 i używał tego tytułu [1]). Niemniej widzimy go przejętego uczuciami odpowiedniemi temu jego stanowisku względem ojca św. w pewnym liście do kardynała Juliana, pisanym w styczniu 1440 r. z Lublina [2]).

---

[1]) Zamianowanie Zbigniewa kardynałem, z tytułem św. Pryski, przez Eugeniusza IV, zaszło jeszcze 1439 r. w grudniu, razem z wyniesieniem do tej godności Bessaryona, Izydora kijowskiego i innych 14 biskupów z różnych narodów. (Papież chciał w tej krytycznej dla siebie chwili wzmocnić wszędzie swoje stronnictwo). Urzędowe doniesienie o tem zamianowaniu werbalnem dojść mogło Zbigniewa dopiero w ciągu r. 1440. A choć mu jeszcze razem z aktem nominacyjnym nie przysłano i kapelusza — oznaka zupełnej, a nie przyrzeczonej tylko kreacyi: — to jednak złożył Oleśnicki podobno i za to dzięki Eugeniuszowi IV, jak przynajmniej o tem sam później (w listach swoich z roku 1447, danych w dziele Maurycego hr. Dzieduszyckiego o tym biskupie, Tom II, Nr. 18 i 20 w dodatkach) papieża Mikołaja V zapewniał. A zatem niezawodnie przyjął tę godność. Równie także jest faktem, że przez pierwsze trzy kwartały roku 1440 tytułował się »kardynałem św. Pryski«, np. jeszcze w przywileju nadawczym dla Bożogrobców krakowskich z d. 12 października 1440 r., przywiedzionym u Nakielskiego w Miechowii, str. 465.

[2]) List ten, wyjęty z manuskr. uniwersytetu krakowskiego, zamieścił Dzieduszycki w dziele »Zbigniew Oleśnicki«, jako Nr. 2 w dodatkach do II tomu. Był pisany z okazyi doniesionego i Oleśnickiemu przystąpienia do Unii Ormian.

Kiedy jednak po przyjęciu dostojeństwa papieskiego przez Feliksa V i przybyciu jego do Bazylei, zostało i przez tego także papieża wyprawione do Polski poselstwo z zawezwaniem do obedyencyi: zawahał się biskup krakowski. Było to w miesiącach, ile wnosić można, jesiennych roku 1440 [1]).

Aby rozwikłać zawiłość położenia, zawezwani wtedy zostali, jak się zdaje, przez samego biskupa Oleśnickiego mistrzowie szkoły krakowskiej do złożenia zdania swego w tej sprawie. Zdała akademia tę pracę na najwytrawniejsze i najdzielniejsze siły z całego grona swojego: na Jana Elgota, doktora prawa kanonicznego, officyała-kanonika katedralnego i zarazem wikarego *in spiritualibus* generalnego dyecezyi krakowskiej, na Tomasza ze Strzępina, także doktora prawa i kanonika (później był biskupem krakowskim), na Wawrzyńca z Raciborza, profesora teologii i kanonika u św. Floryana, na Benedykta Hesse z Krakowa, profesora teologii i dziekana w tejże kolegiacie święto-Floryańskiej, i na Jakóba z Paradyża, cystersa i teologa słynnego, który świeżo z Bazylei wtedy powrócić musiał, bywszy tam przez lat kilka świadkiem naocznym wszystkiego, jako delegat uniwersytetu. Wszyscy ci mężowie, po większej części posiwiali w służbie nauki i na dostojeństwach kościelnych, zaszczycani już po kilka razy w życiu poprzedniem berłem rektorskiem, i wielkiem a trwałem zawsze darzeni zaufaniem kardynała-biskupa, złożyli jednomyślnie na piśmie wywody swoje, opiewające bezwarunkowo na korzyść Feliksa V. Ta jednomyślna, stanowcza, gruntownym rozbiorem rzeczy poparta opinia najwyższej w kraju że się tak wyrażę

---

[1]) W każdym razie już po 13 sierpnia 1440 r., w którymto dniu dopiero stanął biskup w Krakowie z powrotem z swojej podróży do Węgier, dokąd towarzyszył królowi Władysławowi, dla objęcia tronu tam jadącemu w miesiącu kwietniu.

instancyi naukowej, nie dziw że i na Oleśnickim sprawić musiała wrażenie. Przechylił się — widocznie wtedy dopiero — w osobistych swych przekonaniach ku stronie bazylejskiego papieża. Tytułu kardynała, jako nadanego sobie przez jego przeciwnika, od owego czasu zupełnie przestał używać. A kiedy — w ciągu już roku 1441 — Marek Bonfili (tak się nazywał poseł Feliksa V do Polski) oświadczył życzenie zawiezienia tych traktatów akademickich do przeczytania ojcu św. do Bazylei: polecił Zbigniew Oleśnicki Tomaszowi Strzępińskiemu zlać je wszystkie w głównej treści w jednę redakcyę i złożył powstały w taki sposób memoryał do rąk tego posłannika papieża [1]).

Traktat krakowski został w Bazylei przyjęty z uniesieniem. Wyrywano go sobie z rąk, podziwiano jasność i siłę wywodów, przepisywano na wyścigi, rozsyłano na wszystkie strony. Akademia paryska, której go także w odpisie udzielono, tak się nim ucieszyła,

---

[1]) Traktat ten przechował się do dni naszych. Ma nast. tytuł: *„Almae Universitatis cracoviensis Super auctoritate sacrorum generalium Conciliorum, universalem ecclesiam repraesentantium tractatus continens adhaesionem per ipsam universitatem factam sacro Basiliensi concilio et SS. Domino nostro Felici papae V“*. Zaczyna się zaś słowami, wręcz zwróconemi do Zbigniewa Oleśnickiego, kardynałem już i tutaj nie tytułowanego: *Reverendissimo in Christo Patri, Domino nostro Episcopo cracoviensi, almae Universitatis Studii cracoviensis Cancellario dignissimo, Rector, Doctores et Magistri universitatis eiusdem devotas in Domino orationes“*. Znajduje się pismo to w bibl. uniw. krak. w mss. folio oznaczonych Nr. 251 oddziału Historycznego, 50 i 308 oddz. Teologicznego, i w kwartancie Nr. 664; niemniej między munuskr. w rzymskiej watykańskiej bibliotece jako Nr. 32 w oddziale Ottoboniańskim; i także w florenckiej Medycejsko-laurencyańskiej bibl. jako Nr. 12 w oddziale XVI. Oprócz tego jest ono także i drukowane w Piotra Allegriniego *„Novae eruditorum deliciae“*, Firenze, r. 1788, t. II.

Owe zaś poszczególne traktaty akademickie krakowskie, poprzednio napisane, przechowuje krakowska uniwersytecka biblioteka w rękopisach, oznaczonych Nr. 43 i 194 oddz. Teol., a 418 i 770 oddz. Hist. *(folio)*.

że jeszcze w roku 1442 przysłała, jedynie z tego powodu, list pełen uwielbienia do uniwersytetu naszego [1]). A samże Feliks V podziękował profesorom za niego z swojej strony osobnym listem z dnia 8 listopada 1441 roku [2]).

Nie dość na tem. Ponieważ Marek Bonfili za powrotem swoim do Bazylei (w r. 1441 — w lecie) nie tylko mu ten akt niezachwianej wierności akademików złożył, ale jeszcze i o zachowaniu się Zbigniewa Oleśnickiego w tej sprawie, jak ze wszystkiego widać, najkorzystniejsze zdał przedstawienie: wyniósł przeto biskupa krakowskiego, właśnie dopiero teraz, Feliks V i ze swego ramienia do godności kardynała z tytułem św. Anastazyi, przysyłając mu nie tylko bullę nominacyjną, lecz od razu i kapelusz, którego mu wyczekujący Eugeniusz IV ani czasu swego, ani też dotąd nie był przysłał [3]).

Oprócz tego, co także warto nadmienić, przysłał papież przy tejże sposobności posła swojego, znanego nam już Marka Bonfili, drugim nawrotem do Polski i to na stały, a przynajmniej na dłuższy już pobyt w Krakowie w tym charakterze. A wraz z Bonfilim przybyli do kraju teraz (pod koniec r. 1441) i owi delegaci uniwersyteccy z r. 1434, jako mężowie zaufania przydzieleni do tej ambasady papieskiej, to jest Dersław z Borzynowa i Stanisław Sobniowski, ostatni

---

[1]) List ten zamieszczono w II tomie Kodeksu Dyplomat. Uniwersytetu Krakowskiego jako Nr. 119.

[2]) Obacz go w tymże Kodeksie, jako Nr. 107.

[3]) Akt nominacyi Zbigniewa Oleśnickiego przez Feliksa V kardynałem św. Anastazyi, datowany d. 19 listopada 1441, daje w zupełności w swem dziele o Oleśnickim Dzieduszycki, między dodatkami do II tomu dołączonymi jako Nr. 3. Wydobył go z papierów archiwum kapituły krakowskiej. — Przywiózł do Krakowa pod koniec roku 1441 to pismo papieża wraz z kapeluszem osobny wysłannik Feliksa V, Jakób de Chiaves.

oprócz tego wyniesiony już wtedy na proboszcza katedralnego w Trydencie [1]).

Zapewne w tymże czasie spotkał zaszczyt kardynalskiej purpury, z ręki tegoż papieża, i drugiego jeszcze księcia Kościoła w Polsce. Był nim Wincenty Kot z Dębna, prymas i arcybiskup gnieźnieński [2]).

Te prześcigające wszelkie oczekiwania łaski papieskie, te tak skwapliwie przezeń zawięzywane urzędowe stosunki z Polską, były niewątpliwie dla biskupów naszych wśród ówczesnych okoliczności raczej powodem kłopotu, aniżeli radości. Lecz trudno było cofnąć to wszystko, co się stało. Wypadało wobec tego faktu dokonanego dać bodaj osobiście jakiś wydatniejszy objaw usposobień krajowych, mianowicie trzeba było koniecznie albo odrzucić albo przyjąć zaszczyt ofiarowany.

Rzeczy tak stały w tym czasie, że tytuł kardynałów przyjęli obydwaj nasi biskupi. Co do Prymasa, nie możemy wprawdzie w dzisiejszym stanie wiado-

---

[1]) Ten czas powrotu obydwóch tych profesorów z soboru do Krakowa wynika niewątpliwie z listu Feliksa powyżej wspomnionego z dnia 8 listopada 1441, który od niego uniwersytet otrzymał.

Beneficyum trydenckie musiało być Sobniowskiemu nadane przez księcia mazowieckiego Aleksandra, niegdyś ucznia, a w r. 1422 i rektora także akademii krakowskiej, który piastował wtedy (w r. 1441) biskupią godność dyecezyi Trydenckiej z tytułem patryarchy akwilejskiego, a oprócz tego także był od Feliksa otrzymał (jeszcze w r. 1440) nominacyę na kardynała. (Był to — przez siostrę swoję Cymbarkę — wuj Fryderyka III, cesarza niemieckiego).

[2]) Nie wiemy tego dokładnie dotąd, kiedy właściwie zaszło wyniesienie prymasa na kardynała. W dziele Alfonsa Ciaconiego *(Vitae et res gestae Pontificum romanorum et Cardinalium)* w edycyi z r. 1677, w tomie II na str. 945 i nast. podają w notach przypiśnicy do tej edycyi, jako czas rzeczonej nominacyi, rok 1444. Polegać na tem wszakże nie można, gdyż widocznie z niepewnych oni źródeł wiadomości swoje czerpali, skoro czas nominacyi, wiadomy nam dobrze skądinąd, Oleśnickiego mylnie podali.

mości o jego życiu udzielić o tem bliższych szczegółów i zmuszeni jesteśmy poprzestać na tem suchem twierdzeniu [1]). Zato wiemy o Zbigniewie Oleśnickim na pewno, że najdalej w miesiąc po przywiezieniu mu nominacyi papieskiej wysłał do Bazylei znanego nam już z powyższego opowiadania profesora Jana Elgota, z poleceniem złożenia Feliksowi V obedyencyi w jego imieniu i podziękowania za przysłane zaszczyty. Wywiązał się Elgot z tego polecenia w sposób stanowczy, w świetnej, wielkie wrażenie na wszystkich obecnych wywierającej mowie, mianej tam w styczniu r. 1442 na publicznem posiedzeniu soboru. Mowa ta zachowała się w całości aż do dni naszych [2]).

---

[1]) Faktem jest to jedno tylko, że dopiero d. 4 października 1447 roku zrzekł się Wincenty prymas polski urzędownie tytułu kardynała, choć go i w poprzednich latach faktycznie już nie używał. Z tego wynika, że na razie, w pierwszej chwili, musiał go zatem przyjąć.

[2]) Że ją miał Elgot jeszcze przed dniem 26 stycznia 1442 r. i że był słuchany z rozrzewnieniem przez wszystkich zgromadzonych: tego się dowiadujemy z nader ciekawego listu, pisanego przez jednego z ówczesnych jego słuchaczów, Stefana de Catiis de Navarra, do Mikołaja Lasockiego, bawiącego już natenczas w Węgrzech przy boku króla. List ten znajdujemy zamieszczony w całości w dziele J. Muczkowskiego »Rękopisma Radymińskiego« na str. 131 i nast.

Co się zaś tyczy twierdzenia mego, które zresztą już i Muczkowski przy powyższej sposobności bez ogródki wypowiedział, że Elgot w imieniu biskupa krakowskiego złożył wtedy wyłączną obedyencyą Feliksowi V, razem z oświadczeniem, że z rąk jego kardynalstwo przyjmuje: o tem przekona każdego bodaj ten jeden ustęp z mowy ówczesnej jego wyjęty: (Znajduje się ona w manuskr. bibl. uniwersytetu krakowskiego oznaczonym Nr. 43 oddz. Teol. na str. 404).

„*Quodsi adhuc sinceritatis suae* (Zbigniewa Oleśnickiego) *argumentum propinquius exigitur, innotuit, reor, iam orbi universo, quam constanter capellum sibi a Gabriele olim Eugenio papa oblatum etiam usque in praesens, crebro ut susciperet pulsatus, non modo non recipere, sed ne tenui quidem ictu oculi visere duxit. Taceo autem, quam devotus quantumque gratus fuerit, dum haec ipsa dignitas sibi*

Kiedy tak społeczeństwo nasze i biskupi ton nadający pod naciskiem samych zdarzeń przechodzili już prawie poza linię neutralności: nie brakło jednakże i na prądzie przeciwnym, który ich niebawem zwrócił na stanowisko dawniejsze. Ten prąd wychodził z Węgier. Nadmieniło się już wyżej, że Węgry chyliły się odrazu raczej ku rzymskiej kuryi. Król nasz Władysław, podlegając tam miejscowym usposobieniom, najdalej w roku 1442 wszedł był jako panujący węgierski w stanowczy już stosunek z Eugeniuszem IV. Marzyli obydwaj razem o wielkiej lidze zachodnich książąt w obronie wschodniego cesarstwa i chrześcijaństwa. Legat rzymski, tensam Julian Cesarini, który otworzył był koncylium bazylejskie, a potem z niego był odwołany, bawił już wtedy prawie ciągle przy jego boku. Onto także miał go w roku 1444 zaprowadzić na pole Warny, gdzie łatwowierność swoją taksamo życiem przypłacił, jak i nasz król za jego idący radą.

Otóż ta stanowczo rzymska polityka Warneńczyka naszego począwszy od roku 1442 stanowiła hamulec przeciw przerzuceniu się Polski w stronę soboru i Fe-

---

a Tua majestate, o Pater SS. deferretur; quam invalidae sunt omnes voces meae“ i t. d.

Chociaż w powyższych słowach na karb tylko krasomówczej dosadności położyć należy to *„ne tenui quidem ictu oculi visere duxit“*, to jednak reszta wynurzeń niewątpliwie określała rzeczywiste usposobienia ówczesne Oleśnickiego. A przypuścić razem z autorem dzieła »Zbigniew Oleśnicki«, którego zapatrywań na cały stosunek tego biskupa do soboru bazylejskiego w ogóle podzielać w żaden sposób nie mogę, przypuścić mówię, że wysłannik przekroczył dane sobie zlecenie: tego nie dozwala ta okoliczność, że go i za powrotem z tej podróży widzimy w dobrych stosunkach z Oleśnickim i najzaufańszymi tegoż domownikami, np. Janem Długoszem. Tego wszystkiego byćby nie mogło, gdyby był Elgot przekroczył swoją instrukcyę. Takie skompromitowanie osoby Oleśnickiego byłoby musiało co najmniej pociągnąć za sobą odebranie Elgotowi urzędu *Vicarii generalis* na całą dyecezyę. A to nie nastąpiło.

liksa. Król Władysław nie wymagał wprawdzie od Polaków, aby już w czasie jego nieobecności w kraju stanęli w kwestyi kościelnej po tejże stronie, co węgierska korona. Wiedział, że przymus podobny w narodach pozbawionych obecności i bezpośredniej pieczy panującego, a zwłaszcza w naszym narodzie, zamęt umysłówby tylko sprawił [1]). Ale wymagał wytrwania przynajmniej w neutralności aż do jego powrotu. Temu żądaniu nie mogli się biskupi nasi opierać. I tak to się jedynie tłómaczy, że chociaż mniej już serdeczne stosunki między Bazyleją a Krakowem utrzymywały się w następnych latach, Marek Bonfili jednak przebywał tutaj stale [2]), Oleśnicki otrzymywał od soboru ciągle różne pomniejszej wagi zlecenia, bywał z roku na rok mianowany legatem Feliksa na jakąś część krajów polskich i t. d. Ponad tem wszystkiem górowały wszelako urzędowne pozory biernego wyczekiwania i zawieszenia. Były zaś widne w tem mianowicie, że od tej pory biskup krakowski wcale i nigdy już nie używał tytułu kardynała — ani św. Pryski ani św. Anastazyi — a taksamo postępował sobie i arcy-

[1]) Możemy tu przytoczyć bardzo charakterystyczny przykład tej przezornej i powściągliwej ostrożności jego w działaniu w stosunku z Polską. Kiedy się Eugeniusz dowiedział, że go Feliks V uprzedził w przesłaniu Zbigniewowi Oleśnickiemu kapelusza kardynalskiego, postanowił odzyskać sobie tego biskupa przesyłając mu natychmiast (teraz dopiero!) i od siebie kapelusz. Wiózł mu go już w r. 1442 Julian Cesarini. W drodze do Polski zatrzymał się ten kardynał w stolicy Węgier i zawiadomił o tem i króla. Władysław znając położenie chwilowe w własnym swym kraju, odradził mu wykonać to zlecenie papieskie. Prosił, żeby to odłożyć aż do jego z Węgier do Polski powrotu. Nie wiedział bowiem, jakby to teraz było przyjęte w Krakowie. Słowem, unikał wszystkiego, co wpłynąć tam mogło na rozkołysanie umysłów.

[2]) Widzimy go nawet zapisującego się w roku 1446 do Album uniwersytetu krakowskiego. Napisano tam na str. 151: *„Magister Marcus Bonifilii precentor Barsolensis, sacre theologie professor de Cathalonia, domini regis Aragonum de villa Castillionis dioc. Gerundensis,* 1446 a“.

biskup gnieźnieński. Co do osoby papieżów była tedy neutralność zupełna. Nie przestrzegano jej zaś jedynie, przynajmniej w dyecezyi krakowskiej, w stosunku do soboru bazylejskiego. Ten bowiem przez wszystkie owe lata (aż do r. 1147) był tu zawsze uważany za najwyższą prawną reprezentacyę Kościoła, co twierdzić śmiało możemy na podstawie wszystkich dokumentów z kancelaryi Oleśnickiego czy to przezeń osobiście, czy przez jego kapitułę wydanych [1]).

Ten stan rzeczy w kraju naszym nie zmienił się i po roku 1444, kiedy przyszły najprzód wieści o klęsce warneńskiej, a potem i o śmierci królewskiej. Owładnął żal całym narodem. Znaczną część winy przypisywano za wszystko dworowi rzymskiemu. Trwano mimo tego jednak na stanowisku zajętem aż do koronacyi Kazimierza Jagiellończyka, którego na tron polski wstąpienie z wiadomych z historyi przyczyn przyszło do skutku dopiero w roku 1447. W tejto dopiero chwili nastąpił nagły i zaledwie przewidywany zwrot w stosunkach Polski ze stolicą apostolską. Miał on dwie przyczyny; jednęśmy już powiedzieli, drugą upatrujemy w tem, że i na tronie papieskim zaszła zmiana panującego. W lutym bowiem roku 1447 umarł Eugeniusz IV. A dnia 6 marca zajął jego miejsce dawno już w całem chrześcijaństwie z wielkiej nauki, ducha prawdziwie pojednawczego i cnót rozlicznych znany kardynał Tomasz de Sarzano — jako papież, głośnego w dziejach imienia Mikołaj V.

W chwili koronacyi Kazimierza Jagiellończyka (d. 25 czerwca 1447) leżało już na stole królewskim pismo tego papieża, urzędownie donoszące Polsce o jego

---

[1]) Prawie w każdym z nich znachodzimy stałą klauzulę: *„Sacrosancto Concilio generali Basiliensi praesidente“*, albo *„Sacra generali Synodo Basiliensi auctorisante,* albo *durante“*. A o papieżach ani słowa. Trwało to od samego początku tych waśni między Bazyleją a Rzymem aż do końca roku 1447.

na stolicę apostolską wstąpieniu. Wysłannik Feliksa, Marek Bonfili, z swojej strony także bawił ciągle jeszcze w Krakowie i domagał się posłuchania. Nadeszła zatem chwila powzięcia nakoniec postanowienia w tej sprawie tak długo trzymanej w zawieszeniu.

Zabrano się do roztrząsania jej w radzie królewskiej zaraz po ukończeniu koronacyjnych uroczystości. Szale odrazu przechyliły się na stronę Mikołaja V.

Wiadomem było, że nie tylko osobiste tego męża zalety czyniły bardzo prawdopodobnem prędzej czy później zwycięstwo jego nad przeciwnem stronnictwem, ale że i rokowania kuryi rzymskiej z rządem niemieckim, lubo jeszcze w tajnikach cesarskiego gabinetu trzymane, daleko już postąpiły. Fryderyk cesarz jeszcze za życia Eugeniusza IV zaczął już wchodzić na tę drogę porozumienia. Zrazu równie jak jego poprzednicy zwolennik neutralności — zaczął się później oswajać z myślą skorzystania po swojemu z tej rozterki w Kościele, to jest zużytkowania jej na rzecz swojej władzy cesarskiej. Za pewne ustępstwa, zapewniające mu więcej niż dotąd wpływu w rzeczach dotyczących Kościoła, gotów był oświadczyć się z obedyencyą już i Eugeniuszowi. Począwszy od r. 1445 już stanowczo, choć jeszcze potajemnie, toczyły się o to układy.

Niepoślednim czynnikiem a raczej głównym sprawcą takiego przeobrażenia się polityki cesarskiej, był człowiek, znany zrazu tylko z gładkości pióra, który później miał dostąpić najwyższych w świecie zaszczytów i zająwszy to świetne stanowisko, dał się też nieraz i naszemu narodowi poznać ze stanowczej dla wszystkiego co polskie nieżyczliwości. Mówię o Eneaszu Sylvim Piccolominim. Prawdziwy ten karyerowicz, w młodości autor bardzo śliskich, pisanych po łacinie romansów, potem gorący zwolennik bazylejskiego soboru, jeden z jego sekretarzy i redaktor aż do roku 1442 największej liczby rozsyłanych po całym

świecie odezw tego soboru, następnie uważany za prawą rękę i głównego doradcę papieża Feliksa, przez którego był używany do różnych znoszeń się jego z cesarzem Fryderykiem III — dał się przy tej sposobności poznać na dworze cesarskim z niepospolitej zręczności dyplomatycznej i humanitarnego ukształcenia, jakiem celował. Podobał się Fryderykowi III, uzyskał tytuł *poëtae laureati*, gdyż pisywał i wiersze, a nakoniec przeszedł w stałą cesarską służbę, jako sekretarz nadworny. Z zapalonego stronnika soboru i Feliksa V przetworzył się teraz w zwolennika niemniej gorliwego popłacającej tu wtedy zasady netralności. W r. 1445 zaczął nawięzywać ogniwa porozumiewań między panem, któremu służył, a Eugenim, do którego często jeździł w posyłkach. Papież ten z swojej strony także odrazu umiał ocenić zalety niepoślednie Piccolominiego. Mimo drażliwej jego przeszłości i dzieł w obronie soboru popisanych, obdarzył go łaską swoją i zaufaniem, a wreszcie i sekretarzem go swoim zamianował (już 1446 roku). Od tej pory dokładał wszystkich sił swoich przyszły ten biskup tryestyński, a na samym końcu karyery i papież (Pius II), ażeby cesarza przeprowadzić stanowczo na stronę Rzymu. W r. 1447 ułatwiła mu to zadanie niemało śmierć Eugeniego i przyjście do władzy w Kościele takiej świetnej osobistości, jaką był Mikołaj V. Po takiej zmianie — przechylenie się całych Niemiec na stronę Rzymu nie mogło już być wątpliwem. Konkordat wiedeński z r. 1448 już się wtedy układał, a przyrzeczenie cesarskie, że jeśli tego będzie potrzeba, użyje się i świeckiego ramienia nato, żeby sobór z Bazylei usunąć — także poufnie zostało już wyrzeczonem. (Do j a w n e g o zaś oświadczenia się Fryderyka III za Mikołajem przyszło nareszcie w miesiącu sierpniu 1447).

Owoż takieto było położenie tej sprawy, kiedy się rada królewska w Krakowie w końcu jeszcze czerwca do jej roztrząśnięcia zabrała. A choć jej owe tajone

jeszcze wtedy układy cesarza z Rzymem dopiero w głównych zapewne tylko znane były zarysach: to jednak i to już wystarczało, by się przyczynić do owego obrotu rzeczy, jaki teraz w Polsce już i z osobistych na Mikołaja V względów postanowiono wykonać, a za którym rozważywszy wszystkie okoliczności, już i sam nawet Zbigniew Oleśnicki przemawiał.

Król Kazimierz Jagiellończyk przychylił się do tej rady senatu. Czyniąc złożenie obedyencyi ze strony państwa swojego nowemu papieżowi jednakże poniekąd jeszcze zawisłem od niektórych warunków, które mu w formie próśb przez polskich posłów do Rzymu niezwłocznie wyjeżdżających przedłożone być miały [1]), podpisał akta i listy rzeczy tej dotyczące już dnia 6 lipca 1447.

Od owej chwili aż do powrotu poselstwa polskiego z Rzymu, w miesiącu maju 1448, upłynęło kilka miesięcy. Odbywał się właśnie wtedy sejm w Lublinie, kiedy razem z tymi posłami przybył do Polski z odpowiedzią papieską legat Mikołaja V, Jan Chrzciciel, biskup kameryński. Przywiózł królowi w darze od Ojca św. różę złotą, błogosławieństwo i podziękowanie za synowskie jego dla stolicy apostolskiej uczucia, niemniej także i przychylenie się do pewnej, niezbyt zresztą rozległej cząstki owych próśb do niego zaniesionych [2]). W ówczesnych okolicznościach musiało to już

[1]) Warunki czyli prośby owe były następujące: nadawanie wszelkich beneficyów duchownych (a więc i biskupstw) miało być zawisłem od woli i wyboru korony — przez 6 lat służy królowi prawo pobierania dziesiątej części od dziesięcin kościelnych, jako też użycia świętopietrza całego na rzecz potrzeb krajowych — nakoniec uznanie Zbigniewa Oleśnickiego w jego kardynalskiej godności.

[2]) Przysłanie Oleśnickiemu kapelusza przyobiecano »dla pewnych przyczyn« na później. Z dziesięcin duchownych dozwolono tyle pobrać »na potrzeby wojenne przeciw Tatarom«, żeby to nie przekroczyło sumy 10,000 dukatów. Przyznano koronie rozdawnictwo 90 pomniejszych beneficyów, bliżej nie oznaczonych.

wystarczać. Przyjęto więc legata w Lublinie z należnem uszanowaniem, i sprawa kościelna w taki sposób co do Polski zdawała się być załatwioną zupełnie.

Teraz to przyszła kolej na uniwersytet, ażeby także rolę swoję odegrał.

Uniwersytet krakowski patrząc na to wszystko, co się na dworze królewskim i w niektórych też innych państwach od roku działo, widział się z dnia na dzień w położeniu coraz przykrzejszem. Dla tych ludzi surowych zasad, czerpiących pochop działania i całą swoją siłę z dna nauk którym byli oddani, a zgoła nie pytających o polityczne kombinacye i światowe pobudki, wydawał się ten nawrot powszechny w stronę coraz bardziej górować teraz zaczynającą poprostu lekkomyślnością, jeżeli nie czemś gorszem. To też jeszcze w owej chwili, kiedy zaraz po koronacyi królewskiej zasiadła była rada biskupów i panów do uchwalenia owych postanowień z r. 1447, błagała już wtedy akademia króla Kazimierza, by się zbytecznie nie spieszył i nie dokładał ręki do dzieła, które w jej przekonaniu nie miało słuszności za sobą. Jeżeli już żadną miarą nie chce popierać synodu bazylejskiego, niechby do roku poczekał jeszcze, co przy pomocy bożej z tego zawikłania naturalnym biegiem rzeczy wyniknie. Na co miałaby wpływać na to polityczna rachuba? — Głos ten profesorów krakowskich nie został wtedy wysłuchany. Od tego czasu położenie soboru pogorszyło się jeszcze — lecz nie w ich sumieniu i przekonaniu! Dla nich, to co raz uznali za prawdę, pozostawało prawdą, choćby się jej wyrzec mieli i wszyscy książęta świata...

Nie będziemy się dziwili, że stojąc tak stale przy powziętych raz przekonaniach, w wyłącznej służbie czysto-kościelnym pryncypiom, daleki też był i teraz ten uniwersytet od tego, żeby uczestniczyć w owych wszystkich uroczystościach, których widownią stał się Kraków za przybyciem tutaj legata z Lublina. Kiedy

mu tu teraz wszyscy — świeckie stany i duchowni, rządowe władze i miejskie — w najrozmaitszy sposób składali hołdy: sami tylko mistrzowie tej wszechnicy tak sobie postępowali, jak gdyby tego biskupa włoskiego wcale w mieście nie było.

Rzecz stanęła na ostrzu, kiedy dnia 20 czerwca, w kilka dni po przybyciu legata, nareszcie i sam król z Lublina wrócił, i kiedy mu tu doniesiono o wszystkiem.

I terazto nastąpiło owo publiczne, dla uniwersytetu nieopisanie przykre zawezwanie tej korporacyi uczonej przed tron, senat i dwór królewski, któryśmy już opisali na wstępie [1]). Wiadomo nam już także z tego opisu, że się ta scena powtarzała w mniej więcej podobny sposób po cztery razy — zawsze z równym, najzupełniej ujemnym skutkiem.

Wśród różnych uwag, któremi starano się skruszyć opór akademików, usłyszeli oni z ust legata papieskiego także i odwołanie się na to, że obecnie wszystkie już uniwersytety na świecie porzuciły sprawę Feliksa V. Zaledwie do wiary podobnem wydawało się to powiedzenie naszym obrońcom soboru! W ówczesnym stanie utrudnionej komunikacyi miast i krajów pomiędzy sobą, było to dla nich rzeczywiście niespodziewaną a przygnębiającą nowiną. Kiedy zatem zaczęto im grozić ostatecznemi następstwami, na jakie się wystawiali swoim uporem: zaklęli się na wszystko, co im tylko było świętego, że w tej chwili wprawdzie niepodobna im jest uczynić, czego od nich żądają; ale prosili o kilka tygodni zwłoki, aby się znieść mogli

---

[1]) Mamy to opowiedziane przez jakiegoś współczesnego członka kapituły krakowskiej, całą duszą jak widać stronnika akademii, w »Kalendarzu kapitulnym krakowskim«. (»Monumentów Pol.« T. II str. 911). Jako też w listach uniwersytetu, zupełnie zgodnych z tamtą zapiską, o których rzecz będzie niżej. — Obacz i Długosza o tem wzmiankę (Hist. V 49—50) która zdradza jego wtedy stanowisko po stronie akademii.

z innymi uniwersytetami i wyrozumieć, jakie powody skłonić je potrafiły do porzucenia sprawy, której do niedawna jeszcze z tak niezłomnem przekonaniem broniły. Jeżeli te powody są silne, na prawie bożem oparte i wyższe nad to wszystko, co oni dotąd u siebie poczytywali za prawdziwe i pewne: to bez wahania rzucą się i oni także z posłuszeństwem synowskiem do stóp papieża Mikołaja V.

Biskup kameryński nie zgadzał się na takowe odroczenie ostatecznego szturmu do tej jedynej jeszcze w świecie twierdzy z powiewającą soborową chorągwią. Doradzał użyć doraźnych oblężniczych narzędzi, najgrubszego kalibru, i przesądzić sprawę natychmiast. Król Kazimierz, biskup Oleśnicki i największa część rady królewskiej byli innego zdania. Mimo wszystkiego co zaszło, nie odmawiali oni szacunku swego tej szczupłej załodze nieprzyjacielskiej, z takiem poświęceniem i męstwem murów swoich broniącej. Przychylono się do żądanego rozejmu.

Przez dni następne ruch był wielki po wszystkich kolegiach akademickich. Zbierano się, projektowano, obradowano. Układały się bowiem listy do różnych głośniejszego imienia uniwersytetów, za których przeważną sprawą i radą czasu swego sobór bazylejski wydał powzięte postanowienia swoje. Opisywano w nich całe położenie obecne akademii krakowskiej — zajścia z legatem rzymskim i z królem — niebezpieczeństwo grożące i t. d. Zapytywano, czy to prawda, żeście wy przeszli na stronę Mikołaja? I dlaczegoście to uczynili? Powiedzcie powody wasze, abyśmy i my za przykładem waszym pójść mogli...

Z tymi listami do uniwersytetów w Paryżu, Wiedniu, Lipsku, Erfurcie, Kolonii i także do soboru bazylejskiego, wyruszali między 17 a 28 lipca (1448) prawie codziennie w drogę różni członkowie korporacyi akademickiej — z poleceniem niewracania inaczej, jak z odpowiedzią. Do Bazylei i do Paryża wyprawieni

zostali profesorowie Mikołaj z Działoszyc i Jakób ze Stradomia, doktór teologii. Innych nazwiska nie są wiadome. Z naprężoną ciekawością wyglądano, jaką przywiozą odpowiedź.

Niedługo na nią czekano. W drugiej połowie sierpnia już się zaczęli zjeżdżać z powrotem wysłani ci do różnych krajów koledzy i przechowują się do tej pory w bibliotece uniwersyteckiej krakowskiej kopie współczesne wszystkich listów, które ze sobą przywieźli [1]).

Przypatrzmy się bodaj streszczonej osnowie tej ciekawej korespondencyi, tak nam żywo stawiającej przed oczy paralelę zachowania się naszej akademii w tej sprawie a innych uniwersytetów.

Najprzód nadszedł list od akademii wiedeńskiej, datowany d. 12 sierpnia 1448 roku.

Z tej odezwy nie wiele się nasi mistrzowie dowiedzieli. List ten opiewa, że zapytania Krakowian tyle w sobie zawierają punktów głębokich i trudnych do rozwiązania, że odpowiedzieć na nie w takiej krótkości czasu jest prawdziwem niepodobieństwem. Ale w czasie dogodniejszym może potrafi uniwersytet wiedeński odpowiedzieć kiedyś jeszcze na te ważne pytania [1]).

---

[1]) Wszystkie te listy, tak od krakowskich profesorów pisane, jak i odpowiedzi uniwersytetów postronnych na nie, zawiera w sobie »Kodeks dyplomatyczny uniwersytecki krakowski« w tomie II. Zamieścił je także w oryginale łacińskim już i Wiszniewski na końcu tomu IV swojej »Historyi Literatury«, ale z bezlikiem błędów bardzo utrudniających ich rozumienie.

[2]) Gdyby się byli chcieli rozpisać profesorowie wiedeńscy o okolicznościach, które ich przeprowadziły do obedyencyi Mikołajowi V: to byliby donieśli mniej-więcej co następuje: Kiedy się cesarz Fryderyk III edyktem swoim z dnia 21 sierpnia 1447 r. oświadczył za Mikołajem, zawezwano zaraz potem i uniwersytet tamtejszy do złożenia temu papieżowi hołdu swojego. Uniwersytet ten stał aż do r. 1442 stanowczo za Feliksem; w rzeczonym zaś roku, uwzględniwszy okoliczności czasu, zajął urzędownie sta-

Odpowiedź z Lipska, pod datą d. 26 września, była zupełnie w duchu ówczesnej scholastyki ułożona kazuistycznie. — Że władza soboru nad papieżem jest wyższa, powiada lipski uniwersytet, to nie podlega najmniejszej wątpliwości. Podpisaliśmy wszyscy czasu swego rezolucyę, że winien każdy posłuszeństwo soborowi bazylejskiemu. Przy tej zasadzie stoimy i dzisiaj jeszcze niezłomnie. Ale zachodzą tu niejakie jednak trudności. Kiedy się cesarz rzymski i nasz książę saski wraz z innymi książęty i biskupami oświadczyli za Mikołajem, wtedy orzekliśmy następujący dylemmat: Jeżeli w owej chwili, kiedy Eugeniusz IV był składany z papiestwa, miał sobór bazylejski jeszcze ważność prawnie istniejącego i powszechnego soboru: to i dziś Feliksowi V być posłusznym należy. Jeżeli zaś ważności tej wtedy nie miał: w takim razie słusznie uczynili książęta nasi, że się Mikołajowi poddali. Czy zaś było tak, czy owak — tego my rozstrzygnąć nie możemy, bo w owej chwili z grona naszego nikt w Bazylei nie zasiadał(?). Ale w podobnych razach każdy

---

nowisko neutralności, choć wydziały teologiczny i artystyczny i potem jeszcze w styczności swoich wewnętrznych trwały przy dawniejszych zapatrywaniach. Teraz więc — w sierpniu 1447 — na wezwanie, ażeby stanowczo i bez ogródki uznali sprawę Mikołaja V, powstała w murach uniwersytetu wrzawa wielka, szczególniej w obu wymienionych wydziałach. Na ten opór, tak na razie jaskrawy, oświadczono ze strony dworu, że się nieposłusznym odbierze beneficya i zamknie płacę. To skutkowało. Zmiękły najprzód fakultety jurydyczny z medycznym, które już i dawniej mniej gorąco brały do serca tę sprawę; a za ich przykładem poszły później także i inne.

W październiku 1447 przyjmował Wiedeń uroczystym pochodem wjeżdżającego do miasta legata papieskiego, kardynała Jana Carvajal. Kazano i uniwersytetowi do tej procesyi należeć. Stawiano tu zrazu znowu opór, zwłaszcza ze strony Artystów. Ale się dali namówić innym wydziałom wreszcie i mistrzowie sztuk wyzwolonych do wzięcia w tem udziału, choćby w ubiorze nieurzędowym. W parę dni później byli wszyscy nawet i z wizytą u kardynała (Z Aschbacha).

się trzymać tego powinien, co mu powiedzą tacy drudzy, którzy to wiedzą. Cesarz i nasz książę saski, a nawet i arcybiskup nasz, mówią nam, że wiedzą, iż wtedy nie było to już prawdziwe koncylium. I jest ich kilku, a my tylko jedni jesteśmy. A snadniej wierzyć dwom coś twierdzącym, aniżeli jednemu, który przeciwnie utrzymuje. Przyjęliśmy tedy, co nam ci wszyscy powiedzieli, zwłaszcza że i pismo św. uczy, że biskupa swego każdy słuchać powinien. A choćbyśmy się tu i pomylili co do samej istoty prawdy: to szkodzić nam to nie może, ponieważ się w tym razie mylimy podług wszelkich przepisów syllogizmu. — Pomimo tego wszystkiego jednak, jeżeli wasz uniwersytet ma dowody rozumowe albo z pisma św. na to, że koncylium w owym czasie nie było rozwiązane: toście go bronić powinni ze wszystkich sił waszych. A prześladowania bracia kochani się nie lękajcie, albowiem napisano jest: »Błogosławieni, którzy dla sprawiedliwości znoszą prześladowanie...«

Uniwersytet Erfurcki, w liście z d. 3 października, bardzo krótkim ale uprzejmym, omija główne pytanie i nic zgoła o tem nie pisze, co sam uczynił i dlaczego to uczynił. Ubolewa zato z całej duszy nad nieszczęściem, że wszechnica tak świetnej sławy, tak przez pisma swoje odznaczona zaszczytnie w dziejach tego soboru, znosić teraz musi takie przykrości! Biblijnym stylem kończą jednak odezwę swoję wypowiadając nadzieję, że Bóg dobry i miłosierny wyrwie z tej toni uniwersytet polski.

Najlepsze ze wszystkich były listy z Kolonii, dwa zupełnie sobie przeciwne, obydwa zresztą tejsamej daty (jeszcze z dnia 17 września 1448). W jednym z nich piszą tosamo prawie, co akademia lipska, że w niewiadomości zostając co do wielu ważnych szczegółów, z pytaniem tem połączonych, wolał się uniwersytet koloński nie sprzeciwiać woli cesarza i kolońskiego arcybiskupa, pana swojego — i dlatego poddał się Miko-

łajowi V. W drugim liście dała mniejszość (jak widać) mistrzów kolońskich wyraz zapatrywania swojego, czując całą niewłaściwość twierdzenia, w tamtym liście wyrzeczonego, jakoby i Kolonia, najkrzykliwsza właśnie na bazylejskich obradach, uniewinniać się teraz mogła nieznajomością rzeczywistego przebiegu rzeczy. Pisze tu tedy ta druga połowa mężów owej wszechnicy przedewszystkiem o tem: że czyny ich kolegów krakowskich przejmują ich uwielbieniem, podziwem i współczuciem najwyższem. Przyrównywa Krakowian do jednych Machabeuszów, których także ani najstraszniejsze następstwa od bronienia świętej prawdy nie zdołały powstrzymać. Nadto rozwodzi się nad niewątpliwością pewnika, wyrzeczonego przez dwa koncylia powszechne, jasnego jak słońce na niebie, że sobór ma władzę i nad papieżem. Ale kończy potem ten wywód stwierdzeniem faktu, który wcale nie rymuje z taką teoryą, to jest przyznaniem, że szkoła kolońska w rzeczy samej uznała prawność Mikołaja V. A to dlatego, ponieważ w tem zawikłanem zdarzeniu były, jak się wyrażają, okoliczności podobne do obłoku, zaciemnionego wód nieprzezroczystych wyziewem, który jasność kwestyi zasłonił i możność pobłądzenia ułatwił. Ażeby się przeto broń Boże nie pomylić: woleliśmy odłożyć zbadanie tej wielkiej kwestyi na później, a tymczasem — by nie płynąć przeciw prądowi — pójść potulnie za przewodem księcia arcybiskupa naszego i cesarza. Jeżeliśmy zaś wstępując na tę drogę zbłądzili: zostawiamy odpowiedzialność za to im obydwom, jako winowajcom za wszystko [1]).

---

[1]) Zabawnym komentarzem do tych dwóch listów jest trzeci jeszcze list łaciński z Kolonii, także w Kodeksie dypl. krak. oddrukowany, z dnia 19 września, a więc o 2 dni od nich późniejszy. Pisze go... pedel koloński, imieniem Sebastyan jakiś — do kolegów swoich krakowskich. (W wiekach średnich pedele uniwersyteccy nie rekrutowali się z wysłużonych podoficerów, jak dzisiaj, ale zazwyczaj z biednych studentów, i zdarzali się mię-

Na samym ostatku odebrany i stosunkowo też najszczerszy był list od akademii paryskiej (z dnia 3-go października 1448). Przyznała w nim ta korporacya otwarcie, że przeszła do przeciwnego obozu jedynie przez wzgląd na wysokie ukształcenie teraźniejszego ojca św. i za przykładem swojego króla i także i innych książąt, którzy prawie wszyscy hołd złożyli Mikołajowi V. Pytanie zasadnicze zupełnie zostawiając na uboczu, rozwodzi się tylko o potrzebie jedności w Kościele bożym. Kończy wreszcie uwagą, że ją to mocno oburza, gdyby uniwersytet krakowski miał z tej przyczyny doznawać rzeczywiście prześladowania. Donosi, że równocześnie udaje się i ze swojej też strony do sprawiedliwości króla polskiego i prosi go, aby tego nie czynił.

W taki sposób przyszła tedy akademia krakowska do przekonania, że rzeczywiście opuściły wszystkie uniwersytety sprawę soboru. Powzięła jednak i tę pewność, że się to nie stało z przyczyn, któremi podług jej zdania należało się jedynie w takiej sprawie kierować, ale raczej wbrew przekonaniu, dla przymusu,

---

dzy nimi czasem nawet ludzie graduowani). Otóż donosi w nim ów Sebastyan, że list akademii krakowskiej spadł — mówiąc stylem dzisiejszym — jak bomba między mędrców kolońskich i że przyszło między nimi do strasznej zwady, jak w karczmie, kiedy na posiedzeniu powszechnem jedni obstawali za wysłaniem pierwszego listu, drudzy zaś, którym żal było, że nie uczynili i nie czynią tego co Krakowianie, upierali się przy drugiej odpowiedzi. Przy tej sposobności nie tai też autor listu owego własnych swoich zapatrywań w kwestyi schizmy kościelnej i choć mętnym nieco stylem, jednak jak na pedela umiejętnie wchodzi w szczegółowy rozbiór takowej. Widać stąd, jak to pytanie sięgało wtedy aż w najniższe warstwy społeczne i rozbudzało namiętności w dalekich kołach. — O profesorach swoich wyraża się pedel koloński z oburzeniem. Wytyka im niestałość przekonania i zdradę własnych lepszych swych zasad, nauk i postępków dawniejszych — jedynie przeto, aby gonić za łaską potężnych tego świata i nie wystawić się na przykrości. Widać z tego tyle przynajmniej, że i tam ustąpienie było tylko skutkiem postrachu i przymusu.

z obawy, idąc za przykładem rządów i królów, słowem z pobudek jej zdaniem niczego nie dowodzących — światowych. Przekonała się, że się teraz one po części największej wstydzą tego co uczyniły, i same nie wiedzą, w jakich słowach przyznać to swoje odstępstwo.

Właśnie przeto postanowiła szkoła nasza i teraz jeszcze wytrwać na stanowisku zajętem, a to tem bardziej, że ją i sobór, do którego się także z zapytaniem co ma czynić udała, prosił usilnie w odpowiedzi swojej, już nie z Bazylei, ale z Lozanny do niej pisanej (dnia 26 sierpnia 1448 [1]), aby go nie opuszczała w tej chwili najkrytyczniejszej, która niedługo w ten lub ów sposób skończyć się musi, ponieważ zaczęły się już rokowania z rzymskim dworem papieskim przy pośrednictwie państw niektórych, pragnących pojednania w Kościele na zasadach czyniących zadość wszystkim sumieniom.

Jakoż rzeczywiście toczyły się już wtedy takie układy między Feliksem a Mikołajem przy pośrednictwie Francyi, Anglii i Sycylii.

Król nasz Kazimierz nie nalegał już odtąd więcej na uniwersytet i zostawiał rzeczy te najchętniej własnemu naturalnemu biegowi. Oświadczył on był biskupowi kameryńskiemu przy jego odjeździe z Krakowa, że życzy sobie, ażeby o tem wszystkiem, czego był tutaj świadkiem, opowiedział ojcu św. Co Mikołaj V osądzi, co względem uniwersytetu rozkaże, to król wykona świeckiem swojem ramieniem. Ale aż do nadejścia takich poleceń, powstrzymać się woli od wywierania przymusu.

Co większa, uczyniono teraz z kancelaryi polskiej kroki do Rzymu, które miały na celu złagodzić tam przykre wrażenie złożonych doniesień o uniwersytecie

---

[1]) W tym czasie bowiem na rozkaz cesarza Fryderyka musiał się sobór usunąć z Bazylei i prowadził dalsze swoje działania w Lozannie.

krakowskim. Jest przechowana kopia listu z r. 1448, wprawdzie bez bliższej daty i także bez wymienienia osób, przez którą i do której był list rzeczony pisany [1]) — widocznie jednak odnosi on się do chwili, którą teraz mamy przed sobą, prawdopodobnie pochodzi od Zbigniewa Oleśnickiego, a przeznaczony był do dojścia jaką drogą pośrednią do wiadomości samego ojca św. W tem piśmie dawniejsze około Kościoła zasługi tej korporacyi krakowskiej i szczerota jej przekonań nawet i po tem wszystkiem, co zaszło, znalazły wyraz należytego uznania i poparcia. List ten stara się tedy usprawiedliwić umiarkowanie i oględność, z jaką sobie rząd polski i miejscowa biskupia władza postępują z tym zastępem zwolenników soboru. »Stoją oni tutaj (wyraża się autor listu), jako czujni stróżowie wiary. Ichto tylko usilność, ich nigdy niezmordowane trudy zawaliły murem bramę do domu tego królestwa przed powodzią husytyzmu, walącego się strumieniami z narodu tak nam ze wszech miar blizkiego. Już ten jeden wzgląd nakazuje takie z nimi postępowanie, aby to, czego nauczali dotychczas i co nadal będą głosili, mogło mieć wiarę i moc i cześć w kraju naszym« ...

W tymsamym duchu pojmował także i papież Mikołaj V ówczesne położenie Kościoła. Umiał on w pełnej światła i umiarkowania mądrości swojej odróżnić krzykackie wichrzycielstwo sekciarzy od stałości przy zasadach raz z przekonaniem powziętych i dyktowanych sumieniem. Wiedział, że przymus i gwałty nie zapewnią Kościołowi jedności. I on przeto poszanował przekonania akademii krakowskiej. Nie tylko nie wywierał żadnego na niej przymusu, ale nawet źle przyjął swego legata i podobno go wcale, kiedy do Rzymu powrócił, przed oczy swoje przypuścić nie

[1]) Znajduje się w zbiorach Zakładu imienia Ossolińskich we Lwowie, w rękopisie Nr. 601 na str. 19.

chciał za to tak niewcześnie gorliwe wystąpienie jego w Krakowie, tylko kompromitujące imię jego i powagę papieską.

Akademia krakowska czekać przeto mogła już teraz spokojnie końca układów, które z coraz większą pewnością dojścia do skutku zbliżały pożądaną dla wszystkich chwilę zupełnego pojednania się obu stronnictw kościelnych. Dnia 7 kwietnia 1449 r. nastąpiło zobopólne wyrównanie wszelkich różnic i trudności. Feliks V w Genewie złożył dobrowolnie tyarę i uznał Mikołaja prawym papieżem. Z swojej strony Mikołaj uznał w nim pierwszego między kardynałami i legatem swoim na Sabaudyę go zamianował. Uchylono wszystkie cenzury duchowne, na kogokolwiek z przyczyn soborowych rzucone. Uznano i zatwierdzono znaczniejsze nominacye, dokonane w czasie rozdwojenia Kościoła. Kardynałowie Feliksa, uznani za takich i przez Mikołaja V, dali mu teraz i swoje głosy. Sobór lozański zakończył dobrowolnie swoje czynności i sam ogłosił, że jest zamknięty [1]). Wszystko to dokonało się za obustronną zgodą i wróżyć sobie teraz już było można na pewne, że się poczyna w dziejach Kościoła lepsza epoka.

W końcu kwietnia 1449 otrzymali profesorowie krakowscy od rozchodzącego się już soboru z Lozanny urzędowe zawiadomienia (z dnia 16 i 25 kwietnia) o wszystkiem tem, co tam tymczasem zaszło [2]). Zwolnieni z obowiązku wierności względem Feliksa, mogli oni już teraz, bez narażenia się na zarzut lekkomyślnego, wszelkiej pozbawionego konsekwencyi przerzucania się z jednego do drugiego obozu, zanieść hołd swój przed jedynego na cały świat katolicki zwierzchnika chrześcijaństwa — z tem poczuciem wewnętrz-

[1]) Długosz Hist. V 61.

[2]) Obacz te pisma w Kodeksie dypl. uniw. w tomie II, Nr. 149 i 150.

nego zadowolenia, że spełnili swój obowiązek, nawet wśród trudnych okoliczności.

Złożyli broń, ale dopiero na rozkaz własnego wodza — sami jedni, którzy go nie odstąpili do końca.

Akt piśmienny submisyi uniwersytetu krakowskiego, przesłany Mikołajowi V, pisany z wielką godnością, nosi datę z dnia 3 lipca 1449 [1]). Już przed tym czasem wypowiedział ustnie papieżowi uczucia te w imieniu akademii i za pośrednictwem Zbigniewa Oleśnickiego, jako biskupa jej i kanclerza, wysłannik tegoż do Rzymu, Jan Długosz, słynny historyk. Jemu także dane było załatwić i drugą sprawę, ściślej niżby zdawać się mogło z tym przedmiotem związaną, a przez ten cały czas mimo ciągłych starań nie rozstrzygniętą, to jest przywieść do Polski ostateczne zatwierdzenie ze strony Mikołaja V kardynalskiej godności Oleśnickiego [2]).

---

[1]) Mamy ten akt submisyjny w wyżej wspomnianym Kodeksie jako Nr. 160.

[2]) Pismo Mikołaja V, nadające biskupowi krakowskiemu z jego ramienia kardynalski kapelusz, datowane jest z d. 29 lipca 1449, i można je znaleść w Hist. Dług. (V 63), a stąd i w dziele hr. M. Dzieduszyckiego. Przewleczenie się tej rzeczy od r. 1447 aż do tej chwili nie było skutkiem, jak to wszyscy o tem piszący, a także i co tylko wspomniany autor sądzi, żadnych intryg, ani prymasa, ani Wielkopolan, ani wreszcie króla samego; lecz poprostu było to tylko następstwo położenia całej tej sprawy. Przekona o tem dowodnie każdego samo zestawienie dat wszystkich, które tego dotyczą, i porównanie ich z sobą. Że prymas i Wielkopolanie mogli zazdrościć Oleśnickiemu zaszczytu, przez który otrzymywał prym niejako ponad arcybiskupem, będąc w krajowej hierarchii niższym od niego: nie jest rzeczą niepodobną. Że przedstawienia w tym czasie mogły z ich strony, a później nawet i ze strony króla samego być zanoszone do Rzymu: i temu nie będę przeczył. Powiem nawet, że się to w części przyczynić mogło do odwleczenia tej rzeczy. Ale gdyby nie było innych przyczyn, nierównie od nich silniejszych: nie byłoby to mogło wystarczyć na tak długie powstrzymanie papieża od spełnienia przyrzeczenia, które dał Oleśnickiemu jeszcze w r. 1447, a które potem ciągle

»dla pewnych powodów« odraczał. Bo słowo papieskie przecież więcej znaczyło, niż intrygi gnieźnieńskie.

Właściwą przyczyną zwłoki być mogło jedynie to, że Mikołaj V w Zbigniewie Oleśnickim, po mowie Elgota bazylejskiej z roku 1442, widział tylko kardynała nie Eugeniusza, ale Feliksa: a takich kardynałów było w Europie i więcej, z którymi postąpić sobie należało według jednej zasady. Czekać więc musiał papież chwili, w którejby okoliczności pozwoliły mu załatwić tę kwestyę wspólnie i naraz. Jakoż ją załatwił dopiero w r. 1449, kiedy sprawa ze Soborem i z Feliksem V stanęła jasno. Gdyby prymas Wincenty z Dębna był dożył owego roku († 1448): byłby pewnie i on także został teraz uznanym jako kardynał na mocy układu z dnia 7 kwietnia 1449, należąc do tejże kategoryi.

Przyrzeczenie Mikołaja V dane Oleśnickiemu jeszcze w r. 1447, że mu przyśle kapelusz, uważam za akt prostej roztropności, liczącej się z wielkim wpływem tego biskupa w kraju. Mogło być tem śmielej dane, że papież chciał zgody ze Soborem i wiedział, że się to prędzej czy później tak musi skończyć.

JAN OSTRORÓG

I JEGO MEMORYAŁ

O URZĄDZENIU RZECZYPOSPOLITEJ.

Posiadamy już po dziś dzień cały szereg gruntownie, a nieraz i znakomicie napisanych rozpraw o doktorze obojga praw Janie z Ostroroga, w końcu życia wojewodzie poznańskim. Życie tego męża, przed rokiem 1860 (rozprawa L. Wegnera, poświęcona temu przedmiotowi w Rocznikach poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk) niemal całkiem nieznane, zostało dzięki co tylko wymienionemu autorowi, a potem i innym, głównie zaś Pawińskiemu, dostatecznie już rozjaśnione. Jego memoryał O urządzeniu (a raczej reformie) tamtoczesnego państwa polskiego — *Monumentum pro ordinatione reipublicae* — zajmował pod względem politycznego swego znaczenia i stosunku do wieku, w którym powstał, tyle piór pierwszorzędnych, że obecnie do wyników tego tak umiejętnie i wszechstronnie dokonanego rozbioru byłoby trudno dodać czegoś donioślejszej ważności. Pozostaje tylko jedno dotąd jeszcze nierozstrzygnięte pytanie, mianowicie co do chwili, w której statysta nasz z tym swym traktatem wystąpił. Kwestya tu może najważniejsza ze wszystkich. Słusznie bowiem uznał to już Pawiński, że jakkolwiek zdawać się może, że to tylko drugorzędne pytanie, to jednak jest tak ściśle z całą tą sprawą spojone, że od trafnego rozwiązania zależy cała właściwość miary, wedle której oceniać należy wartość wygłoszonych przez Ostroroga uwag. Otóż właśnie pod tym względ-

dem badacze nasi i postronni, którzy w ciągu kilkudziesięciu lat ostatnich zajmowali się tym zabytkiem politycznej naszej literatury z czasu króla Kazimierza Jagiellończyka i przedewszystkiem tę właśnie kwestyę co do czasu starali się rozwiązać, do tej pory różnią się od siebie w zdaniu. Odnoszą pismo to do lat coraz innych w obrębie czasu od r. 1455 do 1477. Dowody, którymi każdy z tych uczonych zapatrywanie swoje okłada, nie potrafiły przekonać drugich.

Ten spór i ta różność stanowisk spowodowały i mnie do wzięcia udziału w tem dochodzeniu. Zdaje mi się, że ta zagadka nie byłaby tak trudną do odgadnięcia, byleby tylko do kwestyi przystąpić z innego punktu widzenia, aniżeli dotychczasowe. Może tedy, pomimo że już tyle o Ostrorogu pisano, nie będzie to i dziś nawet tak bardzo od rzeczy, jeżeli moje, od wszystkich innych odmienne zapatrywanie na tę sprawę w »Kwartalniku» rozwiodę[1]) i poddam pod sąd osób zajmujących się tym przedmiotem.

Fakta z życia Ostroroga, jakem już wyżej nadmienił, są wprawdzie obecnie już po największej części dostatecznie wiadome. Ponieważ jednak wynurzały się one zwolna i stopniowo z archiwalnych kryjówek, tak iż żadna z prac dotychczasowych o tym mężu stanu nie obejmuje całego tych wiadomości zasobu (wzajemnie się one uzupełniają): niechże zatem przedewszystkiem wolno mi będzie zewnętrzne zdarzenia tego żywota, odniesione do lat swoich, w jednym szeregu zestawić, ażeby czytelnik, mając materyał ten w zupełności przed oczyma, mógł tem łatwiej sam sądzić i kontrolować moje co do głównego pytania domysły.

---

[1]) Artykuł niniejszy, pisany w r. 1887, był ogłoszony w lwowskim »Kwartalniku Historycznym«, w III zeszycie z owego roku. Obecnie jednak wychodzi pomnożony szczegółami wykrytymi po tym już czasie i uzupełniony kilku uwagami, które były pominięte w pierwszem wydaniu.

Pochodził nasz mąż stanu ze starożytnego rodu, jednego z najmożniejszych między wielkopolskimi, używającego za herb i za proklamę Nałęczy. Miano to służyć kiedyś musiało za nazwę pewnej w tamtych stronach miejscowości, nie dającej się już dziś wskazać. Starodawność tego rodu, zapewne sięgająca w czasy jeszcze przedhistoryczne, daje się śledzić od końca XII stulecia. Trudno dociec, gdzie szukać pierwotnej szerszej działania jego widowni — w W. Polsce czy na wchodniem Pomorzu. Pierwsza archiwalna wzmianka, odnosząca się do Nałęczów, daje ich widzieć w otoczeniu pewnego wschodnio-pomorskiego dynasty, Grzymisława pana na Świeciu, w r. 1198[1]). Już jednak za czasów Władysława Laskonogiego widzimy członków tego domu na najwyższych godnościach i w naszym kraju. Ów wojewoda poznański, imieniem znowu Dobrogost, któreto imię niemal w każdej generacyi się tu powtarza, poległy przy napadzie Odonicza na Uście w r. 1226 w obronie tej twierdzy na rzecz pana swego a stryja owego księcia, mógł rzeczywiście z tego rodu pochodzić, jak to podaje Bielski. — W dalszych czasach rozrodna ta familia rozchodzi się na poszczególne odnogi. Wyosobnioną nasamprzód z całości rodu zdaje się być rodzina Szamotulskich, tak nazwanych od Szamotuł w woj. poznańskiem. Jej protoplasta Tomasz, który za panowania Przemysła I był kasztelanem poznańskim, posiadał już to gniazdo rodowe, otoczone licznym szeregiem przyległych włości. Szamotuły, Piotrowo, Gaj, Biezdrowo, Chojno, Pakawie, Gać, Otorowo, Otusz, Pomarzany, Okiszowo (Ociesze?), Nojewo i Krężoły, stanowiły połowę tylko tej magnackiej fortuny, przechodzącą w spadku po ojcu na młodszego zapewne tegoto Tomasza syna, imieniem znowu Tomisława, ka-

[1]) Byli to trzej synowie Dobrogosta: Mikołaj, Wincenty i Tomisław, i dalszy ich jakiś krewny imieniem także Dobrogost. Perlbach, Pommerell. Urkunden, Nr. 9.

sztelana poznańskiego w latach od 1279—85 [1]). Drugi syn jego Sędziwoj, 1275—82 kasztelan międzyrzecki, odziedziczył drugą, znaczniejszą zapewne jeszcze część ojcowskiego majątku. — W początku XIV stulecia spostrzegamy takąż już posiadanym majątkiem oddzielną grupę Nałęczów, biorących nazwę od głównej swej rezydencyi Z w a n o w a (w dzisiejszym wągrowieckim powiecie). Przedstawicielem jej wtedy był Dobrogost na Zwanowie, od roku 1308 wojewoda poznański, zmarły r. 1220. A po nim syn jego najstarszy Dzierżykraj [2]). — Inną linię, w Rawskiem osiadłą, spostrzegamy pod nazwą N o w o d w o r s k i c h. Tu obok imienia Dobrogost przeważało drugie, szczególnie w tej familijnej odnodze ulubione imię Abraham. Tworzyli ją za panowania Ludwika węgierskiego Dobrogost doktor prawa kanonicznego i dziekan katedralny krakowski, później biskup poznański, a w końcu życia arcybiskup, i bracia tego biskupa Niemierza, Jan i Abraham, wszyscy czterej synowie Abrahama [3]).

Od tych Nowodworskich bezpośrednio oddziela się już w tejsamej generacyi dom Z b ą s k i c h. Otrzymują trzej przerzeczeni bracia świeckiego stanu, Niemierza, Jan i Abraham, w roku 1393 od Władysława Jagiełły, w spłacie zaciągniętych przezeń u tej rodziny długów kilka włości, a między niemi i gród Zbąszyń w WPolsce; jeden z nich, zapewne ostatni, przejmuje od niego to odrębne nadal nazwisko [4]). W tychsamych latach słyszymy i o wynurzających się z tego nałęczowskiego ogółu rodowego po raz pierwszy także o Ś w i d w a c h

---

[1]) Kod. dypl. WPol. Nr. 546 z roku 1284.

[2]) Tenże Kod. dypl. Nr. 908, 915, 937, 988, 1000, 1021, 1023. Cf. tom IV str. 343.

[3]) Archiwum Komisyi histor. T. IV str. 379 Nr. 7 z r. 1380.

[4]) Kod. WPol. Nr. 1929: dokument Jagiełły dla nich wydany w tym roku 1393.

(pisali się z Żydowa i Gilewa), a wreszcie o Ostrorogach [1]).

Oprócz jednak wiadomości, że wszystkie te gałęzi z jednego pnia wyszły i blizkiem krewieństwem były z sobą związane, nie umiałbym co do Ostrorogów dokładnie wskazać pierwszego właściwego zawiązku tej familijnej dzielnicy. Mamy tu bowiem do wyboru dwie filiacye, o których niewiadomo, czy się obie rodem z sobą wiążą, czy może i koligacyą na matrimonialnem z innym domem połączeniu opartą. Pierwszym historycznie wiadomym panem warowni Ostroroskiej *(fortalicium)*, o jednę tylko milę od Szamotuł odległej, był Dzierżysław czy Dzierżykraj Grochola, jako kasztelan santocki pod rokiem 1383 i dalszych wspominany w pamiętniku Janka z Czarnkowa [2]). W dwadzieścia lat później będzie w tym zamku już rezydował Sędziwoj, dziad naszego męża stanu, doktora praw Jana. Ponieważ Sędziwoj ten już w r. 1403 występuje jako chorąży poznański, następnie osięga inne, coraz wyższe godności, mógłby zatem być synem owego Grocholi, jak się tego domyślał Niesiecki [3]). Z drugiej strony daje jednak do myślenia, że tego przezwiska nie używał Sądziwoj, a prócz tego, że występują w dawniejszych jeszcze latach jako domniemani Ostrorogowie osobistości inne: trzej bracia, posiadający godności swoje i majątki na Kujawach, mianowicie Albert w r. 1360 i nast. wojewoda brzesko-kujawski, Stanisław sędzia brzeski, i Hektor »z Pakościa«, podstoli brzeski, dziedzic między innemi miejscowości Sempolna (za Notecią w powiecie kamińskim), którego to Sempolna będą w kilkadziesiąt lat później panami synowie wspo-

[1]) Sędziwoj dictus Świdwa, w r. 1381 jako kasztelan nakielski przez Janka z Czarnkowa wspomniany (»Mon. Pol.« II 753). Był w latach 1397—1405 wojewodą pozn.

[2]) »Dirsco Grochola«, »Dirsco de Ostrorog«, »Monum Pol. II str. 731 i 748.

[3]) Niesiecki, wyd. lipskie, VII str. 196.

mnianego powyżej Sędziwoja Ostroroga, Stanisław (ojciec Jana) i Dobrogost [1]). — Zachodzi przeto wątpliwość, z jakiego tytułu przeszedł zamek ów Dzierżka Grocholi, Ostrorogiem w r. 1383 już zwany, na Sędziwoja udowodnionego protoplastę już tej familii, mianowicie czy nań przeszedł jako na syna jego, czy może zięcia.

---

[1]) Że wymienieni tu trzej bracia i panowie majętności kujawskich, Albert, Stanisław i Hektor, byli przodkami Ostrorogów, tego się wprawdzie dopiero dowiadujemy od Nakielskiego, autora »Miechowii«, który mówi o tem jako rzeczy dowodnie wiadomej i wręcz ich nazywa Ostrorogami (na str. 281). Jakkolwiek późny to świadek, bo z XVII wieku, mógł jednak Nakielski, jako i sam Miechowita, na pewne wiedzieć, od kogo co jego zakon podarowane posiadał. Hektor z Pakościa przekazał Miechowitom czyli raczej Bożogrobcom gnieźnieńskim w r. 1360 na wieczne czasy probostwo sempolińskie. Odnośny dokument nadawczy posiadamy (Kod. WPol. Nr. 1427). To nadanie zatwierdził Kazimierz W. w rok potem (ibidem N. 1447 z r. 1361). Tu wspomniano i o obydwóch braciach Hektora, jako zgadzających się na to nadanie probostwa łącznie z całem jego uposażeniem. Nazwiska Ostrorogów nie mają jednak ci panowie w żadnym z tych dokumentów. Nie nosił go też jeszcze Albert wojewoda brzesko-kujawski i w innych aktach z lat 1359—62, drukowanych w dwóch pierwszych tomach Kod. dypl. Rzyszcz., w których występuje w tym swoim charakterze wojewodzińskim. — Posiadanie Sempolna przez Stanisława i Dobrogosta Ostrorogów, synów Sędziwoja (już wtedy nie żyjącego), jest faktem tą okolicznością udowodnionym, że jako niepodzielni jeszcze wtedy właściciele tej włości, przeznaczają w r. 1446 plac w Sempolnie na szkołę i oddają ten swój dar w zawiadowanie miejscowych zakonników i posiedzicieli probostwa. Nakielski Miechowia str. 481. — Nie będzie od rzeczy dodać tu jeszcze wiadomość, że urząd starościński brzesko-kujawski był nadawany Ostrorogom tych obydwóch generacyi w XV wieku. Posiadał go w r. 1411 obok innych swych godności Sędziwoj, dziad naszego doktora Jana. (Kod. Rzyszcz. II Nr. 557 z roku »1401«, niewątpliwie tylko myłka kopisty, zamiast r. 1411). A syn Sędziwoja Stanisław łączył ten urząd z godnością podstolego kalisk. w r. 1432. (Tamże Nr. 575). Co dowodzi, że musieli oni być dziedzicami pewnych dóbr i na Kujawach, wziętych w takim razie w spadku chyba po owym Hektorze z Pakościa.

Przejdźmy teraz do wiadomości pewniejszych.

Miejscem urodzenia Jana był niewątpliwie Ostroróg, jako stała rezydencya naówczas tej całej rodziny, składającej się z Sędziwoja, od r. 1405 aż do śmierci († 1441) wojewody poznańskiego, i dwóch jego synów, Stanisława i Dobrogosta, niepodzielną razem z ojcem majątkową spółkę tworzących, pomimo że już wtedy i jeden i drugi od dawna był pełnoletni, a może już i pożenieni obydwaj. Ta niepodzielność majątku zdaje się być w tej familii znamienną tradycyą. I w dalszych pokoleniach widzieć ich można nie przystępujących do działów, aż dopiero w latach późnych, kiedy rozrodzone i dojrzałe potomstwo koniecznie już potrzebowało wyraźnego orzeczenia, co czyje. Stanisław i Dobrogost przeprowadzili między sobą działy w 24 dopiero lata po śmierci ojca, to jest w r. 1465 [1]). Ostroróg wtedy pozostał przy starszym bracie, a młodszemu Dobrogostowi dostał się Lwówek, od któregoto miejsca linia ta przybrała, lecz nie tak zaraz, osobne nazwisko Lwowskich. — Mieli oni i trzeciego jeszcze brata, i to starszego od nich obydwóch. Zwał się Jan. Ten jednak umarł w pierwszej wiośnie życia [2]).

---

[1]) »Starodawne prawa pol. pomniki« Helcla. II 427. W monografii prof. Pawińskiego »Jana Ostroroga żywot i pismo o naprawie rzeczypospolitej« (Warszawa 1884), przywiedziono i inne jeszcze na to dowody, wydobyte z ksiąg sądowych poznańskich. Obacz mianowicie str. 18.

[2]) W »Album studiosorum« uniwersytetu krak. są zapisani pod r. 1419 jako nowo przyjęci na drugi semestr studyów owego roku »Johannes et Stanislaus fratres de Ostrorog«. Jan jako tu pierwej nazwany, musiał zatem być starszy. Pod r. 1427 dopiero jest przywiedziony tam także i trzeci brat, »Dobrogostius Sandywogij de Ostrorog«. (Obacz Zeissberg, Das älteste Matrikelbuch der Univers. Krakau, str. 41 i 43). Dobrogost zatem musiał być znacznie młodszy od tamtych obydwóch braci, skoro go na uniwersytet wysłano 8 lat później. — Dalszych wzmianek o Janie tym nigdzie niema. Musiał chyba w młodych latach zakończyć ziemski swój zawód. Może do niegoto się odnosi nagrobek z r.

Tegoto tak wcześnie zmarłego stryja swego imiennik, syn jedyny Stanisława Jan, któremu poświęcamy niniejsze pismo, przyszedł na świat po jego dopiero zgonie. Stać się to mogło według mego obliczenia około r. 1436. Obliczenie to opieram na czasie odnoszącej się do niego zapiski w uniwersyteckiem Album, tylko że już nie krakowskiem, lecz erfurckiem. Wszedł w poczet scholarów tej niemieckiej wszechnicy razem ze stryjecznym swym bratem, Dobrogostem synem Dobrogosta, w r. 1453. Są tu obaj pod rokiem tym zapisani, Jan najprzód, a potem Dobrogost [1]). Jeżeli przypuścimy, że było wtedy Dobrogostowi jako widocznie młodszemu 16 lat, a Janowi 17, to lata ich urodzenia przypadałyby na r. 1437 i na 1436. W tych bowiem latach wieku, między 16-tym rokiem a 18-tym, przybywała tamtoczesna młodzież polska na studya do uniwersytetów postronnych, jak to z innych immatrykulacyjnych wpisów, i wiek uczniów podających wiadomo. Młodszymi trudno żeby wtedy być mogli ci dwaj panicze. A i starszym nad 17 lat także pewnie Jan nie był, młodzieniec wyższych nad przeciętne zdolności i co także uwzględnić tu warto, pochodzący z takiego domu, gdzie ważność i potrzebę wczesnego wykształcenia naukowego uznawano tak niepodzielnie, że niemal wszyscy Ostrorogowie XV i XVI stulecia dają się wykazać jako studenci głośniejszych w tamtym czasie wszechnic, prawie zawsze niemieckich.

Aby rzecz z przeduniwersyteckiemi latami, prze-

1427 w kościele św. Jakóba w Sandomirzu, z herbem Nałęcz i napisem »Jan Ostroróg«, o którym wspomina p. Piekosiński na str. 234 dzieła »O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu«, a to na podstawie notatki sobie przysłanej senatora Stronczyńskiego. Rok ten 1427 zupełnie się tu nadaje.

[1]) Wiadomość tę pierwszy wydobył na jaw prof. wrocławski Caro, a to z publikacyi Weissenborna »Acten der Erfurter Universität«, zamieszczonych w *Geschichtsquellen der Provinz Sachsen*, VIII str. 238.

pędzonemi zapewne w domu, i z rodzicielskimi stosunkami od razu zakończyć, dodajmy w tem już miejscu, że nie tylko Jan, ale i Dobrogost byli jedynymi swych rodzicieli synami. Matką Jana była Czyżowska, kasztelanka krakowska, jak się tego pewnie słusznie Pawiński domyśla. Ojciec Jana piastował w r. 1453 już godność wojewody kaliskiego, na którą wstąpił rok przedtem. Poprzednio był ten Stanisław Ostrorog, jak się już wyżej wspomniało, podstolim kaliskim (już r. 1432) a obok tego i starostą brzesko-kujawskim — następnie (około 1438) podkomorzym poznańskim, a wnet potem i generalnym wielkopolskim starostą (aż do r. 1440) — w r. 1446 wszedł w poczet członków Rady królewskiej jako kasztelan, na razie międzyrzecki, którąto kasztelanię już w r. 1450 zamienił na gnieźnieńską, posiadaną aż do r. 1452, a w tym roku osięgnął i wojewodzińską już godność. Brat Stanisława młodszy Dobrogost, zdaje się że aż do r. 1448 nie piastował żadnych urzędów. Od tego roku wszelako i on już należał do senatu, jako kasztelan kamiński [1]).

Czas studyów Jana wypełnia w życiu jego, ściśle wszystko obliczywszy, lat sześć i kwartał: od jesieni r. 1453 do końca 1459. Wiadomość w ostatnich dopiero latach wydobyta z ukrycia i o tyle ważna, że w ten sposób wszystkie domysły o napisaniu Memoryału w tym już okresie czasu, np. w r. 1456, 1456/7, 1458 lub 1459, raz na zawsze upadają same przez się. Nie było z pewnością bez tego, żeby młody nasz wojewodzic w tym lub owym roku swych nauk nie był miał na wakacye domu rodzicielskiego odwiedzić. Ale żeby się jako je-

[1]) Dowody co do tych dat obacz w Kod. dypl. Rzyszcz. II Nr. 575. — »Pomniki prawa«, Helcel II str. 443, i Liskego »Akta grodzkie« V Nr. 75. — Kod. WPol. Raczyńskiego str. 166, 178, 186 i 188; i *Inventarium privilegiorum* w Paryżu r. 1862 wydane, str. 283, 289 i 300. — Pawiński, Monografia o Janie Ostr. str. 19 i 193. — Długosz, Historia IV 626 i V 153. — Liskego Akta grodzkie II Nr. 74 i V Nr. 125.

szcze student miał był mieszać w sprawy publiczne i z projektami swojemi występować przed senatem i królem — o tem przecież myśleć nie można.

Z tych sześciu lat przypadają co najmniej dwa, lecz może i trzy lub cztery, na uniwersytet w Erfurcie [1]). Czy się stąd bezpośrednio przeniósł na wszechnicę bolońską, o tem nie jesteśmy dokładnie powiadomieni. To jednak pewne, że we Włoszech i mianowicie w Bolonii dokończył studyów. W grudniu roku 1459 uwieńczył je doktoratem z obojga praw, kanonicznego i rzymskiego. Dnia 11 rzeczonego miesiąca odbyła się tu uroczysta jego promocya, a potem świetna uczta »wyprawiona wszystkim tamtejszym doktorom i wielkiej liczbie innych jeszcze osób« [2]).

---

[1]) W publikacyi *Scriptores rerum silesiacarum*, IX, zamieścił Dr. Markgraf p. t. *„Breslauer Correspondenz“* sprawozdanie niejakiego Fabiana Hanko czy Hancke i inne jego listy do Rady miejskiej wrocławskiej z Włoch pisane w r. 1464, gdzie tenże Hanke między innemi pisze i o znajomości swojej z Janem Ostrorogiem. Powiada, że go z nim łączy dawna zażyłość, bo zawiązana jeszcze w czasie studyów erfurckich. Dwa lata (nie powiada które) razem w tem mieście z sobą w koleżeństwie spędzili. *„Wann wir haben in studio Erfurdiensi II jar mit einander gestanden“*. — Z tego jednak tylko tyle wynika, że co najmniej przez dwa lata na pewne Jan uczęszczał do tej wszechnicy. Mógł był tam wszakże i dłużej przebywać, jeżeli Hanke już go tam jako dawniej zapisanego zastał, lub też przybycie jego wyprzedził i wcześniej od niego swe nauki ukończył.

[2]) Obacz »Archiwum do dziejów literatury i oświaty«, publikacya Akad. Umiej. z r. 1892, tom VII: »Informacya o aktach uniwersytetu Bolońskiego« przez Dr. Windakiewicza, str. 134 i 138. Zapisany tu w Aktach obydwóch fakultetów jurydycznych jest pod r. 1459 *„Johannes de Polonia“*, jako doktoryzowany w tym roku w grudniu. Dnia 8 tego miesiąca uzyskał t. zw. Dispenzacyę (zwolnienie od pewnych formalności — zapewne od lat tu przepisanych i koniecznych do otrzymania promocyi: w prawie kanonicznem lat 6, a w rzymskiem 8). W dwa dni później złożył egzamin z tych obydwóch przedmiotów, a nazajutrz, d. 11 grudnia, dokonano publicznie promocyjnych uroczystości, po czem zaszło owo *„solemne prandium“*. — Niema wprawdzie w zapiskach tych

Za powrotem do ojczyzny w roku 1460 wstąpił w służbę publiczną, na razie jako jeden z funkcyonaryuszów kancelaryi królewskiej, w której się w krótkim czasie dobił wydatniejszego znaczenia, będąc używany do różnych ważniejszych zadań.

Na rok 1462 (rok wieku jego 26-ty) przypadają dwie takie nam wiadome jego czynności. Uczestniczył w przeprowadzeniu wcielenia ziemi Bełskiej do Korony i położył podpis swój w odnośnym akcie inkorporacyi (*„Joannes de Ostrorog juris doctor“*, *„Vol. Leg.“* I fol. 202). Następnie występował w charakterze jednego z trzech umocowanych prokuratorów królewskich przed sądem ad hoc złożonym w sprawie spornej anneksyi do Korony księstwa Płockiego, korzystnie dla króla zakończonej. (Dług. t. V str. 358 i nast.).

W roku 1464 był wysłany do papieża Piusa II do Rzymu, podobno w sprawie biskupstwa płockiego, które król Kazimierz uważał za wakujące. Misya ta przypadła na pierwszą roku tego połowę. Nie zastał papieża w Rzymie, bawił bowiem Pius II dla poratowania zdrowia wtedy w Petrioli (pod Sieną), gdzie

---

bliższego określenia tego »Jana z Polski«. Lecz wątpić nie można, że do naszego Ostroroga się to ściągało, gdyż w tym wieku drugiego świeckiego człowieka z tytułem doktora obojga praw w Polsce nie spotykamy. Inne w tym wieku doktoryzowane w Bolonii osobistości także się w album tem obywają bez oznaczenia stanu, familijnej nazwy i miejsca urodzenia. Nie mogło tedy być inaczej i z Janem. — W swym Memoryale (artykuł 50) pogardliwie się nasz autor wyraża *„de doctoribus bullatis“*, przez co rozumiał takich bogatych paniczów, którzy we Włoszech, po kilku tygodniach na jakim dworze spędzonych, do odznak (oczywiście za pieniądze) i tytułów doktorskich tam przychodzą i potem niemi paradują w ojczyźnie. Nie stosuje on tego jednak do wszystkich we Włoszech promowanych, owszem przeciwstawia im takich tam graduowanych, którzy zaszczyt ten uzyskali przez egzamin *„secundum scholae rigorem“*. I sam on do tych ostatnich należał. To też cenił sobie ten swój tytuł i przez pierwszą połowę życia kładł go zawsze w podpisach przy swem nazwisku.

używał kąpieli. Było to w kwietniu. Przystęp do chorego ojca św. bardzo wtedy był utrudniony. Mało komu on tu udzielał audyencyi. Nasz doktor jednak podobno był przyjmowany i jak wspomniany wyżej Hanke powiada, szczególnymi odznaczany względami. W jakim właściwie interesie był wtedy Ostroróg do papieża wysłany, nie jest dokładnie wiadomem. Jeżeli jednak rzeczywiście rozchodziło się o owo biskupstwo, jak to Łubieński podaje (*Series episcopor. ploc.* str. 139), to godzi się tu nadmienić, że pomimo rzekomych owych względów papieskich nie był wynik tego poselstwa pomyślny [1]).

Te dwa lata 1463/4 stanowią w życiu naszego męża stanu zresztą ważną dla niego epokę. Jeszcze w r. 1463 świetny związek małżeński. Potem owo mimo wieku tak młodego jemu jednemu powierzone do papieża poselstwo. Zaraz potem, w środku r. 1464 (na jeden albo dwa lata przed trzydziestką), postąpienie do stanu senatorskiego jako kasztelan międzyrzecki. Nakoniec na pograniczu trzeciego a czwartego kwartału tegoż roku 1464, autorstwo owego politycznego traktatu, który wsławił jego imię w dziejach naszej literatury, a niewątpliwie podniósł go wysoko i w opinii pokrewnych mu duchem współczesnych.

Żoną Jana Ostroroga, którą w każdym razie jeszcze przed wyjazdem do Rzymu zaślubił, była Piastówna, księżniczka raciborska Helena, córka (nieżyją-

---

[1]) Rzecz miała się bowiem tak: W samym początku jeszcze r. 1463 biskup płocki Paweł Giżycki zakończył życie. Król Kazimierz przeznaczał to biskupstwo po nim Jakóbowi z Sienna i wyprawił posłów swoich do kapituły, w celu elekcyi biskupa w marcu tegoż roku zgromadzonej, z wezwaniem ażeby się zastosowali do tej woli królewskiej. Kanonicy wszakże nie uwzględnili tego życzenia i wybrali kanonika płockiego Ścibora z Gozacic biskupem. Król tego wyboru nie chciał zatwierdzić. (Dług. Hist. V 368). — Pomimo tego jednak widzimy ostatecznie, że Ścibor utrzymał się na biskupstwie i miał je do samej śmierci (1471).

cego już wtedy) księcia na Raciborzu Wacława († 1456) i spokrewnionej z Ostrorogami Małgorzaty z Szamotulskich, poprzednio księżnej mazowieckiej, jako małżonki Kazimierza II księcia bełskiego [1]). To ożenienie wojewodzica naszego z córką panującej jeszcze wtedy na Szląsku i na Mazowszu dynastyi niepomiernie uświetniło, a i pod majątkowym względem wzmogło dom tych wielkopolskich magnatów. Nie należało ono wprawdzie do nadzwyczajnych i niebywałych wydarzeń, gdyż w tamtych czasach łączyli się już potomkowie Piastów, tak mazowieccy jak i szląscy, nieraz z domami nienależącymi do rzędu panujących [2]). Wsze-

[1]) Była ta Małgorzata córką Wincentego Szamotulskiego, kasztelana międzyrzeckiego, w młodym wieku poległego r. 1444 pod Warną. Za życia jeszcze ojca, w r. 1442 (nie 1446, jak to podał Długosz V 24) wydana za podstarzałego już Kazimierza księcia na Bełzie, żyła z nim nie całe 3 miesiące, zmarł bowiem już w roku ślubu. (Obacz Genealogią Piastów Balzera str. 504 i nast.). Potomstwa z tego małżeństwa nie było. W początku r. 1445 (przed 19 stycznia) wyszła ta owdowiała pani secundo voto za Wacława ks. raciborskiego. Z tego stadła zrodziło się czworo rodzeństwa: Katarzyna, wydana kilka lat przed 1463 za Włodka Pałukę na Domaborzu kasztelana nakielskiego, Helena, bliżej nam z kolei życia swego nieznana Anna, i wspomniany przez Długosza (Hist. V 261) jako najmłodszy z tych dzieci, syn Jan, jako książę raciborski zmarły w r. 1493. Ich matka Małgorzata w rok po wydaniu Heleny za mąż zeszła z świata, d. 5 listopada 1464.

[2]) Tak np. młody książę mazowiecki Janusz, syn Janusza I księcia czerskiego, zaślubia w r. 1408 córkę Spytka Katarzynę Melsztyńską. Bolesław V ks. warszawski († 1488) pojmuje w roku 1477 za żonę Annę Uhnowską, wojewodziankę bełską. Księżniczka Anna, córka księcia płockiego Konrada, wychodzi r. 1536 za Stanisława Odrowąża Sprowskiego. Tejże ojciec, Konrad III nazywany Rudym († 1503) był jeszcze mniej wybierny na punkcie dobierania sobie małżonek, zaślubiał bowiem aż dwa razy mieszczanki. Pierwszą z nich była krakowianka, Magdalena Stawrotówna — drugiej imienia nie podał nam Długosz, który się bardzo zżyma na takie pospolitowanie dynastyi. (Balzer, Genealogia). — Jeszcze więcej takich przykładów w linii Piastów szląskich. Pomijam częstokrotne śluby z hrabiankami i szlachciankami niemieckiemi,

lako był to w annałach rodziny Ostrorogów i pierwszy i jedyny wypadek tego rodzaju. On też pewnie był przyczyną, że już w kilka miesięcy potem nasz wojewodzic, a nawet i brat jego stryjeczny, otrzymali krzesła w Radzie królewskiej.

Wyrozumienie ścisłe czasu, w którym ten zaszczyt dostał się Ostrorogom w udziale, jest dla kwestyi naszej pierwszorzędnej ważności, gdyż od tego zależy i oznaczenie chwili powstania Memoryału *De reipublicae ordinatione*, napisanego przez Jana w charakterze już senatora. Roku jego nominacyi na kasztelanię międzyrzecką nie podaje żadne znane dotąd źródło. Prof. Caro postawił tu rok 1463, ale tylko uwiedziony pomyłką wydawcy jednej z publikacyi Akademii Umiej. (*Codex Epistolaris* z r. 1876), gdzie dokument pewien, wydany przez Kazimierza Jagiellończyka pod wyraźnie oznaczoną datą d. 14 październ. r. 1465, przywiedziony został w druku w szeregu aktów z r. 1463, jak gdyby z tego już roku pochodził. Owoż w tym dokumencie, między świadkemi czynności której dotyczył, jest przywiedziony i Jan Ostroróg *„juris utriusque doctor, castellanus miedzyrzecensis“*. (*Cod. Epistolaris*, II str. 224 i 227).

---

a wspomnę tylko o związkach z polskimi domami poniżej tronu. Jan ks. świdnicki († c. 1407) żeni się z wdową po Spytku Melsztyńskim, Elżbietą rodem Węgierką. Tejże córka, Jadwiga Melsztyńska, wychodzi około r. 1400 za Bernarda opolskiego († c. 1460). Bolko V opolski zaślubia w r. 1418 Elżbietę Pilecką. O Wacławie raciborskim już wiemy, że się w r. 1445 z domem Szamotulskich połączył, a i obie jego córki, Katarzyna i Helena, wydane zostały za nieuksiążęconych panów na Domaborzu i Ostorogu. Brat rodzony tegoż Wacława, Mikołaj na Jägerndorfie, w r. 1452 zmarły, nie wzgardził związkiem z wdową po dwóch mieszczanach krakowskich, Barbarą Rokemberg, a i pierwsza jego żona, Małgorzata z Elgut, nie była żadną księżniczką. Za jego przykładem jeszcze dalej w tym demokratycznym kierunku poszedł Konrad ks. oleśnicki († 1492), którego małżonka Dorota Reinkenberg była córką prostego jakiegoś rzemieślnika. (Grotefend, Stammtafeln der schlesischen Fürsten).

A zatem jest wszelka pewność, że w październiku r. 1465 dzierżył już nasz doktor tę kasztelanię — ale pytanie: od kiedy?

Rozważmy przedewszystkiem, że w pierwszej połowie roku 1464, mianowicie przez kwiecień, w którym u papieża Piusa II w poselstwie bywał, i przez dalsze miesiące aż do czerwca, nie służy Janowi jeszcze w żadnej o nim wzmiance źródłowej ten senatorski tytuł. Ów Hanke, kolega Ostroroga erfurcki i protegowany przezeń przyjaciel, dobrze świadom jego stosunków, nie wspomina go w swych relacyach z tego czasu inaczej, jak tylko *„der ritter Herr Johann von Ostrorog“*. Kasztelanem więc jeszcze wtedy on nie był. Rozważmy dalej następujące powiązanie ubocznych faktów. Stryj naszego męża stanu, a młodszy brat Stanisława ojca doktora, ów Dobrogost, o którym wyżej już nadmieniłem, że od roku co najmniej 1448 był kasztelanem kamińskim, piastował ten urząd aż do r. 1464 i wtedy postąpił na kasztelanię gnieźnieńską [1]). Zamiast niego widzimy na tem krześle senatorskiem kamińskiem siedzącego wprawdzie znowu Dobrogosta Ostroroga, ale innego. Był to syn tamtego Dobrogosta, stryjeczny brat Jana i kolega jego na uniwersytecie erfurckim w r. 1453 i paru dalszych. Roku nominacyi młodego Dobrogosta na tę godność senatorską wprawdzie nie znamy. Występuje on z tytułem tym w zachowanych źródłach dopiero r. 1466. Mianowicie podpisał on się tak pod dokumentem pokoju toruńskiego zawartego w tym roku. *(Volum. Leg.* I fol. 220). Nominacya ta jednakże zajść musiała parę lat wcześniej. Rozważywszy bowiem krótkość czasu między r. 1464 a 1466, niepodobno przypuszczać, żeby ojca od syna na tej godności

---

[1]) Pawiński, Monografia o Ostrorogu, str. 193. Dokumenta od 1464 począwszy, o ile w nich Dobrogost świadkuje, przywodzą go jako kasztelana już gnieźnieńskiego, np. Nr. 64 w tomie VII Liskego Aktów Grodzkich, datowany rokiem 1470.

był przedzielal ktoś trzeci. Jak skoro ten urząd w r. 1464 zawakował, to niewątpliwie dostała go już zaraz wtedy tasama osobistość, która go w r. 1466 w źródłach zachowanych posiada, a tą osobą nie był kto inny, jak syn posuniętego wyżej Dobrogosta starego. Czyli innemi słowy, nominacya ojca na gnieźnieńskiego kasztelana, a syna na opróżnione po nim kamińskie krzesło, była wynikiem jednego postanowienia, faktem tegosamego czasu. Jeżeli zaś zgodzimy się na to: toć rzecz jasna, że i Jan musiał już wtedy wnijść w poczet członków Rady królewskiej. Bo czyżby było rzeczą możliwą, żeby król, mając przy boku swoim człowieka zaszczyconego stopniami akademickimi, jakim był Jan Ostroróg, już zasłużonego w życiu publicznem, z pewnością nierównie zdolniejszego, niżeli brat jego stryjeczny, wreszcie starszego wiekiem, i pochodzącego ze starszej linii Ostrorogów, mógł go zostawiać na boku, z próżnemi rękami, kiedy tamtego, Dobrogosta, powoływał do senatu i darzył kasztelanią kamińską? Ani wątpić, że zamianowanie to Dobrogosta albo dopiero nastąpiło po wyniesieniu już Jana na krzesło międzyrzeckie, albo co najmniej zaszło z niem równocześnie. Słowem, Jan Ostroróg jeszcze w r. 1464 musiał zostać dostojnikiem, jakim go ów akt z r. 1465 już zna i między świadkami wymienia, nie zaś w tym ostatnim dopiero roku.

Wyniesienie tych obydwóch braci stryjecznych do senatorskiej godności zaszło w latach ich wieku dziwnie rychłych! Było Janowi wtedy lat około 28, Dobrogostowi najwyżej 27. Ani przedtem ani potem nie dochodzili już członkowie tej rodziny tak wcześnie do podobnych zaszczytów. Według mego obliczenia (rozumieć je oczywiście należy jedynie w przybliżeniu) doszedł dziad naszego Jana, Sędziwoj Ostroróg, pierwszej senatorskiej godności dopiero w roku swoim 36-tym; ojciec Jana, Stanisław, choć z pewnością zdolny człowiek, dopiero po ukończonej czterdziestce; stryj Do-

brogost w dwa lata po Stanisławie, w roku życia swego *c.* 35-tym. Obydwaj zaś synowie doktora Ostroroga, Wacław i Stanisław, doczekali się lat wieku c. 39, względnie 35, żadnych jeszcze nie posiadając tytułów dostojniczych. (W pozwach do nich wystosowanych w r. 1501—1504, oddrukowanych u Pawińskiego, nie dodano do ich imion i nazwisk żadnego tytułu). Wstęp do senatu zdarzył się Stanisławowi w roku jego dopiero 44-tym, Wacławowi zaś w 51-szym.

Dalsze fakta co do Jana szły po sobie w następującym porządku. Kwestyę co do Memoryału, przypadającego na r. 1464, pomińmy jeszcze w tem miejscu, a trzymajmy się tylko zdarzeń więcej wiadomych.

Przy układaniu traktatu toruńskiego w r. 1466 po szczęśliwie ukończonej dwunastoletniej z Krzyżakami wojnie, odgrywał Jan Ostroróg jednę z rol pierwszorzędnych i kładzie podpis swój pod tym traktatem [1]).

Zaraz potem, w końcu tegoż jeszcze roku 1466, udaje się razem z biskupem-nominatem chełmińskim Wincentym Kiełbasą, jako poseł króla polskiego do Rzymu. Mieli spełnić dwa zadania sobie zlecone: złożyć Pawłowi II obedyencyę w imieniu Kazimierza Jagiellończyka i królestwa polskiego, którejto obedyencyi aż dotąd papieżowi temu ze strony Polski uroczyście nie dopełniono; i wyjednać u Pawła II apostolskie zatwierdzenie zawartego z Krzyżakami przymierza. (Dług. t. V str. 467).

Pobyt poselstwa tego w Rzymie przeciągnął się aż do kwietnia r. 1467. Wynik starań co do zatwierdzenia toruńskiego traktatu nie był pomyślny. Obydwaj posłowie w początku dopiero czerwca tego roku za powrotem do ojczyzny zdawali królowi sprawę z swoich rzymskich czynności w Niepołomicach. (Dług. t. V str. 483).

W tem miejscu zachodzi stanowczy przełom w toku

---

[1]) »Volum. Leg.« I f. 218 i 220.

życia naszego męża stanu. Aż dotąd było to życie czynne, publiczne — karyera spieszna i świetna. Druga połowa tego żywota (1467—1501), choć o tyle lat dłuższa, do tego stopnia upływała mu w obrębie domowego tylko zacisza, bez rozgłośnych wystąpień na publicznej działania widowni, bez prędko po sobie następujących dalszych awansów, że prawdziwie dziwić się temu nie można, że dawniejsze biografie notowały zgon Jana Ostroroga już około r. 1466/7 i utyskiwały z nieutulonym żalem nad tym przedwczesnym kresem działania tak niepospolitego pisarza.

Z całej tej drugiej połowy życia daje się wszystko, co nam wiadomo sprowadzić do następujących szczegółów.

Na kasztelanii międzyrzeckiej pozostawał nasz autor Memoryału aż do r. 1472. W tym bowiem roku dzierżył to dostojeństwo już inny, Andrzej Szamotulski (Pawiński, str. 38). Musiał zatem Jan Ostroróg w roku tym być posunięty na jakieś względnie wyższe kasztelańskie krzesło — prawdopodobnie kaliskie, i zajmował je do r. 1474[1]). W tym czasie, po zgonie wuja ciotecznego żony swojej, Piotra z Szamotuł, i właśnie na jego miejsce nasz Jan postępuje na kasztelanię poznańską i ugrzęznął na niej aż do r. 1500, więc przez całe 26 lat!

W roku 1475 zawakowała godność wojewodziń-

---

[1]) Z tego powodu przypuszczam tu kasztelanię kaliską, że niewiadomy nam jest żaden inny tego właśnie stopnia dostojnik w latach 1472—74. Awansem względnie do międzyrzeckiej kasztelanii, aż do r. 1472 posiadanej przez Ostroroga Jana, mogła być tylko kaliska, gnieźnieńska albo poznańska. Obie ostatnie są tu wykluczone, ponieważ gnieźnieńskim kasztelanem był przez lata 1464—78 stryj jego Dobrogost, w tym roku zmarły; poznańskim zaś od r. 1472—74 był Piotr Szamotulski. (Kod. dypl. WPol. Raczyńskiego str. 188. Długosz Hist. V 616. Pawiński str. 193). A zatem pozostaje chyba tylko kasztelania kaliska jako przezeń piastowana w tych latach.

ska kaliska, kiedy ojciec Jana Stanisław posunięty z niej został na województwo poznańskie. Nie dano jej naszemu mężowi stanu. W r. 1477 zawakowała godność wojewodzińska poznańska, kiedy tenże Stanisław ojciec jego na niej życie zakończył. Nie dano jej małżonkowi księżniczki z dynastyi Piastów.

Kiedy Jan był kasztelanem poznańskim, zaszła w r. 1476 w życiu jego jakaś awantura dziwna, dotąd niewyjaśniona.

Oto co pisze o tem prof. Anatol Lewicki, który na ślad tego zdarzenia w drezdeńskiem Archiwum rządowem niedawno temu natrafił. »W r. 1476 Jan Ostroróg został w zagadkowy jakiś sposób i z nieznanych powodów, przez nieznanych sprawców w Saksonii pochwycony. Niewola jego, jak z dwóch listów sprawy tej dotyczących wynika, trwała zdaje się przynajmniej rok. Włóczono go z miejsca na miejsce, *von einem Schlosse und Hofe auf die andern, auch in Wälder und Heiden*", tak że nikt nie umiał powiedzieć, gdzie on się znajduje, i najrozmaitsze o tem rozchodziły się po kraju pogłoski. Czyniono za nim staranne poszukiwania. Sam król wysyłał w tym celu osobnych posłów do zaprzyjaźnionych ze sobą książąt saskich Ernesta i Alberta. Udawał się osobiście do nich ojciec Jana, Stanisław wojewoda poznański. We wrześniu 1476 doszła do ojca wieść, przez jakichś przejeżdżających Łużyczan, że niejaki Jerzy von Sal, mieszkający na zamku Schönfeld, ma wiedzieć coś o miejscu niewoli Jana. Udaje się więc wojewoda ponownie, listem z d. 20 września (1476) do książąt saskich z usilną prośbą, aby tego Jerzego Sala wybadano. Po pięciu dopiero miesiącach, dnia 16 lutego (1477), odpisuje mu jeden z tych książąt, że jak się z przesłuchania Jerzego okazało i on nic nie wie więcej, jak to co mówią po kraju, nie umiejąc wcale wymienić miejsca, gdzieby się Jan mógł znajdować. Niestety na tem się kończą nasze wiado-

mości o tej ciekawej przygodzie znakomitego naszego statysty«.

Do powyższej wiadomości dołączył Lewicki i obydwa odnośne listy. Jeden Stanisława Ostroroga do książąt saskich, zachowany w autentyku, z jak najwyraźniej wypisaną datą *„Ostrorog feria sexta ante festum s. Mathei apostoli* (= dnia 20 września) *anno domini millesimo [quadringentesimo] septuagesimo sexto“*. Drugi jako odpowiedź książąt na ten list, zachowany w brulionie, z datą *„Dr[esden] sabbato post esto mihi“* (= d. 16 lutego), bez liczby roku, lecz oczywiście z r. 1477 [1]).

Cała ta sprawa wydaje się tem dziwniejszą, że list ojca do książąt saskich nosi datę już 20 września. Wiadomo skądinąd, że na trzy tygodnie przed tym dniem wysłanego listu znajdował się Jan jeszcze w kraju na sejmie, mianowicie w Piotrkowie, gdzie się owego roku od 14 sierpnia do 5 albo 6 września sejm ten odbywał [2]). Na pewnym królewskim dokumencie, w Piotrkowie w ciągu jeszcze trwającego sejmu d. 30 sierpnia 1476 wydanym, obydwaj Ostrorogowie, ojciec i syn, występują przytoczeni między innymi czynności tej przytomnymi świadkami [3]). Przypuścić przeto należy, że chyba dopiero po tym dniu 30 sierpnia, ale niezwłocznie po nim, z Piotrkowa Jan do Saksonii wyjechał i od razu wpadł tam w jakieś nieprzyjacielskie ręce. Czyje to mogły być ręce? nadaremniebyśmy się pytali. Żeby to była rządowa władza, która go tam uwięziła: o tem wobec listów tu wspomnianych myśleć nie można. Pomimo tego jednak sądzę, że interes, w którym kasztelan wyjechał, nie musiał być jego prywatną sprawą, ale królewską. Wskazują na to dwa

[1]) »Kwartalnik Histor.« z r. 1891 zesz. IV str. 825.

[2]) Dług. Hist. V 646 i 648.

[3]) Paprocki, »Herby« str. 940, dokument króla Kazimierza »feria sexta ante festum s. Egidii proxima anno 1476«.

zachowane ślady, zdające się być w związku z tem wydarzeniem [1]).

Jakkolwiek ta niewola w życiu naszego męża stanu epizodyczny tylko stanowiła wypadek, nie jest jednak bez ważności dla kwestyi, kiedy powstał jego Memoryał. Odnosili i odnoszą go niektórzy do r. 1477. Na sejmie tegoto roku miał on być przedłożony lub przeznaczony do takiego użytku. Otóż wiadomo z Długosza, że sejm r. 1477 przypadł na miesiące wiosenne. Dnia 13 kwietnia w Piotrkowie został otwarty. (Hist. V 654). Według wszelkiego prawdopodobieństwa Jan Ostroróg zostawał i wtedy jeszcze w niewoli, a jeżeli z niej już był wrócił, to świeżo, i niekoniecznie w usposobieniu przemawiania takim duchem wyniosłym, jaki wieje w tem piśmie.

Do kasztelanii poznańskiej przybył autorowi Memoryału, ale dopiero pod sam koniec XV stulecia, jeszcze i urząd WPolskiego generała-starosty. Sprawował go tylko pięć lat, od 1493—98 [2]).

Ostatniem zdarzeniem w życiu jego publicznem było postąpienie z kasztelanii poznańskiej na wojewo-

---

[1]) W Pawińskiego monografii o Ostrorogu znajdujemy na str. 195 wydobyty z archiwum warszawskiego zapis 12.000 dukatów dla Jana Ostr. przez króla Kazimierza uskuteczniony w r. 1488, a to z tytułu zwrotu długu u niego zaciągniętego i w wynagrodzeniu za służby, merita *et pro captivitate*. O żadnem innem pojmaniu w niewolę w życiu tego senatora nie słychać, jak chyba wtedy. — Oprócz tego jest jeszcze inny takiż dla Jana naszego zapis, kwoty 800 grzywien, podarowanej jak się dokument ten wyraża, za (nieokreślone tu bliżej) jakieś jego merita. Data tego rozporządzenia (Kod. Rzyszcz. II Nr. 622) »d. 2 września 1476 na sejmie w Piotrkowie«, a więc na tymsamym sejmie, przed zakończeniem którego po dniu 30 sierpnia Jan do Saksonii wyjechał, data ta nasuwa domysł, że może to wynagrodzenie zostawało w pewnym związku z tym wyjazdem za granicę kraju.

[2]) Pawiński, Jan Ostr. p. 40. Liske Akta grodzkie, T. IV Nr. 117 z d. 22 lutego 1493, ukazuje na tym urzędzie jeszcze Mikołaja z Kutna. W dalszych więc miesiącach dopiero tego r. go dostał. — Raczyński, Kod. dypl. WPol. str. 193. Vol. Leg. I fol. 280 i t. d.

dzińskie dostojeństwo w tejże dzielnicy królestwa. Doczekał się tego awansu w samym końcu r. 1500 lub w początku r. 1501, długo się jednak tym zaszczytem nie cieszył. Kres życia jego bowiem przypadł na środkowe miesiące tegoż roku 1501. Umarł w Grodzisku, skąd przewieziony do Ostroroga i złożony tu w podziemiach miejscowego kościoła.

Z prywatnego jego życia zanotować jeszcze należy, że po stracie pierwszej żony (czas zgonu tejże niewiadomy), ożenił się powtórnie z Dorotą Wrzesińską, mniej zamożną pewnie córką obywatelską. Zajść to musiało około r. 1495 [1]). Z tego małżeństwa było dwoje dzieci, syn Achilles i córka Polixena. Dwaj zaś synowie z pierwszego związku nazywali się Stanisław i Wacław.

Mając teraz powyższe z życia Ostroroga fakta, odniesione do właściwych lat swoich i w jednym niejako biegu przed oczyma stawione, przystąpmy do wyrozumienia czasu, w którym najsnadniej mógł on się zabrać do spisania owych swoich rad i spostrzeżeń, które razem w jednę całość ujęte noszą tytuł *„Monumentum pro comitiis generalibus pro reipublicae ordinatione“*.

Wspomniałem już na wstępie rozprawy, że co do tego pytania podzielone są zdania. Odnoszono ten me-

---

[1]) Za tym rokiem albo co najpóźniej za 1496 jako rokiem powtórnego ożenienia się Ostroroga przemawia akt z roku 1500, w którym stary ten już wtedy kasztelan poznański pozostawił rozporządzenia co do opieki nad dziećmi swemi tego drugiego małżeństwa. Nazywa je w tem swem piśmie proles infantilis et tenerrima. Odpowiednio powiedzeniu temu, nie miał pewnie Achilles wtedy więcej latek jak 3 lub 4, a jego siostra mniej jeszcze. — Achillesa dalsze koleje życia zupełnie nieznane. Polixena wyszła za mąż około r. 1522 za Potulickiego Przecława. (Akt ten z r. 1500 mamy cały przytoczony u Pawińskiego, str. 200).

moryał do czasu między r. 1455 a 1456, do r. 1456, do 1459 i do 1477. W ostatnich latach życia swego dotknął tej kwestyi mimochodem i Liske (w Sybla *Historische Zeitschrift*, tom XX nowej seryi) i rzucił myśl, że memoryał najprawdopodobniej pochodzi z czasu między r. 1463 a 1467. Zgadzam się z tem ostatniem zapatrywaniem — chodzi mi jednakże o to, ażeby w przeciągu tego czterolecia wskazać punkt kwestyonowany dokładniej, i co tu jest najważniejszem, dowieść że tak było a nie inaczej.

Pisarze powyższych zapatrywań, jakkolwiek z sobą tak sprzeczni, wychodzili wszyscy z jednego założenia. Kładą główny przycisk na tem, że tytuł memoryału opiewa *Monumentum pro comitiis generalibus regni* (Memoryał dla walnego sejmu) i że jego pierwsze słowa brzmią tak: »Będąc członkiem Rady królewskiej i jednym z przedniejszych *(a primoribus)*, słyszałem, że niezadługo odbędzie się Sejm, na którym przedewszystkiem wadliwości *(defectus)* tego państwa i niedobre w niem zwyczaje *(pravae consuetudines)* będą wytknięte i zganione (odrzucone? *reprobandae)*, a zbawienne i pożyteczne uchwalone«. Otóż pojmowano te słowa tak, że wypowiada je Ostroróg niejako w przededniu takiego sejmu, na którym w skutek postanowienia ze strony decydującej, a więc z inicyatywy rządu, miano uchwalić pewną reformę całej machiny państwa, podjąć rewizyę politycznych naszych urządzeń, słowem uskutecznić przekształcenie organizmu tamtoczesnego, i że wiedział o tej intencyi króla nasz Ostroróg już naprzód przed zwołaniem sejmu owego, będąc członkiem wybitne zajmującym miejsce w jego radzie przybocznej. — Wychodząc z tej hipotezy, przyjąwszy za pewnik, że jeden z sejmów za króla Kazimierza Jagiellończyka odbytych, był zwołany w powziętych z góry takich właśnie zamiarach, starano się już potem tylko o to, ażeby w długim szeregu zjazdów i sejmów owego czasu do-

patrzyć się takiego właśnie sejmu. Materyałem do tego miał być Długosz. Czyniono tedy w jego Historyi dochodzenia, porównywano jego opisy sejmów jedne z drugimi, i na ten sejm, który się komu zdawał najwięcej mieć pozoru i podobieństwa do tego, o czem Ostroróg mówi, wskazywano jako właśnie na ów sejm przez niego zapowiedziany, a wedle tego odgadywano też i rok napisania memoryału kwestyonowanego. Na tej drodze przychodzono jednak do coraz innych wyników. Jednemu zdawał się być owym sejmem reformacyjnym zjazd tego a tego roku, drudzy dopatrywali go się w innych zjazdach. A względną słuszność poniekąd mieli wszyscy. Wszystkie bowiem mniej więcej sejmy i zjazdy za panowania tego króla przepełnione były projektami reorganizacyjnej natury, a to z tej prostej przyczyny, że były to czasy ciągłej wojny, silnego poczucia pustek w skarbie, coraz jaśniejszej świadomości, że instytucya pospolitego ruszenia nie odpowiada potrzebie, że były to czasy coraz mniejszej ochoty brania udziału w tym obowiązku szlacheckim, coraz silniejszego pragnienia wojsk zaciężnych i na każde skinienie gotowych do boju, których trzymanie jednakże kosztowało sumy, jakich tamtoczesne urządzenia podatkowe nie pokrywały. Więc radzono na każdym sejmiku i sejmie, kogoby i w jakiej mierze pociągnąć do kontrybucyi, wymyślano coraz inne nowe formy tych kontrybucyi, sarkano na mały, a czasem i żaden w nich udział duchowieństwa, łamano sobie głowę nad poprawą urządzeń dotyczących pospolitego ruszenia, do którego sejmy ostatecznie rade nierade wracać musiały, jako do rzeczy bądź jak bądź mniej kosztownej, przynajmniej mniej gotowego grosza potrzebującej, aniżeli liczne wojska zaciężne. A radząc nad tem wszystkiem, z samej natury rzeczy zahaczano bardzo często o pytania sięgające nierównie dalej, o pytania zasadnicze, np. co do stosunku jednego stanu do drugich, a szczególnie do duchowieństwa, którego przywileje

przetrząsano, a tradycyjne immunitety starano się, choć z bardzo małym skutkiem, okroić. Odgłos tej ostatniej dążności odzywa się i w opowiadaniu Długosza, choć zaledwie w dziesiątej części; takie bowiem niedogodne dla Kościoła i hierarchii rozpędy wolał nasz ojciec historyków o ile się tylko dało pomijać milczeniem i topić w zapomnienia fali, żeby przyszłym pokoleniom nie dawać złego przykładu i... niepotrzebnej do wznawiania dawnych zachceń pokusy.

Wadliwość zatem drogi, na jakiej starano się dotąd rozstrzygnąć kwestyę, na którym sejmie Ostroróg wystąpił ze swoim Memoryałem, widzi mi się być bijącą w oczy już przez to, że ta droga miała prowadzić przez zapiski Długoszowe o sejmach, żadną miarą nie będące ani tak wyczerpującymi, ani tak całą prawdę podającymi, iżby na tem było można budować.

Ale jest zdaniem mojem jeszcze i druga pomyłka w powyższem założeniu. Jeżeli Ostrorog na wstępie swego traktatu wypowiada: Wiem, że odbędzie się w najbliższej przyszłości sejm, na którym to, co jest złego w naszym ustroju państwowym, będzie reprobowane i t. d., a mówię to jako człowiek z Rady królestwa i jeden *a primoribus:* to nie wypowiada przez to niczego więcej, jak tylko to, że z pewnością oświadczyć może, iż na tym sejmie będą poruszone takie a takie sprawy, to znaczy, że przez stanowisko swoje społeczne, a i przez charakter swój senatorski, sądzi się być upoważnionym do zapewnienia, że tak będzie. (Jeżeli kto inny ich nie poruszy, to on sam to uczyni i ci co stoją za nim, jego stronnictwo, jego krewni, jego równi położeniem społecznem, których zdanie wyrozumiał). Ale bynajmniej przez słowa powyższe tego nie wypowiada, że taki jest rządowy program przyszłego sejmu, że w tym sensie przyjdzie na stół przedłożenie rządowe, instrukcya z ramienia samego króla lub coś w tymże rodzaju. Gdyby taki właśnie był sens powyższych słów Ostroroga, w takim razie jedynie

mielibyśmy wszelki powód szukania po Długoszu, co się stało z owym rządowym programem? i któryto sejm zostawał z tym programem w związku, choćby o tyle, że dajmy na to, może odrzucono ów program, może nie chciano o nim radzić na owym sejmie? Ale takiego sensu podkładać słowom Ostroroga w żaden sposób nie można, choćby już z tej tylko przyczyny, że niema żadnego podobieństwa do prawdy, iżby Kazimierz Jagiellończyk w którejkolwiek długich swoich rządów chwili nosił się na seryo z myślą przekształcenia organizmu swego państwa jednym że tak powiem zamachem, i to jeszcze za pośrednictwem i ze współudziałem sejmu. Zwoływano za jego panowania reprezentacye kraju, żeby uzyskać przyzwolenie na rozpisanie podatków, albo na zwołanie pospolitego ruszenia. O reformach machiny państwa, z inicyatywy rządu, nigdy na nich mowy nie było. Czegoś nakształt »sejmu czteroletniego« nie zamierzał wywołać ani Kazimierz ani żaden król inny po nim aż do Stanisława Augusta. A i Poniatowskiemu w chwili, kiedy się zabierano do tego sejmu, ani w głowie nie postało, żeby na nim przeprowadzić to wszystko, co w sobie zawiera konstytucya 3go maja. Do tego doprowadziły dopiero dalsze wypadki i konjunktury, których w r. 1788 żaden rozum ludzki nie mógł przewidzieć [1]).

Zapowiedź przeto wielkiej doniosłości obrad na sejmie już w najbliższej przyszłości, stanowiąca sam początek memoryału młodego naszego magnata, była tylko wyrazem jego osobistego przewidywania, była jego subjektywnem życzeniem i może kilku innych, czembądź do niego zbliżonych. A takie życzenia, choćby były najsłuszniejsze, niekoniecznie odnoszą zawsze skutek. Jego memoryał mógł być w odpisach rozrzucony między senatorów, a może i posłów ziemskich,

[1]) Porównaj dzieło X. Kalinki, np. na str. 117—119, 131—134, 556 i t. d. tomu I.

mógł być przez nich wszystkich czytanym, przez wielu i aprobowanym — ale czy nad nim radzono, czy w ogóle zrobiono z niego jakikolwiek urzędowy, a choćby oficyalny użytek? to inne pytanie. Mnie się zdaje, że o tem ani myśleć nie można. W przeciwnym bowiem razie byłaby się przecież musiała zachować jakakolwiek wzmianka o tem w pismach współczesnych, a takiej przynajmniej dotąd ani śladu nigdzie nie znaleziono. Poprostu traktat ten był sobie i pozostał tylko tem, co dziś zwykle nazywamy akademicką rozprawą.

Chcąc wyrozumieć czas tej rozprawy, trzeba zatem przystąpić do rzeczy z innej zupełnie strony, t. j. dać pokój przetrząsaniu sejmów i Długoszowych półsłówek, a trzymać się samego memoryału i w nim poszukać punktów oparcia do konkluzyi, jaka jest artykułu niniejszego zadaniem. Na punktach takich w nim nie brak.

Przedewszystkiem należy do takich punktów ta okoliczność, że był zatem Ostroróg już wtedy, kiedy pisał ten swój traktat, jak sam we wstępie powiada, *„a consiliis regni“*, to jest w Radzie królewskiej. Przemawia przeto już jako kasztelan, zatem nie przed rokiem 1464, w którym dopiero tej godności dostąpił. — Drugim takim punktem niech będzie to, że autor w art. 27 traktatu napomina senatorów, żeby radę jego, c h o c i a ż m ł o d e g o *(tametsi juvenis)*, wzięli sobie do serca. Ci którzy przedłożenie traktatu sejmowi odnosili do r. 1477, usprawiedliwiali to wyrażenie, powołując się na różnicę między *j u v e n i s* a *a d o l e s c e n s;* podnosili, że młodzieńcem nie nazywa tu siebie Ostrorog, lecz tylko m ł o d y m; takim zaś mógł się słusznie w obec starszyzny senatorskiej nazywać, choć był człowiekiem już dochodzącym czwartego krzyżyka. Przyznaję, że może być pewna, nie zbyt znaczna różnica między *juvenis* a *adolescens*. Sądzę jednak, że gdyby w roku 1477 nasz Ostroróg, już ojciec synów, z których jeden miał co najmniej lat 10, może i 11,

drugi młodszy niewiele mniej, on sam zaś, od lat 13 senator, liczył lat sobie już wtedy z okładem 40 — gdyby mówię taki człowiek, nie pytany, nie proszony, bez żadnego do tego powodu, przed kolegami w senacie »młodość« swego wieku podnosił: to chyba jedynie na to, by się w oczach niejednego wystawić na śmieszność. Memoryał musi się zatem odnosić do lat nierównie wcześniejszych.

Następnie zwracam uwagę na słowa, którymi kończy wstęp do swego traktatu: *Et ut rem ipsam ordine exordiamur, accidentalia regni quaedam primum monebimus:* nadmienimy, powiada, nasamprzód o niektórych rzeczach zachodzących w chwili obecnej. Trafnie wykładał Bobrzyński znaczenie tego wyrazu *accidentalia:* że to są rzeczy aktualne, na porządku dziennym będące — nie zaś dodatkowe, przygodne, drugorzędne, jak je tłómaczyli inni; bo na to trzebaby chyba wyrazu *accessoria, accessorialia.* Zresztą od rzeczy dodatkowych i drugorzędnych nikt memoryałów nie rozpoczyna. Na czele kładziemy to co najważniejsze, co nas najbliżej dotyka, niedogodności i niewłaściwości bieżącej chwili.

I jakież tedy są tu owe *accidentalia,* o których nasz młody kasztelan chce tu mówić najpierw, jako o co tylko zdarzonych? — Oto artykuł I traktuje *De congratulatione Papae noviter electi;* art. II: *Litterae regiae quomodo Papae scribendae.* — Rozchodzi się tedy o jakiś list posłany papieżowi od króla — i jest to chwila zachodzącej właśnie, lub też co tylko zaszłej, zmiany osoby na stolicy apostolskiej — chwila co tylko dokonanego obioru nowego papieża.

Zmiana papieży w owym czasie zachodziła w następujących latach: W r. 1455 śmierć Mikołaja V, następuje Kalikst III. W r. 1458 zgon Kaliksta III, następuje po nim Pius II. W r. 1464 umiera Pius II, następuje Paweł II. W r. 1471 śmierć Pawła II, następuje Sykstus IV.

Lata 1455 i 1458 są tu wykluczone bezwarunkowo, ponieważ wtedy nasz Ostroróg jeszcze był studentem, bawił za granicą, do rady królewskiej nie należał. Rok 1471 także tu już nie może być brany w rachubę, albowiem wtedy, licząc c. 35 lat wieku, nie byłby autor traktatu już nazywał siebie *juvenis*. Pozostaje przeto tylko rok 1464 jako jedyna możebna taka zmiana osoby na tronie papieskim, do którejby się nasz memoryał mógł z pewnem prawdopodobieństwem odnosić.

Obejrzmy się teraz za dowodami, któreby to prawdopodobieństwo zamieniły na pewność i które za tym właśnie rokiem stanowczo przemawiają, a do reszty uchylają możliwość związku memoryału z r. 1471.

Przedewszystkiem zarzucićby mógł przypuszczeniu memu niejeden tę okoliczność, że to pismo było przecież w każdym razie przeznaczone dla sejmu, dla najbliższego (nie zjazdu, ale) walnego sejmu, ażeby na nim było rozbierane jako wniosek lub przedłożenie. Tymczasem o sejmie walnym, w r. 1464 odbytym Długosz nic nie wie. Opowiada on nam wprawdzie o partykularnym małopolskim i ziemi ruskiej sejmiku, w Nowem mieście Korczynie zgromadzonym w maju owego roku; ale milczy, zgoła nic nie wie o generalnym w tym roku zjeździe. Otóż tak jest rzeczywiście. W Długoszu sejm z r. 1464 nie istnieje. Ale to tylko stwierdza rzuconą powyżej moją uwagę, że u tego historyka szukać światła na wyjaśnienie tych wszystkich pytań nie można, bo o niejednem niechcący lub też umyślnie przemilczał. Wiemy już obecnie skądinąd, z wszelką pewnością, że w tym roku 1464 odbył się walny sejm, a to w Piotrkowie, i że trwał przez październik i listopad, zatem właśnie te miesiące, w których Ostroróg posiadał już kasztelańskie swoje krzesło w senacie [1]).

[1]) Liskego Akta grodzkie, tom XIII Nr. 5727 i 5728. Są to dwa listy króla Kazimierza, datowane jeden w październiku in

Co stanowiło główny przedmiot uchwał i czynności owego sejmu, tego się już nie dowiemy, bo niema skąd. Ale położenie polityczne ówczesne i antecedencye, które były następujące, rzucają na to pytanie nieco światła.

W r. 1454 rozpoczęła się wojna pruska. Nie wiodła się tak pomyślnie, jak się zrazu niejeden tego spodziewał. Wcześnie otwarły się oczy na to, że na takie przedsięwzięcie, jak bój z Zakonem, ani sił dostatecznych nie było ani pieniędzy w skarbie. Pospolite ruszenia okazywały się instytucyą już do niczego. Zwykłe pobory podatków ni w części nie pokrywały potrzeb. Jeszcze w roku 1454 pod Chojnicami doznano sromotnej klęski. W dalszym roku, w jesieni, oblegano Łaszyn, twierdzę wcale nie zbyt warowną, ale i tej nie zdobyto. Trzeba było koniecznie coś na takie niepowodzenia obmyślić. Zgromadziła się w początku listopada 1455 w Grudziądzu Rada królewska, ale się okazało, że jej projekta do niczego nie prowadziły. Więc król wtedy złożył zgromadzenie, złożone z ludzi wpływowych i znacznych, lecz nie będących jeszcze senatorami, z delegatów rycerstwa, w nadziei uzyskania z tej strony hojniejszych ofiar na rzecz publiczną [1]). Jakoż uchwaliło to grono subsidia pieniężne, nierównie dalej idące, niżeli projekta tamtych; lecz brzemię ich

---

conventione generali, drugi w listopadzie in conventione piotrkoviensi generali r. 1464. A jeżeliby kto żądał jeszcze więcej na to dowodów, to je znajdzie w tychże Aktów tomie VI Nr. 62 i 63, tudzież w Kod. dypl. Rzyszcz. III Nr. 221.

[1]) »Et damnatis veterum baronum et dignitariorum consiliis, quidam juniores ex communitate ad formandum reipublicae statum lecti«. Lecti, wybrani, lecz nie przez króla. »Quidam nobiles per communitatem electi«. Dług. Hist. V 214 i 218. Każdy widzi, że tu mowa nie o starszych i młodszych wiekiem, ale o senatorach i o niesenatorach. Ci »ex communitate lecti« mogli być w pewnej części także ludźmi późniejszego już wieku, jeżeli reszta rycerstwa ceniła ich doświadczenie i wydelegowała ich do tej ankiety.

miało w dwójnasób, a nawet w trójnasób zaciężeć na duchownem możnowładztwie w porównaniu z ofiarami od świeckich. Myśl tę przyjęto. Publikowano ją już nawet po kraju jako nakazy płatnicze. Ale sprawiło to popłoch i oburzenie w dotkniętych. »Kto tu śmie nakazywać nam kontrybucye? — prosić, nie rozkazy wydawać!« — Sejm też najbliższy, w styczniu r. 1456 do Piotrkowa zwołany, na żądanie nalegliwe biskupów zganił i odrzucił owe uchwały. Trzeba było koniecznie jednak coś i w dodatnim kierunku uchwalić. Więc przyzwolono na pobory, równe od obydwóch stanów, ale... w zasadzie. A zasada, to co innego jak przeprowadzenie! Nad przeprowadzeniem faktycznem miały dopiero radzić potem partykularne (prowincyonalne) zjazdy. I radziły nad niem, przez cały ten rok, ale tak, że rok się skończył, a próżnia w królewskim skarbie ciągle świeciła pustkami. Zależało tu bowiem wszystko od pewnego warunku, a tym warunkiem miało być jasne postawienie kwestyi, wytoczonej na stół przez ową ankietę »młodszej braci« w listopadzie roku 1455 w Grudziądzu, która nie dawała już potem spać spokojnie ni jednej ni drugiej stronie, ani szlachcie ani biskupom — kwestyi mówię, jak się rzecz będzie nadal miała z tradycyjnemi immunitetami hierarchii? czy jej udział w ciężarach publicznych i odtąd po dawnemu będzie tylko od jej łaski zależał? Jeżeli mamy takie grube złożyć w ofierze pieniądze, niechże i oni je złożą i to odpowiednio do swej możności, a tak, żeby się z pod tej miarki równej dla wszystkich już nigdy nie wyłamywali potem! — Jasnego co do zasady tej orzeczenia i zamienienia jej w prawo, w ustawę na sejmie uświęconą, z całą świadomością domagała się szlachta [1]). A król choć wiedział, że w ciągu rozpoczę-

[1]) »Petebatur a rege celebratio generalis conventionis, ut in ea de differentiis inter ecclesiam et laicos poneretur decisio«. Długosz pod r. 1456 str. 235.

tej już wojny nie pora wprowadzać drażliwe takie pytania w wir obrad, pod naciskiem okoliczności nawet piśmiennie przyrzec musiał, że da stanom swoim sposobność rozstrzygnienia tego finansowego pytania, skoro tylko będzie chwila po temu [1]).

Oczywiście w okolicznościach danych król Kazimierz, zawisły od swojej Rady, w której dominowali biskupi, nie mógł spełnić tej obietnicy. Lata upływały, do rzeczy nie przychodziło. Ale świeckim panom tkwiło dobrze w pamięci, co im przyrzeczone zostało. Niepowodzenia w sprawach publicznych były u nas zawsze zwalane na panujących, choć ci najmniej byli za nie odpowiedzialni. Na takich nie brakło i w tej z Krzyżakami przewlekającej się wojnie. To też na sejmie roku 1459 (w grudniu, w Piotrkowie) wywnętrzył Jan Rytwiański starosta sandomirski, wszystkie żale i pretensye, jakie miano do Kazimierza, a nadewszystko wytknął mu owo ciągłe odkładanie przyrzeczonej, na osobnym sejmie zapaść mającej decyzyi co do *„stabilimentum et reformatio publicarum rerum“* [2]). To upomnienie miało ten skutek, że wybrano wtedy z pomiędzy sejmujących »dwudziestu najprzedniejszych«, którzy mieli, *ceteris omnibus rebus exclusis*, tę piekącą zasadniczą sprawę załatwić.

Że i ci jej nie załatwili, rzecz to taka, co się w okolicznościach tamtoczesnych sama rozumie. Lecz w tem świadectwo, że kwestya w Memoryale Ostroroga stawiona na pierwszem miejscu, najjaśniej w nim opracowana ze wszystkich innych punktów, kwestya kościelna, trutynująca stosunek Polski jako państwa do

---

[1]) Dał takie przyrzeczenie w październiku 1456 na sejmiku nowokorczyńskim, przyrzeczenie o s o b n e g o sejmu »pro reformatione dumtaxat, instauratione et emendatione status regni« (pod podatkowym, głównie hierarchii dotyczącym względem). Bandtkie Jus Polonicum, str. 297.

[2]) Dług. Hist. V 293 i 298.

Rzymu, i stosunek majątków duchowieństwa do skarbu publicznego, była wtedy, przez ten cały szereg lat, pytaniem aktualnem, jak najżywiej zajmującem wszystkie umysły. Nasz Ostroróg jej z zagranicy nie przyniósł ani w swej głowie nie wymyślił. On tylko podjął, co jakby zawisłe było w powietrzu. A że ją podjął z takim zamachem, właśnie w roku 1464, pierwszym roku jego senatorskiej godności: było to przy jego młodym wieku i pewnem niedoświadczeniu w rzeczach publicznych tak naturalną rzeczą, że raczej temu dziwićby się należało, gdyby z tem był kiedyś w dalszem dopiero życiu wystąpił. Przysłowie przecież, może trywialne ale prawdziwe niesie, że nowa miotła najlepiej zawsze zamiata.

Dwa pierwsze artykuły Memoryału są poświęcone stosunkowi króla polskiego do papieży. Są to właśnie owe *„accidentalia“*, owe na czasie właśnie będące, aktualne i żywotne kwestye, o których zapowiedział autor, że o nich będzie mówił nasamprzód. Pierwszy artykuł »O powinszowaniu papieżowi nowo wyniesionemu«. Drugi — »Jakim tonem listy królewskie do papieża powinny być pisane?« — Przeczyć temu z pewnością nie można, że obydwa te ustępy są stylizowane z widoczną niechęcią, goryczą, co najmniej nietajoną nieżyczliwością dla godności papieskiej. »Odwiedzić nowego papieża, powiada, i powinszować mu wyniesienia, a zarazem upomnieć go *(monere et hortari)*, aby Kościołem Chrystusowym rządził sprawiedliwie i święcie — wypowiedzieć także i wyznać katolicki nasz i tego królestwa charakter: tego bynajmniej za rzecz zdrożną nie uważam. Lecz przyrzekać mu posłuszeństwo we wszystkiem, jak się to często mówi — żadną miarą nazwać nie mogę właściwem. Mówić jedno, a co innego czynić — to przecie sprzeczność! Król polski utrzymuje, i słusznie, że nad sobą nie uznaje wyższego, jak tylko Boga. Azali to będzie prawda, jeżeli tak bę-

dziemy przemawiali, jak dotąd zwyczajem jest przemawiać przy składaniu życzeń?« ...

Ustęp dotyczący listów jeszcze mocniej przekonywa, że zostaje w bezpośrednim związku z chwilą, w której albo wyszła albo wyjdzie z kancelaryi królewskiej jakaś taka właśnie korespondencya do Rzymu. »Listów króla do papieża rzymskiego nigdy się nie powinno pisać tak uniżenie i tak pokornie, jak gdyby w więzieniu papieskiem był król w okowach trzymany« i t. d.

Słowa te widocznie rzucone tu są pod bezpośredniem wrażeniem listu właśnie takim tonem ułożonego, i to świeżo posłanego do Rzymu, skoro i to należało do owych *„accidentalia regni"*. Musiał być jakiś bliżej tu nieoznaczony, ale wszystkim których to tyczyło wiadomy, a zdaniem autora bez taktu i miary ułożony list króla Kazimierza do nowo obranego papieża. Starajmyż się wyrozumieć, jak się rzecz miała z tym listem.

W roku 1464 dnia 14 sierpnia Pius II zakończył życie w Ankonie. W parę tygodni później został na jego miejsce obrany Paweł II i konsekracya jego została dokonana dnia 14 września tego samego roku. (Dług. t. V str. 401). Podług zwyczajnego trybu rzeczy powinnaby była złożoną mu być obedyencya uroczysta od Polski jako państwa katolickiego już w najbliższym czasie po konsekracyi, a zatem w ciągu jeszcze r. 1464. To się jednakże owym razem nie stało. Czy dlatego, że w owym czasie był król Kazimierz mocno zajęty kłopotami wojny pruskiej, czy raczej dla innych powodów, dość, że do wysłania poselstwa polskiego do nowego ojca św. nie przyszło prędzej, aż dopiero w r. 1466, a zatem o całe 2 lata później. Bez żadnej jednak oznaki powinnego uszanowania dla osoby papieża Pawła II, zaraz po jego konsekracyi, nie obyło się ze stronyPolski. Twierdzić można z całym spokojem,

że jeszcze w r. 1464 dopełnił tej formalności król Kazimierz — listownie [1]).

I otóż mamy ów list, do którego się tu Ostroróg odnosi, list w każdym razie co najpóźniej z października 1464 r., więc z czasu, kiedy autor koncypował właśnie ten swój Memoryał.

Z cierpkiego usposobienia, z jakiem Memoryał o papieżu, a dalej i o biskupach wyraża się, chcieli niektórzy dzisiejsi pisarze wyciągać wniosek, że to utwór jakiegoś z czasu już Lutra lub Kalwina polskiego akatolika, podrzucony Ostrorogowi; że to jakiś falsyfikat, nie przystający do społeczeństwa polskiego w XV w. Ten »zamach na Ostroroga« odparł już wprawdzie w osobnej rozprawie pod tym właśnie tytułem Pawiński (»Ateneum« z r. 1890, zeszyt majowy). Niech jednak i mnie wolno będzie poświęcić temu pytaniu słów kilka.

Nie miałbym żadnej ochoty kruszyć kopii w obronie prawowierności, a jeżeli to może zbyt mocne wyrażenie, w obronie kościelności katolickiej autora Memoryału. Ostrorogowie wprawdzie dopiero w XVI w. jawnie odpadli od Kościoła. W roku 1550 (albo następnym) przystał do sekty Braci czeskich, świeżo wtedy

---

[1]) Istnienie tego listu wynika z kombinacyi następującej. W poselstwie gratulacyjnem w r. 1466 z Polski do papieża Pawła wyprawionem przodował biskup-nominat chełmiński Wincenty Gosławski, a nasz praw obojga doktor towarzył mu w tej funkcyi. W pięknej mowie biskupa mianej wtedy do Ojca św. dwa są miejsca, które tu podnieść należy. Zaraz z początku tłómaczy, dlaczego aż do owej chwili, t. j. aż do r. 1466, król polski »Sanctitati ejus publicam obedientiam verbis non praestitit«. Pod koniec mowy wszelako dodaje: »Rex autem noster... praestitam Tibi alias obedientiam iterum atque iterum praestat et innovat«. A zatem była już i dawniej (alias, kiedy indziej) uczyniona ta obedyencya, tylko że nie publicznie i nie verbis, a obecnie się ją tylko ponawia. Kiedyż to zatem być mogło? i w jakiej formie? Oczywiście zaraz po wstąpieniu na tron Pawła II, i chyba nie w inny sposób, jak za pośrednictwem listu.

do WPolski przybyłych, wnuk w prostej linii naszego doktora Jana, Jakób Ostroróg, w końcu życia starosta wielkopolski. Oddał im w zarząd kościół dotąd katolicki w swem gniaździe rodzinnem i zapoczątkował epokę różnowierstwa w dziejach tej pańskiej rodziny, która dopiero r. 1636 do wyznania przodków swoich wróciła. Pomimo tak późnej daty owego odszczepienia jednakże, nie mamy żadnego powodu twierdzić, żeby aż do apostazyi Jakóba, wszystko tam w Ostrorogu było się działo poprawnie pod religijnym względem. W XV wieku nie brakło już w Polsce na wpływach i na powodach, dla których domy, z imienia katolickie, więcej się solidaryzowały z hasłami potępianemi przez Kościół, niż z tradycyjnym dogmatem. A nie brakło i na zdeklarowanych wyznawcach husytyzmu. (W Małejpolsce Spytko Melsztyński, Leliwita, lecz przez żonę Beatryx Szamotulską skoligacony z Nałęczami, w r. 1439 pokonany i poległy pod Grotnikami. W WPolsce Abraham Zbąski, Nałęcz i jeszcze bliższy krewniak Ostrorogów, niż tamten, w tychsamych czasach tyle sprawiający religijnego nieładu i wręcz groźny dla dwóch następujących po sobie biskupów poznańskich). Stary Sędziwoj Ostroróg, w r. 1441 zmarły wojewoda pozn., dziad doktora Jana, zdaje się że był człowiekiem starej szkoły, dalekim od takich zapędów, raczej dążnościami pokrewny Zbigniewowi Oleśnickiemu. W myśl rady i woli tych dwóch mężów głównie się wtedy składały w Polsce sprawy publiczne. Czem był jeden dla Małopolski, tem był drugi dla tej starszej dzielnicy kraju. Synów swoich wysłał Sędziwoj na studya do Jagiellońskiej wszechnicy, nie pragnąc dla nich zagranicznego rozumu. Lecz już ci obydwaj synowie, tak Stanisław jak i Dobrogost, dzieci swoje wychowywali w Erfurcie, a i dalsze generacye tej możnej wielkopolskiej rodziny systematycznie omijały krakowską starowierczą siedzibę nauk, przekładając nad nią to uniwersytet lipski, to wittenberski, to strasburski, jak dziś już można tego

dowieść datami archiwalnemi. Ojciec Jana Stanisław, tak wcześnie i tak ciągle wynoszony do najwyższych zaszczytów, był z pewnością uznawany za męża nie tylko rozumem, ale i statkiem wytrawnym dającego wszelkie rękojmie — w politycznym świeckim względzie. Czy jednak i pod wyznaniowym względem uchodził za tak pewnego? o tem mogłyby być różne zdania. Kiedy się młody syn i następca Jagiełły Władysław, Warneńczykiem później nazwany, w r. 1440 wybierał do Węgier na objęcie tam tronu, którato nieobecność jego w ojczyźnie, jak już wtedy przewidywano, mogłaby potrwać przydłużej: wyznaczano na ten przeciąg czasu nieokreślony dla poszczególnych dzielnic Polski starostów generalnych, łączących ze zwykłą starościńską władzą i zadanie być zastępcami *(vicarii)* króla nieobecnego. Chwila ta zastała na urzędzie generała-starosty dla WPolski właśnie naszego Stanisława. Dlaczegożto odebrano mu wtedy to dostojeństwo i zastąpiono go na niem inną osobistością (Krzesława z Kurozwęk, kasztelana wiślickiego)? Tosamo uczyniono i z innymi aż dotąd starościńskie wielkorządztwa w kraju piastującymi panami, np. Janem Pileckim w MPolsce i Piotrem Polakiem na Podolu [1]). Zajęły ich miejsca godniejsze zaufania osoby. A zatem te »destytucye«, jak je współcześni nazywali, nie był to żaden przypadkowy wynik stosunków, lecz system. I z pewnością nie wyszło postanowienie to od króla, zbyt młodego jeszcze do takich rozporządzeń, lecz od osób w jego otoczeniu decydujących, a przedewszystkiem od biskupa Oleśnickiego i Sędziwoja, własnego ojca tego Stanisława pozbawionego dotychczasowej swej funkcyi, by to co przyszłość przyniesie, zabezpieczyć od niepożądanych a możliwych zawikłań.

Nie mamy zatem żadnych koniecznych powodów upatrywania i w autorze Memoryału z roku 1464 czło-

[1]) Długosz. Histor. IV 626.

wieka wyższego nad wszelkie posądzenia, niedotkniętego żadnym wiewem owych doktryn antypapieskich i nowowierczych, które w szerokich już wtedy sferach stanowiły jeżeli jeszcze nie ducha wieku, to pokusę niebezpieczną przez sam już urok nowości. Lecz gdyby nawet były się rzeczy miały całkiem przeciwnie, gdyby nasz niegdyś student erfurcki w rzeczach wiary i wyznania stał był murem przy dawnych tradycyach: to i tak, jako Polak, jako człowiek świadom toku spraw zakulisowych od samego początku wojny króla Kazimierza z Zakonem, jako umysł oceniający postępowanie kuryi rzymskiej z Polską niezawiśle od różańcowych itp. względów, nie mógł mieć dla papieży tamtoczesnych innego usposobienia, jak któremu w tem swem piśmie dał tak wymowny wyraz. Dziwną bo oni zaiste przez te całe dwunastolecie odgrywali rolę! Występowali w charakterze nibyto pośredników i orędowników pokoju, a w rzeczy służyli tylko za narzędzie intryg wszystkich wrogów tamtoczesnych kraju naszego, zasłaniających ów Zakon. Dość tu powiedzieć, że Kalikst III (1455—58) w pierwszym zaraz dniu po swojej elekcyi zagroził Prusom klątwą za to, że się przeciw rządowi swemu prawowitemu buntują, a zwierzchnictwu króla polskiego poddają. W parę miesięcy później wykonał on tę groźbę i ekskomunikował całą ludność owego kraju za tę rzekomą zbrodnię. Żeby wykląć i Polaków za to, że odbierają tę swą prawowitą własność przywłaszczycielom: do tego się wprawdzie nie posunął ten papież. Brakło odwagi dodać do pierwszego kroku i ten drugi, choć logicznie i koniecznie z niego wynikał. Ale tamten wyrok swój podtrzymywał, mimo wszelkich czynionych przeciwko niemu przedstawień. Po zgonie Kaliksta nastąpił Pius II, ów Eneasz Silvius Piccolomini, o którym z lat już jego poprzednich aż nadto dobrze wiedziano w Polsce, że zasadniczo niechętny narodowi naszemu, a wylany dla Niemców, przez których protekcyę z nicości wy-

rósł, nie cofnie się przed niczem, co z tej strony będzie od niego żądane. Nie zawiódł też tych oczekiwań. Cały czas rządów tego papieża (1458—64), było to jedno pasmo wszelkich możliwych knowań i praktyk na szkodę naszą a ratunek strony przeciwnej. Nie było tu zaiste potrzeby być Ostrorogiem, wystarczało być Długoszem, ażeby widzieć i właściwem imieniem nazwać całą niegodność tego tak ubliżającego świętości Stolicy apostolskiej postępowania [1]).

W r. 1464 zakończyły się rządy papieskie Piccolominiego. Władza przeszła w inne ręce. Paweł II w owej chwili, kiedy Ostroróg rzucał na papier te swoje cierpkie dla kuryi rzymskiej wyrazy, nie był tu jeszcze znany z ducha, w jakim pokieruje nawę Piotrową. Nie do niego też ściągać się miało, co w Memoryale zdaje się więcej pochodzić od jakiego zamaskowanego husyty, niż od katolika. Ściągało się bezpośrednio do poprzedników nowo obranego papieża, których klątwa, tytularnie niby tylko na Prusy rzucona, ale pośrednio dotykająca i Polski, przez te wszystkie długie lata ciągle jeszcze trwała w swej mocy. Przerażać nie przerażała ona już wtedy nikogo, bo się do tego przyzwyczajono, ale zdjętą nie była i bądź jak bądź, stawiała całą sprawę naszą w fałszywem położeniu.

Przechodzę teraz do innej materyi, o ile wiedzieć mogę przez nikogo dotąd nie omówionej: do wyjaśnienia prawdopodobnej przyczyny, dlaczego żywot naszego statysty rozpada na dwie tak mało do siebie podobne części. Zauważyli to już i drudzy, że od czasu

---

[1]) Obacz np. opis przyjęcia poselstwa polskiego, przybyłego do tego papieża z obedyencyą w r. 1459 (Hist. V 299). Albo wszystkie owe sceny i prawdziwe szkandały, które w roku 1463 legat Piusa II arcybiskup kreteński Hieronim, do Prus, a potem do Polski przybyły, przez ten prawie rok cały w obydwóch tych krajach wyprawiał. Hist. V 369—371.

owego poselstwa do Rzymu w roku 1466 »ginie imię Ostroroga z księgi Długosza jak gwiazda z widnokręgu«. W sprawach publicznych nie tylko pierwszorzędnego, ale przez lata całe nieraz żadnego nawet on odtąd nie brał udziału. Człowiek w tak młodym już wieku do senatu przybrany, który zamierzał już na samym wstępie w ten zawód spowodować przewrót organizmu państwa swem pismem — przesiaduje w drugiej połowie życia przeważnie w domu. Tak nieskończenie długo poprzestaje — pomimo stopni swoich uniwersyteckich i pozycyi społecznej i fortuny magnackiej — na godnościach... senatorskich wprawdzie, lecz jak słusznie się wyrażono, »szary koniec« w Radzie królewskiej tworzących. Posunięty w dziesięć dopiero lat później (1474) z międzyrzeckiej na kasztelanię poznańską, i na niej znowu osiada, rzeczywiście »jak okręt na mieliźnie«. Słowem cały dalszy wizerunek życia tego męża odtąd jest taki, że własny jego już w trzeciej generacyi potomek, ów wnuk jego Jakób Ostroróg, nie później po nim jak w sześćdziesiąt lat zmarły, stawia mu dobrze przed tym zgonem swoim pomnik w ostroroskim kościele z tem najgłębszem przekonaniem, wyrażonem w napisie, iż ten dziad jego z kasztelanii międzyrzeckiej już wyżej nie postąpił i zaraz po odbytem w r. 1466/7 do papieża poselstwie zszedł z świata (*„re feliciter gesta polonoque nomine et gloria aucta, domi obiit“* [1]). — To powiedzenie przeszło potem we wszystkie dalsze o Janie wzmianki. Leon Wegner [2]) dopiero był pierwszy, który

[1]) Ten nagrobek Jana Ostroroga i czterech innych członków tejże rodziny zachował nam (bo później zniszczone te pomniki zostały) Starowolski w swym zbiorze (»Monumenta Sarmatarum«), a za nim powtórzył je i Józef Łukaszewicz w swem dziele o kościołach w dyecezyi poznańskiej (tom II str. 409 i nast.). — To »re feliciter gesta« itd. było oczywiście pustą przechwałką.

[2]) Wegnera rozprawa o J. Ostrorogu była publikowana w r. 1860 w Rocznikach Tow. Przyjaciół nauk pozn.

wykazał, że ten senator żył dłużej, że wprawdzie leniwie i późno, ale przecież ostatecznie dostępował i wyższych jeszcze niż tamta kasztelania dostojeństw. Przedłużył mu tedy życie o dalsze 34 lata, karyerę polityczną o parę wyższych stopni, a i domowe pożycie o drugie jeszcze małżeństwo. Przed r. 1860 nie tylko nie było to nikomu wiadome, ale nawet przypuszczano zrazu i wtedy, że ten biograf różnych ludzi tegosamego imienia z sobą pomieszał i żywoty ich złączył w jeden.

Mówi się często i bardzo słusznie, że *„post hoc“*, to niekoniecznie tosamo, co *„propter hoc“*. Co innego chronologia, a co innego logika. W naszym wypadku miała się rzecz jednak przeciwnie. Poselska funkcya Ostroroga w r. 1466 do Rzymu, jak poprzedziła, tak też i była niewątpliwie najgłówniej owym szkopułem, o który się rozbiła dalsza publiczna przewaga tego magnata.

Jak się wyżej już powiedziało, zaraz po ukończeniu względnie szczęśliwem wojny o Prusy i zawarciu toruńskiego traktatu z W. Mistrzem Zakonu, wyprawione zostało do Papieża Pawła II uroczyste poselstwo polskie. Stanęli na czele tej ambasady: przyszły, już przez króla dezygnowany, lecz jeszcze nie konsekrowany biskup chełmiński Wincenty Kiełbasa i nasz doktor praw Jan Ostroróg. Wybór pierwszego z tych mężów mógł być przez to podyktowany, że dyecezya chełmińska leżała właśnie w kraju teraz odzyskanym dla Polski. Chełmiński biskup był najwłaściwszym rzecznikiem mieszkańców tej ziemi wobec apostolskiej stolicy. Drugi — może przeto został do zadania tego przeniesiony nad innych, że skoro w swym Memoryale tak świetnie sformułował prawidłowe stanowisko króla polskiego do kuryi rzymskiej, to niechżeby i czynem pokazał, co potrafi — niech i w praktyce tam przeprowadzi ten program swój. Zresztą zwykle się tak działo, że towarzyszem dygnitarza duchownego w takich okazyach bywał który z świeckich

panów. Uczeńszego i bieglejszego w dyplomacyi nad Jana nie widział król nikogo w swem świeckiem otoczeniu. — Żądania, z jakiemi ich wysyłano, były skomplikowane. Złożenie obedyencyi i gratulacyi oficyalnej Pawłowi, o dwa lata spóźnione — żeby łaskawie mimo tego przezeń była przyjęte: ta sprawa najłatwiejszą była do załatwienia. Ale chodziło i o rzeczy drażliwe: o zatwierdzenie toruńskiego między Polską a Krzyżakami pokoju; o zdjęcie cenzur duchownych, które od lat już 12 na całej ludności ziem pruskich ciągle dotąd ciężyły, na którąto absolucyę zgadzał się już i sam Zakon; o wytłómaczenie papieżowi, jak niemożliwemi są dla Polski jego żądania, by król Kazimierz o husytyzm z Podjebradem królem czeskim wojnę poczynał; wreszcie o przetworzenie biskupstwa chełmińskiego na świeckie, gnieźnieńskiej metropolii podległe. Dotąd bowiem to biskupstwo było zakonne, krzyżackie i niezawisłe.

Wyjazd tych posłów z kraju zaszedł pod koniec już roku, najwcześniej w listopadzie (1466). Bawili w Rzymie jeszcze przez wiosnę następnego. Widać z tego, jak rokowania zakulisowe postępowały upornie. Publiczna uroczysta audyencya poświęcona była samemu tylko aktowi obedyencyi w imieniu króla polskiego i na tej przemawiali do ojca św. obydwaj posłowie nasi.

Jeden z głosów tych poselskich znany był z dawna. Piękne, celowi odpowiednie, z prawdziwym taktem ułożone to przemówienie publikował już Łaski w swoim Statucie (nie dodając, który z posłów je miał), a stąd weszło ono i w *Volumina Legum* (T. I fol. 222). Do niedawna powszechnie rozumiano, że to właśnie była mowa naszego Ostroroga. Pierwszym, który temu zaprzeczył, choć nie miał jeszcze pozytywnego na to dowodu, a tylko się opierał na sprzeczności, zachodzącej między duchem tej mowy a znanemi dążnościami mnie-

manego jej autora, był Bobrzyński [1]). Ten domysł, na razie *per omnia fortia* zbijany przez prof. Caro, świetnie został stwierdzony, kiedy w niewiele lat potem prof. Pawińskiemu udało się odszukać w Petersburgu tekst mowy całkiem innej, do papieża wtedy mianej, a to właśnie przez naszego kasztelana międzyrzeckiego. Od tej chwili mamy tedy wszelką już pewność, że tamta mowa i zawarte w niej wyrzeczenie obedyencyi synowskiej w imieniu króla polskiego, było wygłoszone przez biskupa Wincentego; głos zaś drugiego posła był tylko domówieniem.

Odszukany przez Pawińskiego tekst tego domówienia w rękopisie współczesnym, ma napis *Peroratio domini Ostrorog coram domino Apostolico.* Jest drukiem ogłoszony o ile mi wiadomo raz tylko, właśnie w monografii przerzeczonego profesora o Janie Ostrorogu wydanej r. 1884, a to w drugiej połowie tej książki między uzupełniającymi dodatkami, zaraz po Memoryale.

Pan Pawiński poprzestał na ogólnem ocenieniu tej mowy — jako utworu piśmienniczego. Niedostatków jej nie dostrzega. Podnosi zalety, mianowicie tę właściwość że charakteryzuje ona wiernie osobistość autora, odbija ducha wieku, tchnie zapałem oratorskim, polotem fantazyi i silnem uczuciem patryotycznem... Tych przymiotów i ja nie będę jej odmawiał. Rozumiem jednak, że należałoby sąd o niej wydać jako o akcie oficyalnym, jako o głosie poselskim; zapytać, czy się nadawał do chwili i do miejsca, do misyi dyplomatycznej, w jakiej ci mężowie z Polski przemawiali w owym dniu do głowy Kościoła. Pod tym względem zdaje mi się, że trudnoby było o jaskrawszy przykład nietaktu, niezdolności absolutnej do takiego zadania! — Całe to

[1]) Obacz jego przedmowę do Memoryału Ostroroga w łacińskim oryginale wydanego w T. V »Starodawnych prawa polskiego pomników« (1878).

przemówienie jest krótkie (zapełnia nie więcej, jak trzy stronice średnio nabitego druku). Ileż jednak mieści w sobie niepotrzebnych ekspektoracyi! — Pierwsza jedna trzecia całości tej — jest wstępem. Mówca zaczyna tu od wyrażenia, z jaką tremą się odzywa w tak świetnem zgromadzeniu. Bombastycznym wprawdzie tonem podnosi majestat przedstawiciela Kościoła i zastępcy Chrystusowego, niedościgłość stanowiska kollegium kardynalskiego, urok całej tej mnogiej rzeszy najuczeńszych mężów, którzy słuchać go mają: ostatecznie jednak, pomimo rozbujałego stylu, oddaje w tej części mowy każdemu, co się jemu należy, i nie chybia punktu wyjścia, od jakiego należało głos podobny rozpocząć. Lecz zaraz potem wpada w swój tekst. »Jakkolwiek nieraz, powiada, widywałem mnogie tysiące uzbrojonych wrogów, których szyki groziły śmiercią, a wszelako szczęk ich oręża i huk bębnów nie przerażały mnie tyle, co to Wasze milczenie: to przecie duchu mój wystąp i niczego się nie bój! Pamiętaj, że cię Polska wydała, gdzie Byk, ta gwiazda promienna, śmiałych mężów płodzi, a Aldeboran i Oryks umysły podżega«. Jestem syn strefy, gdzie się dotąd raczej wojownicy niżeli oratorowie rodzili. Lecz przemawiam do papieża, w którym nic innego jak świętość i łagodność. A więc powiem, jak wielkiego monarchy jak wielkimi wysłannikami *(quam magni principis quanti oratores)* jesteśmy; dlaczegośmy przez tyle gór, przez tyle stromych dróg aż tu przyszli; i czego tam na północy, o Ojcze św., narody oczekują od Ciebie. — Od tego miejsca przystępuje do rzeczy głównej i zamieszcza w niej aż do końca niestety same do rzeczy nie należne, do ust jego jako Polaka nie przystające przechwałki. Samochwalstwo zawsze razi, a cóż dopiero, jeżeli w takiej formie. — Podnosi rozległość tego królestwa, żyzność ziemi, miodem i mlekiem płynącej. Państwo to nigdy nie doznało cudzego

panowania, czego żaden drugi naród nie powie o sobie. Asyryjczycy, Medowie, Persy itd. (wymienia wszystkie starożytne ludy aż do Kartagińczyków) podbili otaczające je ludy, tych zaś potem owładnęli Rzymianie, a Rzymian sam Rzym shołdował. Ale Polskę żeby kto kiedy ujarzmił — czy który z wodzów, czy który naród potrafi się tem pochwalić? Królowa Wanda pokonała samem tylko ukazaniem się »imperatora Germanów«. Wolał się zabić przed orężnem starciem, niż z siłami się spróbować przez kobietę dowodzonemi! Polakami się nazywamy z powodu częstych w polu zwycięstw, gdyż takieto ma znaczenie u nas pole. Aleksandra W., którego Wschód cały nie był w stanie objąć, Polska upokorzyła, z granic swoich go wypędzając. Juliusz Cezar w trzech bitwach na głowę pobity, zawarł z nią sojusz, na znak czego dane zostało pasterzom jej (?) miejsce, miasto Julia, które teraz jest Litwy stolicą. Przemilczał to Liwiusz, Justyn, Florus, albowiem to byli Rzymianie. Jam polskie przewartował annały, a niejedno z tego nawet i listy Arystotelesowe stwierdzają [1]). A cóż dopiero o Scytach: jak oni byli

[1]) Wolno było Kadłubkowi w XII wieku takie niedorzeczności do kroniki zaciągać. Uchodzi i Baszkowi, że je w końcu XIII za tamtym na jego wiarę powtarza. Ale w XV stuleciu, jeżeli boloński doktor rzymskiego i kanonicznego prawa, przedstawiciel dyplomacyi i intelligencyi polskiej, takie duby z taką fiducyą przed takiem auditoryum wygłasza — to już rzeczy niełatwe do zrozumienia. Długosz Ostrorogowi współczesny, choć erudyt domorosły, a historyk tak skłonny do trzymania się podań, jakie zastał w tradycyi, przecież bajek tych nie powtarzał w swem dziele. A co taki n. p. Grzegorz z Sanoka, także człowiek tej generacyi, o początkach narodu i o Kadłubku sądził, wiemy z opowiadania Kallimacha. Obacz żywot tego arcybiskupa lwowskiego w »Mon. Pol.« T. VI str. 193. Światłe te zdania wygłaszał Grzegorz, kiedy na Węgrzech u biskupa waradyńskiego Jana z Gary przebywał — w latach między 1447 a 49, a więc w czasie o dwa decenia wyprzedzającym te ekspektoracye poselskie.

znakomitymi, to wiadomo wszystkim. Daryusa perskiego zmusili do ucieczki, Cyrusa porazili na głowę, Zofiryona macedońskiego znieśli, o Rzymianach (gdy ci nie śmieli zadrzeć z nimi) słyszeli ledwie z daleka. Otóż i tych powaliła za naszych czasów Polska na ziemię, cesarza ich trzyma w zawisłości, a Scytyę w posłuszeństwie. Nie mniejszą sławę zjednała sobie Polska i pod względem religii. Otoczona dokoła odszczepieńcami, nigdy się od tej stolicy apostolskiej nie oddaliła. A jakiejże sławy godny jest rodzic dzisiejszego króla Władysław, który Litwę, Żmudź, Ruś prawdziwej wierze pozyskał. Od niejednego apostoła zdaniem mojem on większy, a co najmniej równy. Gdybyśmy nie byli wyprzedzeni, jemuby się zamiast owego z apostołów, który się zgubił, należało dwunaste w tem gronie miejsce! — Wspomina dalej nasz mowca o Władysławie III (Warneńczyku), który poległ za wiarę jako męczennik, i o teraźniejszym królu, a tamtego bracie, Kazimierzu. »Coby w tym wprzód należało sławić, powiada, prawdziwie sam nie wiem: taka potęga, taka wielkoduszność, taka skromność tego męża! To jednak ze wszystkiego największe, że choć z każdej prawie strony otoczony, tu przez Turków, tam przez Tatarów, owdzie przez Besarabów, tam znowu przez Lacedemończyczyków — nie dozwala on królestw swoich, owszem całego chrześcijaństwa zaczepiać, nad wszelkiego monarchę wyższy«...

Trzy dalsze ostatnie zdania tej mowy trudno mi streścić, doszły nas bowiem w tej kopii w stylizacyi nadto zepsutej, tak iż się domyślić nawet nie można, co chciał Ostroróg powiedzieć. Zapowiedzianego we wstępie tematu (»czego tam na północy o Ojcze święty narody oczekują od Ciebie«), nie rozwija i nie tyka tu wcale« [1]). Poprzestał na owym jednym *„quam magni*

[1]) Co tem dziwniejsze, że w memoryale »De reipublicae ordinatione« ten punkt właśnie admonicyi wskazał jako najważniej-

regis quanti oratores sumus". Wogóle jednak całe to zakończenie takie sprawia wrażenie, jak gdyby mowca — może widząc że się słowa jego nie podobają — raptem przerwał i uciął pęd dalszych swoich wywnętrzeń. Zamyka bowiem rzecz ostatecznie taką uwagą, że gdyby dzieje, których tylko zarys *(epitome)* naznaczył, pełniej chciał opowiadać, to »prędzejby mi dni do tego, niż słów zabrakło; lecz ażebym się przeobfitą i niezwyczajną przemową nie uprzykrzył, kończę. Amen« [1]).

Jakie wrażenie ta perora zrobiła na papieżu, na kardynałach, na samym nawet biskupie chełmińskim, który jej słuchać musiał nie bez przykrego uczucia, że i na niego pewna za nią odpowiedzialność spada — tego nie wiemy. Lecz to z natury rzeczy wynika, że owe wzmianki o zwycięstwie nad Aleksandrem W., o trzech bitwach z Juliuszem Cezarem stoczonych, o Jagielle nad apostołów wyższym i t. d. a wreszcie cała treść i nastrój tej bujnej oracyi nie mogły nie zrodzić myśli w słuchaczach, że to jednak rzecz jest dziwna, iż król polski w swojej Radzie nie posiada ludzi zdolniejszych, że przez takich pośredników sprawy swoje ze stolicą apostolską załatwia. Samo to przemówienie zresztą sprawiło może chwilowy tylko niesmak. Niemiłe wrażenie mogło się w dniach dalszych, przy układach za kulisami z kuryą rzymską prowadzonych, powoli zatrzeć. Nie jest jednak wykluczoną możliwość, bardzo prawdopodobna mem zdaniem, że Ostroróg biskupowi Wincentemu i tam tym swym narodowym szowinizmem sprawę tylko utrudniał. Wynik bowiem

---

szy przy składaniu obedyencyi papieżom: »Visere novum papam et monere hortarique, ut ecclesiam recte et sancte gubernet«.

[1]) »At ne fecunda et insolenti oratione taedio sim, facio finem. Amen«. Przetłómaczyłem insolenti przez »niezwyczajną«. Mogło to jednak znaczyć i »dumną«, »wyniosłą«, jeżeli mowca bodaj pod koniec zmiarkował, że był to głos za wysoki o parę tonów.

tych rokowań, choć się przeciągnęły aż do maja 1467, był tak dobrze jak żaden. Biskup chełmiński wprawdzie (w kwietniu) dostąpił w Rzymie zatwierdzenia papieskiego i sakry. Lecz inne życzenia żadnego nie osiągnęły skutku [1]).

Nie przypuszczam, żeby to niepowodzenie w poselstwie na sam karb tylko nietaktu Ostroroga było składane i żeby było ściągnęło na niego wręcz niełaskę królewską. Lecz nie obeszło się pewnie bez jakiej uszczypliwej, z góry lub z boku, bezpośrednio lub pośrednio usłyszanej uwagi. I mogło to nato wystarczyć, że temu doktorowi bolońskiemu już odtąd żadnych spraw dyplomatycznych do przeprowadzenia nie powierzano. Dowiódł bowiem dostatecznie, że ten rodzaj uzdolnienia nie należał do jego przymiotów.

Pewne także oziębienie między dworem królewskim a tym dumnym wielkopolskim magnatem mogło się wytworzyć i przez ów nieszczęśliwy wypadek, że w tymsamym właśnie czasie, na parę tygodni przed jego powrotem z Rzymu, jego szwagier, Włodek z Domaborza, kasztelan i starosta nakielski, za swywolę i rozboje, których się od lat już kilku dopuszczał, oddał głowę pod miecz katowski. Stało się to d. 14 maja (1467). Zajście samo nie było wprawdzie tego rodzaju, żeby się niezasłużoną karą było mogło zdawać, ani też nie mieli Ostrorogowie szczególnego powodu tak bardzo boleć nad losem tego niespokojnego człowieka. Łupiąc bowiem i niepokojąc wokół Nakła, Domaborza

---

[1]) Kiedy król Kazimierz, pisze Długosz w Historyi (V 483), przebywał w Niepołomicach (w początku czerwca), powrócili posłowie wyprawieni do Rzymu Wincenty Kiełbasa i Jan Ostroróg, nulla re, pro qua fatigabantur, votive disposita. Albowiem i zatwierdzenie pokoju zawartego z Zakonem i zdjęcie cenzur kościelnych z szlachty i mieszczan w Prusiech zostało odroczone przez papieża do dalszego czasu.

i Człochowa majątki tak kościelne jak szlachty, nakładając na całe okolice kontrybucye w bydle, ziarnie albo pieniądzach, nie czynił on tu żadnego wyjątku i względem dóbr krewnych swoich, mianowicie też Ostrorogów. O szkodach wyrządzonych szczególnie Stanisławowi Ostrorogowi, ojcu naszego Jana, nadmienia w kilku miejscach pewne pismo urzędowe króla Kazimierza, jeszcze w r. 1460 wydane [1]). Zważyć także i na to należy, że w skazaniu Domaborskiego na śmierć król Kazimierz nie wziął żadnego udziału. Stało się to *„praeter sententiam regis“*, bez dekretu królewskiego. Wyrok wydał i wykonał na własną rękę Piotr Szamotulski, kasztelan i starosta poznański, własny wuj żony Włodka, księżniczki raciborskiej, córki matki z domu Szamotulskiej, tego Piotra siostry stryjecznej. Pochwycony ten niespokojnik gdzieś pod Człochowem dnia 13 maja, został odprowadzony do Kalisza i tu go już

---

[1]) Codex epistolaris, tomu I część 2, Nr. 177. Król w tem piśmie przebacza wszystko Włodkowi, co wtedy nabroił, zapewnia mu bezkarność i prawie staje w jego obronie. Sprawiedliwość też każe przyznać, że Włodko Domaborski nie byłby wyszedł na takiego warchoła, gdyby sam król nie był dostarczył warunków, które go pchnęły na tę pochyłość. W ciągu bowiem wojny pruskiej, jeszcze w r. 1456 czy 1455, oddał mu w tenutę Człochów, później i Frydland, z obowiązkiem trzymania w tych grodach kilkuset ludzi zaciężnych dla obrony tych okolic, za co miał Włodek otrzymywać pewne umówione kwoty w terminach stałych ze skarbu państwa. Tych rat mu jednak dla braku funduszu w kasie królewskiej regularnie nie wypłacano. A w takim razie wymuszał je Włodek, skąd się dało, boć żywić tych ludzi musiał. Zasmakowawszy w tej swywoli, broił potem w tensam sposób, z potrzeby i bez potrzeby, przez cały ciąg owej wojny. A w końcu, gdy się niewypłacone należytości nagromadziły do sumy znaczniejszej, połączył się po już zawartym pokoju z kilku setkami równie jak on niezaspokojonych w swym żołdzie najemników zbrojnych, tak królewskich jak i krzyżackich, i zaczął się bez ogródki do represaliów przeciw własnemu krajowi i rządowi sposobić. To go zgubiło. Obacz Codex epistol., I t. N. 177—179 i N. 200. Kod. Rzyszcz. II Nr. 600 i 601. Dług. Hist. V 322, 414, 479 i 515.

dnia następnego stracono. Czy ta srogość i ten pośpiech były u Piotra Szamotulskiego wynikiem samej tylko gorliwości publicznej? Czy nie odegrała tu roli i nienawiść prywatna? Już Długosz nie chciał rozstrzygać tego pytania *(vel privato vel publico incensus odio)*. Są ślady w tamtoczesnych księgach sądowych poznańskich, że w roku 1464 i 1465 toczyły się przed sądem królewskim jakieś spory majątkowe między tym Piotrem Szamotulskim z jednej a jego siostrzenicami i mężami ich z drugiej strony [1]). Jak się skończyły, nie jest dotąd wyjaśnionem. Ale może tam dałby się znaleść klucz do wyrozumienia pobudek ubocznych tego tak spiesznego wymiaru sprawiedliwości.

A zatem żalu do króla z tego powodu nasz Ostroróg mieć nie mógł. Ani też król z przyczyny tego zdarzenia mniej łaskawem okiem na niego nie spozierał. Żeby jednak nie było ono miało wywołać pewnego upokorzenia i goryczy w człowieku, dotąd tak siebie pewnym i na drugich z piętra patrzącym, tego pewnie nie przypuścimy. Niesmak do życia publicznego i do dalszego obracania się w tej sferze koło wielkiego ołtarza byłby w takich okolicznościach i wielu innych na czas przydłuższy ogarnął. A skoro raz sam się cofnął w życie prywatne, to też i druga strona nie miała szczególnego powodu, po niefortunnych doświadczeniach rzymskich, przyzywać go w wir wypadków i po dawnemu nadal stawiać na pierwszym planie.

---

[1]) Obacz Pawiński, Jan Ostroróg, str. 36 i 41. Grotefend, Stammtafeln der schles. Fürsten str. 58. — Zdaje się, że powodu do tych wtedy familijnych niesnasek dostarczyła kwestya spadku po matce tych obydwóch księżniczek. Zeszła ona z świata d. 5 listopada 1464. Wszczynający się już w tymże roku proces Piotra Szamotulskiego z córkami tej zmarłej księżnej (Katarzyną i Heleną, a raczej z ich mężami Włodkiem Domaborskim i zastępującym nieobecnego Jana Ostroroga ojcem jego Stanisławem), dotyczył między innemi wsi Branczewa niedaleko Szamotuł.

A zatem nie przypisuję tej katastrofie familijnej takiego znaczenia, żeby ona była powodem przepędzonej w życiu tylko prywatnem drugiej połowy żywota Jana. Mogła się tylko przyczynić do tego zwrotu. Właściwą przyczyną było poselstwo i może pewne osobiste, nam nieznane przymioty indywidualności tego magnata wielkopolskiego.

SPIS RZECZY.

	Str.
Grzywny karne w dawnej Polsce i pierwotna nasza grzywna mennicza	1
Studyum nad bullą Inocentego II z roku 1136 wydaną dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego	63
Kronika Baszka czyli t. zw. Kronika wielkopolska	123
Karta z dziejów akademii krakowskiej	159
Jan Ostroróg i jego Memoryał O urządzeniu rzeczypospolitej	213

BIBLJOTEKA 8-mio klasowej № SZKOŁY MAZOWIECKIEJ

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
64129
t.2
Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001017596686